PAŹDZIERNIK, LISTOPAD,
GRUDZIEŃ
ROK 1913.

ROK II.
ZESZYT X,
XI i XII.



LITWA I RUŚ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY KULTURZE, DZIEJOM, KRAJOZNAWSTWU I LUDOZNAWSTWU

POD REDAKCJĄ JANA OBSTA

PRZY WSPÓŁUDZIALE FR. RAWITY-GAWROŃSKIEGO.

CENA ZESZYTU POTRÓJNEGO RUB. 1 KOP. 80

WILNO
DRUKARNIA WYDAWNICZA JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

TREŚĆ:

Wydawca FELIKS ZAWADZKI. Redaktor JAN OBST.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

	w Wilnie	na prowincji	za granicą
rocznie . .	Rb. 6.—	Rb. 7.—	Rb. 8.—
½ rocznie .	„ 3.—	„ 3.50	„ 4.—
kwartalnie .	„ 1.50	„ 1.75	„ 2.—

Wysyłamy także za zaliczeniem pocztowem. Na koszt zaliczki doliczamy 25 kop.

Listy w sprawach prenumeraty i pieniądze adresować należy: Do Administracji miesięcznika Litwa i Ruś, Wilno, ul. Suworowska (Bernardyńska) 3.

Adres Redakcji: Wilno zaułek Zamkowy N-r 11.

Administracja Litwy i Rusi wysyła komplety „Kwartalnika Litewskiego" 6 tomów za Rb. 7.50 (razem z przesyłką pocztową).

Stosunki Inflancko-Litewskie w XV w.

III.

Walka arcybiskupa Scharfenberga z landmistrzem.—Groźba wytoczenia procesu w Rzymie.—Stanowisko króla Zygmunta.—Proces w Rzymie.—Rady prokuratora Zakonu.—Witold broni episkopatu i opuszcza jego sprawę.—Ugoda Wolmarska i protesty biskupów.—Śmierć Witolda przyśpiesza ugodę.—Eugenjusz IV zmienia warunki zgody.—Stanowisko episkopatu inflanckiego w walce Świdrygiełły z Zygmuntem. — Episkopat po stronie Zygmunta Kiejstutowicza.—Sobór po stronie episkopatu.—Zakon Krzyżacki rzekomym patronem unji cerkiewnej.—Klęska Świdrygiełły i landmistrza.—Ugoda w Walk i jej skutki.—Zakon opuszcza Świdrygiełłę.

W miarę, jak dzięki usilnym staraniom Witołda urastało jego znaczenie na wschodzie, w Inflantach gdzie śledzono niemal każdy krok księcia, urastała walka Rutenberga przeciwko episkopatowi, w taki sposób, że obawiać się wprost należało wybuchu wojny. Wspomniano już wyżej, że episkopat starał się o zmniejszenie grozy nieuchronnego starcia i że w tym celu zataił mądry metropolita Scharfenberg treść bulli Marcina V z maja 1425 r., na mocy której przyznawał Papież metropolicie odjęte temuż dominium w Rydze. Egzekutorem tej bulli miał być Witołd. W rok później wydał Papież drugą z rzędu bullę, z 13 listopada 1426 r., na mocy której pozwalał, aby nietylko mający być obrani przez kapitułę ale wogólności wszyscy kanonicy mogli złożyć suknie krzyżackie, a przyjąć augu-

stjańskie [136]). I znowu Piotr, biskup Aletu, wydając executoriales co do tej bulli, wzywał królów Danji i Polski tudzież W. ks. Witołda do wprowadzenia w życie tej bulli przy użyciu nawet siły zbrojnej przeciwko opornym [137]). Osobnem zaś pismem wzywał Marcin V księcia powtórnie już, aby bronił arcybiskupa Scharfenberga i jego kapitułę, dopomagał do odzyskania ich praw i udzielał pomocy, tak przy obronie od niewiernych jako też i od innych nieprzyjaciół [138]). Łatwo zrozumieć, że Zakon wrzał zemstą, aczkolwiek bulle jeszcze publicznie nie były ogłoszone.

Tymczasem mądry Scharfenberg wykonał dzieło zaiste wielkie, a mianowicie reformę Kościoła Ryskiego. Stało się to na synodzie prowincjonalnym w Rydze w styczniu 1428 r. odbytym. Dokonawszy reformy wysłał arcybiskup z synodu posłów do Papieża z prośbą o pomoc z powodu ucisku Kościoła. Poselstwo, na czele którego stał kanonik ryski Vulehavere, udaje się 18 lutego w drogę, atoli wójt Zakonu z Grobin, nazwiskiem Goswin Ascheberg napadł na poselstwo, nie bez wiedzy starszyzny Zakonu, zrabował je a posłów potopił [139]).

Wobec tego gorszącego faktu arcybiskup zarządził publiczne ogłoszenie bulli, poczem rzucono suknie niemieckiego Zakonu a obłóczono augustjańskie. Do Rzymu posłano skargi, sprawa zaostrzyła się, zdawało się, że lada chwila przyjdzie do orężnego starcia, o ile że — jak się arcybiskup skarżył, co stwierdzone było faktami, — Rutenberg czynił wojenne przygotowania [140]) i arcybiskupowi i kapitule odjął możność po-

---

[136]) Bunge VII, Nr 537.

[137]) Ibid., Nr 551.

[138]) Ibid., Nr 554, bulla z 30 grudnia 1426 r.

[139]) Krantz, Vandalia XI c. 16, podaje miejsce utopienia posła pod Libawą; w liście z 15 czerwca 1428 r. UB. VII, Nr 718 czytamy, że wypadek zaszedł nad Dźwiną. Por. Korner op. Eccard 2, str. 1289. Rufus ap. Grauttof II, str. 564. Goswin sam twierdził później, że morderstwo spełnił: mit unsirsn und unsir gebitiger rathewissen und volbord. Ib. VIII, Nr 954. Że Zakon w całej tej sprawie brał udział, widoczna stąd, że gdy Goswin w rok po wypadku przybył do Rzymu, przyjął go tamże prokurator Zakonu do domu swego, dał poparcie, a abstolucję mu chciał wyjednać, i dopomógł mu do uzyskania stanowiska w dobrach Zakonu w Niemczech.

[140]) Nr 708.

rozumiewania się z zagranicą [141]). Natenczas Russdorf zażądał od landmistrza, aby pod żadnym warunkiem niedopuścił do wojny i by w interesie Zakonu starał się o załatwienie sprawy morderstwa owych posłów synodalnych w domu przez sąd polubowny [142]), gdyż tylko w taki sposób zdoła przeszkodzić klątwie, któraby z powodu smutnego zajścia na Zakon paść mogła.

Rutenberg, który w pierwszym zapale zamierzał nawet jechać do Witołda, egzekutora poleceń papieskich, dowiedziawszy się, że książę, jak wogólności wszyscy uważają bullę za obowiązującą i że zapóżno byłoby starać się o jej cofnięcie [143]), ochłódł w chęciach i począł się skłaniać do ułożenia stosunków przyjaznych. Arcybiskup poparł przyjazne zamiary Mistrza, upraszając go, aby Kościół przy teraźniejszych prawach w spokoju pozostawił, za co we wszystkich słusznych sprawach tak samo będzie popierać Zakon pozostając w sukni augustjańskiej, jakby to mógł czynić w sukni zakonnej.

Mimo te chęci arcybiskupa Henninga, do trwałej jednak zgody nie przyszło. Sprawę zdano pod sąd rozjemczy marszałka, kilku komturów i rycerzy, którzy na dniu 28 sierpnia 1428 roku wydali wyrok, na mocy którego arcybiskup z kapitułą oświadczyć mieli, że w sprawie habitu nie chcieli obrazić Zakonu, tudzież żeby co do morderstwa żadnej do Zakonu pretensji nie rościli i że gdyby Zakon podjął na nowo spór w kwestji habitu w Rzymie, natenczas obie strony mogą się posługiwać swymi dokumentami w procesie [144]).

Przeciwstawiając ten wyrok znanym nam już bullom papieskim, można go nie bez słuszności uważać jako zwycięstwo Zakonu, gdyż sędziowie niejako upokarzali nim biskupa i kapitułę i usprawiedliwiali Zakon z powodu morderstwa. Zachęcony tem Zakon postanowił podjąć wojnę dyplomatyczną przeciwko episkopatowi tak na dworze króla Zygmunta, jako też w kurji. Co do króla Zygmunta, to ten istotnie wystosował cierpkie pismo do Papieża Marcina V w sprawie Zako-

---

141) Ib., Nr 728.
142) Ib., Nr 718.
143) Nr 712, cf. 713, list W. M. z 14 maja 1428.
144) Ib., Nr 733.

nu [145]), wyrażając żal, że Papież odmówił jego prośbie w sprawie przypuszczenia kapituły Ryskiej do reguły i szat Zakonu Niemieckiego, że nawet postąpił zupełnie wbrew prośbie, a to przez wysłanie Witołdowi przypomnienia, aby kapitułę w uporze podtrzymywał. Teraz Ryga — jak się król dowiaduje — stara się przez swego arcybiskupa o uwolnienie od przysięgi złożonej Zakonowi. Zygmunt uprasza tedy Papieża o połączenie napowrót Kościoła ryskiego z regułą Zakonu Niemieckiego i o kasację nakazu egzekucji bulli danego Witołdowi.

Inaczej w kurji; tam nawskroś znano zamiary Zakonu, to też obudzano w Zakonie nadzieje całkiem przeciwne rzeczywistości, aby go tem dotkliwiej ukarać a zarazem obudzić uśpioną jego świadomość, że kroczy po złej drodze. Jakkolwiek tedy kwestja habitu była rozstrzygniętą, to jednak namiętny a przewrotny prokurator Zakonu, Kaspar Wandofen, podjął na nowo spór w kurji, gdzie mu sam Marcin V oświadczył na jego przedstawienie, że wnet już rozstrzygnie sprawę i przyrzekł, że nakaże kapitule powrócić do reguły Niemieckiego Zakonu [146]). Niebawem potem zarządził Papież wysłanie pośrednika do Inflant, celem załatwienia sporu w drodze ugody, ale prokurator protestował przeciwko temu, objaśniając, że kapituła tylko wyraźnego papieskiego rozkazu usłucha i że dobrowolnie nie ustąpi, i proponował, aby Papież przeniósł obecnych kanoników do innych klasztorów augustjańskich, by w taki sposób otworzyć miejsce dla zakonników Niemieckiego Zakonu. Oczywiście Papież Marcin V odrzucił propozycję a nawet nie zgodził się na powrotny powrót do reguły Niemieckiego Zakonu. Nie pomogły Zakonowi i wstawiania się za niem ze strony króla Zygmunta i tak samo były bezskuteczne w Rzymie, jak niemi były pisma elektorów Teodoryka arcybiskupa Kolonji, Ludwika Palatyna Renu, Ottona Trewirskiego; Ernesta Wilhelma i Alberta Bawarskich. Papież nawet niechciał przyjmować pism tych ostatnich. Natomiast prokurator pozostawał w błędnem mniemaniu, że rozchodzi się o wielkie sumy, które Papież chce mieć bezzwrotnie, dlaczego też doradzał przysłania do Rzymu pieniędzy [147]).

---

145) UB. VII, Nr 539.
146) Ib., Nr 791.
147) Ib. VIII, Nr 40.

Nic bardziej ciekawego, jak owe listy zaślepionego zupełnie jadem zawiści prokuratora, o ile że pisma te nawet przez poważnych historyków powoływane bywają na świadectwo przekupstwa kurji papieskiej. Nie braknie nawet takich badaczy, którzy nie wahają się brać literalnie słów prokuratora i stosować zarzuty pod adresem samego Marcina V. A jednakowoż, dokładny znawca dziejów Zakonu Niemieckiego Schiemann twierdzi, że nie chciwość kurji, ale ucisk Kościoła przez Zakon były kierownikiem akcji całej w Rzymie i że Marcin V miał przy niej jeden tylko cel na oku, a był nim powrót wolności Kościołowi. Tyranja, którą okazywał Zakon w stosunkach do episkopatu,—jak pisał Tiergart, prokurator Zakonu, — była powodem, dla którego w Rzymie wzięto stronę episkopatu [148]), a historyk niemiecki dodaje, że następca Tiergarta, Wandofen, był tym przewrotnym kłamcą, sądzącym wszystkim własną miarą i nie wątpiącym, że pieniądzem a nawet mordem i trucizną dojdzie do celu.

Sąd ten niemieckiego historyka z obozu protestanckiego jest niewątpliwie prawdziwym, opiera się bowiem na głębszem rozumieniu treści owych pism prokuatora. Oto np. doradzał ów prokurator w środkach walki nie przebierać i biskupa Ozylijskiego Kubanta—pisał on— [149]), możnaby przy sposobności odjazdu z kraju do Rzymu w drodze uprzątnąć, a później wyprzeć się tego. I Goswinowi Aschebergowi trudno przyszłoby udowodnić winy, gdyby ucieczką sam winy nie potwierdził. Przez niego to Zakon został zniesławiony; należałoby przeto pozbawiać się wrogów trucizną zamiast zabójstwami i utopieniem. Nakłaniając do sprzątnięcia Kubanta z drogi, chociażby wreszcie przez wrzucenie do morza, dodawał, że gdyby zamiar spełniono, podówczas nie mianoby w Rzymie takiego kłopotu, jak to ma miejsce obecnie. Zmarły nie szkodzi przeciwnikowi — a ja wolę mieć w Rzymie sprawę z dziesięcioma zmarłymi, aniżeli z jednym żyjącym takim, jakim jest Kubant.

W innym liście pisał prokurator o sprawie owego Goswina Ascheberga [150]), że interdyktu nie należy się obawiać, gdyż

---

[148]) VII, Nr 711.
[149]) VIII, Nr 36, w liście z 12 lipca 1429.
[150]) Ib., Nr 38.

Ascheberg wyznał, że działał bez rozkazu swych zwierzchników. Natomiast pisze dalej, zwracałem już częstokroć uwagę Papieża i kardynałów, że skoro kwestja habitu nie będzie rozstrzygniętą, należy się obawiać w Inflanciech buntu ludności przeciwko duchowieństwu. Dodać należy, że i do wzniecenia zamieszek i takiego buntu doradzał Mistrzowi ów zakonny prokurator. Należy — pisał on — jeżeli Ryżanie wiedzą już o papieskiem uwolnieniu ich od przysięgi posłuszeństwa dla Zakonu, wnieść o to skargę przed rycerstwem waszem, że metropolita wraz z kapitułą zdradziecko usiłuje pozbawić Zakon władzy i panowania [151]). A i co do biskupa Ozylijskiego, doradzał wprost, by starano się wrogów przeciwko niemu sposobić i kapitułę przeciwko niemu zbuntować [152]). Innym razem znowu [153]) pisze o rozdawaniu podarunków kardynałom i że jednemu z nich groził, że gdyby sprawa w jakimś krótszym czasie nie była załatwioną, naówczas dostanie się na sobór, a spodziewa się, „że tam nie pożałuję głosu mego, gdy przekładać będę skargę na arcybiskupa i krzywdy przezeń Zakonowi zadane“. Jak wszyscy nieposłuszni, groził więc kurji soborem, radził Mistrzowi prócz apelacji do Papieża, tajnie wnieść apelację do soboru [154]), a zaślepienie w nienawiści nie pozwala mu rozumieć przestróg papieskich [155]), ani nawet uzyskać potrzebnych informacji, tak że wiadomość o bulli papieskiej dotyczącej dominium nad Rygą oddanego napowrót arcybiskupowi — przesłał w maju 1430 r. [156]) i oczywiście radził, aby Mistrz kanonikowi, który ją powiózł do Inflant, kazał odebrać wraz z innymi dokumentami [157]), a Ryżan skłonić do złożenia przysięgi, że nie przyjmą absolucji od raz już złożonej na obedjencję przysięgi!

W początkach 1430 r. prokurator ofiarowywał podskarbiemu papieskiemu 5000 dukatów za rozstrzygnięcie kwestji habitu po myśli Zakonu w liście, w którym doradzał nawet

---

151) Ib. VIII, Nr 212.

152) Ib., Nr 327 cf., 326.

153) Ib., Nr 69.

154) Ib., Nr 327.

155) Peranimam meam — powiedział doń Marcin V — vos habetis plures adulatores quam amatores, vade. VIII, Nr 56, cf. Nr 329.

156) Ib., Nr 203.

157) Ib. cf., Nr 175.

trucizną pozbywać się przeciwników[158]). Wtedy to biskup Ozylijski Kubant przysłał 233 artykułów skargi na Zakon ze strony biskupów Inflanckich, a pomiędzy innymi i ten, że rzeczy zrabowane kapitulnym posłom, których pomordowano pod Libawą, widziano i rozpoznano u komtura Gdańskiego, będącego zarazem podskarbim Zakonu[159]). W początkach maja otrzymał prokurator już ostateczną w kurji odpowiedź, że Papież odmawia odwołania bull habitu dotyczących. Wtenczas to przewrotny prokurator udzielił rady Mistrzowi Inflanckiemu, aby jakim sposobem ugody z arcybiskupem, starał się przynajmniej jakich trzech lub czterech braci Zakonu wepchnąć do kapituły, aby później przy ich pomocy opanować kapitułę — Kościół[160]).

Za tą też radą poszedł landmistrz i ułożył się z prałatami o zjazd w Wolmarze na 1 października 1430 r. przygotował atoli wszystko do wojny, na wypadek gdyby spełzł na niczem. Estońskie rycerstwo, owi wasalowie z Harji, Wirlandji, tudzież mieszczanie Rewalu oświadczają się z chęcią dopomożenia Zakonowi orężem. W tak groźnej chwili stany dorpackiego episkopatu, aby zapobiedz wojnie, występują jako pośrednicy i układają się z rycerstwem Harji i Wirlandji o zjazd, mający 17 września odbyć się w Felinie. Skutkiem tego zjazdu było niewątpliwie to, że biskup Dorpatu zapewnił neutralność.

Jeżeli będziem szukać przyczyny tej zmiany w walce episkopatu z landmistrzem, należy nam oglądnąć się na sprawy w sąsiedniej Litwie. Tam również spór pomiędzy Witołdem a Jagiełłą, a raczej koroną Polską doszedł do zenitu, tak że można się było nawet obawiać zerwania unji. Już to samo nie pozostawało bez wpływu na sprawy sąsiednich Inflant. Dodajmy i to, że z jednej strony Rutenberg, już przy objęciu rządów myślał o środkach oddzielenia Litwy od Polski[161]), tudzież że nic go tak nie gniewało, jak owa Witołdowi udzielona opieka nad episkopatem inflanckim[162]), z drugiej za się, że

---

[158]) VIII, Nr 146, 164 cf., Nr 36, 69.
[159]) Ib., Nr. 154.
[160]) Ib., Nr 317.
[161]) Ib. VII, Nr 308, z powodu Połągi.
[162]) Ib. VIII, Nr 69.

Witołd o swoje prawa był zazdrosny, a zrozumiemy związek litewskich spraw z tokiem spraw episkopatu. Jeszcze na wiosnę tegoż roku 1430 Witołd dowiedziawszy się o nastawaniu na prawa episkopatu, wysłał do króla Zygmunta do Norymbergji bardzo surowy protest przeciwko postępowaniu Zakonu. Masz obowiązek przedstawić królowi Rzymskiemu - brzmiała instrukcja litewska dla posła Bartłomieja Cybulki, wysłanego z protestem [163]), — że Zakon na swą hańbę wbrew prawu i kompromisowemu wyrokowi w sprawie z episkopatem Inflanckim zapadłemu, siłą wydarł biskupowi Ozylijskiemu zamki, wsie i miasta, z ubliżeniem powadze papieskiej i mojej, jako przez Jego Świątobliwość mianowanemu tutorowi wspomnianych biskupów. Z powodu tej krzywdy, którą zadał Zakon bez rumieńca wstydu na czole swem, zatrwożyli się wszyscy biskupowie inflanccy. Niechaj tedy król Rzymski rozkaże wielkiemu Mistrzowi i landmistrzowi, by zechcieli się powstrzymać od podobnych krzywd czynienia, tudzież by nie śmieli naruszać mych praw tutorskich, udzielonych mi przez Ojca Świętego.

Nieznaną jest odpowiedź Zygmunta na tę surową notę Witołda, to pewna, że na skutek rozterek z królem Jagiełłą począł Witołd pomiędzy innymi przyjaźnić się z Zakonem i to do tego stopnia, że gdy w lecie rozsyłał zaproszenia na swą koronację na 8 września naznaczoną, ulegając prośbie Russdorfa, nie zaprosił nawet arcybiskupa Rygi [164]). Arcybiskup pewno i nie życzył sobie być uczestnikiem litewskiego zjazdu, to pewna, że lubo w Inflantach groził wybuch wojny domowej, Rutenberg jednak wysłał do Wilna swego marszałka [165]), czem sobie oczywiście zjednywał Witołda. Słowem Witołd zajęty domowemi sprawami, zapomniał niebawem o godności protektora inflanckiego episkopatu, oczekując zapewne pokojowego załatwienia rozterek w sąsiedztwie, a to na zjeździe Wolmarskim.

Nie była ta zmiana w usposobieniu Witołda wprost opuszczeniem episkopatu przez księcia, to jednak pewna, że nietylko dodała odwagi landmistrzowi, ale czyniła go poniekąd

---

163) Cod. Vit., Nr 1412 p. 901.

164) C. Vit., Nr 1426, list Witołda z 5 sierpnia 1430.

165) Ib., Nr 1437.

panem sytuacji w Inflantach. Powtórzyła się przeto sytuacja z przed trzydziestu sześciu laty, kiedy to Witołd opuścił był biskupa Dorpackiego Teodoryka Dameraua; teraz opuszczonym był arcybiskup. Dawniej atoli pełen sił książę miał rychło sposobność do naprawienia popełnionego błędu; obecnie, chylący się ku grobowi, zaprzyjaźnionemu Zakonowi, któremu biernością swą dopomagał do zwycięstwa, pozostawiał wpływ na sprawy litewskie, wpływ, który przy znanych nam zamiarach landmistrza nie mógł być dodatnim.

Bądź co bądź arcybiskup postanowił ustąpić przed spotężniałym teraz naciskiem Zakonu; zrzekł się w Wolmarze owych tak korzystnych dla siebie bull papieskich i ponownie poddał się częściowo pod wpływ Zakonu. Dodać należy, że powróciwszy do Ronneburga złożył arcybiskup pod przysięgą zeznanie, że ugodę dokonał pod przymusem, bez wiedzy i woli kapituły, i że dobrowolnie nigdy nie przystąpiłby do takowej [166]). Natomiast biskup Dorpatu, sędziwy Rössler, jeszcze w Wolmarze założył notarjalnie stwierdzony protest przeciwko ugodzie, świadcząc że landmistrz zniewolił arcybiskupa i kapitułę do zrzeczenia się bulli habitowej i że gdyby nawet biskup miał dać swe zezwolenie na zniesienie tej bulli i innych przywilejów Kościoła, to uczyniłby również tylko z powodu bojaźni [167]).

Bojaźń ta spotęgowała się na skutek śmierci Witołda (27 października 1430 r.) możnego protektora episkopatu, tak że i kapituła ryska, z początku i słyszeć nie chcąca o ugodzie Wolmarskiej [168]), widząc, że opozycja tylko pogorszyłaby sprawę, poczęła wchodzić w układy z landmistrzem. Landmistrz bowiem, stanąwszy po stronie Świdrygiełły, który jak wiadomo postanowił zaraz zerwać unję z Polską i przy pomocy Zakonu i schizmatyckich żywiołów Litwy, wynieść ją do rzędu niezawisłego królestwa, stawał się potęgą groźną dla wszystkich swych przeciwników. Duchowieństwo teraz mogło jedynie liczyć na Papieża, że tenże napewno udzieli pomocy i wyzwoli z ucisku Kościół inflancki, zresztą musieli przystać na podawane im przez landmistrza warunki. Zgoda

---

[166]) Ib. VIII, Nr 945, § 16.

[167]) Ib., Nr 342.

[168]) Nr 366, cf. 379.

więc przyszła do skutku w tymże samym Wolmarze 25 lutego 1431 r.; arcybiskup i kanonicy mieli w dożywocie nosić habit augustjański, atoli wszyscy nowi kanonicy mieli przyjmować regułę i suknie Zakonu Niemieckiego, a zaraz po zatwierdzeniu ugody tej przez Papieża, cztery osoby miały być obrane kanonikami, atoli za złożeniem ślubów Niemieckiego Zakonu. Tylko prawa wizytacji zrzekał się Zakon i doraźnego zaprowadzenia reguły zakonnej, zresztą pozostawał zwycięzcą, tusząc, że ugoda zostanie zatwierdzoną w Rzymie a w taki sposób episkopat i kapituły przejdą pod władzę Zakonu.

W czasie kiedy Zakon zawierał owo głośne przymierze ze Świdrygiełłą w Skirstymoniu 19 czerwca 1431 r., posłowie tak Zakonu jak i kapituły stanęli w Rzymie celem uzyskania zatwierdzenia ugody wolmarskiej. Sprawował tutaj już od kilku miesięcy rządy Eugenjusz IV i prokurator zakonu tuszył, że nowy Papież będzie bardziej względnym na życzenia landmistrza, aniżeli nim był jego poprzednik. Rozwinął tedy prokurator i pełnomocnicy landmistrza gorączkową czynność celem jak najrychlejszego zatwierdzenia ugody, podczas gdy pełnomocnicy kapituły wytężali czynność w przeciwnym kierunku. Ci ostatni stwierdzają, że tylko pod przymusem zawarto wolmarski układ i żądają usunięcia go, by mianowicie legat rozstrzygnął pretensje Kościoła do Zakonu i by wreszcie Zakon zwrócił zabrane Kościołowi dobra. Delegat kapituły opuścił nawet Rzym w zupełnem przeświadczeniu, że tak Papieżowi jakoteż i kardynałom sprawa i motywy kapituły wydały się poważniejszymi aniżeli przeciwników. I nie dziwna, wszakże wiadomość o związku Świdrygiełły z Zakonem wywarła w Rzymie najniekorzystniejsze dla Mistrza wrażenie; Papież i kardynałowie — pisze prokurator Zakonu — tak byli oburzeni, że ani przedłożeń ani obrony mej słuchać nie chcieli, a nawet najprzychylniejsi Zakonowi potępiali to jego postępowanie.

Wprawdzie ugodę Wolmarską potwierdził Eugenjusz IV, atoli poczynił w niej takie zmiany, że właściwie mistrz Inflancki niczego nie zyskiwał. Zmiany miały na celu obronić kapitułę od grożących jej nadużyć. Interwencję Mistrza usunięto w ten sposób, że nie jemu oddano władzę karania członków kapituły ryskiej, ale biskupowi Kurlandji, i to na zawsze,

na wypadek gdyby arcybiskup i kapituła opieszali byli w karaniu zdrożności [169]). Rozporządzał wreszcie Papież, na wypadek gdyby w przeciągu lat dwudziestu Mistrz nie zgodził się z Kościołem, by podówczas udał się po rozstrzygnięcie do Rzymu [170]). Takiem rozstrzygnięciem nie załatwiał Eugenjusz IV sporu, ale łagodził jego ostrość, nie dopuszczał do gwałtownego a niespodziewanego starcia, dając wreszcie kapitule możność biernego oporu przeciwko nieprzyjaznym Kościołowi zamiarom landmistrza.

Rozdział przeto w Inflanciech pomiędzy Zakonem a Kościołem istnieje nadal; tem samem siły kraju były podzielone. Sprzymierzeniec Zakonu Świdrygiełło starał się wprawdzie przyjść tutaj z pomocą Zakonowi i w interesie własnym pracował nad jednością sił inflanckich. Już bowiem w styczniu 1432 r. w pismach do arcybiskupa Rygi, do biskupa Dorpatu i do prałatów inflanckich stosowanych, proponował im wszystkim zawarcie przymierza jakie w Skirstymoniu zawarł był z Zakonem [171]). Landmistrz mając sobie te listy powierzone przez księcia, celem odesłania adresatom, nie oddał ich wcale, a księciu odpowiedział, że zbytecznem byłoby wciągać prałatów do związku i taką samą odpowiedź dał i Wielkiemu Mistrzowi [172]), który również pragnął skupić i zwiększyć siły Inflanckie do boju z Polską i Litwą. Prawdopodobnie landmistrz nie chciał narazić Świdrygiełłę na jawną odmowę, przez co by książę nietylko doznał obrazy, ale co nadto do reszty straciłby powagę u własnego rzymskiego duchowieństwa, podczas, gdy stanowisko prałatów inflanckich przez taką jawną ich odmowę zyskałoby tylko na znaczeniu. To pewna, że na zjeździe w maju ze Świdrygiełłą w Skirstymoniu odbytym, zatwierdzili zeszłoroczne przymierze starszyzna, komturowie inflanccy, lemanowie i miasta inflanckie, z duchowieństwa jednak nie było ani jednego reprezentanta [173]), lubo w dokumencie jest mowa, że i duchowni potwierdzają przymierze.

Inflanckie duchowieństwo swą chłodną obojętnością po-

---

[169]) Ib., Nr 558, 559.

[170]) Ib., Nr 410, signatura papae pod koniec prośby.

[171]) Ib., Nr 538, 541, 551.

[172]) Ib., Nr 561.

[173]) Ib., Nr 589.

tępiało związek, który jak to niebawem Zygmunt Kiejstutowicz z odpowiednim naciskiem Zakonowi wykazywał, był wymierzony przeciwko wierze Katolickiej [174]. Mógł bowiem śmiało zwycięzca z pod Oszmiany z wyrzutem odezwać się do Mistrza Zakonu, iż tenże chyba nie jest prawdziwym chrześcijaninem, skoro wspomaga odstępców od Kościoła i groził mu, że zwróci się ze skargą do Papieża. Mistrz Russdorf poczul się na chwilę do winy i nakazał, by landmistrz aż do dalszej instrukcji wstrzymał się z daniem pomocy Świdrygielle, tudzież by dał glejty posłom księcia Zygmunta do kilku ze starszyzny zakonnej i do prałatów inflanckich wysłanym [175]. Ale sprawa posłania zakonnego i kwestja katolicyzmu ustąpiła przed jednym wyrazem: unja! Zwycięstwo Zygmunta oznacza unję polską, pisał landmistrz do Russdorfa, doradzając stanąć przy przymierzu Skirstymońskiem i przy Świdrygielle [176]. To też Russdorf stanął na zgubę swoją przy Świdrygielle, a landmistrz Franke Kerskorf, idący śladami swego poprzednika Rutenberga, tak wytrwale popierał tego księcia, podkopującego katolicyzm na Litwie, że książę bez rady tegoż postanowił niczego nie działać [177].

Nie potrzebujemy dodawać, że sympatje episkopatu inflanckiego były po stronie Zygmunta Kiejstutowicza, który w tej walce domowej na Litwie reprezentował sprawę katolickiego Kościoła. Jakby celem ukarania landmistrza za jego przymierze z wrogiem Kościoła, występuje arcybiskup ryski i kapituła ze skargą na soborze Bazylejskim 25 lutego 1434 r. i prosi o opiekę przeciwko niewolą wieczystą grożącemu włączeniu do Niemieckiego Zakonu i żądając zwrotu odjętych dóbr i praw przywłaszczonych [178]. Skutek skargi był natychmiastowym i sobór, który dotychczas względami otaczał Zakon, o ile że tenże lamentował, iż otoczony wrogami w Inflantach usiłującymi zniszczyć Zakon i Kościół, nie może nawet rozpisanej na sobór dziesięciny uiścić, od której też sobór uwolnił

---

[174] Ib., Nr 649.
[175] VIII, Nr 630.
[176] Ib. VIII, Nr 632.
[177] Ib., Nr 789.
[178] Nr 778.

landmistrza a nakazał kolektorom pobrać ją od prałatów [179]), teraz jednak zapozwał przed swój trybunał do Bazylei Zakon inflancki i pod grozą duchownych cenzur zabronił dopuszczać się jakichkolwiek na przeciwnikach gwałtów. Co bardziej sobór wydał cały szereg bull, mających dopomódz arcybiskupowi i kapitule do odzyskania praw. I tak bez względu na prawo przedawnienia pozwolono wznowić prałatom wszystkie przez inkorporację do Zakonu Niemieckiego zawieszone procesy [180]), pozwolono sądownie wystąpić przeciwko tym, którzy im dobra i dochody pozabierali, a wszystkim, którzy wyrządzili szkodę materjalną duchowieństwu, nakazano pod karą ekskomuniki [181]) restytucją. Aby zaś tym zarządzeniom zapewnić egzekutywę, wezwał sobór tak króla Polski jako też i Zygmunta Kiejstutowicza W. księcia Litwy do obrony praw i swobód Kościoła w pośród schizmatyków położonego i przez tychże niepokojonego, postępując tutaj śladem papieży i cesarzów, którzy już dawniej Polsce i Litwie tego przywileju udzielali [182]).

Zatrwożony tem Zakon postanowił przeciwdziałać; pośredniczy tedy w wysłaniu posłów Świdrygiełły na sobór Bazylejski [183]), każe Świdrygielle odgrywać rolę propagatora unji, który zarządza adres do soboru poddanych swych bojarów i kniaziów zebranych w Witebsku w początku 1433 r. z wyrażeniem życzenia unji cerkwi z Kościołem a zarazem też wynosi władykę Połockiego Harasima na metropolitę litewskiego. Nie do soboru jednak wysłał Harasim posłów w sprawie unji, lecz do Papieża Eugenjusza IV, który też wydał bullę wzywającą Harasima do unji a książąt do zgody. Wysłał z metropolicimi posłami landmistrz Kerskorf do Papieża także swoich posłów — popierając niejako plany unji w kurji — co byłoby działaniem wprost na uznanie zasługującym, gdyby nie było środkiem w walce przeciwko Kościołowi w Inflanciech. Ale Kerskorfowi szło tylko o podbicie Kościoła pod swą władzę. Dowodem tychże jego dążeń drobny na pozór, lecz

---

179) Ib., Nr 859, 860.
180) Nr 837, 861.
181) Ib., Nr 886, cf. 874.
182) Ib., Nr 912, 913.
183) Ib., Nr 797.

wysoce znamienny wypadek. Zdarzyło się, że rozeszła się w Bazylei pogłoska w listopadzie 1434 r. o śmierci arcybiskupa Scharfenberga. Posłowie Zakonu mieli i na ten wypadek instrukcje, gdyż kardynałem na stolicę metropolitalną był znany nam zwolennik Zakonu biskup Kurlandji, i postanawiają upraszać Papieża o zamianowanie tego ostatniego i to bez oczekiwania na wynik elekcji kapituły, mogącej wypaść nie po myśli Zakonu. Pośród mnóstwa powodów upraszanej nominacji, stosunek do Świdrygiełły stał na pierwszem miejscu. Przedstawiono bowiem w memorjale tym [184]), że Świdrygiełło jest osobistością, która unję Kościoła ruskiego z Rzymskim może dokonać. Dodać należy, że właśnie przed kilku miesiącami na 19 posiedzeniu soboru (7 września 1434 r.) zapadły na soborze postanowienia krzyżujące poniekąd rokowania papieskie w sprawie tejże unji z cesarzem greckim toczone. Gdyby utrzymał się przy ryskiej metropolji kandydat kapituły — piszą krzyżacy — naówczas nominat podtrzymałby na Litwie sprawę Zygmunta, a Polakom otwierałaby się sposobność wprost do najazdu na Inflanty. Co bardziej unja Kościoła z Rusią, do której to Świątobliwość Wasza zdąża, stałaby się niemożliwą, gdyż Rusini widząc rozdział i niezgodę pomiędzy landmistrzem a Kościołem Ryskim, nie będą dbać o unję, albowiem nie będą się już obawiali ani arcybiskupa ani landmistrza, zaprzątniętych wzajemnymi sporami. I Świdrygiełło również nie będzie dbać w takim razie o unję, gdyż przyszły elekt kapituły a zarazem proboszcz tejże, jako sprzymierzeniec Zygmunta Kiejstututowicza, jest największym wrogiem Świdrygiełły. Gdyby zaś Papież zamianował przychylną Zakonowi osobistość, naówczas położyłby tamę walce Kościoła ryskiego z Zakonem; zapanuje zgoda ze Świdrygiełłą i w całych Inflantach a Zygmuntowi Litewskiemu i Polakom odetnie się sposobność najazdu na Inflanty, podczas gdy unja Rusi z Kościołem będzie ułatwioną. Natenczas bowiem Świdrygiełło poparty przez Mistrza i arcybiskupa upomni Rusinów i będzie ich wszelkiemi środkami nakłaniać do nawrócenia się, a na Świątobliwość Waszą spadnie wielki zaszczyt dokonania dzieła unji.

[184]) Ib., Nr 883, z pierwszej połowy grudnia 1434.

W taki sposób popierano kandydaturę Jana, biskupa Kuronji, oczywiście bezskutecznie, pogłoska bowiem, jak wkrótce się okazało o śmierci arcybiskupa, nie była prawdziwą. Ona to jednak zdradziła gorącą chęć Zakonu podbicia Kościoła pod władzę swą zwierzchniczą, przyczem nie wahano się wystąpić w charakterze protektorów unji cerkwi z Kościołem, jakkolwiek nic bardziej obcego Zakonowi nie było, jak ta myśl unji, którą podkopywał za Witolda, do której jednak dążył z całą świadomością i z wielką mądrością Eugenjusz IV. Oczywiście, że występując w charakterze protektorów wiary, mniemali krzyżacy, że osłabiają zarzuty przeciwników swoich, dowodzących dobitnie swych dążeń do podkopania Kościoła.

Toż na soborze Bazylejskim sprawa owego ich sporu z Kościołem Ryskim wzięła tak dla nich niekorzystny obrót, że w końcu sami adwokaci i doradcy Zakonu radzili W. Mistrzowi wejść w polubowną zgodę z arcybiskupem. Sprawa Zakonu coraz gorzej idzie, donoszono z Bazylei [185]), nie mamy już ani protektora, ani adwokatów, ani prokuratorów i obrońców, z którymi możnaby się naradzić. Pretensje Zakonu należy lepiej uzasadnić aniżeli to uczyniono, pisze inny przyjaciel Zakonu [186]) i skarży się, że nawet korespondencję ważną w sprawie procesowej załatwia landmistrz za pośrednictwem żebraków, co oczywiście źle wpływa na proces [187]). W miarę jak Zakon Inflancki coraz bardziej parł do wojny z katolickiem stronnictwem na Litwie, tak dalece, że stany Pruskie, niechętne wojnie i świadome jej zgubności dla katolicyzmu, wprost doradzały Russdorfowi pozostawić Kerskorfa własnemu losowi [188]), w miarę tego rokowania z prałatami rwały się i landmistrz myślący o wyprawie litewskiej nazywał żądania prałatów zbyt wygórowanemi [189]). Ci też nie myśleli wcale czynić ustępstw w sprawie habitu, a gdy mistrz zażądał zawieszenia całej sprawy na lat dziesięć, zerwano rokowania.

---

[185]) Nr 870.

[186]) Mowa tu o t. z. Kronice Reve'go, t. j. memorjale Zakonu o sprawie z prałatami. Ib., Nr 871.

[187]) Ib., Nr 903.

[188]) Ib., Nr 888.

[189]) Ib., Nr 936.

Tylko z Rygą zawarł Kerskorf dwuletni rozejm [190]) przed samą na Litwę wyprawą.

Przyszła jednak klęska Świdrygiełły i Zakonu Inflanckiego nad Świętą (1 września 1435 r.), gdzie to zginął landmistrz i wielka część starszyzny Zakonu. Długie lata po klęsce w obozie przeciwników duchowieństwa krążyły pomawiania, jakoby to prałaci Ryscy przyczynili się do klęski, a to na skutek uwiadomienia Zygmunta Kiejstutowicza o planie Kerskorfa [191]). Oczywiście wersje te podlegają wątpieniu zarówno jak i owa, jakoby wnet po bitwie arcybiskup Scharfenberg pobić miał niedobitków Świdrygiełły pod Kokenhauzen [192]), to jednak pewna, że Zakon zmiękł w swej zawiści ku prałatom a zgoda stała się możliwą. Sam arcybiskup oświadczał gotowość wsparcia startego do gruntu Zakonu, sam podawał rękę do zgody [193]). Ułatwiają pożądane dzieło biskupowie Dorpatu i Ozylji, poparci przez stany krajów i za ich staraniem starszyzna Zakonu wysyła do arcybiskupa zaproszenie na zjazd do Walk 4 grudnia 1435 r. odbyć się mający, celem porozumienia się co do wspólnej obrony na wypadek najazdu nieprzyjaciół. Oczywiście był to pozór, bo jeżeli nawet Zakon miał na myśli ów jakoby to od Polaków i Zygmunta Kiejstutowicza grożący najazd Inflantom, o którem to niebezpieczeństwie pisali Krzyżacy do Eugenjusza IV, to prałaci wiedzieli dobrze, że innego rodzaju najazd grozi krajowi z powodu walki podjętej przeciwko katolickiej Litwie.

Na zjeździe w Walk zobowiązał się Zakon nie narzucać Kościołowi reguły i habitu Niemieckiego Zakonu i nawet, gdyby Ojciec Święty tak zarządził, nie wchodzić w to zarządzenie [194]). Natomiast arcybiskup na lat 12 zawieszał swe prawa dominjalne nad Rygą przysądzone bullą z maja 1425 r., w którym to czasie, żadna strona nie miała wyjednywać przywilejów, mogących szkodzić stronie drugiej [195]). Mógł tedy landmistrz wykonywać dalej swe uzurpowane prawa co do domi-

---

[190]) Ib., Nr 953.

[191]) X, Nr 359, por. wstęp, str. XVIII.

[192]) VIII, p. 611, cedula do listu z 17 października 1435.

[193]) Ib., Nr 982.

[194]) Nr 1019.

[195]) Ib., Nr 1016.

njum nad Rygą i to było jedyną jego korzyścią. Zresztą bowiem musiał zapłacić 20,000 grzywien kosztów procesu, musiał proboszczowi kapituły za sporne terytorja naddźwińskie dać dwie wsie pod Rygą, a kapitule dać 2,000 grzywien za jej prawa do Semigalji.

Zwycięstwo prałatów było zupełne, gdyż nawet w sprawie owej wojny, która posłużyła za motyw do zwołania zjazdu, poszło po myśli duchowieństwa. Najpierw bowiem uniemożliwiono wojnę domową zabronieniem uciekania się do samopomocy nakazem, by spory załatwiały nie biorący w nich udziału stany, tudzież że nikt nie śmie przejąć ani listów ani posłów przeciwnika — wreszcie tem, że skargi panów na poddanych miały być według prawa rozstrzygane — a wolny wybór kapituł żadną miarą nie miał być tamowany. Wreszcie zawarto związek stanów na lat sześć, a wskutek takiego postanowienia spadł Zakon z wysokości, na którą się wzbić usiłował, do rzędu związkowego członka. Co bardziej, aby uniemożliwić Zakonowi zdrożną politykę, postanowiono, że tylko do obronnej wojny są wszystkie stany zobowiązane, ofenzywę można było odtąd tylko za zgodną uchwałą wszystkich podejmować [196]). Była to wyraźna a ostra krytyka ostatniej wojny z katolicką Litwą toczonej.

Z tem wszystkiem Zakon w Inflanciech nie wyszedł z walki tak zniweczony i upokorzony, jakby niewątpliwie był wyszedł, gdyby nieprzyjaciel jego zechciał korzystać z klęski nad Świętą z całą bezwzględnością, na co zasługował Zakon z powodu bezwzględności i srogości w walce, z powodu uciekania się do środków niegodziwych. Powracając do normalnego stosunku równouprawnionego członka federacji, mimo że był zupełnie pokonany, zawdzięczyć miał tę korzyść Zakon jedynie tylko Kościołowi, który oceniając winę umiał ukarać winnego, ale zarazem otwierał mu sposobność do naprawy i do dalszych prac i zasług wobec Kościoła, którego był sługą. Przez klęskę Zakonu nad Świętą zachował Bóg Rygę od klęski — mówił już Korner — a należałoby dodać, że uratował nią i Kościół, który podał Zakonowi pomocną rękę do

---

[196]) VIII, Nr 1020.

podźwignięcia się, aby mieć w nim nadal pomocnika w trudnej swej na wschodzie misji.

Przy ocenianiu tego stanowiska, zajętego przez Kościół Inflancki w walce z przeciwnikiem, należy nie spuszczać z oka wielce trudne w ogólności dla Kościoła czasy; wszakże to były czasy soboru Bazylejskiego. Sam arcybiskup Scharfenberg, jak w ogólności większa część episkopatu niemieckiego i polskiego, stał po stronie soboru Bazylejskiego i to tak wytrwale, że nietylko potwierdzenie ugody w Walku dokonanej uprosił sobie od soboru, ale co bardziej stanął po stronie Papieża soborowego Feliksa V. Eugenjusz IV tak wielce był zagniewany z tego powodu na metropolitę, że wezwał biskupa Chełmińskiego w maju 1441 r., by odwiódł swego metropolitę od obedjencji soboru i antypapy, a gdyby „ślepy, który ślepych chce prowadzić“ opierał się, naówczas Papież uwalnia biskupa od związku z metropolją. W listopadzie 1443 r. otrzymał nawet Mistrz Zakonu rozkaz kurjalny użycia siły zbrojnej, celem skłonienia Henninga i innych zwolenników soboru do posłuszeństwa stolicy apostolskiej. Dodać jednakowoż potrzeba, że i Zakon chwiał się w obedjencji — i że niewiadomo nawet czy Papież na Zakon czy na metropolitę wpłynąć zamierzał szorstkim swym nakazem.

Pomimo trudne stosunki w jakich pozostawał Kościół w Inflantach, sprawa jego odniosła stanowczy tryumf. Mistrz Inflancki Henryk Bockenvorde musiał dążenia swe do wojny z katolicką Litwą poświęcić na ołtarzu pokoju — a temsamem odstąpić Świdrygiełłę i schizmatyckie jego stronnictwo. W naradach toruńskich około wiecznego z Polską i Litwą pokoju biorą udział i inflanckie stany, a pokój Brzeski stwierdzają mistrz i stany swojemi pieczęciami. W kilka więc tygodni po zjeździe w Walk pokojowe dążenia, tamże zamanifestowane, zostały uwieńczone w dziele takiej doniosłości, jakiej był pokój Brzeski. Jak wiadomo obydwaj mistrzowie zobowiązali się opuścić sprawę Świdrygiełły i żadnego innego nie uznawać wielkim księciem Litwy, jak tylko postanowionego przez króla Polski. Na wypadek złamania któregokolwiek artykułu przymierza, tak przez Polskę jakoteż przez Zakon, poddani strony łamiącej pokój mieli prawo wypowiedzenia posłuszeństwa. Tak więc sprawa unji i katolicyzmu odniosła zwycięstwo ró-

wnocześnie prawie ze zwycięstwem Inflanckich prałatów nad prącym do wojny z katolicką Litwą landmistrzem.

Obejmując rzutem oka cały okres opowiedzianych stosunków Inflant, nie trudno było nam dostrzedz wybitny wpływ Litwy na stosunki Inflanckie za Witołda, który silnie stał po stronie Kościoła i episkopatu przeciwko landmistrzom, i znowu silną przewagę wpływu inflanckich landmistrzów nad Litwą, gdy w niej zabrakło Witołda, a Świdrygiełło wzniecił wojnę domową zerwaniem unji z Polską. Za Witołda episkopat Inflancki popiera Litwę i jej katolicki kierunek w rządach, za Świdrygiełły episkopat cofa się i zrywa wszelką styczność z ukrytym wrogiem katolicyzmu. Z drugiej strony landmistrze za Witołda i po jego śmierci podburzają żywioły nacjonalne i religijne w Litewskiej Rusi przeciwko Litwie właściwej, katolickiej, ale podczas gdy za Witołda są stanowczymi przeciwnikami jego zamiarów zwróconych w kierunku rozszerzenia unji cerkiewnej, za Świdrygiełły udają nawet chwilowo patronów dążeń do unji, które i pośród Rusi północnej liczyły zwolenników. W obydwu wypadkach posługują się ideami najszlachetniejszemi, bo jedność Kościoła mającemi na oku, jako narzędziem do zburzenia unji politycznej Litwy z Polską; podczas gdy episkopat Inflancki, potępiając taką przewrotność, podaje rękę katolickiemu kierunkowi na Litwie i sympatyzuje ze sprawą Zygmunta Kiejstutowicza a potępia stanowczo sprawę Świdrygiełły. Związek spraw episkopatu z litewskiemi odbija się jak w zwierciadle na losach Kościoła po tej i po tamtej stronie Dźwiny. Chwilowy upadek sprawy episkopatu stał w ścisłym związku z separatystycznemi dążeniami protektora episkopatu Witołda, a w miarę jak te dążenia urosły za Świdrygiełły i doprowadziły do zerwania unji, stosunek episkopatu się pogarszał i groził zupełną przewagą wpływu landmistrza nad Kościołem. Ale z chwilą klęski nad Świętą, gdzie poległ landmistrz z kwiatem swego zakonnego rycerstwa, episkopat dźwiga się, sprawa Kościoła tryumfuje w Inflantach, tak samo jak się dźwigała i tryumfowała na całym północnym wschodzie. Jak stąd widoczne stosunki inflanckie objaśniają nam nietylko historję Litwy, ale co nadto historję katolicyzmu na północnym wschodzie Europy.

IV.

Landmistrz Vinke i zamiary jego.—Kazimierz Litewski wobec planów Vinkego.—Klęska Vinkego i skutki pokoju z Nowogrodem zawartego.

W ciągu walk wspomnianych zarysowały się w Inflanciech dwa stronnictwa, z których jedno Reńczyków trzymało więcej z Prusami i dążyło do większej jeszcze od Prus zależności, drugie Westfalczyków marzyło o wojnie a nawet o całkiem niezawisłych od Prus Inflantach. Już w 1433 r. zaraz po śmierci Cyse-Rutenberga wybuchło rozdwojenie przy obiorze mistrza; Westfalczycy bowiem obrali Kerskorfa, podczas gdy stronnictwo Reńczyków obrało landmistrzem Henryka Bockenvorde. Mistrz Wielki Russdorf, któremu przysługiwało prawo potwierdzenia obioru, dopiero w styczniu 1434 r. zatwierdził Kerskorfa, który jak wiemy padł w boju nad Świętą. Po wspomnianej klęsce obrano w Inflantach mistrzem owego Bockenvorda, który z wyroku Russdarfa ustąpić musiał rządów na dwa lata Kerskorfowi, atoli po objęciu władzy, podobnie jak poprzednik, przez nawiązanie stosunków ze Świdrygiełłą myślał tylko o wojnie. Musiał on ustąpić przed dążeniem do zgody za inicjatywą prałatów wzrosłem w Inflantach, którego wyrazem był zjazd i konfederacja stanów Inflanckich na zjeździe w Walk w grudniu 1435 r. odbytym.

Pomimo, że pokój wewnętrzny zatwierdzono, rozdział stronnictw w samym Zakonie inflanckim trwał dalej. Okazało się to dowodnie, gdy pod koniec roku 1437 zmarł Bockenvorde; wtedy bowiem Reńczycy obrali mistrzem Notlebena, który był wójtem w Jerwen, podczas gdy Westfalczycy obrali wójta z Wenden, Heidenreicha Vincke von Overberg. Vincke miał większość za sobą, dlaczego też i Reńczycy uznali

go za namiestnika aż do zwołania kapituły generalnej, pomimo, że Mistrz Russdorf potwierdził obiór ich kandydata. Dodać należy, że pomiędzy Wielkim Mistrzem a landmistrzem Niemieckim wybuchły rozterki z powodu Brzeskiego pokoju, ten landmistrz bowiem niechciał potwierdzić go, a zrozumiemy łatwo, że niesnaski wzmogły się do tego stopnia, że nawet sobór Bazylejski zacytował wszystkich trzech zwierzchników Zakonu, aby ich nakłonić do zgody.

W Inflantach, gdzie odbywały się zjazdy w ciągu 1438 r. celem zahamowania rozdziału i gdzie duchowieństwo nakłaniało oba wrogie stronnictwa do zgody, oświadczył się Vincke za landmistrzem Niemiec, przez co oburzył przeciwko sobie Russdorfa, który teraz postanowił siłą wyprzeć Vinckego z Inflant i zmusić Inflanty do uznania Notlebena. Pomimo, że ten ostatni sam odradzał poparcia swej kandydatury przez użycie siły [917]); w Prusiech jednakowoż czyniono przygotowania wojenne a sprawa sporu poruszaną była na zjazdach, na soborze, w kurji i nabrała niemałego rozgłosu. W Inflantach jednak większość stała po stronie Vinckego, a gdy w sierpniu na zjeździe w Pernawie odnowiono dawniejszy związek stanów Walkski [198]), nie było wątpienia że i duchowieństwo stanie po stronie Vinckego i że odeprze zbrojny najazd na Inflanty. Ze zjazdu w Walk pod koniec września odbytego, napisał Arcybiskup Hennig Scharfenberg wprost do Russdorfa, aby odstąpił od planu zbrojnego najazdu Inflant, gdyż stany Inflanckie, na mocy swego związku, są zobowiązane nieść pomoc Zakonowi Inflanckiemu [199]). Co bardziej arcybiskup skłonił czterech przywódców reńskiego stronnictwa do zgody na zasadę bronienia Vinckego od najazdu, aż do czasu zatwierdzenia landmistrza przez kapitułę generalną [200]). Mimo świadectw ze strony pochlebców Russdorfa, iż prałaci chęcią zysku wiedzeni stanęli po stronie Westfalczyków [201]), łatwo zrozumieć, iż jedynie chęć wyrwania kraju z zamętu walki domowej i zasłonięcia go od najazdu ze stro-

---

[197]) IX, Nr 331.
[198]) Ib., Nr 358.
[199]) Ib., Nr 374, cf. 375.
[200]) Ib., Nr 378.
[201]) Ib., Nr 381.

ny Prus były dyrektywą w działaniu takiego Henninga Scharfenberga. Widoczne to ze stosunków tegoż arcybiskupa z Litwą. Jeżeli bowiem dowiadujemy się, że Zygmunt Kiejstutowicz nie dozwolił przejścia przez Żmudź [202]) oddziałom zbrojnym, które zamierzał Russdorf wysłać na poskromienie Inflant, to zaiste stwierdzić należy, że czynił to na prośby arcybiskupa Rygi i prałatów ryskich. Pod koniec stycznia oczekiwał książę poselstwa od arcybiskupa a do Mistrza Wielkiego pisał, że usilowaniem jego będzie pojednać tegoż z Inflantami [203]). Zamiast atoli usiłowań ku pojednaniu zmierzających, widzimy u Zygmunta Kiejstutowicza wybitną stanowczość w działaniu, zawarł on bowiem z posłami arcybiskupa przymierze, mające na celu zasłonić Inflanty od gniewu Russdorfa. Zobowiązał się bowiem wielki książę na żądanie arcybiskupa dostarczyć mu albo Zakonowi Inflanckiemu 200 zbrojnych, nie dozwolić poddanym swym dawać pomocy przeciwnikom arcybiskupa i wzbronić przez swe kraje przechodu wojskom przeciwko arcybiskupowi śpieszącym [204]). Zabezpieczywszy w taki sposób Inflanty od Russdorfa powtarzał Scharfenberg ciągle wobec stanów Pruskich prośby imieniem stanów Inflanckich, by skłoniły Mistrza Zakonu do załatwienia sporu z Inflanckim landmistrzem na drodze prawa i do nie brania udziału w możliwej wojnie Mistrza Wielkiego z Inflantami. Na skutek nacisku ze strony stanów Pruskich Russdorf oświadczył sprawę oddać pod rozstrzygnięice kapituły generalnej i zapewnił, że nigdy nie myślał nawet o najeździe Inflant [205]).

Spór jednak trwał dalej, o ile, że landmistrz Niemiecki dążył wprost do zepchnięcia Russdorfa, jako niedołężnego rządcę, z mistrzowstwa i ku temu celowi wytężał wszystkie siły, a popierany był przez Niemcy. Zdawało się, jakoby szło tu w tej walce o zasadę potępienia całej polityki Russdorfa, zepchnięcia na niego winy Brzeskiego pokoju, upadku Świdrygiełły, śmierci Kerskorfa i upadku całego Zakonu, i co oczywiście za tem szło, o zapoczątkowanie innego zgoła kie-

202) Ib., Nr 347, odpowiedź Zygmunta z 20 sierpnia 1438.
203) Ib., Nr 414.
204) Ib., Nr 416, przymierze z 5 lutego 1439.
205) Ib., Nr 453.

runku. I wistocie wśród mnogich zarzutów na pierwszem miejscu stawiał landmistrz Niemicki Vincke owe niedołęstwo Russdorfa, jakkolwiek motywów brakło w owych memorjałach i skargach [206]) wnoszonych na zjazdy w Stralsundzie i we Frankfurcie, przesyłanych do kurji i donoszonych na sobór.

W lecie 1439 r. landmistrz Niemiec Eberhard von Saunsheim, w myśl statutów Zakonu (Orselnskich) „jako zastępca W. Mistrza, który na skutek złych rządów stracił władzę i mistrzowstwo“ potwierdził Vinckego w landmistrzostwie Inflanckiem [207]). Jednocześnie połączył się Eberhard ze swym nominatem w związek celem obrony statutów Orselnskich a w szczególności przeciwko zamachom na nie ze strony przyszłego Mistrza [208]). Był to bunt przeciwko prawowitej władzy, przeciwko Russdorfowi, który w tej chwili musiał odczuwać troskę ciężkich rządów a zarazem i winę swoją z powodu owych dawnych związków ze Świdrygiełłą, skierowanych przeciwko unji i przeciwko Kościołowi. Następca owego Świdrygiełły podawał teraz rękę pomocną Vinckemu i z Mitawy donoszono mu w lipcu 1439 r. [209]), że ten ostatni zawarł nawet przymierze z W. księciem Litwy a po odbyciu kapituły, na której zatwierdzić się każe na inflanckiem landmistrzowstwie, wyśle drugie poselstwo do Litwy, dokąd i lekarza posłał choremu księciu Zygmuntowi. Była to jakby ironja owych przyjaznych stosunków z Litwą za Świdrygiełły, które Russdorf zawiązał był z polecenia króla Zygmunta Luksemburczyka na własną Zakonu zgubę, a które były najwalniejszym powodem odrębnej polityki a w ciągu dalszem i nieposłuszeństwa ze strony landmistrza Inflanckiego. Bo że przyjaźń Zygmunta z Vinckem przyczyniła się do utrwalenia stanowiska tegoż drugiego w Inflantach, fakt ten był i dla Russdorfa bardzo widocznym.

Teraz szukał Mistrz pomocy u soboru i u elektorów i zawiódł się — szukał u Papieża i Eugenjusz IV wydelegował

---

206) Ob. np. memorjał IX, Nr 549.
207) IX, Nr 466.
208) Ib., Nr 468.
209) Ib., Nr 477 cf., Nr 506.

celem rozstrzygnięcia sprawy dwóch kardynałów [210]), którzy w listopadzie wydali wyrok, nakazując Vinckemu powrót do posłuszeństwa Wielkiego Mistrza Zakonu a Notlebena zatwierdzili w urzędzie landmistrza Inflant [211]); wyrok ten atoli nie został przyjęty w Inflantach, pozostających pod obedjencją soboru i Feliksa V. Ażeby pojąć jakiemi to sprzecznemi uczuciami miotany był Russdorf, nie należy pominąć i tego szczegółu, że celem zgniecenia swego wroga chciał zawrzeć związek z Rusią i z Litwą przeciwko Inflantom, o czem głośno mówiono w kurji, zajętej podówczas sławną unją we Florencji — dlaczego też jeden z przyjaciół Zakonu stanowczo odradzał Mistrzowi użycia tego środka dodając, że jeżeli Inflanty ulegną w boju i będą zniszczone, komuż wyniknie szkoda, jeżeli nie Wielkiemu Mistrzowi [212]).

Dopiero w listopadzie 1440 r. nastąpiła zgoda pomiędzy W. Mistrzem a landmistrzami Niemieckim i Inflanckim Vinckem, który to ostatni otrzymał zatwierdzenie swej godności przez Russdorfa [213]). Russdorf złamany przeciwnościami abdykował, a jego następca Konrad von Erlichshausen potwierdził statuta Orselnskie [214]), nie czekając na zjazd, na którym obradować miano w kwestji statutowej, a natomiast celem oddalenia od Zakonu żywiołów demokratycznych pochopnych do zmian, ustanowił, aby do Zakonu tak w Prusiech jakoteż i Inflanciech tylko szlachtę przyjmowano [215]) i wogólności wydał cały szereg statutów, mających na celu ścieśnić rozluźnioną karność Zakonu w Inflantach. Już sama treść statutów dowodzi o głębokim moralnym i umysłowym upadku Zakonu w Inflanciech w tych latach wojen i zamieszań. Miał go podźwignąć z tego upadku Vincke, który też istotnie w myśl nowych przepisów odbywał wizytacje i polecał przestrzegać statutów. Niedługo jednak wytrwał w szlachetnych przedsięwzięciach reformy, które aby wydały owoce, musiałyby być konsekwentnie i przez szereg lat w życie wcielone, i to wśród po-

---

[210]) Ib., Nr 513.
[211]) Ib., Nr 515.
[212]) Ib., Nr 524.
[213]) Ib., Nr 659, 662.
[214]) Voigt G. Pr. VIII, p. 7.
[215]) UB. IX, Nr 716.

koju wewnętrznego, tymczasem Vincke, jak to dowodnie obaczymy, przemyśliwał o wojennych wawrzynach a nawet wtrącił Inflanty w wojnę zewnętrzną, co oczywiście zahamowało reformę w myśl nowych statutów podjętą. Mowa tu o wojnie Nowogrodzkiej, podjętej przez Vinckego. Jest to ustęp trudniejszy z dziejów zarówno Inflant jako też i Litwy, zasługuje przeto na bliższe poznanie.

Wiadomo nam już z powyższego, że mistrzowie Inflanccy usilnie pracowali nad poddaniem pod wyłączny swój wpływ Rzpltych Pskowa lub Nowogrodu. Wpływ litewski, dawniejszy i potężniejszy a stojący im tutaj na przeszkodzie, usiłowali sparaliżować bez względu na to, że w rezultacie podkopywali tem sprawę katolickiego Kościoła, jak to już dowodnie wykazano. Wówczas jednak Witołd, bądź co bądź zdołał wyjść zwycięsko z tego współzawodnictwa o wpływ na obie Rzplte, atoli sprawy Kościoła nie zdołał naprawić — unja cerkiewna, o której zawsze myślał, została na skutek tego współzawodnictwa podkopaną. Ostatecznie emulacja ta Inflant i Litwy paraliżując zamiary unji cerkiewnej i zmniejszając wpływ litewski, wychodziła na korzyść coraz bardziej zwiększającego się w tych Rzpltych wpływu Moskwy, a co zatem idzie, na niekorzyść interesów cywilizacyjnych Zachodu.

Atoli myśl jedności kościelnej poruszana podówczas przez książąt i królów, przez ludy i sobory, przez Papieża, tak urosła w potęgę, że mimo przeszkód jej stawianych w drodze, mimo emulacji państw i ich rządów, mimo wreszcie krzyżujące się prądy polityki ówczesnej, które ją spychały z drogi — myśl ta powtarzamy, żyła na Wschodzie i na Zachodzie. Opatrznościowym mężem, który ją dźwignął i zawarł z Grekami i Rusią, z Ormianami wreszcie, był Eugenjusz IV, a dokonał dzieła we Florencji.

Stanowisko tak Inflant jako też i Litwy wobec zamiarów papieskich trudne jest do zdefinjowania. Inflanty były wojną wewnętrzną zaprzątnięte w tym czasie, kiedy to metropolita Kijowski Izydor wyjeżdżał na sobór, by tam pracować w sprawie unji — i dziwna, wybierał się nie przez Ruś i Polskę na zachód do Bazylei, lecz na Moskwę, Twer, Nowogród i Psków, przez Inflanty i drogą morską do Lubeki, stąd zaś przez całe Niemcy i nie do Bazylei, nie do soboru, lecz jak to metropolita

Harasim niegdyś życzył, do Papieża Eugenjusza IV, do Florencji. Nawet przez Litwę właściwą nie jechał Izydor, lubo mu książę Zygmunt glejtu udzielił. Natomiast wszędy po wielkiej swej drodze przygotowywał grunt do unji, a w Pskowie zostawił swego namiestnika archimandrytę Gelazja, by przysposabiał naród do mającej się zawrzeć unji. Obszedł Litwę może dlatego, że biskup Wileński nie był mu przychylnym, a może dlatego, że istotnie poczynił był przyrzeczenia wobec Zygmunta, których spełnić nie mógł. Dodać bowiem należy, że o Izydorowej podróży Zygmunt jakby z przekąsem pisał do Wielkiego Mistrza [216]), a także i episkopat Inflancki nieprzychylnie na nią patrzył [217]), tak iż zdawać się mogło, iż ani jedni ani drudzy nie sprzyjają zamiarom unji. Co do Zygmunta, to możnaby mniemać, iż stanowisko jego na Litwie nakazywało mu grać rolę obojętnego na sprawę, którą uważał za czysto kościelnej natury; trudniej zrozumieć stanowisko episkopatu Inflanckiego i powody, dla których przeszkody stawiać miał Izydorowi, są nam wprost niezrozumiałe.

Jak z dziejów wiadomo, Eugenjusz IV po dokonaniu unji mianował Izydora 17 sierpnia 1439 r. legatem a latere i to na Litwie, w Inflanciech i na Rusi i w djecezjach Lechji, które metropolicie podlegają [218]). Było to jakby wezwanie rzymskiego duchowieństwa w tych krajach, aby metropolicie żadnych przeszkód nie stawiano, wezwanie, które ze względu na schizmę zachodnią i na podwójną obedjencję nie ze wszystkiem mogło być wykonane. Inflanty zwłaszcza pozostawały pod obedjencją soborową i antypapieża Feliksa V, i już tem samem uważały, że rozporządzenia Eugenjusza IV nie są obowiązujące. Nie mamy wprawdzie świadectw wyraźnych jakoby landmistrz lub prałaci nieposłuszni byli zarządzeniom papieskim co do metropolity, a jednakowoż bieg wypadków świadczy, że nie było ono im na rękę i że pośrednio przeciwko niemu wystąpił landmistrz Inflancki, wspomniany wyżej Vincke.

Jasną bowiem jest rzeczą, że jeżeli unja, którą potwier-

---

[216]) IX, Nr 267.

[217]) Delectum filium Isidorum cardinalem Ruthenum persecutus est mówi o arcybiskupie Rygi papież Eugenjusz IV. IX, Nr 1015.

[218]) Theiner Mon. P. II, Nr 56.

dził Papież miała wzrastać, należało przedewszystkiem wystrzegać się od tego wszystkiego, co pobudzało ruskie ludy do rozdziału z Zachodem. Przedewszystkiem wojna, najazd w celach zaboru po dokonanej unji we Florencji, były wprost środkiem na upadek jej wymierzonym, jak znowu zawarcie pokoju, sojusze, mogły dzieło dokonane w dalekiej Florencji utrwalać tutaj i rozszerzać na Wschodzie.

To też niewątpliwie na Litwie nawet przeciwko zasadom biskupa Wileńskiego występując, popierano unję, skoro w grudniu 1440 r. królewicz Kazimierz zawarł przymierze z możnym Pskowem. Traktuje on Rzpltę jako zupełnie niezawisłe państwo i obiecuje, że ani do Moskwy ani do Nowogrodu listów wypowiednich wysyłać nie będzie, lecz tylko wprost do Pskowa. Przeciwnie w czasie pokoju z Moskwą obiecuje Kazimierz ochraniać Pskowian tak jak własnych poddanych Litwinów, a tak samo Pskowianie z Litwą postąpią. I Moskwę traktuje Kazimierz przyjaźnie, wszakże zależało mu na objęciu całego wschodu unją, dlatego obiecuje Pskowianom wolny przejazd przez Litwę i Smoleńsk dla ich posłów do Moskwy [219]). Traktat litewsko-pskowski z 1440 r. zawarto niewątpliwie celem poparcia wielkiego dzieła Eugenjusza IV i rozszerzenia go na wschodzie.

Co bardziej, przymierzem pskowskim otwierano sobie w tymże samym duchu wpływ i na Wielki Nowogród — a dowodzi tego przymierze w rok później zawarte z Eufimjuszem. władyką Nowogrodzkim z posadnikami i starszyzną [220]). Nie jest to przymierze tak serdecznem i wiele mówiącem jak pskowskie — ma ono na celu unormować stosunki handlowe Nowogrodu z Litwą, określić wysokość opłat, jakie Nowogrodzianie składać mieli na ręce urzędników litewskich i już nie mówi w niem Kazimierz, że będzie się troskać Nowogrodzianami jakby własnymi Litwinami, w każdym jednak razie jest to akt pokojowy, który co bardziej na cały szereg lat utrwalił i określił sąsiednie stosunki poprzyjaźnionych państw.

Nie tak się działo ze strony Inflant — gdyż tylko biskup

---

[219]) Muchanow. Sbornik Nr 2.

[220]) Muchanow. Sbornik Nr 3; że pokój zawarto przed 1442 r. dowodem tego imiona posadnika Teodora Olisiewicza i tysiącznego Siemiona Timofiewicza. UB. IX, Nr 801, 778.

Dorpacki, sędziwy Teodoryk, poszedł śladem Kazimierza i zawarł z sąsiadami swymi rozejm, natomiast Vincke przemyśliwał o wojnie z Rusią. Toż błahym był i sam powód, dla którego landmistrz, w takiej chwili ważnej dla unji cerkwi z Kościołem zrywał z Nowogrodem. W 1438 r. wybrał się hr. Eberhard von Klewe przez kurje Nowogrodu [221]) do ziemi Świętej, nie przepuszczono go jednak, a sługę jego zabito. Landmistrz natychmiast zarządził represalja. Postanowiono rozpatrzeć sprawę na zjeździe nad Narwą, atoli bez rezultatu — zamknięto Nowogrodzianom granice Inflant, zabroniono handlu i dowozu zboża z Inflant do Nowogrodu i to w czasie panującego tamże głodu. Nie pomogły przedstawienia i próby zgody, użyte przez arcybiskupa Rygi i biskupa Dorpatu, i pod koniec jesieni 1443 r. liczne hufce Vinckego najeżdżają kraj Nowogrodzki za Narwą leżący. Było to właśnie w tymże samym czasie, kiedy poselstwo Nowogrodzian bijąc czołem przed Kazimierzem w Wilnie, upraszało go o pomoc i ratunek [222]).

Vincke od czasu kiedy tylko wszedł w przyjaźń z Zygmuntem Litewskim, dzięki której zdołał umocnić swe stanowisko w Inflantach, począł wypierać wpływ Litwy na Ruś sąsiednią. Działalności tej dopomagały Prusy. Po tragicznym zgonie Zygmunta, gdy królewicz Kazimierz starał się o ścieśnienie stosunków przyjaźni z Zakonem, otrzymał upokarzającą odpowiedź od W. Mistrza Erlichshausena, że Zakon będzie się trzymać przepisów wieczystego Brzeskiego przymierza [223]). Jeszcze bardziej upokarzającą była odmowna odpowiedź W. Mistrza na prośbę królewicza, by odmówił wstępu do Prus posłom przeciwnika jego Michała, syna Zygmunta Kiejstutowicza. W Malborgu odpowiedziano, że Mistrz nie może wzbronić posłom Michała wejścia do Prus [224]). To wszystko, a zwłaszcza zawikłania litewskie z powodu Jerzego Lingwenowicza, który jeszcze za życia ks. Zygmunta występował jako dziedzic Litwy [225]), a z Kazimierzem wszczął wojnę bardzo dla Litwy niebezpieczną, zachęcały Vinckego do lekceważące-

---

221) Daniłowicz Skarb., Nr 1757.

222) UB. X, Nr 27.

223) Ib., Nr 782, 783.

224) Ib., Nr 925, 926.

225) IX, Nr 558.

go postępowania względem litewskiego sąsiada. Był to czas, kiedy Kazimierz zawikłany był w niesnaski sąsiednie z Mazowszem a co ważniejsza, kiedy z powodu walk brata jego, Władysława Warneńczyka nad Bałkanem podjętych, nie mogła Litwa liczyć na pomoc polską. Rozpoczął Vincke swą przeciwko Litwie kampanję całym szeregiem drobnych na pozór pretensji i ograniczeń, o niewydanie jeńców inflanckich, o niepokoje na granicach i t. p., z którego to powodu Kazimierz musiał zażaleniami zasypywać Wielkiego Mistrza, który znowu godząc strony jako pośrednik, spychał na przyszłość załatwienie nieporozumień, a tem samem trzymał Kazimierza niejako w ręku, niedopuszczając Wielkiego księcia do przeszkodzenia zamiarom Vinckego co do Nowogrodu.

We wrześniu 1443 r. mógł już Vincke zawrzeć mir z Pskowem [226]) i rozwinąć plan uderzenia na kraje Nowogrodzkie za Narwą [227]). Na zażalenia Kazimierza, który dorozumiewając się już planów Vinckego, o ile, że najazd Vinckego na Nowogrodzkie powiaty nastąpił wnet po zawarciu Kazimierzowego przymierza z Rzpltą [228]), począł się nań skarżyć w Malborgu, odpowiedziano w myśl powziętej polityki zwlekania [229]).

Pod naciskiem Litwy a raczej Kazimierza, który pogodziwszy się z Jerzym Lingwenowiczem pozwolił mu na kniażenie w Nowogrodzie, oświadczają Nowogrodzianie Vinckemu chęć zgody z Zakonem, byle im tenże powrócił szkody za najazd ich ziemi. Co bardziej oni spory swe składali w ręce Kazimierza, arcybiskupa Rygi i biskupa Dorpatu, skłaniając się do załatwienia sprawy na drodze pokojowej.

Na skutek interwencji Kazimierza wybrali Nowogrodzianie posłów do Vinckego z ofiarowaniem zgody. Towarzyszył posłom pisarz kancelarji litewskiej Mikołaj. Vincke bez wchodzenia w szczegóły odrzucił pośrednictwo Kazimierza i dodał groźbę, że ma dość sił, aby nietylko zająć kraj za Narwą, lecz nadto, by zdobyć Nowogród! Stanął więc Vincke

---

226) P. Sobr. IV, p. 212.

227) UB. IX, Nr 1006, 1014.

228) UB. X, p. 17, als die Newgarter dem herrn grossfursten gehuldet hetten.

229) Ib., Nr 1005.

przeciwko Kazimierzowi, razem z Wielkim Mistrzem, który oświadczył królewiczowi, iż żywi nadzieję, że królewicz nie da pomocy Nowogrodzianom, skoro Zakon ze swej strony nie bierze w protekcję swą współzawodnika do litewskiej mitry Michała i innych kniaziów, którzy dziś jeszcze jej się domagają [230]). Vincke począł nawet czynić wymówki litewskiemu posłowi z powodu wysłania Jerzego Lingwenowicza do Nowogrodu, a groźba ta była wnet popartą wyraźną demonstracją, gdyż hardy landmistrz nietylko że niedopuścił posłów Nowogrodzian do biskupów Inflanckich, ale nadto wbrew wszelkim prawidłom międzynarodowych stosunków, polecił tychże odstawić na granicę, obedrzeć tutaj z sukien i napędzić.

Zaostrzony ten stosunek postanowił złagodzić Wielki mistrz Erlichshausen ofiarowaniem pośrednictwa królewiczowi, proponując przez komtura Balgi zjazd w Skirstymoniu nad Niemnem, gdzie mimo żałoby obustronne wziąć pod rozwagę i rozstrzygnąć; upraszał nadto Mistrz o wezwanie Nowogrodzian uczynienia rozejmu z Inflantami [231]).

W czasie tych układów z Litwą Vincke szukał porozumienia z Nowogrodzianami, odbywając z nimi dwa zjazdy w Wenden i Wesenburgu, gdzie w obecności rycerstwa inflanckiego oświadczył się z chęcią zawarcia rocznego rozejmu. Rokowania te zerwał z powodu żądań Nowogrodzian odszkodowania ich za najazd zeszłoroczny. Wnet wziąwszy odwet na Inflantczykach, ścisnęli Nowogrodzianie oblężeniem twierdzę Narwę i spustoszyli okoliczne włości inflanckie. Landmistrz począł wołać o pomoc do miast inflanckich i do Prus, skąd mu ją przysłano [232]).

Okazało się, że Vincke niesłusznie pomiatał Litwą, nieprzywiązując żadnego do niej znaczenia, pomimo, że w Lubece nawet trafnie oceniono siły i znaczenie Litwy, skoro zauważono, że celem pokonania nowogrodzkiej Rzpltej, należałoby przedewszystkiem odciąć komunikację jej nietylko z Rygą i Dorpatem, ale i z Pskowem i Połockiem, t. j. z Litwą [233]).

---

[230]) X. nr. 20,29.
[231]) X, Nr 27, 28.
[232]) Ib., Nr 30, 31.
[233]) X, Nr 44, list z 10 maja 1444.

Natomiast polegał landmistrz na współdziałaniu Wielkiego Mistrza, który miał go wybawić z kłopotliwego położenia. Na umówiony zjazd w Skirstymoniu udał się sam Mistrz Erlichshausen w towarzystwie znakomitej starszyzny Zakonu. Zadaniem jego było odciągnąć Kazimierza od dawania pomocy Nowogrodzianom a nadto skłonić go do cofnięcia opieki nad duchowieństwem, które właśnie było zwolennikiem pokojowej polityki, a tem samem krzyżowało wraz z dążącą do pokoju Litwą plany Vinckego.

Zabiegom Erlichshausena udało się dopiąć celu, tak przez Vinckego pożądanego. Vincke zaś zdołał skłonić episkopat inflancki do zawarcia rozejmu z Pskowem, aby z tej strony być zabezpieczonym na czas zamierzonej wyprawy. Głosili też wszędy Krzyżacy, że podejmują wyprawę w obronie Krzyża przeciwko nieprzyjaciołom wiary. Do Papieża Eugenjusza udano się ze skargą, że Kazimierz wprawdzie nie wspiera wojskiem wrogów wiary świętej, lecz że nie przeszkadza tymże zaciągać na Litwie zasiłków, zbierać wojsk i broni i że obcym posiłkom tatarskim i tureckim pozwala na przechód przez litewskie kraje i wogólności nie popiera Zakonu. Co do Nowogrodzian postanowiono w Skirstymonju, że celem załagodzenia ich sporów z Inflantami miał się odbyć 8 września zjazd w Kurzum na granicy litewsko-inflanckiej, przyczem pełnomocnicy Wielkiego Mistrza i litewscy mieli wystąpić jako pośrednicy zwaśnionych stron. Gdyby zaś Nowogrodzianie nie wysłali pełnomocników na zjazd, natenczas Kazimierz miał ich wypuścić z opieki i żadnej nie dawać pomocy. Miano na tym zjeździe załatwić spory graniczne i kupieckie, a to na skutek skargi Litwinów, a co do prałatów inflanckich, tych obiecywał Kazimierz nie brać w opiekę [234]).

Zjazdem w Skirstymonju odniósł Zakon częściowo zwycięstwo nad Litwą, odpowiedzi jej bowiem na żądania były tego rodzaju, że można je było uważać niejako za opuszczenie sprzymierzeńców, zwłaszcza Nowogrodzian na czas wojny z Inflantami. Tymczasem Kazimierz skłonił się właściwie tylko do niedawania pomocy, zresztą bowiem nie dawał żadnych obowiązujących go przyrzeczeń. I owszem gdy zawrzała wnet

---

[234]) X, Nr 46 cf. Nr 45.

wojna pomiędzy Nowogrodem a landmistrzem, jakieś tatarskie oddziały przez Litwę pośpieszyły na pomoc tym pierwszym a i Nowogrodzianie wespół z tymi posiłkami przechodząc przez kraje litewskie uderzyli na Inflanty — o co nawet Vincke wnet w Rzymie wniósł skargę na Kazimierza [235]. Nastąpił wnet Vinckego odwet siejący zniszczenie we włości Nowogrodzkiej [236]. Kazimierz, widząc że Nowogrodzianie zajęci wojną ani myśleć nie mogą o zjeździe postanowionym, zasłania ich przed Zakonem w taki sposób, że przed samym zjazdem wysyła uwiadomienie do Erlichshausena, iż odwołuje zjazd z powodu niemożności przybycia. Otrzymał odpowiedź, w której nie tając swego niezadowolenia, oznajmił księciu, iż zapóźno doszła go wiadomość o odwołaniu zjazdu, aby mógł wysłanych już pełnomocników swych zwrócić z drogi, a tem mniej, aby módz uwiadomić Vinckego.

Wojna atoli, której początek dał Vincke, nie poszła według życzeń i spychał winę niepowodzeń na Kazimierza, na wysłanie do Rzpltej Jerzego Lingwenowicza, sam zaś usprawiedliwiał się, że nie on jest przyczyną wojny, którą podjął książę z Klewe, mszczący się za osobistą zniewagę. Kazimierz znowu usprawiedliwiał się, że żadnej Nowogrodzianom nie udzielił pomocy i że skargi landmistrza, wnoszone w kurji u cesarza i elektorów, są bezzasadne, dał jednak zezwolenie ze swej strony na zjazd nowy na granicach litewsko-inflanckich przy udziale posłów litewskich, pomiędzy pełnomocnikami Inflant i Nowogrodu. Widocznie chciano zmusić Litwę do dania czynnej pomocy przeciwko Nowogrodowi i dlatego alarmowano Zachód skargami. Niezadowolenie swe z powodu obwiniań, objawił Kazimierz w ten sposób, iż polecił oświadczyć Erlichshausenowi, iż usuwa się od konsekwencji nieprzyjaźni Inflant z Nowogrodem, skoro bowiem Vincke sam podjął wojnę, niechaj ją i sam kończy [237].

Wojna nowogrodzka przerwaną została dwóchletnim rozejmem bez rozciągania go na Hanzę, o co Nowogrodzianie pilnie upraszali — atoli już wkrótce wypowiedział Vincke ro-

---

[235]) Z listu Eugeniusza IV do Kazimierza, Lewicki C. epist. II, Nr 302.

[236]) UB. X, Nr 109.

[237]) Ib., str. 73.

zejm [238]), odcięto miasto od stosunków zamorskich, zmniejszono wpływ i stosunki z Litwą, wydawano nakazy wiodące do ogłodzenia nawiedzonej nieurodzajem ziemi, słowem dążono bez istotnego powodu wbrew żądaniom episkopatu i rycerstwa kraju, wbrew interesom Hanzy i kupiectwa zachodniego, a nawet wbrew interesom cywilizacji i Kościoła — do zniszczenia Nowogrodu. Pewny poparcia ze strony Prus i Krzysztofa Szwedzkiego, gotował się Vincke do dalszej wojny, widocznie postanowił korzystać z chwili, kiedy to Kazimierza zaproszono na tron polski, osierocony po Warneńczyku.

Na zjeździe też w Kurzum Kazimierz przez pełnomocników swych zdawał się okazywać wiele chęci do ustępstw po myśli Vinckego. Nowogrodzianie, poprzednio tak i teraz nie wysłali swych pełnomocników, natomiast litewscy posłowie wypierają się wszelkiego orędownictwa Rzpltej, oświadczając, że książę nie myśli wspierać jej przeciwko Zakonowi, lecz że wprost dla przyjaźni z Zakonem odstępuje od przyjaźni z Nowogrodzianami. Pięć dni trwały rokowania i z niepewnością wracają litewscy pełnomocnicy do domu, nie wiedzą bowiem, czy landmistrz zechce trwać przy wieczystym brzeskim pokoju.

Ta zmiana w usposobieniu Kazimierza widoczną jest i w stosunkach jego z Mistrzem Erlichshausenem, którego poparcia potrzebował Kazimierz przy równoczesnych rokowaniach z Polakami o tron polski. Korzysta z tego Vincke i gdy w planie jego ogłodzenia Nowogrodu [239]) przeszkadza Litwa, gdyż Nowogrodzianie nie mogąc z Inflant ani z zamorza sprowadzić zboża, sprowadzają je z Rusi litewskiej i z Litwy — stara się landmistrz represaljami na kupcach litewskich wziąć odwet na nich [240]), chociaż ci wcale do żadnej winy szkodzenia polityce landmistrza się nie poczuwali. W styczniu 1447 r. zawarł Vincke zaczepno-odporne przymierze przeciwko Nowogrodowi z Krzysztofem Szwedzkim [241]), wobec czego kniaź Jerzy Lingwenowicz opuścił Nowogród, aby udać się na koronację Kazimierza do Krakowa, w gruncie rzeczy, aby opuś-

---

[238]) Ib., Nr 105, 107, 118.
[239]) X, Nr 209, 211, 213, cf. 232.
[240]) X, Nr 272.
[241]) Ib., Nr 290.

cić trudne stanowisko wodza sił Nowogrodzkich tak zewsząd zagrożonych.

W miarę jednak jak z jednej strony hardy Vincke obkładał aresztem towary i okręty Połoczan w Rydze, w sercu Kazimierza powstaje uczucie obrażonej dumy. Zwraca się przeto do Erlichshausena z wyrzutem, że krzywdy wyrządzane poddanym litewskim przez komturów inflanckich, owe zdzierstwa, nakładanie nowych ceł, konfiskowanie towarów i okrętów, i wszystkie inne nadużycia cierpiał jedynie dla przyjaźni Wielkiego Mistrza. Odtąd nigdy nie ścierpi obrazy takiej, jakiej doznał w osobie swych posłów przy rokowaniach w Kurzum. Niechaj Mistrz — prosił Kazimierz — zapyta Vinckego, czy zechce mu być powolnym czy nie, i wezwie tegoż do zadośćuczynienia za wyrządzone poddanym litweskim szkody i krzywdy [242]). W początkach 1447 r. poseł litewski przedłożył rejestr krzywd i gwałtów ze strony Inflantczyków i groził odwetem [243]). Otucha wstąpiła też w serca Połoczan i naddźwińskich Rusinów, którzy zażądali zwrotu przyaresztowanych towarów, grożąc Vinckemu odwetem na kupcach niemieckich w Połocku, przyczem oświadczyli, iż tylko wówczas zezwolą na przyjazd kupców niemieckich do Witebska i Smoleńska, skoro i kupcom tamecznym stanie otworem droga zamorska.

Erlichshausen usprawiedliwiał Vinckego z zarzutów, proponował zjazdy [244]), podczas gdy Vincke z całym zapałem przygotowywał się do wyprawy nowogrodzkiej. Naznaczono ją na samą koronację Kazimierza, a więc w porze, gdy na Litwie nie było władcy, a tem samem nie było obawy przeszkody. Rozpisano zaproszenia na rejzę w Niemczech, w Prusiech, miasta zmuszano do wysokich kontrybucji na cel wyprawy, apelowano o pomoc pieniężną do Rzymu i nieczekając odpowiedzi użyto pieniędzy papieskich na wojnę.

Oczywiście, że zagrożeni Nowogrodzianie również energicznie przygotowywali się na odparcie najazdu. Ściągali zaciężnych z Polski i Litwy, z Wołoch i od Tatarów a i Pskowianie połączyli się z nimi.

---

[242]) Nr 193, 194.
[243]) Nr 296.
[244]) Nr 196, 299.

Na dzień 5 lipca wyruszył Vincke z wojskiem nad Narwę; po drugiej stronie rzeki stali Nowogrodzianie. Równocześnie trzy okręty pod dowództwem komturów Bałgi i Brandenburga wiozące prowjanty na wyprawę i silną zaopatrzone załogą wpłynęły do Narwy. Skoro atoli okazały się na wysokości pozycji Nowogrodzian, ci wsiedli na lekkie swe łodzie i uderzyli na okręty. Trudną była obrona wobec widocznej przewagi Nowogrodzian. Zaświtała na chwilę gwiazda, nadzieja, gdy zdala obaczono inne dwa okręty zbliżające się z pomocą; te atoli wnet ugrzęzły na mieliźnie. Z chwili tej korzystają Nowogrodzianie, zdobywają okręty, załogę biorą do niewoli, statki zatapiają [245]). Strata była wielką, pięć okrętów stracono. Vincke mimo to uderza na Watlandję, za Narwą leżącą, a nawet obległ Neuhaus, twierdzę wystawioną przez Nowogrodzian, wkrótce jednak musiał zwinąć oblężenie i odciągnąć.

Skutkiem bezpośrednim klęski było niezadowolenie całych Inflant z polityki wojennej Vinckego, posunięte do groźby, tak, że Erlichshausen musiał udzielać Vinckemu przestrogi, że stany Inflanckie przejęte niezadowoleniem, pragną wejść w porozumienie ze związkiem Pruskim. Równocześnie poczęto grozić ze strony litewskiej i za pośrednictwem Erlichshausena odwodzić Vinckego od dalszych planów wojennych. W grudniu, gdy król złożył przysięgę wobec posłów Erlichshausena na pokój Brzeski, nadeszła wiadomość, że Inflantczycy naruszyli granicę litewską. Oburzony Kazimierz pogroził odwetem w obecności pruskich posłów, a biskup Wileński — Niemiec rodem — uczynił uwagę, że Vincke to dziwny człowiek, z całym światem chce toczyć wojnę. Wobec tego Erlichshausen wezwał Vinckego do załagodzenia naprężonych stosunków z Kazimierzem, a z Nowogrodzianami, których poselstwo było u Kazimierza, radził zawrzeć rozejm.

Vincke miał dowody, że Kazimierz uczciwie dążył do pokoju i że polityką jego nie kierowała niska zazdrość lub chęć szkodzenia Inflantom. Gdy bowiem tryumfami Nowogrodzian nadęci Pskowianie wypowiedzieli wojnę biskupowi Dorpatu, Bartłomiejowi Savijerwe, król Kazimierz natychmiast wysłał

---

245) Ib., Nr 369, 370, 373, 376, 395.

do Pskowian żądanie, aby się nie ważyli niepokoić krajów dorpackich, jako sprzymierzonych z Litwą [246]).

Pod koniec lutego Vincke wysłał pełnomocników do Nowogrodu, gdzie zawarto rozejm pięcioletni, odkładając stanowcze porozumienie do późniejszego zjazdu w Narwi [247]). Tutaj w lipcu przybył sam Vincke i zawarł na lat 25 przymierze, wypuszczając zeń Hanzę, której siłami w wojnie się posługiwał i kupców zamorskich i ulegając we wszystkim żądaniom Nowogrodzian [248]), co oczywiście spowodowało nacisk ze strony tychże, dający się bardzo odczuć Hanzeatom i przyczyniło się w znacznej mierze do upadku handlu bałtyckiego [249]). Mistrz Erlichausen niemógł zataić głęboko odczutego niezadowolenia z powodu niekorzystnego pokoju, który uważał za kapitulację z misji Zakonu na Wschodzie, a Vincke tłumaczył się, że zawarł przymierze tylko ze względu na biskupa Dorpatu, gdyż Pskowianie najazdem zbrojnym nawiedzili biskupstwo.

Było to wierutnem kłamstwem. Nietylko bowiem, że jak to widzieliśmy, nie Zakon, lecz Kazimierz zasłonił biskupa Dorpatu od niepokojów ze strony Pskowian, lecz jak to również już zaznaczono, cała akcja przeciwko Nowogrodowi nie miała na oku interesów Kościoła, tem mniej przeto przy zawarciu przymierza nie kierowano się niemi w Inflantach. W następnym rozdziale ujrzymy dowodnie, że właśnie Zakon Inflancki odwetowywał sobie niepowodzenia wojenne na Kościele Inflanckim przez podjęcie na nowo walki celem podbicia episkopatu pod władzę zwierzchniczą Zakonu, na tem miejscu wspomnimy, że cała ta walka Nowogrodzka niekorzystny wpływ wywarła na bieg unji cerkiewnej tak w państwach litewskich, jakoteż w Pskowie i Nowogrodzie.

Wspomniano już, że mimo wielkie trudności, metropolita Izydor przygotowywał wszędy na Rusi pole do unji. Wprawdzie Moskwa nie przyjęła Izydora, wtrącono go do więzienia i złożono z godności, mimo to jednak posiew począł wschodzić a praca jego rzuciła fermenty na korzyść unji nie-

[246]) Ib., Nr 418.
[247]) Nr 421, 422.
[248]) Nr 470.
[249]) Nr 508 i nn.

tylko na Litwie, nietylko na Rusi Polskiej i Węgierskiej, gdzie ją popierał Władysław Warneńczyk, ale nawet w Mołdawji, na Wołoszczyźnie i w księstwach Bałkańskich. Przywilejem z 22 marca 1443 r. ugruntował ją w Polsce i na Węgrzech młodzieńczy król Władysław — a wyprawy jego wojenne ściśle były związane z jej wzrostem.

Nawet po klęsce pod Warną, unja jeszcze silnie trwała, a przeciwko jej groźnemu wrogowi, Wasylemu Moskiewskiemu, właśnie wówczas sama Moskwa wystąpiła, że tu tylko wspomniemy o Dymitrze Szemiace, o Borysie Twerskim, nie mówiąc już o Złotej Ordzie. Sam Wasil oślepiony przez zbrodniczego krewnego zdawał się być na zawsze usuniętym. Nawet Kazimierz litewski w czasie tego zamieszania moskiewskiego, występuje przeciwko Moskwie i nosi się z myślą osadzenia na tronie moskiewskim zawisłego od siebie księcia.

Tymczasem po tryumfie Nowogrodzian i po zawarciu przymierza 25-letniego przez Vinckego, jakaż to zmiana na wschodzie? Oto w sierpniu 1449 r. Kazimierz zawiera—jakby wypierając się dotychczasowej polityki—przymierze z Wasylem i zrzeka się pretensji do Nowogrodu na rzecz Moskwy! Co bardziej 1451 r., w zgodzie z Wasylem nadaje Ionie metropolję Kijowską, zadając tem stanowczy cios unji na Litwie. Jakkolwiek związek tych znanych faktów z nieprzyjaznymi dla Litwy zamiarami Vinckego nie jest dostatecznie wyjaśniony i nie możnaby twierdzić, że one to właśnie zapędziły Kazimierza do obozu wrogów unji, to jednak pewna, że one to w najwyższym stopniu wrogie były unji, a z niepowodzeń tych zamiarów zaczerpnęła dyzunja taki zasób sił, że przelękniony Kazimierz, młody i niedoświadczony, sam przyczynia się do zniesienia unji na Litwie.

Prawda, że wobec zamiarów Vinckego ze względu na Rzpltę Nowogrodzką nie łatwem było zadanie W. księcia Litwy. Zakon w Inflanciech jakkolwiek na skutek walk wewnętrznych stracił był dawny blask i siłę, to jednakowoż taki potężny zasób sił czerpał z Zachodu, że mógł się stać dla Litwy niebezpiecznym. Dzierżąc bowiem ujścia Dźwiny w swej ręce, panował nad główną arterją handlową litewską, wpływał na handel i hamował go dowolnie, a represalja litewskie żadną miarą nie szkodziły landmistrzowi a i szkody kupców

zamorskich nie były tak znacznemi, jakiemi były litewskie. Niezadowolenie Połoczan, Witebszczan i całej Rusi tamecznej z powodu represaljów landmistrza i hamowania handlu udzielało się dalszej Rusi, z czem się również liczyć musiał Kazimierz. Z drugiej zasię strony Zakon wpływem swym obejmował i dwory książęce na Rusi litewskiej, a więc zarówno Jerzego Lingwenowicza jak i Michała Zygmuntowicza i pozostawał z tymi i innymi malkontentami w żywych zawsze stosunkach, mógł przeto i na tem polu stawiać niemałe trudności. Wziąść w obronę Nowogrodzian, jak się tego oni domagali, nie mógł Kazimierz ze względów na wiarę katolicką, — opuścić ich w zupełności zabraniało mu przymierze z Nowogrodem i interesa żywotne kraju macierzystego, a nadto jak to zaznaczono, widoki na unję. Takiemi trudnościami zewsząd otaczany, wypuścił Kazimierz z rąk sprawę Nowogrodzką a ujemne jej skutki spadły tem samem głównie na niego, na Litwę.

V.

Arcybiskup Stodewescher. — Kazimierz w obec jego nominacji.— Landmistrz Mengede.—Stodewescher przeciwko Zakonowi.—Rozejm z Zakonem.—Zbrojenia.—Śmierć.—Dalsze walki z episkopatem.

Nieosiągnąwszy zamiaru zdobycia Rzpltej Nowogrodzkiej, zdołał Vincke zapewnić Inflantom na lat 25 pokój z potężną Rzpltą, a tak zabezpieczony od wschodu i północy, postanowił dokonać dzieła, nad którem nadaremnie pracowali jego poprzednicy. Mówimy tutaj o zamiarze jego co do zapanowania nad episkopatem Inflanckim i wogólności nad Kościołem. Jeszcze w czasach zamysłów i przygotowań wyprawy, Vincke pracował w Rzymie, aby arcybiskupstwo Rygi i Kościół Inflancki ponownie z Zakonem i jego regułą połączono, tudzież, żeby Zakon otrzymał dominjum nad Rygą [250]). Postarano się również, że Papież Eugenjusz IV zastrzegł sobie na prośby Zakonu obsadzenie arcybiskupstwa po śmierci Henniga Scharfenberga [251]). Oczywiście było to wymierzone przeciwko kapitule, której wybór mógłby łatwo paść na kandydata niewygodnego Zakonowi. Jeszcze sędziwy Scharfenberg odczuwał te Kościołowi nieprzyjazne zamysły i niewiadomo czy on to, czy też kapituła jego postarali się o bullę nadającą królowi Władysławowi Polskiemu i księciu Kazimierzowi Litewskiemu władzę i godność protektorów nad Kościołem Ryskim.

Wnet po śmierci Henninga ze strony Zakonu przybito na drzwiach Katedry reserwatum papieskie, a Wielki Mistrz wysłał prośbę do Papieża Mikołaja V, aby arcybiskupem zamianował Sylwestra Stodeweschera, kapelana i kanclerza Za-

---

250) X, Nr 208.
251) Ib., Nr 283.

konu i członka tegoż, rodem z Torunia [252]), a równocześnie zarządził środki, aby przeszkodzić wyborowi kandydata kapitulnego. Kapituła jednak zaniósłszy apelację przeciwko reserwatowi, obrała arcybiskupem biskupa Lubeki, prosząc zarazem króla Kazimierza, jako protektora, o obronę dla postulowanego.

Natomiast Mikołaj V bullą z 9 października 1448 r. mianował arcybiskupem Stodeweschera, oznajmując nominatowi, że bez zezwolenia Ryskiej kapituły i konsenzu stolicy apostolskiej ani jemu ani jego następcom niewolno zmieniać habitu augustjańskiego [253]). Kapituła jednak założyła apelację przeciwko nominacji, oczywiście na ręce Kazimierza, jako protektora arcybiskupstwa. Do króla udał się także i Mistrz Zakonu, zawiadamiając o papieskiej nominacji i upraszając, aby nie działał przeciwko życzeniu papieskiemu [254]). Poseł Mistrza miał nadto upraszać, aby król dał pomoc Stodeweschcrowi do objęcia arcybiskupstwa i żeby w myśl rokowań Skirstymońskich, nie dawał bodźca ani Rydze ani kapitule tamecznej w ich uporze przeciwko nominacji papieskiej, a raczej nakłonił ich do posłuszeństwa Papieżowi [255]). Król zwlekał z odpowiedzią. Zachowała się ona w całości, jak ją król w parę tygodni później udzielił, a jest poniekąd dowodem, że król jakkolwiek nie chciał działać wbrew życzeniom papieskim, to jednak czuł dobrze, dokąd Zakon z nominacją Stodeweschera zmierza, tudzież, że jako protektor Kościoła Ryskiego pragnął zapobiedz zamiarom podbicia Kościoła przez Zakon a przynajmniej dać temuż do poznania, że w razie usiłowań przeciwko Kościołowi zmierzonych, król rozciągnie nad Kościołem swój protektorat. Król — brzmiała ta wiele mówiąca odpowiedź królewska — na żądania Wielkiego Mistrza [256]), nie może dawać konsenzu na nominację Stodeweschera, gdyż to jest sprawa czysto duchowna. Co do prośby nie dawania pomocy prałatom inflanckim, w myśl obietnic w Skirstymonju danych, przypomina król, że są one bezprzedmiotowe, o ile,

---

[252]) Ib., Nr 431, 432, 433.
[253]) Nr 497.
[254]) Ib., Nr 546.
[255]) Ib., Nr 547, 558.
[256]) Ib., Nr 574.

że i skargom tamże przez króla przedłożonym przeciwko Inflantom z powodu tamowania handlu — nie zapobieżono. Co do Kościołów w Rydze i Dorpacie, to w myśl papieskiego nakazu, król je ochraniał, to też ani nawet nie przypuszcza, aby Zakon, ufundowany dla obrony katolicyzmu, miał walczyć z Kościołem, w szczególności w Inflantach.

Przypomnienie takie nie odwiodło Zakonu od powziętej myśli. Utwierdziwszy bowiem prokuratora Zakonu Jana Creve na biskupstwie Ozylijskim, a właściwie w Wick, gdyż na biskupstwie właściwem utrzymał się nominat kapituły tamecznej Ludolf Grove, skłonił i Stodeweschera do obietnic w myśl polityki Zakonu powziętych. W maju bowiem 1449 r. musiał Stodewescher przyrzec Mistrzowi, że nigdy nie zrzuci sukni zakonnej i że nietylko że usunie niezgodę kapituły z Zakonem, ale spowoduje pierwszą do powrotu do habitu Niemieckiego Zakonu [257]). Toż Mistrz tak był pewnym przyjaznych Zakonowi przekonań i woli Stodeweschera, że odradzał Vinckemu zmuszać elekta do jakowych obietnic.

Obietnice te atoli były tylko pod przymusem dokonane, gdyż wobec delegatów kapituły poczynił Stodewescher zupełnie przeciwne zobowiązania. Przyjęcie arcybiskupa w Rydze było wspaniałe, i dwa tysiące rycerstwa, dwa oddziały konnicy przez komturów dowodzonej i oddziały mieszczaństwa bogatej Rygi witały z radością swego arcypasterza. Wszyscy współzawodniczą w składaniu darów, ale zaraz przy intronizacji dostrzega arcypasterz ów rozdział pomiędzy Zakonem a duchowieństwem zarysowany, a kapituła zaraz przy powitaniu uprasza go o złożenie sukni zakonnej krzyżackiej i czarnego Krzyża, obiecując mu zań złoty ofiarować.

W lecie 1450 r. umiera Vincke. Na kapitule w Wenden obrano landmistrzem Jana Mengede, zwanego Osthoff, dotychczasowego komtura Rewalu, którego też Wielki Mistrz Ludwik von Erlichshausen potwierdził w godności. Podobny w tem wspomnianemu Mistrzowi odznaczał się i Mengede surowością i bezwzględnością, jako też w nieprzebieraniu środków wiodących do celu. Już wnet okazać się miała ich bezwzględna polityka w stosunku do Kościoła, gdy Mistrz Wielki zażądał

---

[257]) Ib., Nr 598.

stanowczo od ryskiej kapituły przyjęcia sukni Zakonu Niemieckiego. Z rozkazu Wielkiego Mistrza wyruszył papieski komisarz Jan Plastewig do Rygi, mając z sobą sfałszowaną bullę z nakazem zmiany habitu i groźbą interdyktu, na wypadek, gdyby kapituła sprzeciwiła się nakazowi. Oczywiście zabroniono pokazywać komukolwiek bulli, by nie ściągnąć wstydu i hańby na Zakon. Środek poskutkował, złamano opozycję kapituły. W lipcu 1451 r. na zjeździe w Wolmarze zgodzono się w tajemnicy, ażeby tak arcybiskup jak kapituła w przyszłości i na wieczyste czasy nosili suknie Zakonu Niemieckiego.

Tajemnicy obustronnie przestrzegano, co Zakonowi dopomogło do uzyskania w Rzymie potwierdzenia tej Wolmarskiej zgody i do pozwolenia na zmianę habitu bullą z 4 marca 1452 r.

Duch opozycji przeciwko zamiarom Zakonu objął wnet wszystkie cztery biskupstwa. Obawiano się słusznie, że Zakon elekcje biskupie uczyni zawisłe od swej woli. W Dorpacie po śmierci Jana Savijerwe usiłowano wbrew woli Zakonu zapewnić stolicę biskupią hr. Maurycemu z Oldenburga, bratu króla Duńskiego, tak samo i Rewalskie biskupstwo uciekało się pod protektorat Duński, a nawet biskup Kuroński starał się zapewnić następstwo bratu swemu Augustynowi Tiergartowi, kanonikowi Warmińskiemu, uważanemu za wroga Zakonu.

Przy pomocy arcybiskupa zażegnał Mengede niebezpieczeństwo grożące Zakonowi, postanowił jednak wykorzystać tę powolność metropolity z całą bezwzględnością. Na zjeździe w Kirchholmie 30 listopada 1452 r. zgodzili się arcybiskup z landmistrzem wspólnie wykonywać rządy nad Rygą. Miasto miało hołd złożyć tak arcybiskupowi, jako też i Zakonowi, pomiędzy których i dochody miały iść w podział, a miasto miało dawać posiłki na wojny Zakonu. Burmistrz miał być przez obie władze zatwierdzonym i miał mieć władzę mianowania urzędników miejskich.

Mimo wspólnego wjazdu do Rygi przez arcybiskupa i Mengedego odbytego, mimo że Kirchsholmską ugodę 1453 r. Papież potwierdził, opozycja przeciwko Zakonowi wcale nie zmniejszyła się. Teraz bowiem miasto Ryga stanęła w opo-

zycji, postanawiając proces wytoczyć na dworze cesarskim przeciwko Zakonowi. Poczęto zbrojenia w mieście a i Zakon zamek swój w Rydze począł zaopatrywać w żywność i amunicję.

Rozpoczęto rokowania obustronne, a miasto żądało zupełnego zniesienia Kirchholmskiej zgody, słowem powrotu do wolności dawnej. Natomiast Zakon żądał samowładczych nad Rygą rządów.

Wkrótce potem i arcybiskup dowiaduje się z ust marszałka Inflanckiego, że Zakon dąży do samowładztwa w Rydze. Ryga nie chce rządów księży, dlaczego też landmistrz zawrze nową ugodę z miastem, było to żądaniem Zakonu, co się równało zerwaniu układów Kirchsholmskich. Arcybiskup na zawsze straciłby znaczenie u miast, gdyby był teraz odstąpił od Ryżan, gotujących się do walki z Zakonem. Wraz z mieszczanami uderzył Stodewescher na zamek rycerzy Inflanckich w Rydze, a równocześnie wszedł w stosunki z Dorpackim biskupem i z Litwą, aby sobie pomoc zapewnić. Przez dni sześć trwało oblężenie zamku krzyżackiego w Rydze, jednak bez skutku. Gdy nadto przyszły wieści o spustoszeniach tak dóbr miejskich jakoteż i arcybiskupich przez Zakon, za pośrednictwem biskupów Ozylji i Dorpatu, zawarto rozejm. W czasie rozejmu miano na zjeździe w Wolmarze spór załagodzić. Powórcono tam do publikacji Kirchsholmskiej ugody, t. j. do wspólnego dominjum nad Rygą, a na skutek zgody tej wolmarskiej z 23 września 1454 r. zapanował pokój wewnętrzny przez okres piętnastoletni w kraju. Co bardziej 12 lutego 1457 r., na sejmie w Wolmarze, przyszedł do skutku związek stanów Inflanckich, zabezpieczający pokój wewnętrzny a zarazem i wspólny odpór każdemu nieprzyjacielowi na wypadek najazdu Inflant i to na lat dziesięć. Żaden też ze związkowych nie miał na swą rękę rozpoczynać wojny. Mengede mógł teraz z całą swobodą oddać się żądaniu niesienia pomocy Pruskiemu Mistrzowi w wojnie z Polską. Była ta pomoc częstą, ofiarną, ale w gruncie rzeczy bezskuteczną. Ofiary pieniężne były tak wielkie, że Wielki Mistrz aktem z 23 kwietnia 1459 r. wynagradzając Zakonowi w Inflanciech koszta i trudy w niesieniu mu pomocy, odstąpił mu całkowicie północną Estlandję, której wykupno zastrzegł był sobie Zakon Pruski w 1347 roku.

Prałaci natomiast Inflanccy w ciągu wojny pruskiej starają się pośredniczyć pomiędzy stronami i dzięki ich stanowisku rozjemczemu, pożar wojenny nie objął ni Inflant ni Litwy. W pokoju Toruńskim atoli reprezentanci Zakonu Inflanckiego nie biorą udziału, na skutek czego wybuchły spory w łonie Zakonu i na kapitule, w początkach 1468 r. złożono marszałka z godności, poczem i Inflancki Zakon potwierdził pokój. Po śmierci Jana Mengedego 1469 r., wybrano landmistrzem niespokojnego Jana Wolthusza von Herse, z którego wszyscy byli niezadowoleni, tak że ostatecznie na kapitule złożono go z godności i wtrącono do więzienia, w którem 1474 r. umarł. Obrano landmistrzem marszałka inflanckiego Bernda von Borch, na którym ciążyło trudne zadanie uspokojenia kraju. Celem bowiem uwolnienia Jana Wolthusza z więzienia, brat tegoż Ernst, rozwinął tak silną agitację w kraju, że Zakon ze wszystkich stron był zagrożonym. Do niepokojów przyczynił się dawny spór o dominjum nad Rygą, ale Borch tak zręcznie odpierał grożące mu ciosy, że ostatecznie i arcybiskupa Stodeweschera zmusił do przyjęcia sześcioletniego rozejmu we wrześniu 1474 r.

Stodewescher postarał się atoli o bullę, przyznającą mu jego dawne prawa zwierzchnicze nad Rygą a biskup Dorpatu stanął po stronie swego metropolity. Co bardziej arcybiskup zdołał pozyskać dla swej sprawy Szwecję i Polskę. Król Kazimierz nie bardzo brał sobie do serca, że biskup warmiński Tungen w sporach z królem pozostający, pod koniec 1471 r. złożył arcybiskupowi przysięgę, jako swemu metropolicie. Na ugodowych konferencjach odrzucał metropolita projekta do zgody ze strony Zakonu i występował przeciwko krzyżakom z nowymi skargami. Już w 1476 r. na zjeździe w Wolmarze groził landmistrz wojną metropolicie i zaledwie udało się pośrednictwu rycerstwa ustanowić 10-letni rozejm pomiędzy stronami; pomimo to rozpoczęto zbrojenia. W następnym roku rzucił Stodewescher klątwę na Mistrza, zawarł przymierze z biskupami szwedzkimi, a mianowicie z arcybiskupem Upsali, z biskupem z Strengnäs i innymi i począł werbować zaciężnych w Szwecji, w Polsce, na Litwie i na Żmudzi, w czem mu był pomocnym Czech, Henryk von Hohenberg.

Stany stanęły po stronie landmistrza i już na sejmie

w Wenden 1479 r. zażądały od metropolity, by rozpuścił zaciężnych i groziły mu procesem w kurji. Wnet potem Borch rozpoczął wojnę i tak zwycięsko ją wszędy wiódł, że wreszcie zajął Treiden i Kokenhausen. Henryka Hohenberga wreszcie, który właśnie udawał się na Litwę, aby stamtąd zaciężnych sprowadzić pojmał Borch i kazał rozszarpać na kole. Rycerstwo metropolitalne złożyło hołd a metropolitę pozostawił landmistrz w Kokenhausen, niejako w niewoli, w której też w lipcu 1479 r. Stodewescher umarł.

Landmistrz usiłował teraz na stolicę metropolitalną posadzić swego bratanka, biskupa Rewalu, Szymona, i kazał go wybrać kanonikom ryskim, pozostającym zresztą w jego mocy. Natomiast Sykstus IV mianował metropolitą Stefana Grube, obłożył Zakon najsroższemi cenzurami i rzucił na Borcha klątwę. Nominat papieski miał na mocy rozporządzenia Sykstusa pozostać niepodzielnym panem Rygi. Natomiast Borch uzyskał od cesarza Fryderyka III regalja Kościoła ryskiego— przyczem cesarz wezwał królów Danji i Polski do obrony Zakonu—i postanowił niedopuścić Grubego do Rygi. Miasto jednak uznało Grubego swym metropolitą, mimo że duchowieństwo zakonne klątwę rzuciło na Ryżan.

W 1481 r. zarządził Borch środki wojenne przeciwko Rydze. Stany inflanckie starały się zapobiedz wybuchowi wojny domowej, jednak bezskutecznie; pod koniec roku poczęto z zamku krzyżackiego miotać pociski z dział na miasto. W czasie zawieszenia broni, zawartego w marcu 1482 r., arcybiskup Stefan Grube zdołał dostać się przez Polskę, Litwę i Kurlandję do Rygi, poczem miasto wypowiedziało rozejm Zakonowi. Na zarzuty starszyzny inflanckiej z powodu przepuszczenia przez Żmudź arcybiskupa, podczas gdy dla niej przejazd jest niedozwolony, odpowiedziano, że Zakon jest pod klątwą papieską a dla pełnomocników stolicy apostolskiej przejazd zawsze jest wolnym [258]).

Teraz szczęście wojenne poczęło się uśmiechać Ryżanom. Zajęto Kokenhausen, zmuszono do kapitulacji Dynamundę i Dalen, wzięto szturmem Pebalg. Mistrz bronił się w Wenden, ale nie odważył się wydać bitwę Ryżanom.

---

[258]) Lewicki. Cod. ep. III, Nr 307.

Wobec tego Borch musiał ustąpić z landmistrzowstwa, a za następcę jego obrano Freitaga von Lorinkhove. Wprawdzie wnet potem w grudniu 1483 r. umarł arcybiskup Stefan, atoli Ryżanie nie odstępują od wojny i pod Dynamundą zadają stanowczą klęskę wojskom Zakonu. Poddaje się wreszcie i dowódca zamku krzyżackiego a miasto nakazało znieść zamek i zrównać go z ziemią.

Dopiero gdy miasto odmówiło przyjęcia mianowanemu przez Sykstusa IV metropolicie ryskiemu Michałowi Hildebrandowi, popieranemu przez Zakon, a stanęło przy Henningu Hilgenfeldzie, elekcie kapituły — odmieniło się szczęście. Już w 1486 r. musiało miasto, na mocy układu w Blumenfeld zawartego, uznać Michała Hildebranda arcybiskupem. Od Papieża Innocentego VIII zdołał landmistrz wyprosić nakaz wydania i zwrócenia przez Ryżan wszystkich zaborów na Zakonie uczynionych i to pod karą interdyktu. Miasto nie chciało wykonać mandatu i rokowaniami dążyło do zwłoki, aż wreszcie landmistrz we wrześniu 1489 r. wypowiedział mu wojnę — a i Wielki Mistrz Hans Tiefen równocześnie wysłał listy wypowiednie do Rygi. Przez półtora roku dzielnie trzymali się Ryżanie, aż wreszcie pod Neuermühlen stanowczej doznali klęski i miasto musiało się zdać na łaskę zwycięzcy, musiało wydać wszystkie zdobycze tak terytorjalne, jako też i w ruchomościach od czasów Borcha poczynione, zerwać przymierze ze Szwecją, a dochody miasta miały być dzielone według norm z czasów arcybiskupa Henninga.

Walki te ułatwiły w wysokim stopniu wzrost potęgi Moskwy. Dopiero gdy pomiędzy episkopatem a landmistrzami trwała zapanowała zgoda, Litwa wypierana ze swych granic przez zwycięską Moskwę, podaje Plettenbergowi rękę do wspólnego przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi działania i do wspólnej obrony. Epizod ten należy atoli do XVI wieku, przymierze bowiem litewsko-inflanckie zawarto 1501 roku.

Antoni Prochaska.

Witolda Jussewicza wspomnienia z lat 1861—1867.

W niniejszej pracy streściłem pamiętniki ś. p. W. Jussewicza, podług własnoręcznych jego notatek, usuwając to, co posiadało charakter bądź wyłącznie osobisty, bądź też nie było w żadnym związku z głównym, interesującym nas tematem wielkiej tragedji narodowej — jak np. rozwlekły opis gub. ufimskiej pod względem statystycznym, narodowościowym, handlowym i t. p. Pozatem praca moja ograniczyła się do nadania wspomnieniom formy możliwej do druku przy zachowaniu (o ile można było) stylu oryginalnego.

Witołd Jussewicz jako młodzian 18-letni przez kozaków zabrany został z domu rodzicielskiego, udział jego w powstaniu był prawie żaden; tem niemniej, a poniekąd może właśnie dla tego wspomnienia jego mają znaczny interes historyczny. Jako bowiem mniej niebezpieczny więzień, nie podlegał tak srogiej jak inni kontroli, kolejno siedział we wszystkich niemal więzieniach wileńskich, które opisał szczegółowo, jako i tryb życia, który prowadzili więźniowie. Pośrednio lub bezpośrednio stykał się z ogromną liczbą towarzyszów niedoli, między innymi przesiadywał w celi, w której poprzednio był więziony ks. Iszora, wkrótce po wyprowadzeniu jego na śmierć. Odczytał i zanotował napis jaki ten zostawił na ścianie, co już nadaje wspomnieniom tym wartość, jako też mnóstwo drobnych lecz charakterystycznych rysów i spostrzeżeń, które skłoniły mię do przepisania i wydania niniejszej pracy.

(Przyp. Wydawcy).

Roku 1861, kiedy wypuszczona na wakacje z zakładów naukowych młodzież rozsypała się po całym kraju, zaczęły się demonstracje. Głównym agitatorem w naszym zakątku (w Oszmiańskiem) był Zygmunt Minejko, student petersbur-

skiego instytutu „dróg i komunikacji“. On pierwszy zamienił mundur uczniowski na sukmanę, kroju chłopskiego, z sukna samodziałowego, kask — na konfederatkę białą z czarnym barankiem, przywdział buty z lakierowanymi cholewami, pas skórzany z dużą, srebrną klamrą, na której wyobrażone orzeł z pogonią; dwie klamry srebrne z boku, na jednej krzyż złamany, trupia głowa z napisem: „Boże zbaw Polskę“, na drugiej emblematy „Wiary, nadziei i miłości“. Za przykładem Minejki niebawem cała nasza młodzież tak się przystroiła; od święta były jeszcze kontusze, żupany i czamarki. Rozpoczęły się zjazdy młodzieży i sejmiki, na których debatowaliśmy bez końca nad tem, jak należy zorganizować agitację, jak podnieść wszystkie warstwy społeczeństwa. Dalej mówiono o sposobach prowadzenia partyzantki, o karności wojskowej, dla tych zaś, którzy trzymali się zdala od ruchu, mieliśmy jedno: albo z nami, albo pogarda!

Z kolei przyszło do demonstracyj w kościołach i śpiewaniu „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i t. p. Zwykle tak się robiło: przyjeżdżaliśmy, młodzi, gromadą, konno, wchodzimy do kościoła, przed sumą idziemy na chór, Niewiarowicz siada do organu (ponieważ organista bał się) poczem rozpoczyna się śpiew chóralny. Stopniowo rosła nasza gromada, przyłączyły się do nas panny, w końcu cały kościół nam wtorował. Gdzie był odpust nie zabrakło nas nigdy: w Murowanej Oszmiance, w Słobódce, Żupranach, w Oszmianie podczas 40-godzinnego nabożeństwa. Jednego razu, kiedyśmy weszli gromadnie, przed sumą, do kościoła w Holszanach, spostrzegliśmy kilku żandarmów. Widok ten przejął niektórych, bojaźliwszych, strachem. Starsi obywatele powiadają nam: „A co? Sprowadziliście gości! Zobaczymy czy dziś zaśpiewacie?“ Oddałem proklamacje, które miałem przy sobie, siostrze, poczem poszliśmy wszyscy na chór, lecz tylko młodzież meska. Po nabożeństwie i śpiewach, gdyśmy wychodzili z kościoła, byliśmy pewni, że nas aresztują, tymczasem na ten raz uszło to nam jeszcze. Kobietom niewolno było inaczej się nosić jak w czerni, która się z tego wyłamać chciała, tej oblewano suknię atramentem lub witryolejem. Niezwykłą gorliwość w tym kierunku wykazywał oficer Łukiański, posiadał on specjalny przyrząd gumowy, który zwykle nosił w kiesze-

ni, a tak zręcznie dokonywał operacji, że żadna go nie podejrzewała, jeszcze wspólnie ubolewał nad zniszczonem ubraniem.

Po wakacjach niektórzy wrócili do szkół. Minejko posłał świadectwo doktora, że jest chory, gdy jednak następnie otrzymał stanowcze wezwanie do powrotu—uciekł za granicę, do szkoły Garybaldiego, skąd pisywał do mnie, że kiedy czas nadejdzie, to on przybędzie „z liczną rodziną“ [1]).

W następnym roku prowadziliśmy w dalszym ciągu agitację, aż dnia pewnego otrzymaliśmy wezwanie rządowe, by stawić się w Oszmianie. Gdyśmy przyjechali: ja z bratem starszym, Niewiarowicz, Zawadzki, Eustachy Minejko (brat Zygmunta), odprowadzono nas na odwach, gdzie z początku trzymano ostro, lecz niebawem „wodkoj i sielodkoj“ pozyskaliśmy względy naszych stróżów, do tego stopnia, że mogliśmy robić co nam się podobało i nawet na miasto nas wypuszczano. Po miesiącu takiego aresztu, zostaliśmy uwolnieni. Tymczasem w dalszym ciągu nadchodziły od rządu narodowego całe pliki proklamacyj, które my pilnie rozpowszechnialiśmy. Proklamacje były zwykle tej treści: „Bracia! Królestwo powstało, krew, która leje się za Niemnem, wzywa nas do broni, a więc

[1]) Gdy rozpoczęło się powstanie, Minejko wrócił do kraju, dowodził początkowo oddziałem kawalerji w Królestwie, lecz martwił się, że jego rodzinna Oszmiana nie daje znaku życia. Uprosił więc, że mu pozwolono wrócić na Litwę, tu, w Oszmiańskiem uformował partję w lasach rządowych Łoskiemie zwanych. Brat mój, Walerjan Jussewicz, był jego adjutantem. Deszcze ustawiczne i chłód przejmujący nie mniej dawały się we znaki od wojsk rządowych, otaczających partję coraz to ciaśniejszym kołem. Na dobitkę Minejko dostał tyfusu, umieszczono go u leśnika, gdzie został wzięty i nawpół przytomny, w gorączce, przewieziony do Wilna. Tu go widziałem w szpitalu więziennym. Jako dowódca partji był na śmierć skazany, atoli dyrektor instytutu dróg i komunikacji, który bardzo lubił Minejkę, wyjednał w Petersburgu złagodzenie kary. Zesłany na 20 lat katorgi, umknął z Tomska za granicę i po raz wtóry znalazł się we Włoszech. Następnie jako inżynier pracował w Turcji i za przeprowadzenie telegrafów otrzymał znaczne wynagrodzenie pieniężne od rządu tureckiego. Niebawem znowu wraca do Włoch, gdzie ożenił się z bogatą Hiszpanką. Miał dwie córeczki, jedna z nich w wieku dziecinnym tragicznie zginęła pod gruzami domu, druga wyszła zamąż za hr. Potockiego w Galicji.

razem, zgodnie w Imię Boże, a Bóg nam dopomoże!“ Były też specjalne proklamacje dla włościan, w których obiecywano, że jeżeli pójdą wspólnie walczyć za ojczyznę, dostaną za darmo ziemię i na dziesięć lat zwolnieni będą od wszelkich podatków.

Otrzymaliśmy rozkaz od rządu narodowego skłonić miejscowe duchowieństwo, aby z ambony obwieściło ludowi tę proklamację. W tym celu udaliśmy się z Eustachym Minejką do miejscowego proboszcza, lecz ten, wysłuchawszy nas, powiada: „A obóz już macie w komplecie?“ „Nie“. „Otóż jak będzie obóz, wtedy mnie zawiadomcie, ja odczytam proklamację i następnie połączę się z wami. Zastanówcie się coby było, gdybym teraz odczytał — zarazby mnie wpakowano do kazamatów“. Przyznaliśmy rację i już więcej nie nalegaliśmy.

Dnia 23 stycznia otrzymaliśmy sztafetą rozkaz rządu narodowego, by w dniu 1 lutego stawili się wszyscy w pełnem uzbrojeniu w lasach Łoskiemie, dokąd przybyć miał dowódca. Atoli po paru dniach przychodzi nowy rozkaz, aby się wstrzymać do czasu. Późnym wieczorem dnia tego wyniosłem z domu broń i wszystko co poprzednio przygotowałem, gdy miałem iść do obozu. Proklamacje, które miałem, zaszyłem do fotelu, poczem udałem się na spoczynek. Rodzice i siostry wyjechali dnia tego na imieniny w sąsiedztwo do p. p. Lisieckich. W nocy zbudziło mię pukanie: słyszę za oknami liczne głosy i rżenie koni. Gdy otworzyłem, otoczyli mnie wnet kozacy. Rozpoczęła się szczegółowa rewizja, najprzód w moim pokoju, następnie w dalszych. Ponieważ kozacy byli przekonani, że kryją się u nas powstańcy, więc wchodzili z dobytą bronią — łatwo wyobrazić jakie wrażenie zrobiło to na zbudzone ze snu kobiety. Po skończonej rewizji w mieszkaniu, przeszli do gumna, gdzie poczęli przetrząsać sterty. W tem ogromne kocisko z szelestem przeleciało przez słomę, kozacy tak się przelękli, że zostawili broń w stercie i uciekli na środek klepiska, gdzie się uszykowali do obrony. Widząc jednak, że się nic nie dzieje, zwracają się do mnie: „Wy skażytie gdie miatieżniki?“ Na co roześmiałem się: „Wot gławnyj ich naczalnik proskakał!“

Potem wszystkiem rozgospodarowali się w śpichrzu, w śpiżarni i w piwnicy jak u siebie w domu, aż nasyceni i spi-

ci poukładali się kto na łóżku, kto na kanapie, jeden zaś, widocznie amator muzyki — na fortepjanie. Usiadłem na fotelu, czekając co ma nastąpić; straże drzemały i mnie oczy poczęły się kleić, gdy wtem usłyszałem dzwonek przed gankiem. To matka moja wróciła z siostrami. Dowiedziałem się, że i tam wpadli kozacy, przetrzęśli dom cały, ojca mego i Zawadzkiego związali i uprowadzili niewiedzieć dokąd.

Po upływie kilku godzin przyjechał sam pułkownik Epifanow, nie zdejmując dużej, baraniej czapki, wszedł do salonu i kazał mnie niezwłocznie ubierać się do drogi. Łatwiej jednak było mu rozkazywać, niż mnie rozkaz wykonać, gdyż kozacy poprzednio zabrali całą moją odzież. Z trudem udało się odszukać jakiś płaszcz. Ręce mi związano i posadzono do sań; dopiero spostrzegłem, że tu siedzą również skrępowani: Ojciec mój, Minejko i Zawadzki. Otoczyło nas 150 kozaków i tak o godzinie 4 w nocy dn. 6 lutego 1863 r. opuściłem dom rodzinny, nie przypuszczając, że go opuszczam — na zawsze.

W drodze przysiadł się do mnie pułkownik, głosem łagodnym starał się wypytać o różne szczegóły dotyczące sąsiadów, widząc jednak, że milczę, zaklął siarczyście i już więcej o nic nie pytał. Po drodze wstąpiliśmy do Brodowszczyzny, majątku Niewiarowicza, dom został przez kozaków otoczony, lecz na ten raz nie udała się wyprawa, gdyż gospodarza nie było, tylko biedne kobiety nastraszono. O godzinie 6 rano stanęliśmy w miasteczku Wiszniewie, własności hr. Chreptowicza, tu nam pęta z rąk zdjęto i ulokowano w plebanji, gdzie zastaliśmy także ks. Żabę z Holszan, którego również kozacy przywieźli. Proboszcz uczęstowawszy kozaków i pułkownika, czem zyskał ich względy, i nam zastawił stół rozmaitem jadłem, które zmiataliśmy z wilczym apetytem, pokrapiając wyśmienitą starką. Tymczasem przybywało nas coraz więcej, gdyż pobrano wszystkich oficjalistów z majątku. Zjawił się pułkownik, kazał nas związać po dwóch za ręce, i tak dalszą odbywaliśmy drogę, nawet spaliśmy parami powiązani, co jednak nie psuło nam humoru, żartowaliśmy z naszego położenia, baraszkując z sobą.

Kiedy mijaliśmy Sakowszczyznę, właściciel, sędziwy Walicki, zdjęty ciekawością, wyszedł na drogę. Widząc go pułkownik, zakrzyknął: „Ej, staryk! stupaj ko mnie“, na co

tamten odpowiedział: „Równa droga do mnie!“ Rozgniewał się pułkownik i kazał go związać, wtedy kozacy żartowali, że wzięli króla polskiego, Walicki rzeczywiście wyglądał jak król: starzec 70-letni, pięknej postawy, broda śnieżna do pasa... nazajutrz jednak pułkownik spostrzegł się, że nie miał rozkazu aresztować go, więc puścił z powrotem.

Gdyśmy mijali wsie, w jednych witali nas chłopi ze współczuciem, w niektórych szyderstwami: „A szto? Nawojewaliś? Dobra wam hetak!“

Na chwilę zatrzymaliśmy się koło kościoła w Zabrzeżu. Niedziela była, dużo ludzi; pułkownik dostrzegł śród tłumów Aramowicza, kazał go aresztować i związanego zabrał na wóz.

Gdyśmy następnie przejeżdżali niedaleko majątku Aramowicza, zatrzymaliśmy się na krótki postój przy karczmie. Tu przybyła jego żona, siostra i córki, ciężkie było to pożegnanie, widok ten wszystkim nam łzy wycisnął, jakkolwiek nie w lepszym byliśmy przecie położeniu, jakkolwiek każdy z nas zostawił tam w domu blizkie i drogie istoty.

Tak objeżdżając dwory i dworki z kolei, zabraliśmy Leszczyńskiego, stanąwszy na popas w Krewie, pułkownik spostrzegł Niewiarowicza, który tu był przejazdem, kazał go zciągnąć z bryczki i związać. Wepchnięto nas do karczmy, niebawem gromadka nasza powiększyła się jeszcze o jednego więźnia — był to Baranowicz, którego przywieźli kozacy. Ten zawsze odznaczał się złotym humorem, i na ten raz go nie stracił. Jak tylko wszedł do karczmy, choć ręce miał na tył skrępowane, z najweselszą miną krzyknie: „Jak się macie koleżki, coś uważam niewesołe miny. A jest tu co wypić? Hej Boruchowa, daj no ze dwie butelki!“ Zaraz więc poprawiły się humory i gawędka popłynęła wesoła.

Nazajutrz, bardzo wcześnie, w dalszą ruszyliśmy drogę, chłód był przejmujący, nawpół żywi przybyliśmy do Oszmiany. Kozacy uszykowali się i tak eskortowano nas przez miasto do więzienia. Kiedy zziębnięci i głodni ujrzeliśmy się w tych murach smrodliwych, brudnych i oddawna nieopalanych, z potłuczonemi szybami, staliśmy dobrą chwilę nie wierząc własnym oczom, nie wiedząc co dalej czynić wypadnie. Pierwszy zorjentował się Aramowicz: „Cóż u licha będziemy

tak stali! księże proboszczu, a gdzież ta nasza baryłeczka ze starką?“

Na to ksiądz:

— Zaśpiewajcie rekwiem po starce, zabrał ją dozorca przy bramie, powiada, że nie można, prawo zabrania.

— A to pięknie wyglądamy... czemuż mnie ksiądz zaraz nie powiedział? Pewno tam już ten smok, pijaczeńko, do połowy wysuszył.

Wtem nadszedł dozorca:

— A co? Jak tu panom? Ja każę zaraz w piecach ponapalać, będzie cieplej.

Na to Aramowicz:

— W piecach, jak w piecach, ale naszą starkę każ tu przynieść.

— Nie mogę, nie mogę...

— Co tam pleciesz, nie mogę, przynieść i basta, to razem wypijemy.

— No to już przyniosę... ale pod sekretem... i wyszedł. My tymczasem rozlokowaliśmy się, następnie dostaliśmy zapasy żywności, zjawiła się i starka z pod długich poł szlafroka pana dozorcy, zapalono w piecach, i tak ogrzani z zewnątrz i ze środka, odżyliśmy jak pszczoły po zimie. Zrobiło się gwarno i wesoło, marszałek przysłał samowar, herbatę, ciasta i rozmaite łakocie, towarzystwo nasze rosło z każdą godziną, gdyż z miasta przyprowadzano aresztowanych urzędników. Tak przeszła nam ta noc. Nazajutrz, ledwo świt, usadzono nas na nędzne, chłopskie furmanki, żegnani płaczem kobiet, powlekliśmy się traktem pocztowym w stronę Wilna. Pułkownik, który nas wyprzedził, spotkał nas jako tryumfator w powozie, z żoną i córkami. Ale zemściliśmy się, urządzając taką demonstrację, że natychmiast musiał zawrócić. Kozacy jechali w wielkim porządku, z bronią na pogotowiu, śpiewając. Tłum uliczny witał nas łzami współczucia, a napotkani żołnierze wygrażali, że będziemy powieszeni. Przetrzymano nas na głodzie i chłodzie na dziedzińcu ordonanc-chauza niemal do wieczora, w końcu nadjechał komendant jen. Wiatkin, był w stanie nietrzeźwym, przeklinał i groził, że pójdziemy wszyscy do katorgi. W końcu kolejno zapytał o nazwiska, rozporządził się, by Niewiarowicz, Minejko oraz

księża w osobnych celach pojedyńczo zostali zamknięci, poczem poprowadzili nas koło góry Zamkowej krętemi drożkami do cytadeli. Tu nastąpiło rozstanie: najprzód uprowadzili Minejkę, Niewiarowicza i księży, resztę zaś rozlokowano partjami, w tej liczbie wzięto też ojca mojego, ja zaś z 8 towarzyszami niedoli dostałem się do dość obszernej celi na dole. Niebawem zjawił się dozorca, odebrał pieniądze, wszelkie papiery, a także szelki, krawaty i paski, poczem wolno nam było rozlokować się na dziewięciu ustawionych tu łóżkach. Jakkolwiek od rana w ustach nic nie mieliśmy, jeść nam dnia tego nic nie dano, gdyż pora obiadowa minęła już, a na wieczór dawano jeno dzbanek wody. Długo z wieczora zasnąć nie mogliśmy, przeszkadzał głód, światło lampy smrodliwej nad głowami wiszącej, zmiana warty co dwie godziny. Nazajutrz zbudził nas ten sam dozorca: „No wstawajtie, czto tak dołgo spitie, eto nie doma!“ Przyniósł wiadro wody i kolejno każdemu polewał ze dzbanka. Po umyciu się żartowaliśmy, że zaraz będzie herbata z ciastkami, atoli długo czekać musieliśmy. Dopiero wpół do pierwszej przyniesiono dzban wody i dla każdego po kawałku chleba. Na obiad po miseczce jakiejś zupy i nieco mięsa pokrajanego, które trzeba było chwytać palcami, gdyż ani widelców ani noży nie dawano, tylko łyżki drewniane na żółto malowane. Wieczorem znowu bawiliśmy się miłem wspomnieniem o herbacie i kolacji, lecz oprócz dzbana wody nic nie dostaliśmy. Tegoż wieczora przywieźli nam jeszcze jednego kolegę z Oszmiańskiego, Nowosielskiego.

Nazajutrz przyszedł komendant Wiatkin, na ten raz trzeźwy i bardziej grzeczny. Zdjął czapkę i przywitał się, znowu pytał o nazwiska, po tej wizycie pozwolono nam kupić, oczywiście za nasze pieniądze, herbaty i cukru, wrzątek dawano z kotła, we czwartki wolno było pisywać do rodziny. Oczywiście listy przechodziły przez komisję. Z miasta przysyłano nam różne wiktuały i bieliznę. Z polepszeniem warunków i humory się poprawiły, czas spędzaliśmy grając w „cygana“ czterema malutkiemi pałeczkami, kto przegrał dostawał plagi skręconym ręcznikiem. Najwięcej dostało się biednemu Nowosielskiemu, tak że miał ręce ciągle spuchnięte i moczył je w wodzie. Był z nami „Ojciec“ Leszczyński, jak go nazywaliśmy, ten wieczorami opowiadał bajki z tysiąca

i jednej nocy, tylko dozorca go nie lubił, za to że nie mógł nastarczyć mu łóżek, taki był otyły, że ciągle łamał je.

Dn. 19-go lutego (w rocznicę uwolnienia włościan) dostaliśmy kolację składającą się z chleba i śledzia, coprawda w dość homeopatycznej dozie, gdyż jeden śledź przypadał na sześciu.

Pewnego razu patrzymy przez okno, aż bramy otworzono, weszło 12 oficerów, za nimi wjechała zielona karetka, otoczona kozakami. Żołnierze uszykowali się w półkole, wyprowadzono dwóch więźniw, byli to Tomaszewicz i Piotrowski. Przeczytano im wyrok, następnie felczer posadził na stołku, ogolił brody, wąsy i po pół głowy, ubrano ich w bieliznę więzienną, narzucono płaszcze z grubego sukna z żółtemi łatami na plecach, co oznaczało, że skazani są na ciężkie roboty, poczem wsadzono do karetki, otoczyli ją kozacy i powieźli. Dla nas był to arcynieprzyjemny widok, który potem co tydzień, zwykle we czwartki się powtarzał.

Nareszcie otrzymałem wezwanie do komisji. Otoczyło mnie czterech żołnierzy z karabinami na pogotowiu i tak poszedłem. Z początku jakoś niewesoło było, ale przechodząc koło Katedry westchnąłem i zmówiłem krótką modlitwę, a taki wstąpił we mnie spokój, że z podniesioną głową na śmierć bym poszedł. W przedpokoju spotkałem ojca, lecz nie pozwolono nam słowa zamienić, i natychmiast jego uprowadzono. Po upływie pół godziny wezwano mię przed oblicze komisji, na kanapie siedział jenerał, obok niego pułkownik, przy stole audytor, wskazano mi krzesło, poczem pułkownik począł zadawać szereg pytań, pozornie nic ze sprawą nie mających spólnego, w końcu, jak gdyby od niechcenia, zagadnął skąd były strzelby i piki, które kozacy znaleźli przy rewizji? Odpowiedziałem, że to nie prawda, że żadnej broni nie znaleźli, natomiast zabrali ubranie, bieliznę i srebra. Zmieszał się i powiada: „Połno, połno, eto k‘diełu nie kasajetsia“, co się zaś tyczy broni, to omylił się, gdyż ją znaleziono nie u nas, lecz u sąsiada. Na tem skończyła się indagacja.

Gdy wróciłem do celi więziennej, obstąpili koledzy, wypytując o szczegóły. W kilka dni wzywali do komisji Czarnowskiego, i tak kolejno wszystkich. Najwięcej naśmieliśmy się z Nowosielskiego; gdy mu kazano iść, rozpłakał się jak

dzieciak, następnie, po powrocie był nawpół przytomny. „Ja sam nie wiem — opowiadał — co tam mówiłem, może sam siebie oskarżyłem, co teraz będzie? Co ze mną zrobią? Mogą powiesić... Piszcie przynajmniej, koleżki, do mnie!“ Tedy pytamy, dokąd mamy pisać? Czy do piekła? „Ot, wam żarty — powiada — a ja czuję, że powieszą... pamiętam tylko, kiedy płakałem i trząsłem się jak w febrze, jenerał po francusku odezwał się do pułkownika: „to jakiś idjota widocznie“. Uspakajaliśmy go tedy, jeżeli jenerał tak trafnie osądził, to już niezawodnie wypuszczą. Niechciał wierzyć, ale nazajutrz przyszedł dozorca i oznajmił mu, że swobodny. W ciągu tego tygodnia uwolniono z naszej celi jeszcze sześciu, został Zawadzki, Markowski i ja. Wkrótce przeprowadzono nas na górne piętro, tu połączyłem się z ojcem i jeszcze kilku znajomymi z naszej okolicy.

Kiedy mię po raz drugi wezwano do komisji, był ten sam jenerał, audytor, lecz zamiast pułkownika, oficer żandarmski, niezmiernie ugrzeczniony, prosił mię usiąść, traktował nie jako więźnia, ale dobrego znajomego, z pewnym odcieniem ojcowskiej życzliwości, wypytywał jak gdyby od niechcenia o różnych sąsiadów, dalszych i bliższych, widząc zaś, że nic ze mnie wyciągnąć nie może, naraz przemówił do mnie po polsku, doskonałym warszawskim akcentem: „Niech pan nie uważa, że ja noszę ten mundur, ale jestem waszym przyjacielem, żal mi waszej młodości, z duszy pragnę pomódz wam; radzę po ojcowsku: powiedz pan wszystko jak na spowiedzi, a tem okupisz sobie swobodę, ja za to ręczę honorem“. Gdy jednak i ta przemowa nie poskutkowała i ja obstawałem przy swoim: że o niczem nie wiem, na żadnych schadzkach nie bywałem i z domu nie wyjeżdżałem prawie — jenerał przerwał krótko indagację i kazał odprowadzić do więzienia.

Po raz trzeci stanąłem przed komisją w Wielkim tygodniu, przed Wielkanocą. Komisja na ten raz była w komplecie, przewodniczył jen. Wiesielicki, dalej jen. Suchozanet, kilku pułkowników i oficerów żandarmskich. Odczytano wszystkie moje dotychczasowe zeznania, poczem chciano koniecznie wymódz na mnie zeznania, że z innymi bywałem na schadzkach tajemnych, zbierałem pieniądze na zorganizowanie partji, które oddaliśmy Minejce, że otrzymywaliśmy i rozdawali pro-

klamacje, że zmuszaliśmy ks. Żabę odczytać odezwę rządu narodowego z ambony — zaprzeczałem wszystkiemu, gdy zaś zapytał: „W kakom zawodie zdiełali kosy i piki“, odparłem spokojnie, że kosy kupujemy na kiermaszach, zaś pik w gospodarstwie nie używamy. Na tem skończyło się.

W Wielki piątek uwolnili ojca mego (co nie przeszkodziło następnie zesłać go sposobem administracyjnym do Ufy), Odyńca, Tyszkę i Romanowskiego. Markowskiego osądzono w sołdaty nad Amur. Laskowicza, jako chorego, przewieziono do szpitala, Zawadzkiego na piętro, a mnie umieszczono na dole pod numerem trzecim, gdzie zastałem Jana Gobińskiego. Cela była mała i strasznie wilgotna, gdyż zupełnie w ziemi, mech porastał ściany, z pod podłogi codzień pompowali wodę. Jedne małe okieneczko u góry nie dawało światła, tak, że mieliśmy zmrok ustawiczny.

Smutno mi było po rozstaniu się z ojcem i znajomymi, lecz nigdzie tak łatwo nie nawiązuje się znajomości, jak w więzieniu. Pierwszego niemal dnia między Gobińskim a mną taka serdeczna zawiązała się przyjaźń, którą na wolności trzebaby latami zdobywać. Nazajutrz rano usłyszałem pukanie w ścianę, Gobiński objaśnił mnie, że to Major telegrafuje; wziął cygarnicę do ręki, usiadł na łóżku plecami do ściany, założył ręce w tył, niby się opierając i dał sygnał, że jest gotów. Major przesłał dobry dzień, ten nam odpowiedział, później Gobiński zarekomendował mnie, i tak długo rozmawiali, gdyż była to jedyna rozrywka majora, który oddawna siedział sam jeden.

Po obiedzie wlazłem na poręcz łóżka, by wyjrzeć okienkiem na świat Boży, jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem przechadzającego się po dziedzińcu pod strażą mojego brata młodszego, o którym nie wiedziałem, że również został uwięziony. Zawołałem nań po imieniu, ale żałnierz przyskoczył z bagnetem, grożąc „Ubju kak sobaku!“

Przed wieczorem posłyszeliśmy turkot kół na podwórzu. Skoczyliśmy do okna, widzimy: przyjechały jakieś panie i znoszą z wozu kosze, koszyczki i zawiniątka, które wręczyły starszemu dozorcy. Po niejakim czasie zjawił się stróż, przyniósł stolik i ustawił święcone, jak objaśnił dozorca, składkowe od mieszkańców masta. Był tam kawałek szynki, kiełbasy,

babka, mazurek, pieróg i jaja. Mimo to smutno nam się zrobiło, nie tyle za siebie, ile za najbliższych naszych, którzy dzieląc się jajkiem święconem o nas wspominają, zalewając się łzami... a ile takich rodzin jest w kraju, co dzień ten radosny w smutku i we łzach witają.

Nazajutrz dozorca i stróże przyszli z powinszowaniem i z każdym musieliśmy całować się według ich zwyczaju, gdy nas następnie wyprowadzono na kwadrans na dziedziniec, tu niechcąc żołnierzy obrażać, musieliśmy z całą rotą cmokać się i to z każdym po trzy razy, a byli już dobrze podochoceni „po słuczaju prazdniczka“.

Dnia 11 kwietnia zaprowadzili nas do dozorcy, tam znaleźliśmy Laskowicza (później rozstrzelanego) Majora i jeszcze kilku. Dozorca zrobił z nami obrachunek pieniędzy, zwrócił każdemu, zatrzymując połowę, poczem posadzono nas na dorożki, z żandarmami i tak opuściliśmy cytadelę, nie wiedząc dokąd nas wiozą.

Zatrzymaliśmy się przed bramą klasztoru Dominikańskiego. Zaprowadzili do starszego dozorcy, który po szczegółowej rewizji ulokował nas: Gobińskiego i mnie pod numerem 11-tym, Majora do 14-go, reszty nie pamiętam. Cela była dość ponura, sklepienie nizkie, okna duże, lecz zewnątrz zabielone. We drzwiach były okienka, w ciągu dnia przysłonięte, na noc zdejmowano zasłonę, aby ułatwić żołnierzom kontrolowanie więźniów w ciągu nocy. Wyjrzawszy przez to okienko ujrzeliśmy w celi naprzeciwko po drugiej stronie korytarza postać więźnia bardzo bladą, siedział nieruchomie na łóżku, po pół godzinie wstał i jednym susem skoczył do okienka i począł nam przyglądać się, a było w oczach jego coś tak strasznego, że dreszcz mimowoli nas przeszedł. Po godzinie położyliśmy się do snu zostawiwszy jego wciąż w tej samej pozie, stojącego. Nie zdążyliśmy zasnąć, gdy usłyszeliśmy jakieś jęki podziemne, które trwały dobre pół godziny. Później objaśniono nas, że sąsiad nasz z przeciwka jest obłąkany, lecz podejrzewają go, że symuluje. Co zaś do jęków to jeden z więźniów cierpi na chorobę św. Walentego.

Rano przebudzony odgłosem organów, słyszę też wyraźnie głos księdza odprawiającego Mszę św. Na razie sądziłem, że to sen chyba, lecz niebawem przekonałem się, że nie śnię bynaj-

mniej, lecz cela nasza dotyka do kościoła i stąd wszystko słychać najdokładniej. Obudziłem więc kolegę, mówiąc: „nie godzi się spać, gdy się Msza odprawia“, poklęknęliśmy i modlili się tak gorąco i szczerze jak tylko w podobnem położeniu człowiek modlić się umie gdy cała nadzieja jego już tylko w Bogu.

Po obiedzie mieliśmy spacer po szerokim korytarzu, przechodząc koło numeru 15-tego usłyszałem głosy księdza Żaby, Minejki, Zawadzkiego i Niewierowicza, z czego się bardzo ucieszyłem, gdyż nie wiedziałem zgoła co się z niemi stało.

Po niejakim czasie przeprowadzono nas na pierwsze piętro pod numer czwarty, skąd był cudny widok na ogród państwa Nowickich. Rozkoszowaliśmy się widokiem zieleni i kwiatów, widywaliśmy panie spacerujące, które nam dawały znaki chustką i ręką, my zaś, nie poprzestając na tem wycięliśmy z papieru duże litery i pokazując je, po jednej telegrafowaliśmy, one niebawem tak samo nam zaczęły odpowiadać, więc rozmowa szła w najlepsze. Prócz tego stukanina na prawo i lewo, a nawet i nadół nogą. Dnia 3 maja wpada żandarm i każe iść za sobą. Kiedy zszedłem z nim na dół spotkałem oficera żandarmskiego Somowa idącego z moim bratem. Zwracając się do mnie zażartował: „panowie zapewne nieznajomi“, nie dokończył jeszcze, już byliśmy w serdecznym uścisku. Somow zaprowadził nas do mieszkania nadzorcy, tu w saloniku ujrzeliśmy matkę naszą, przypadliśmy do jej kolan, osypując pocałunkami. Zostawiono nas samych na całą godzinę—nie będę opisywał tej rzewnej sceny, kiedy kazano nam się rozstać, prosiliśmy matkę, aby wstawiła się za nami do Somowa, żeby nas braci umieszczono w jednej celi. Jakoż prośba ta została uwzględniona i tegoż jeszcze wieczora żandarmi wprowadzili do nas brata, natomiast jednak zabrali nam Gobińskiego, z którym żegnając się płakałem jak dziecko, tak przypadliśmy sobie wzajemnie do serca w ciągu spólnego więzienia. Po pewnym czasie przybył nam jeszcze jeden kolega Edmund Weryho, młodzieniec z pozoru bardzo poważny, niemal melancholik, jak się jednak niebawem okazało pierwszy swawolnik, cela nasza dotychczas cicha rozbrzmiewała od śmiechu, Weryho skakał przez stołki, mocował się z nami, a wszystkie skargi dozorcy i żołnierzów pozostawały bez skutku, gdyż zwierzchność nie chciała wierzyć aby tak po-

ważny i chorobliwy człowiek mógł zbytkować. Podejrzewano więc dozorcę o niechęć prywatną i jeszcze mu się dostała wymówka zato, że zanosił skargi.

Po niejakim czasie przeprowadzono Weryhę do szpitala, a na jego miejsce dali nam Rozenowicza. Ten ładne rzeczy wyrabiał z chleba, z czego i my skorzystaliśmy, gdyż przy takiej pracy prędzej czas upływał.

Dn. 22 maja usłyszeliśmy w korytarzu dzwonek, zrozumieliśmy, że to ksiądz z Panem Bogiem, jak przypuszczaliśmy do chorego. W ciągu pół godziny panowała grobowa cisza, następnie miarowy odgłos kroków żołnierskich na korytarzu, na dziedzińcu zawarczały bębny, rozległa się trąbka, potem to wszystko poczęło oddalać się aż umilkło w końcu. Rzuciliśmy się do okna, wtedy ujrzeliśmy w ogrodzie służącą pp. Nowickich załamującą ręce i zanoszącą się od płaczu, skoro nas spostrzegła, poczęła coś pokazywać na migi, z czego zrozumieliśmy, że kogoś z naszego więzienia uprowadzono na rozstrzelanie. Jak później dowiedzieliśmy się, straszny ten wyrok padł na ks. Iszorę. Na trzeci dzień tak samo od nas rozstrzelano Laskowicza, z którym siedziałem razem w cytadeli. Wślad zanim ks. Ziemackiego, staruszka, który siedział w sąsiedniej z naszą celi, z którym telegrafowaliśmy przez ścianę. Przed kilku dniami był u niego gubernator Nazimow i tak krzyczał, że u nas było słychać:—„Ty ksiądz, ty dołżen lubow propowiedowat' a ty ludiej rezał, ludiej rezał!..“

Po rozbiciu partji Sierakowskiego i Kołyszki przybyło masa więźniów, tak, że do naszej ciasnej celi dano nam jeszcze Wasilewskiego, w parę dni przeprowadzili nas na dół do numeru piętnastego, tu zastaliśmy Łabanowskiego, Młyńskiego, Staniszewskiego, Kozakowskiego, wszyscy czterej byli oficerami wojsk ros. przeszli do powstania, Łabanowski dowodził partją, wszyscy też czterej zostali rozstrzelani. Dalej byli tu dwaj bracia Poczepowiczowie, Szydłowski, doktór Szyszło, Gleszczyński (chłopak lat 13), Bukowski, Bażanow, Żachowski i Butrymowicz. Chociaż cela była obszerna, przecie ciasno tu było. Po upływie kilku dni znów usłyszeliśmy na korytarzu ten sam dzwonek, potem zagrały na podwórzu trąbki, ozwały się bębny. Okno nasze na ten raz wychodziło na dziedziniec, a chociaż było z zewnątrz pobielone, przecież przez szpary mo-

gliśmy dojrzeć całą tę straszną ceremonję. Stał więc oddział gwardji uszykowany w półkole, wyszedł więzień Leśniewski w towarzystwie doktora i księdza, blady, lecz na twarzy jego malował się spokój i rezygnacja. Wojsko otoczyło ich i ruszyli za bramę, za niemi jechał jenerał Wiesielicki i komendant Wiatkin oraz kilkunastu wyższych oficerów, oddział konnych kozaków zamykał pochód.

Z rozporządzenia Murawjowa zgolono wszystkim więźniom brody i wąsy, włosy zaś na głowie obcięto przy samej skórze. Tak to wszystkich zmieniło, że nawzajem poznać się nie mogliśmy, zwłaszcza Łabanowskiego, który miał duże wąsy i po pas brodę.

Mimo grozy śmierci, która ustawicznie była nad nami, nie traciliśmy humoru. Pewnego razu wywierciliśmy dziurę do sąsiedniej celi, którą zasłoniliśmy papierem, a przez którą rozmawialiśmy z sąsiadami i podawaliśmy sobie tytoń i cygara. Odkrył to dozorca, którego „Chochlikiem“ nazywaliśmy, sprowadził jenerała, ten jednak kazał tylko to zamurować, i poprosił nas, byśmy więcej tego nie robili. Na tem się skończyło i na gniewie „Chochlika“, który za takie odkrycie spodziewał się conajmniej wysokiej nagrody.

Był zwyczaj, że przy zmianie warty stawiali nas w szeregu i obliczali, wtedy Gleszczyński, który, jak to wspomniałem był dzieciakiem, niepostrzeżenie włazil do pieca. Liczą nas po razy kilka — jednego brakuje, więc wszczyna się alarm, bieganina, sprowadzają starszego oficera „niet odnoho arestanta“, tymczasem w zamieszaniu Gleszczyński wysunął się ze swej kryjówki i stanął do szeregu. Raz jeszcze liczą, okazuje się, że wszyscy — wtedy zaczynają między sobą kłócić się, że nawet do 12 nie umieją przeliczyć. Łabanowski, Młyński, Staniszewski i Kozakowski, byli, jak wspomniałem wyżej, oficerowie w służbie rosyjskiej i przeszli do partji, wiedzieli, że ich czeka kula, nie tracili jednak humoru, żartowali sobie, kiedy innych wyprowadzano na śmierć, że i im niezadługo bęben i trąbka będą towarzyszyć w pochodzie. Adam Bukowski z partji Narbutta, nie lepszego oczekiwał losu, pomimo to zawsze wesół, dowcipny i nieprzebrany w figlach. Kiedyśmy opowiedzieli, że pod czwartym numerem okno wychodzi na ogród, do którego dużo dam przychodzi, on i Boża-

now zaczęli marzyć, jakby się dostać do tego numeru. Po długich zabiegach dopięli swego, że ich tam przeprowadzono. Niebawem odbieramy kartkę, że czują się jak w raju. Za pomocą telegrafu porobili znajomości i są szczęśliwi. W kilka dni jednak przyszła wiadomość: „Wyobraźcie sobie koleżki, jak szczęście jest nietrwałe, Ewy Adama skusiły i zostałem z raju wypędzony“. Okazało się, że żandarm przyłapał ich podczas telegrafowania, za co posadzono obu w ciemnym lochu na chleb i wodę.

Przybył nam jeden jeszcze towarzysz, Żeligowski, z partji Sierakowskiego, młodzieniec lat 15, żywego bardzo usposobienia, z wielkim zapałem opowiadał nam o stoczonych bitwach, o bohaterskich czynach dowódcy, którego bardzo kochał i za którego życieby oddał. W końcu znudziło go długie siedzenie, więc mówi: na co oni mnie trzymają, niechby już lepiej powiesili albo rozstrzelali... ot gdyby teraz zjawił się dozorca i powiedział „gospodin Żeligowski, sobirajtieś!“ Trzebaż takiego trafu, ledwo dokończył słów tych, wchodzi dozorca i mówi: „Gospodin Żeligowski, sobirajtieś“. Żeligowski zbladł, lecz nie stracił przytomności. Pożegnał się z nami — co z nim zrobiono, niewiem.

Przyszedł do nas żandarm, dla nabicia cukru, wychodząc oznajmił, że niektórych z nas dziś jeszcze zabiorą. Ci, co oczekiwali na wyrok śmierci, pobledli i mówią, że „pewno nas rozmieszczą pojedyńczo, jak zwykle robią przed egzekucją, jutro koledzy, zmówcie Anioł Pański“.

Niebawem zabrano mnie z bratem i przeprowadzono na piętro do piątego numeru. Tam zastaliśmy Zawadzkiego, a także z wielką radością powitaliśmy ten sam ogród. Tu jednego razu dostrzegliśmy nawet matkę i siostry zapłakane. Staraliśmy się uspokoić ich, udając wesołych i pokazując im, jak z apetytem zajadaliśmy kaszę malowanemi łyżkami. Nie długo jednak cieszyliśmy się widokiem, w kilka dni zaprowadzono nas na dół do ósmego numeru, w którym siedział poprzednio ks. Iszora i skąd wyprowadzony został na śmierć. Na ścianach były jeszcze widoczne własnoręczne jego napisy, jeden z nich zapamiętałem: „Dziś idę na śmierć, koledzy, jeżeli sposobność nadarzy się wam, uspokójcie moją biedną Matkę, ginę za świętą sprawę, przyjmuję wyrok ten z wypo-

godzonem czołem, bez trwogi, z uśmiechem na ustach, niech i Ona także przyjmie ten cios z rezygnacją, jak dobra polka i chrześcijanka“.

Cela była ponura i zawsze pełna nieznośnego zapachu z kuchni, która mieściła się pod spodem. Z okna nie można było widzieć ogrodu, gdyż zasłaniał mur wysoki. Cela nasza miała komunikację z siódmym numerem, poza piecem, przez szparę. Tam siedzieli księża, między niemi był bernardyn, młody ks. Nowicki, bardzo wesoły, który uprzyjemniał nam czas. Niestety, niebawem zabrano ich, a dali nam na sąsiadów takich mruków, że mimo wszystkich sposobów nie mogliśmy słowa od nich wydobyć, aż ledwo na czwarty dzień, gdyśmy nie dawali spokoju, chcąc dowiedzieć się z jakich są okolic, jeden, śmielszej natury, wsadził nosa do dziury i odrzekł na nasze pytanie, że są troczanie.

Przybył do nas jeszcze Żyliński, który również źle zarekomendował powiat trocki. Najpierw nie chciał nawet rozmawiać z nami, bojąc się, później rozpłakał się i powiada: „chciałem być neutralny, trzebaż, te włóczęgi powstańcy przyszli do mnie i kazali siebie nakarmić. Po ich odejściu dałem znać wojsku, jednak to nie pomogło, ot, jak widzicie i mnie posadzili z wami“. Na to odpowiedzieliśmy „Wolelibyśmy z panem nie siedzieć“.

Dnia 14-go lipca zawiadomił nas dozorca, że o godzinie drugiej w nocy będziemy wszyscy przeprowadzeni do innego więzienia. Jakoż punktualnie przyszli żandarmi i zabrali nasze rzeczy. W kurytarzu zastaliśmy liczną partję więźniów, do których i nas przyłączono. Za bramą otoczyli nas dwoma szeregami piechoty i jednym szeregiem kozaków konnych. Noc była cudowna, oddychaliśmy pełną piersią świeżem powietrzem. Pomimo tak późnej pory ze wszystkich prawie okien powiewały damy chusteczkami i błogosławiły. Tak przeszliśmy całe miasto, aż do więzienia Misjonarzy. Tu ustawili nas w szeregu, i po sprawdzeniu rozlokowali w celach. Brat mój, ja, Soroko, Rutkowski, Żyliński, zostaliśmy umieszczeni pod numerem dziewiętnastym. Pokój porządny, świeżo odnowiony, z dużem oknem, które na zewnątrz było zamalowane. Atoli na szczęście przysłany z Petersburga na kontrolera pułkownik Lebiediew, nietylko że kazał wymyć okna, lecz i pootwie-

rać, a ponieważ to za miastem, więc mieliśmy świeże powietrze, za co jemu bardzo byliśmy wdzięczni.

Żylińskiego zapotrzebowali do komisji, skąd wrócił w dobrym humorze, mówiąc, że szpieg jego proteguje i będzie uwolnionym. Rutkowski dostał melancholji, ciągle siedział, nie mówiąc ani słowa, a na wolności był bardzo wesoły.

Zjawił się Lebiediew i adjutant Murawjewa z dwoma ogromnemi albumami, które przeglądali przypatrując się nam pilnie i porównując z fotografjami. Pytali każdego kiedy urodzony, kiedy został uwięziony, ile razy wzywany do komisji i t. p. Na ostatku powiadają do Soroki: „Powiedz pan lepiej odrazu, że pan nie jesteś Soroką“.

— W takim razie ja panów poproszę powiedzieć kimże ja jestem?

— Dowiesz się pan wkrótce. I z tem wyszli. Nazajutrz znowu przyszli z albumami i to powtarzało się przez cały tydzień. Potem mnie z bratem przeprowadzono na drugie piętro do numeru 45-tego. Tu zastaliśmy Szachowskiego, Stańkiewicza, Bańkowskiego i Straszewicza. Na drugi dzień w domu dość odległym od naszego więzienia, w okienku pod strychem ukazała się panna Dmuchowska i za pomocą liter wycinanych zatelegrafowała, że marszałek Domejko dzisiejszej nocy został raniony. Dalej ułożyła nam na pociechę bajeczkę jakoby francuzi i anglicy idą już na pomoc i Rygę obecnie zdobywają, wtem wszedł dozorca, daliśmy znak ręką i na tem skończyło się. Tym sposobem mieliśmy co dnia świeże wiadomości, które jednak w połowie były przez nią komponowane. Koledzy zrobili z chleba szachy, zacząłem i ja się uczyć tej gry, do której po kilku dniach ogromnie się zapaliłem; tak nam czas schodził. Ale zdrowie moje poczęło szwankować. Kiedy przyszedł doktór Asmus, prosiłem go, aby mi wyjednał przechadzkę choć na pół godziny, gdyż odkąd przybył Murawjew, zostały skasowane. Nazajutrz oznajmił mi doktór, że prosił, lecz komisja odmówiła.

— Radzę panu — ciągnął — podać się do szpitala, przejdzie się pan trzy wiorsty i tyleż z powrotem, to panu posłuży na zdrowie. Chętnie przystałem na to. Po niejakim czasie przyszedł żandarm, wyprowadził mnie z celi, dozorca dał czterech żołnierzy i tak strzeżony poszedłem przez miasto. Tu naśmia-

łem się z żydków jak na mój widok zdaleka już uciekali, a jeżeli który nie spostrzegł w porę, to mu się kłaniałem lub przemówiłem jak do znajomego, tedy zmykał, aż mu się poły rozwiewały, tak się obawiali, aby ich nie posądzono o znajomość z powstańcem. Szpital był na Pohulance. Zaprowadzono mnie do osobnego pokoiku, tu rozebrali zupełnie, dali bieliznę dość grubą, na nogi worki zamiast skarpetek, takiż szlafrok, na głowę myckę, w kształcie worka, jaki używają do robienia wiejskich serów i w takim komicznym stroju zaprowadzili mnie do sali pod numerem siódmym, gdzie leżało mnóstwo rannych powstańców. Trafiłem właśnie na moment, kiedy doktorzy z felczerami opatrywali rannych, widok krwi nieprzyjemne na mnie zrobił wrażenie, gdybym mógł, najchętniej drapnąłbym z powrotem do mego więzienia. Po wyjściu lekarzy, ci z pośród chorych, co byli silniejsi, poczęli spacerować, przyłączyłem się i ja do nich, przechadzaliśmy się po kurytarzu, tu spotkałem Weryhę, poznajomiłem się z młodziutkim Tomkowiczem, był to ładny chłopak, a przytem w obejściu dziwnie ujmujący. Opowiadał o bitwach, w których brał udział w partji Mackiewicza, pokazywał brzuch, pokłuty bagnetami. Od pierwszego niemal słowa pokochałem go nad innych, chociaż było tu sporo porządnych chłopców, więc Zabiełło, Kucharski, Szumkowski, Mickiewicz, Narkowicz, wszyscy z partji księdza Mackiewicza, oraz Rościszewski z partji Sierakowskiego.

Tego dnia dostałem kleik na śniadanie, na obiad i na wieczerzę, na drugi i na trzeci dzień to samo, kiedy przyszedł doktór Fawelin, kazał pić tran trzy razy dziennie, odpowiedziałem, że będę pić, ale nie tutaj, proszę mnie wypisać ze szpitala. Zaśmiał się i powiada: „oho, wiem dlaczego, kleik nie podobał się, ale ja to zmienię“. Jakoż na obiad dostałem barszcz z rurą i zrazy z kaszą.

Chodząc po kurytarzu zwróciłem uwagę, że przy jednych drzwiach stało dwóch żołnierzy z karabinami, pytam się kolegów, czemu wyjątkowo te drzwi tak strzeżone? Odpowiedzieli, że tam leży ciężko chory dowódca partji, który za parę dni będzie powieszony. Zdjęła mnie ciekawość ujrzeć tego nieszczęśliwego, dopilnowałem więc chwili, gdy mu wnoszono obiad... i ledwo nie krzyknąłem poznawszy naszego sąsiada i przyjaciela Zygmunta Minejkę. On także poznał mnie, nie-

znacznie ukłonił się, kładąc palec na ustach. Wtem żandarm zatrzasnął drzwi i już więcej nie widziałem go. Jak wyżej wspomniałem, Minejko, wbrew naszym przewidywaniom, nie został powieszony, dzięki protekcji jaką miał w Petersburgu, lecz skazany na 20 lat katorgi, skąd szczęśliwie uciekł.

Tegoż dnia mieliśmy widok niezmiernie bolesny: na placu, gdzie stały szubienice, zebrało się masa ludu i wojska, miała się dokonać egzekucja na dwóch braciach Rewkowskich. Samego aktu niemogliśmy dostrzedz, ale później opowiadali żandarmi, że kiedy ich przyprowadzili, uśmiechali się i kłaniali wszystkim, gdy jednak starszemu założono stryczek i pociągnięto w górę, młodszy zbladł i zaczął trząść się jak w febrze, a lud wybuchnął głośnym płaczem, nawet kat przystępując do drugiego, był mocno wzruszony, a kiedy zakładał stryczek, ręce mu się trzęsły.

Tęskniłem za bratem i obawiałem się, aby go nie wywieźli bez pożegnania, więc proszę znowu doktora, aby mnie uwolnił ze szpitala, gdyż jestem zupełnie zdrów. Nic nie odpowiedział i tegoż dnia dostałem do obiadu jeszcze leguminę. Postanowiłem więc otwarcie rozmówić się i wyjaśniłem powód, dla którego chciałem wrócić do więzienia. Obiecał dowiedzieć się o wszystkiem, jakoż przy następnej wizycie oznajmił mi, iż brat mój zdrów, kłania się, a o wysłaniu jeszcze nie słychać.

Dnia tego mieliśmy wizyty: przyszedł jen. Wiesielicki, jen. Bakłanow, a później jen. Wiatkin, który dnia tego był w niezwykłym humorze, rozmawiał z rannymi, nawet płakał, dowodząc, że mu żal młodzieży, kiedy objedzie szpitale i więzienia to przez trzy dni nic jeść nie może.

Dnia 14 sierpnia zostałem uwolniony ze szpitala, jakież jednak było zdziwienie i smutek mój, gdy się dowiedziałem, że na skutek rozporządzenia władzy mam być odprowadzony nie do Misjonarzy, gdzie siedział brat mój, lecz do św. Piotra. Przechadzkę miałem nie małą, tembardziej, że żołnierze nieznali drogi, najprzód zaprowadzili do Dominikanów — tu mnie nie przyjęto, następnie do cytadeli — tam dozorca im nawymyślał. Ja coprawda mogłem wskazać im drogę, lecz wolałem dłużej być na świeżem powietrzu i zażywać ruchu. Za miastem otoczył mnie rój dzieciaków, dopytując się czy

czego nie potrzebuję, czy mam krewnych w mieście, którym chciałbym co zakomunikować, czy bardzo męczą w więzieniu skorom taki mizerny? Ja chcąc się niemi nacieszyć, siadałem na każdej ławeczce, niby na wypoczynek, żołnierze byli z tego nieradzi, ale tłumaczyłem im, że po chorobie jestem osłabiony i nie mogę iść. Dziatwa wciąż szczebiotała, nie zważając na żołnierzy, którzy w końcu poczęli kolbami rozpędzać ich, i tak odprowadzili mnie, aż do więzienia, przy bramie dopiero pożegnali, zdejmując swe czapeczki i życząc prędkiej swobody.

Dozorca tutejszy przyjął dość po ludzku, odprowadzili mnie do pierwszego numeru, kiedy weszłem, pierwszy rzucił mi się na szyję Aramowicz, o mało nie zadusił ściskając: „A ty skąd tu, mówili, że już dawno w Syberji polujesz na bobry“. I moje nie małe było zdziwienie, gdyż sądziłem, że go przed Wielkanocą wypuścili z cytadeli. Następnie Aramowicz przedstawił mnie kolegom, których było w dwóch złączonych celach aż dwudziestu pięciu. Obstąpili mnie, wypytując o najmniejsze szczegóły, musiałem opowiadać o pobyciu u Dominikanów, Misjonarzy i w szpitalu. Wieczorem wnieśli dwa samowary, jeden ogromny, przezwany „jenerałem“, drugi, mniejszy, „adjutantem“. Ucieszył mnie ten widok, ponieważ od czasu uwięzienia nie widziałem samowaru. Po herbacie oglądałem roboty, wykonane z chleba przez fotografa Nikolaja, które mogły uchodzić za arcydzieła. Szczególniej piękne były szachy, również z chleba ulepione. Z jednej strony wojsko rosyjskie, z drugiej powstańcy, w konfederatkach z barankiem, do którego trzeba było dotknąć się, by przekonać się, że to nie prawdziwy, pozatem wszystko: broń, ubiór, twarze nadzwyczajnie charakterystyczne. Gdy po paru dniach zwiedzał więzienie jakiś jenerał z Petersburga, ofiarowywał mu za te szachy sto rubli. Ale Nikolski oświadczył, że niema na sprzedanie i darował mu. Jenerał z początku nie chciał przyjąć, lecz później zgodził się z tem, że osobiście będzie prosić cesarza, aby go uwolnić. (Mimo tę obietnicę został zesłany do Tobolska).

Był między nami starzec 75-letni, bardzo poważny, z brodą siwą po pas, Benedykt Klott, z synem Arnoldem. Wszyscyśmy go poważali jak ojca. Wieczorem zwykł był brać

książkę do nabożeństwa i ukląkłszy głośno odmawiał pacierz, my zaś za jego przykładem. Następnie kładliśmy się do łóżek, lecz nierychło zasypialiśmy, opowiadaniom, żartom, rozmowom nie było końca, aż dopiero ten sam starzec łagodnym ale stanowczym głosem zakomenderował: „Panowie, a czy nie pora zasnąć“. Wnet wszyscy milkli i cisza zalegała więzienie, tylko na kurytarzu miarowy rozlegał się odgłos kroków wartujących żołnierzy. Rano tak samo odprawialiśmy modły, po herbacie grywałem z Malickim w szachy, po obiedzie wypuszczono nas na cmentarz, na półgodzinną przechadzkę. Każdy numer miał taką przechadzkę dwa razy tygodniowo. Oprócz tego wolno nam było chodzić po kurytarzu, gdzie spotykaliśmy się z więźniami z innych oddziałów, tu widziałem się kilka razy z Minejką, bratem Zygmunta. Prowadzono nas także do łaźni, która była o wiorstę, tam gdzie dawniej był korpus kadecki. Słowem, po tamtych więzieniach, tu stosunkowo było najlepiej, bardzo dużo zależało od głównego dozorcy, a ten był człekiem ludzkim. Mimo to tęskniłem ustawicznie za bratem, prosiłem nawet pułkownika Lebiediewa, aby wystarał się o przeprowadzenie z powrotem do Misjonarzy, obiecał, ale na tem skończyło się.

Dnia 20 sierpnia straszny wypadek wstrząsnął monotonnem życiem więziennem. Oto po obiedzie, kiedy najspokojniej spędzaliśmy czas na pogawędce, usłyszeliśmy na korytarzu okropny krzyk i zamieszanie. Jedni wołali „ratujcie!“ inni „spasajtie!“ Żołnierze, którzy byli na kurytarzu, uciekli i z zewnątrz drzwi zatrzasnęli, tamci zaś, którzy obozem stali w koło więzienia, chwycili za broń i biegli ku nam. I u nas zrobiło się zamieszanie, jedni krzyczą: „pożar!“ drudzy: „rżną naszych!“ „Panowie — krzyknął Szkultecki — barykadujmy drzwi.“ W mgnieniu oka z łóżek i sienników była gotowa barykada, inni krzyknęli: „łamać kratę w oknie!“ i byłaby wyleciała krata pod naporem tylu rąk, ale żołnierze, stojący na zewnątrz, skierowali na nas lufy strzelb, więc odstąpiliśmy. Dopiero donośny głos komendanta: „swinji! brosajtie rużja! uchoditie k'czortu!“ uspokoił żołnierzy. Następnie wyjaśniło się, że to więzień Malewski, zarznął się, wyrwawszy brzytwę z rąk felczera. Żołnierze, na krzyk potracili głowy, sądzili, że to więźniowie rzucili się na straż i mieli strzelać do nas, ledwo

powstrzymał ich dyżurujący oficer. Gdy następnie wyszliśmy na kurytarz, drzwi sąsiedniego numeru były uchylone, tam ujrzeliśmy trup Malewskiego, leżący na podłodze, w kałuży krwi. Felczer Mowsza, blady, też krwią zalany, chodził, załamując ręce: „Gwałtu! panowie mówcie, że ja nigdy do rąk nikomu nie dawałem brzytwy, bo kiedy i dawałem, to tylko dlatego, aby dogodzić panom, bo nie każdy lubi, aby jego żydek golił“.

Malewski, obywatel z trockiego, stary kawaler, człek dostatni, pędził życie wygodne, na niczem mu nie zbywało, do spraw politycznych nie wtrącał się, mimo to został aresztowany. Nudziła go niewola, wpadł w melancholję i postanowił skończyć z tem. Gdy przyszedł felczer by go ogolić, wziął od niego brzytwę, a że za młodu był na medycynie, wiedział, gdzie zrobić niezawodne cięcie. Mowsza przytomny, zarzucił mu ręcznik na szyję, by wstrzymać krew, ale Malewski tak silnie kopnął żyda, że ten upadł pode drzwi, tymczasem zerwał ręcznik, krew buchnęła fontanną i w parę minut przestał żyć. Na trzeci dzień wynieśli zwłoki w asystencji wojska, z rodziny za trumną szła tylko siostra.

Na tym wypadku skorzystaliśmy wszyscy, gdyż dano nam szpadle, grabie i gracówki i pozwolono pracować w ogródku, co niemało wpływało na zdrowie i humor.

Mimo to, jak wspomniałem, tęskno mi było za bratem, więc pewnego razu oświadczyłem komendantowi więzienia, że muszę iść do komisji, w celu złożenia ważnego zeznania. Wezwał żołnierzy i kazał mnie odprowadzić. Przeszło godzinę musiałem czekać w przedpokoju Wisielickiego, rozmyślając co mu powiem, i jak się jenerał ze złości zapieni. Nareszcie wezwano mnie. Wisielicki powstał z kanapy, podszedł do mnie i położywszy rękę na mojem ramieniu spytał głosem łagodnym czego sobie życzę. Powiedziałem mu w krótkich słowach. A więc — zapytał — chcesz pan z powrotem do Misjonarzy? Widząc dobry humor zaryzykowałem i poprosiłem, czyby nie można było brata mojego przeprowadzić do św. Piotra, gdyż tu powietrze lepsze, a u Misjonarzy żandarmi brutalnie obchodzą się z więźniami. Wysłuchał pilnie, zawezwał adjutanta i kazał napisać rozkaz, aby brata z Misjonarzy przeprowadzono natychmiast do św. Piotra, nadto żeby żandarmi

uprzejmie traktowali więźniów. Gdy adjutant wyszedł, Wiesielicki, wciąż bawiąc się mojem ubraniem, pyta, czegobym jeszcze życzył? Odpowiedziałem, iż wołałbym, aby nareszcie powiesili lub rozstrzelali, byle koniec tej niepewności. Zaśmiał się i powiedział, że śledztwo w mej sprawie skończone a wyrok przed Wielkanocą został wysłany na konfirmację Murawjowa, czemu ten tak długo przetrzymuje — niewiadomo; w każdym razie obiecał dołożyć starań, aby sprawę przyśpieszyć. Nie koniec na tem, jeszcze zapytał, czybym nie chciał napisać do rodziców? Oczywiście z wdzięcznością przyjąłem propozycję, gdyż rodzice oddawna nie mieli o nas żadnych wiadomości, nie wiedzieli, czy jesteśmy żywi lub nie. Jenerał podsunął mi papier i pióro, kazał usiąść przy swem biurku, sam położył się na kanapie. Gdy zacząłem pisać, przestrzegł, abym nie wspominał o polityce; przyrzekłem naturalnie, gdyż choćbym chciał, sam nic nie wiedziałem. Gdy list był napisany, zabrał go ode mnie i obiecał, że go wyszle pocztą. Poczem pożegnał mnie.

Gdy wracałem, zaszły mi drogę dwie damy, które, mimo że żołnierze zabraniali, wypytywały mnie o szczegóły w więzieniu, czy czego nie potrzebuję, czy nie mam krewnych w mieście, spytały o nazwisko i pożegnały ze łzami, życząc jak najprędszego powrotu na łono rodziny. Zakomunikowały jeszcze, że dziś trzech więźniów powieszono.

Gdy wróciłem do więzienia i opowiedziałem jak mi się powiodło, koledzy nadziwić się ne mogli. A był między nami aptekarz Jurcewicz, którego żona siedziała u Misjonarzy, marzył o tem, by się tam dostać, możeby się udało choć przez dziurkę od klucza ujrzeć ją. Postanowił więc tak samo spróbować szczęścia, ale biedak trafił na zły humor jenerała, ten go zwymyślał i wypędził. Powrócił prawie z płaczem i pretensją do mnie. Nazajutrz po tym wypadku, rzeczywiście przeprowadzono do nas brata, ledwieśmy jednak zdążyli powitać się, zjawił się dozorca i kazał pakować się do drogi. Czule pożegnaliśmy towarzyszów niedoli, siedliśmy z żandarmami do dorożek, poczem odwieziono nas do kancelarji komendanta. Tam zastaliśmy Minejkę, brata Zygmunta, i Zawadzkiego. Stąd odwieziono nas do policmajstra. Tu przyszła pani Minejkowa z córkami a z niemi jeszcze dwie ładne pan-

ny, Hipolit Odyniec, brat poety, Misiewicz, pokoje mieliśmy duże i piękne, przyniesiono obiad z restauracji, który po strawie więziennej wyśmienicie smakował, a co najważniejsze, mieliśmy noże i widelce, których przez tyle miesięcy nie używaliśmy. Po obiedzie poszliśmy do miejscowego ogrodu, już bez straży, tu każdej z panien musiałem zapisać się na pamiątkę do albumu, to wszystko zrobiło w głowie taki zamęt, że nie wiedziałem czy sen to czy rzeczywistość. W końcu zjawił się policmajster, i oznajmił, że Minejkę wyprawi jutro, brata mego pojutrze, a Zawadzkiego i mnie na trzeci dzień. Dokąd — niechciał powiedzieć. Stąd jednak, że nie jednego dnia mieli nas wyprawić, łatwo wnioskowaliśmy, że nie do jednego miejsca z bratem zostaniemy wysłani. Wieczorem przyszło jeszcze kilka osób, w tej liczbie mój kuzyn ksiądz Piotrowicz, piliśmy herbatę z pysznemi ciastkami, jedliśmy owoce, było gwarno i wesoło. Wysłałem list do rodziców. Tymczasem nazajutrz przyszli żandarmi, zabrali brata mojego i Minejkę, zaś na trzeci dzień Zawadzkiego i mnie. Dużo osób przeprowadzało nas na dworzec, z okien kobiety błogosławiły nas i powiewały chustkami. Przez Ostrą Bramę przewieźli nas ostrym kłusem, że zaledwo zdążyliśmy przeżegnać się i westchnąć do Najświętszej Panny, prosząc o opiekę. Przy pożegnaniu na dworcu nie obeszło się bez łez. Ulokowano nas w wagonie trzeciej klasy, każdy dostał żandarma.

Dnia pierwszego września 1863 r. opuściliśmy Wilno. Twarda rzeczywistość znowu stanęła przed nami i ból ścisnął serce. Przez parę godzin siedzieliśmy z Zawadzkim, spoglądając na siebie, nie przemówiwszy ani słowa. W Dyneburgu pozwolono nam wysiąść z wagonu, ale wnet przyskoczył oficer żandarmski i przeprowadził do osobnego pokoju, tak przestrzegano, abyśmy nie zmieszali się z publicznością. Następnie jechaliśmy w osobnym przedziale, z nami był tylko jakiś rosjanin, także więzień, strzeżony aż przez dwóch żandarmów. W Petersburgu, z dworca przewieziono natychmiast do więzienia. Jakaż była radość, gdy tam zastałem brata, a dalej Aramowicza, Odyńca, Minejkę i wielu innych znajomych. Więzienie było czyste, łóżka żelazne, pościel przyzwoita, była też kaplica dla katolików. Kryminalni przestępcy mieścili się na dole, piętro zaś wyłącznie dla politycznych przeznaczone.

Nazajutrz mieliśmy Mszę św. Rzewny to był widok ludzi, co niedawno lepsze widzieli czasy, wyrwanych z gniazd rodzinnych, ubranych w grube, katorżne siermięgi, czyli „bradiażki“, klęczących i w kornej modlitwie zanoszących ze łzami modły do Stwórcy. Uwagę zwracał marszałek Rodziewicz, starzec osiemdziesięcioletni, skazany na 12 lat katorgi.

Po kilku dniach kazali nam gotować się do drogi. Na piętnastu dorożkach wyruszyliśmy w stronę dworca kolei moskiewskiej — piętnastu więźniów, każdy w towarzystwie żandarma. Na ulicach przyglądało nam się mnóstwo publiczności, lecz nie słyszeliśmy ani przekleństw, ani pogróżek, postawa tłumu raczej życzliwa była. Na dworcu panie urządziły nam przyjęcie, był bufet z przekąskami, atoli tylko przez grzeczność ten i ów coś skosztował, co zaś do pieniędzy, które nam dać chciały, to żaden z nas nie przyjął. W Moskwie stanęliśmy dnia następnego. Wpakowali nas żandarmi do jakiejś budy na kołach i odwieźli do hotelu, gdzie dla nas był nocleg przygotowany. Nazajutrz niektórzy wyjechali pocztą do tambowskiej, nas powieziono na dworzec. Na ulicach pospólstwo wytykało nas palcami, śmiejąc się. Do Niżnego Nowgorodu dojechaliśmy bez przygód, tu rozstaliśmy się z Minejką i Odyńcem, którzy pocztą ruszyli do penzeńskiej, nas wpakowano na pokład parostatku, gdzie ścisk panował straszliwy. W nocy dokuczał nam chłód, a deszcz przemoczył do nitki, gdyż na pokładzie nie było schronienia, zaś do kajut drugiej i trzeciej klasy niewolno było iść. Dopiero we dnie osuszyło nas słońce. W Kazaniu nakupiliśmy wszelkiego prowjantu. Noc następna znacznie była lepsza, gdyż kolega Kościałkowski napoił zawczasu żandarmów i podkupił kapitana, który nas wpuścił do kajuty. Tu urządziliśmy sobie wesołą kolacyjkę, aż o godzinie 3 zrana przybyliśmy do Czołnowa, gdzie nastąpiło pożegnanie moje z bratem. On z Kościałkowskim i Jabłonowskim dalej miał płynąć, nas wysadzili na brzeg i pognali do miasteczka odległego od przystani. Osada to nad wyraz licha, gdzie, ledwo ogrzeliśmy się w chacie baszkirskiej, już zaprzężono konie: wygląd ich nie był obiecujący, małe, chude, myślałem, że będzie nudna jazda, tymczasem jak tylko poczuły pot, nie można było utrzymać, pędziły jak wiatr, 28 wiorst zrobiliśmy w pięć kwadransów. Prawda, że i droga

równa i twarda, nigdzie kamienia ani na lekarstwo. Ledwo przybyliśmy do następnej wsi, przeprzężono konie, z najwyższym pośpiechem, Baszkiry latali, krzycząc i przynaglając się nawzajem, jak gdyby na pożar. Nie obeszło się w drodze bez małego wypadku, gdyż konie nas uniosły, połamały tarantas, ja stłukłem nogę, żandarm złamał pałasz, baszkira ciągnęły konie kilkaset kroków, ale chociaż okrwawiony, lejców z rąk nie wypuścił, z czego był dumny. Nadjechał za nami Aramowicz i zabrał nas do swej kibitki.

O ile zauważyłem, lud tam leniwy, niedołężny, zabudowania liche, zamiast szyb szklanych pęcherze w oknach. Prócz nędznej chaty innych budowli dla inwentarza i t. p. nie znają, nie widać też płotów. Ubierają się niechlujnie: chałat z przodu nie zapięty, pierś naga aż do pasa, zarostu nie mają a głowy golą, na których noszą rodzaj jarmułki. Kobiety również brudne, malują się na czerwono, nawet paznogcie i zęby, podobne do raków, tylko im się oczy świecą. Grunta wyśmienite, najpiękniejszy czarnoziem, ale uprawa nad wyraz prymitywna. Młócą na polu w ten sposób, że koni pędzają po zbożu, poczem słomę palą, a ziarno oczyszczają.

W miasteczku pewnem, którego nazwy nie pamiętam, w czasie, kiedy zmieniano koni, przybiegła do nas dziewczynka, prosząc, że jej pani — polka — pragnie zobaczyć się z nami. Zastaliśmy staruszkę pochyloną latami, spytała z jakich jesteśmy stron, a gdy odpowiedziałem, że z Oszmiańskiego, rozpłakała się rzewnie, gdyż i ona, jak się okazało, z naszych pochodziła okolic, jeno że za młodu wyszła zamąż za rosjanina i oto gdzie ją los zapędził. Żandarmi nie pozwolili nam długo rozmawiać, gdyż konie czekały, staruszka błogosławiła nas na drogę.

Dnia 14 września stanęliśmy w Ufie. Gubernator przejrzał moje papiery i zaproponował do wyboru trzy miasta: Troick, Czelabę lub Wierchnie-Uralsk. Powiedziałem, że żadnej z tych miejscowości nie znam, więc ufam, że wyszle mnie tam, gdzie będzie najlepiej. „Jeżeli tak — odparł — to Troick; eto premilejszyj gorodok...“ od Ufy 660 wiorst.

W drodze nie obeszło się bez małego wypadku, który atoli dobrze się skończył: podczas przeprawy promem przez rzekę Białą, pijani przewoźnicy, nie radzi że ich ze snu zbu-

dzili, wszczęli kłótnię najprzód z moim żandarmem, potem na mnie się rzucili: „Szto tut wozitsia s etimi proklatymi polakami, w wodu by ich brosat' kak sobak...“, i nie wiem, jakby się sprawa skończyła, gdyby nie nadspodziewana pomoc. Za nami na prom wjechał jakiś człowieczyna, w chłopskim kożuchu, na jednym koniku. Ten się za mną ujął w chwili krytycznej. Tedy przewoźnicy na niego skierowali całą swą pasję, już go poczęli szturchać do wody, gdy nieznajomy zrzucił swój kożuch — okazało się, że to był starszy inżynier Siergiejew, który posłyszawszy o rozbojach, jakie wyprawiają przewoźnicy, przyjechal w przebraniu, by się naocznie przekonać. Naturalnie przewoźnicy na ten widok padli na kolana, błagając o przebaczenie. Inżynier złajał ich, jak tylko rosjanie potrafią łajać, obiecawszy w końcu, że takie syny zgniją w turmie. Potem mnie bardzo grzecznie przeprosił, potraktował na pożegnanie wyśmienitemi cygarami, których przyjąć nie chciałem, ale przemocą niemal mi wetknął, twierdząc, że w drodze nie dostanę. Jakoż rzeczywiście: widoki miałem wspaniałe przejeżdżając Urał, atoli na stacjach nietylko cygar, lecz najniezbędniejszych rzeczy nie było.

Przyjechałem do Troicka wygłodzony, nawpół żyw. Isprawnik przyjął ode mnie papiery, poradził, abym wyszukał sobie kwaterę, poczem przyszedł do jego do mieszkania. Na przewodnika dał mi żołnierza. Ledwo rozlokowałem się jako tako, przypomina mi żołnierz, że czas iść do isprawnika. Sądziłem, że chodzi o załatwienie jakichś formalności, więc poszedłem. Spotkał mnie w przedpokoju, przywitał bardzo serdecznie, i oświadczył nawpół żartem, ponieważ odtąd jestem niejako pod jego rozkazami i w jego ręku, więc nie wypuści mnie bez obiadu. Następnie przedstawił mnie swej żonie, bardzo milutkiej kobiecinie, która mnie rozpytywała o dom i rodziców, a tak się rozczuliła, że pocałowała w czoło. Obiad był wyśmienity, zwłaszcza mnie smakował po długim przymusowym poście. Po obiedzie, przy czarnej kawie szybko minął czas na rozmowie, zatrzymano mnie na wieczerzę. Nazajutrz był isprawnik u mnie z rewizytą i znowu mnie zabrał do siebie na obiad. A gdy się opierałem, powiedział, że żona kazała chociażby przemocą przywieźć „a wiesz pan, że u mnie podkomendnych nie brakuje, każę związać i przywieźć — bo żo-

ny słuchać muszę“. Żadne tłumaczenie nie pomogło, musiałem się poddać. Na ten raz jeszcze serdeczniej przez obojga przyjęty. Po obiedzie musiałem opowiadać o powstaniu, a wtedy on mnie szepnął na ucho: „źleście zrobili, zawcześnie rozpoczynając, gdybyśmy razem się złączyli, byłby inny skutek, ale my nie byliśmy jeszcze przygotowani“. Odtąd częstym bywałem tu gościem, zawsze najserdeczniej przyjmowany.

W kilka dni po moim przyjeździe miałem wizytę syna jenerała Kuźmina, którego przywieźli z Petersburga pod strażą, jako politycznego więźnia. Człek młody, wykształcony, mówił biegle kilkoma językami, atoli jak niebawem się przekonałem, znajomość ta nie przynosiła zaszczytu. Przedewszystkiem zwracał uwagę dziwacznym ubiorem: nosił bluzę perkalikową białą, takież spodnie, trzewiki białe, atłasowe, damski, ogromny pled, zarzucony przez ramię i kapelusz fantazyjny. Na ulicy wyprawiał skandale, zaczepiał damy, jednej zajrzał impertynencko w oczy, drugiej język pokazał, trzeciej powiedział coś nieprzyzwoitego, czwartej plunął w twarz. Pewnego razu nieproszony zjawił się na balu u p. p. Żukowskich. Wszedłszy na salę, oczywiście w swoim kostjumie, począł elegancko kłaniać się i rozsyłać wkoło całusy. Podszedł do niego sam gospodarz, następnie kilku panów, prosząc, aby się wyniósł, a gdy to nie pomogło, zawołano dwóch lokajów, którzy go pod ręce wypowadzili. Żył jak ostatni nędzarz, sypiał na ziemi, na słomie, przykrywał się burką, mimo, że od ojca otrzymywał co miesiąc znaczne pieniądze, które topniały w jego rękach niewiedzieć na co. Miał też bardzo korzystne lekcje francuskiego, ale niebawem okazało się, że oprócz francuszczyzny, wykładał bezpłatnie dogmata religijne, wyśmiewając Boga i wszystkich świętych — oczywiście podziękowano mu za taką naukę. Był zesłany już po raz trzeci, pierwszy raz w Kazaniu, następnie w Niżnym. Tu się przyłączył do trupy aktorów, ale za skandal został wypędzony. Kupił sobie katarynkę, dobrał tancerkę i tak obchodził podwórza. Mimo to bywał w męzkim towarzystwie dowcipny i zdradzał wyższe wychowanie.

W tydzień po mnie przyjechał doktór Przystański, zamieszkaliśmy razem. On, jako doktór, zdobył na wstępie zaraz ogromną praktykę. Z Orenburga przyjechał ksiądz Wiwul-

ski, więc mieliśmy przez cały tydzień nabożeństwo, tam poznałem jenerała kozackiego Szmurłę, doktora Maliszewskiego, weterynarza Okuniewicza, właściciela kopalni złota Żukowskiego, było też dużo polaków-żołnierzy, w tej liczbie dwaj bracia książęta Czetwertyńscy, młode chłopcy, zesłani wyrokiem Murawjewa w sołdaty.

Tymczasem przybywało coraz więcej zesłanych. W ciągu zimy zebrało się przeszło 50. Najęliśmy wspólnie cały dom, rozgospodarowaliśmy się, co dnia było kilku dyżurnych na zmiany, którzy utrzymywali gospodarkę. Obiady mieliśmy bardzo smaczne, a to wszystko kosztowało po rubli sześć miesięcznie „od nosa“. Mieliśmy też naszego prezesa, który godził wszelkie spory i nieporozumienia, a w razie potrzeby nakładał kary pieniężne, które szły na utrzymanie biednych kolegów. Złożyliśmy też pieniądze na gazety i książki, które otrzymywaliśmy z Warszawy. Dwa razy tygodniowo zbieraliśmy się na wieczory literackie. Wysokiński rozpoczynał deklamacją, którą porywał wszystkich, potem czytał lektor, a po skończonem czytaniu następował ogólny rozbiór tego co słyszeliśmy. Każdej soboty doktór miewał wykłady z dziedziny hygjeny, prócz tego każdy z nas kolejno obowiązany był coś napisać i po przeczytaniu poddać krytyce kolegów.

Mieliśmy też kłopoty i ciężkie przejścia. W roku 1864 w maju rozpoczęły się pożary i powtarzały się codziennie w kilku miejscach. Burmistrz, czyli, jak go tu nazywano „Głowa“, wmawiał w pospólstwo, że to polacy palą, w co też lud uwierzył. Poczęli się wkoło naszego domu gromadzić tłumy, krzycząc, że trzeba polaków żywcem spalić lub wyrznąć. Położenie było nad wyraz krytyczne. Przychylny nam zawsze isprawnik, nie mogąc dać rady, posłał sztafetę do Ufy, do gubernatora. Ten wnet przyjechał, rozpoczęło się śledztwo, w rezultacie burmistrza wsadzono do kozy. Atoli zamożniejsi z pośród kupców zebrali pieniądze i udali się do gubernatora wojennego, który kazał burmistrza oswobodzić. Trzebaż takiego zbiegu okoliczności: burmistrz miał za miastem fabrykę kleju. Wypuszczony z więzienia, pojechał obejrzeć, pośliznął się i wpadł do kotła. Kiedy go przywieźli do miasta, kazał zawezwać doktora Przystańskiego, któremu oświadczył, że nie pomocy od niego żąda, gdyż sam wie, że umrzeć musi, przyjmu

je to jako zasłużoną karę z rąk Boga, atoli pragnie przeprosić i pojednać się z doktorem a w jego osobie z polakami, których niesłusznie prześladował. Potem wobec wszystkich przyznał, że to on był sprawcą pożarów, i upominał, aby nie krzywdzili polaków, gdyż są to ludzie nieszczęśliwi, pozbawieni ojczyzny. Śmierć jego ogromne wywarła wrażenie zarówno na nas jak na całej ludności.

Dzień 5 października również tragicznie zapisał się w dziejach naszej kolonji. Był między nami młody Drozdowski, z dyneburskiego, chłopak ubogi, którego utrzymywaliśmy ze składek, ale wielki ladaco, ustawicznie płatał jakieś figle, za które musieliśmy odpowiadać. Pewnego razu, wracając późno do domu pobił okropnie stróża. Przyjechał isprawnik, chciał go wsadzić do kozy, lecz, żeby nas nie skompromitować, oddał pod nasz własny sąd. Zebraliśmy się wszyscy pod przewodnictwem d-ra Przystańskiego i niebawem zapadł taki wyrok: dopóki Drozdowski nie przyobieca poprawy, nikt z nas nie poda mu ręki. Zawiadomili Drozdowskiego o wyroku, przyjął go jak gdyby lekceważąco, a tegoż wieczoru palnął sobie w serce. Sprowadziliśmy księdza ze Złotouścia, w pokoju przez trzy dni odprawiała się msza, nasz chór śpiewał „Boże Ojcze Twoje dzieci“, przychodzili także rosjanie... pochowaliśmy na miejscowym cmentarzu, przeznaczonym dla katolików.

Kolega Wysokiński otrzymał pozwolenie przeniesienia się do Czelaby, my w szesnastu przeprowadzaliśmy go konno jedną stację. W drodze koń mi się potknął i złamał nogę, a koń był pożyczony od kozaka. Nazajutrz od adjutanta pułkowego otrzymaliśmy list, w którym pisał, że koń jest własnością kozaka, i proponował sprawę załatwić ugodowo. Przyszedł kozak, zaczął długo wychwalać zalety konia, myślałem, że przyjdzie się zapłacić jakieś 60 rubli, jeżeli nie więcej, aliści niespodzianie zażądał tylko — 5. Oczywiście dałem mu natychmiast, za co upadł mi do nóg i pocałował w koniec buta. Zdziwiony, gdy po paru dniach opowiedziałem całe zajście oficerowi, ten roześmiał się: „Nu naduł was kozak...“ najlepszy koń kosztował tu 3 ruble.

W roku 1865 ojciec mój, który dotychczas pozostawał na swobodzie, niespodzianie zesłany został do Ufy. Natychmiast

wysłałem podanie do Petersburga, prosząc, aby mi pozwolono zamieszkać w Ufie, przy chorym ojcu. Po długiem oczekiwaniu nadeszło pozwolenie. Dn. 4 maja opuściłem Troick, przeprowadzany przez kolegów, rzewne było to rozstanie, gdyż nawet więzy pokrewieństwa nie zbliżają ludzi tak do siebie jak wspólne wygnanie. W Czelabie spotkałem Wysokińskiego, który serdecznie mnie wyściskał i zaprosił do siebie. Kiedyśmy szli przez miasto, u państwa Mirskich na balkonie wiele było osób, pomiędzy któremi i Aramowicz. Ujrzawszy mnie krzyknął: „Dokąd to, do domu?“ — Żartem powiedziałem „do domu“. Tu wszczął się hałas nie do opisania, wszyscy krzyczeli: „Do domu, do domu!“ Wybiegła pani Mirska na ganek powtarzając „Do domu...“ Dopiero im wytłumaczyłem, że jadę do Ufy, do ojca.

Przez cztery dni bawiłem w Czelabie, podejmowany przez rodaków. Prócz wyżej wspomnianych znalazłem tu z naszych stron: pułkownika Kryczyńskiego, siostrę jego Dudarową z córką, oficera Chrómeckiego i innych.

Ojca zastałem w Ufie tak zmienionego, że ledwo go poznałem, czułe było to spotkanie, powtarzał ustawicznie, że już stracił nadzieję raz jeszcze w życiu oglądać synów. Pierwszy wieczór upłynął na opowiadaniach wszystkiego tego co zaszło od chwili rozstania się naszego w wileńskiej cytadeli. Dni następnych złożyłem wizyty rodakom, współwygnańcom, było ich w Ufie 117 rodzin, w tej liczbie marszałek Drozdowski, hr. Stanisław Mohl, pani Starzyńska inspektorowa z Mińska, panna Szawkowska, panna Rykówna z matką, marszałkowa Bohuszewiczowa i wielu innych. Życie prowadziliśmy naogół bardzo wesołe, zabawom i wycieczkom nie było końca. Miejscowe społeczeństwo rosyjskie traktowało nas z pewną nieco natarczywą grzecznością. Wystarczało usiąść w parku na ławce, natychmiast na drugim jej końcu usiadła jaka dama z ufimskiego towarzystwa. Pierwszy lepszy pretekst wystarczał do zawiązania rozmowy: „Pan nie tutejszy?“ „Pan zapewne polak?“ „Pan taki smutny, milczący, pewno tęskni za krajem ojczystym, za rodziną, a może jeszcze za kim?..“ Potem następuje zobopólne przedstawienie i zaprosiny, które nie zawsze się przyjmowało. Zdarzały się jednak kurjoza: któżby np. mógł się spodziewać, że kuzynki miejscowego archireja rozu-

mieją po polsku? Tymczasem sam archriej pochodził z unitów i w jego domu mowa polska panowała prawie wyłącznie. Jeszcze ciekawszy przypadek spotkał nas na maskaradzie. Jakaś turczynka, bogato ubrana, najczystszą polszczyzną zaczęła nas intrygować; wiedząc dokładnie, że żadna z naszych wygnanych rodaczek nie poszłaby na maskaradę, ani też nie miałaby takiego stroju, długo napróżno łamaliśmy sobie głowy kim była urocza nieznajoma? W końcu wyjaśniło się, że pochodziła ona z litewskich tatarów, z kowieńskiej gubernji, wyszła zamąż za tatara, pułkownika Tewtelewa, który porzuciwszy zawód wojskowy, został duchownym tatarskim, którego tu Mufti nazywają. Miał ogromne posiadłości i dochody, same wiśnie stepowe, których niezmierne posiadał plantacje, dawały mu 20 tys. rocznego dochodu. Słowem nie można powiedzieć, abyśmy się nudzili: majówki, imieniny, urodziny, gra w szachy, polowanie, wszystko to urozmaicało szarzyznę życia na obczyźnie. U Straszyńskich bywały co tydzień wieczorki, gdzie się zbierała przeważnie młodzież. U prof. Dybka z Warszawy, który tu bawił z rodziną: żoną, dwoma synami i córką, grywaliśmy w szachy. U Kozłowskich stołowaliśmy się. Najweselej i najwystawniej jednak bywało u hr. Mohla. Obywatel z Inflant, jak i my zesłany, zamieszkał tu z żoną i synkiem przez całą kolonję ogromnie lubiany. Na jego imieninach, dn. 8 maja, ogromna zawsze bywała feta, na którą stawili się wszyscy prawie rodacy, a bywał też gubernator i wyżsi urzędnicy miejscowi. Przyjęcia bywały królewskie. Przy domu, w którym mieszkali, był duży park, ten uliminowany różnokolorowemi lampkami tak rzęsiście, wzbudzal ogólny zachwyt, tak że miejscowi mieszkańcy powiadali, że jak Ufa Ufą nigdy jeszcze nic podobnego nie widziano. Nie było wprawdzie na tych przyjęciach fraków, za to świty z grubego sukna, konfederatki i pasy z klamrami i orłami polskimi — a przytem braterstwo, równość i swoboda.

Zdarzały się przykre szykany ze strony władz. Gdy nam nagle zmarl Soroko, nie pozwolono sprowadzić księdza. Na dobitkę w dniu pogrzebu policmajster przysłał zakaz, abyśmy w czasie konduktu nie śpiewali. Na to odpowiedział Baranowicz, że policmajster nie może nam zabronić modlitwy. Jakoż nieśliśmy trumnę na ramionach przez całe miasto, za trumną

szła cała nasza kolonja, śpiewając „Matko, nie opuszczaj nas!“ w końcu cała ludność rosyjska przyłączyła się do konduktu i towarzyszyła nam na cmentarz. Policmajster zjawił się z całym sztabem policji i po skończonym pogrzebie aresztował Baranowicza, który przesiedział w kozie dwa tygodnie.

Nie przechodził mi czas bezczynnie, zajmowałem się introligatorstwem, krawiectwem i tokarstwem, tego nauczyłem się od mego kuzyna Wądołowskiego, najpierw toczyłem z drzewa, później z kamienia, którego moc wielką w najpiękniejszych gatunkach tu miałem. Robiłem wazoniki, lichtarze, zdobne bluszczem i w kształcie tulipanów, za które mi nieźle płacono. Później dostałem posadę zarządzającego w hotelu z pensją 30 rb. miesięcznie, przytem stół i mieszkanie dla mnie i dla ojca.

Nareszcie doczekaliśmy manifestu wierzbołowskiego, który wszystkim skazanym administracyjnie na zesłanie, pozwalał wrócić do kraju. Atoli względem nas litwinów, było zastrzeżenie: wolno nam było udać się tylko do Królestwa, nie zaś z powrotem do naszych stron rodzinnych.

Zrobił się ogromny ruch w naszej kolonji, sporo rodzin natychmiast wyjechało, odebrałem depeszę od brata z Szadryńska, w której donosił, że wyjeżdża do Warszawy i wzywał nas, byśmy się spotkali w Czystopolu na statku. Ojciec przezornie zadecydował, by brat wprzód jechał, a dopiero gdy się rozpatrzy, by nas zawiadomił. Jakoż niebawem nadszedł list od brata z Warszawy, że taki tam napływ, iż o żadnej, najskromniejszej posadzie lub zajęciu marzyć nie można, i należy się nam wstrzymać. Ta wiadomość przejęła mnie wielkim smutkiem. Dokąd nie było pozwolenia, człek nie myślał jakoś o powrocie, lecz teraz każdy dzień, każda godzina stawała się nieznośną katuszą. W końcu brat wzruszony mojemi desperackiemi listami zatelegrafował, byśmy wracali. Ledwo nie oszalałem z radości. Gorączkowo przygotowaliśmy wszystko do drogi, pożegnaliśmy tych współtowarzyszów wygnania, którzy jeszcze nie wyjechali. Drogę odbywaliśmy etapem. Z rozkazu ministra „dla uniknięcia zbytnich wydatków“, na dwóch politycznych przypadała jednokonna furmanka. Zwykli przestępcy szli obok, pieszo, skuci w kajdany, otoczeni wojskiem. Pochód taki posuwał się niezmiernie powoli, noclegi

mieliśmy w szkaradnych więzieniach etapowych. W końcu przybyliśmy do Czystopola, gdzie mieliśmy wsiąść na statek. Dobę całą wypadło czekać w więzieniu etapowem nad rzeką. Tłok zbrodniarzy był straszny, o jakimkolwiek spoczynku nie było mowy, gdyż nawet usiąść nie można było z powodu ciasnoty. Czego tam nasłuchaliśmy się w tak „dobranem“ towarzystwie żadne pióro nie spisze. Nareszcie, o północy, dali znać, że statek nadszedł. Zaprowadzili nas na brzeg rzeki, i tu przewozili na dużych łodziach do statku, który stał na kotwicy na środku rzeki. Noc była ciemna, kazali nam włazić na statek po drabinie ze sznurów, co było niełatwem, i ojciec mój, jako już człek wiekowy, nie mógł wejść, wtedy oficer konwojujący zaczął krzyczeć: „Łoszadiej to ty umieł worowat‘ a tut niesumiejesz wojti na pałubu...“

Na trzeci dzień stanęliśmy w Niżnym, gdzie nas znowu przetrzymano w więzieniu, potem otoczonych wojskiem, pośpiesznym marszem pognano na dworzec kolejowy. W wagonie aresztanckim odbyliśmy drogę do Moskwy. Tu nas umieszczono w więzieniu zwanem „Kołomarny dwor“. Było tam w pierwszej sali 600 zbrodniarzy okutych w żelaza, — dla nas politycznych, przeznaczono obok izbę brudną, bez podłogi, na domiar bez drzwi, połączoną z ową pierwszą salą, gdzie panowało istne piekło: krzyki, kłótnie, śpiewy, pląsy, przy dźwięku kajdan.

Tak mijał dzień za dniem, a o dalszej podróży ani słychać było. Na ohydnem pożywieniu, w zabójczem powietrzu i przedewszystkiem w takiem towarzystwie... Lecz wszystko ma swój kres, jakoż kończyły się ciężkie dni moskiewskie, ustawiono nas w szeregi, otoczono wojskiem i odprowadzono na dworzec petersburski. Z nami jechał z wygnania Misiewicz z żoną i dziećmi, w drodze zmarł im starszy synaczek, którego potem pochowali w Petersburgu. W Petersburgu ulokowano nas znowu w tem samem więzieniu, w którem byliśmy przed laty, jadąc na wygnanie. Po moskiewskiem był to raj prawdziwy. Z miasta przysłano nam cukru, herbaty, ciast i innych wiktuałów, a i więzienny stół był wcale znośny. Niektórzy z powracajcych towarzyszów mieli instrumenty muzyczne, więc urządzaliśmy koncerty, nawet przedstawienia amatorskie, na którem odegrano „Szewca i czeladnika“.

Był z nami w więzieniu pewien żydek z Warszawy, z żoną, bardzo elegancką, bardzo delikatną i córeczką. Wysyłali go etapem do kraju, ponieważ nie miał paszportu. Podawał się przed nami za doktora, lecz w rzeczywistości był felczerem. Gdy nareszcie przyszedł dzień wyjazdu, nas politycznych ustawiono z osobna, żyda zaś z innymi zbrodniarzami, zaczęli przykuwać do pręta żelaznego, do których zwykle zamykają po sześciu. Widząc to, jego delikatna żona najprzód zemdlała, następnie zaś poczęła przekładać oficerowi, że mąż jej zostaje wysłany z Petersburga jedynie za nieformalność w paszporcie. Ponieważ jednak nie umiała ani słowa po rosyjsku, tylko po polsku, oficer, nie rozumiejąc czego chce, ofuknął jeszcze. Wtedy my wytłumaczyliśmy o co chodzi, poczem żyd uwolniony został z kajdan.

Trzeci dzwonek... pociąg ruszył. Mieliśmy piękny, zarazem groźny widok; śród ciemnej nocy płonęło przedmieście Petersburga, ogniste języki wysoko strzelały ku niebu. Przerznęliśmy się niejako przez morze płomieni, poczem pociąg nasz zagłębił się w mrok.

Nazajutrz zbudzeni — byliśmy już na ziemi litewskiej. Gdy przez okna wagonu ujrzałem nasze dworki, wioski, studnię z żurawiem i krzyże przydrożne, taka zawrotna ogarnęła mię radość, że chciało się krzyczeć, i śmiać się i płakać, na stacji o mało nie wycałowałem żyda, który przyniósł na sprzedaż grusze, nasze litewskie gruszki-ulęgałki, po 4 grosze za kwartę. Kupiliśmy wszystkie i zajadaliśmy jak największe przysmaki.

Wreszcie stanęliśmy w naszem kochanem Wilenku. Odprowadzili nas do klasztoru, dostaliśmy na obiad zupy grochowej z sadłem i robakami, lecz byliśmy głodni, więc pożeraliśmy z największym apetytem. Po obiedzie odwiedziła nas pani Minejkowa z córkami, uzyskawszy na to pozwolenie nie bez trudu. Jakież to było nasze powitanie! Gotów byłem rzucić się im do nóg i całować stopy. Reszta znajomych nie wiedziała o naszym przyjeździe, zresztą już dnia następnego w dalszą musieliśmy wyruszyć drogę. W wagonach panował taki ścisk, że prawie całą drogę musieliśmy stać. W Królestwie na każdej stacji gromady chłopów wyczekiwały nadejścia pociągu. Podchodzą pod okna wagonu naszego i pytają:

— Panowie z Syberji?

— A tak.

— A czy nie widzieliście tam naszego Bartosza? i t. p.

Po przybyciu na Pragę odprowadzono nas do koszar koło nowej cerkwi, zamknęli za kratami i trzymali w ciągu trzech dni o głodzie i chłodzie. Nareszcie do tego stopnia wyprowadzili nas z cierpliwości, że poczęliśmy tłuc okna, łamać stołki, waląc niemi w drzwi. Oficer dyżurujący tłumaczył się, że nie może nas wypuścić, gdyż dotychczas nie nadszedł konwój z Warszawy. Zażądaliśmy prokuratora, któremu przedstawiliśmy nasze położenie: trzymają nas oto trzecią dobę bez pokarmu, nie dali nawet słomy na posłanie, ludzie z psami tak nie postępują jak tu z nami. Oburzył się z powodu takiego nieporządku i wnet sporządził... protokuł. Nareszcie nadszedł konwój, otoczył nas po obu stronach dwoma szeregami z dobytemi pałaszami, tak odprowadzono nas do ratusza. Tu długo jeszcze przetrzymano, zanim załatwione zostały formalności. W końcu odebrano przysięgę na wierność, poczem zostaliśmy uwolnieni. Przyjechał mój brat, pojechaliśmy do hotelu, zjedliśmy obiad, stamtąd do wanny, poczem udaliśmy się na spoczynek. Co za uczucie zasypiać w łóżku czystem, nie słysząc brzęku kajdan, nie mając nad sobą bagnetów i pałaszy, i będąc pewnym, że już nikt nie krzyknie ci nad uchem: „Stupaj, stupaj! a nie — to prykładom podgoniu“ — jak to się nieraz zdarzało.

„Kto nie był w kozie, ten niezna rozkoszy...“

Opracował do druku *J. O.*

Nawrócenie Litwy[1]

Południowe i zachodnie ludy plemienia Bałtyckiego Prusacy i Jaćwież zniknęły z powierzchni ziemi, inaczej północne i wschodnie: Łotysze i Litwa.

Łotysze mieszkali w dorzeczu dolnej Dźwiny w trzech szczepach: pomiędzy Windawą a Dźwiną nad Aą, co od nich nazwę otrzymała semgalskiej: Semgalę, na wschód od nich Seloni aż po Dźwińsk późniejszy, na północnym brzegu Dźwiny zaś poza jezioro Basuo na wschodzie a poza Salis strumień na północy Letgale. Chociaż siedzieli opodal morza, nie dotykali go jednak. Na zachodzie wybrzeże morskie nad Windawą zajęli Liwy, od których poszła nazwa Inflant (Livland), południowe wybrzeże zatoki ryskiej Kurowie, wschodnie i całe wybrzeże aż po zatokę czudzką, tudzież wyspy Ozylję i Dago Estowie, wszystko szczepy czudzkie.

Za czasów wielkiej potęgi Ruryków w XI wieku „Litwa,

---

[1]) Artykuł niniejszy stanowi rozdział z drukującego się w Poznaniu drugiego tomu „Dziejów kościoła polskiego“. Przedruk niniejszy z poznańskiego „Miesięcznika kościelnego“ dajemy zarówno ze względu na treść artykułu, tak blizko obchodzącą Litwę, jako też w celu zaznajomienia czytelników naszych za pomocą tego urywku z kapitalną pracą X. Kantaka, mającą objąć dzieje Kościoła w Polsce i Litwie. Pierwszy tom dzieła tego ukazał się w roku zeszłym i zyskał ogólne uznanie krytyki fachowej. Tom drugi, z którego wzięty niniejszy ustęp, niebawem wyjść ma z pod prasy.

Simigoła, Korś, Lejtgoła" dań płaciły carowi kijowskiemu, a Jarosław Wielki w sercu ziemi estońskiej nad Empachem postawił gród Jurjew 1030 r. Zależność ta wszakże luźna tak bardzo, że nawet chrześcijaństwo nie przeniknęło nad Dźwinę, trwała bardzo krótko a upadła skutkiem rozbicia państwa ruskiego. Książę na Połocku przypisywał sobie zwierzchność nad krajem.

W dwunastym wieku odkrycię przypadło Inflant z zachodu. Dokonali go po roku 1160 kupcy lubeccy, licznie na Wysby w Gotlandji osiedleni a już wtedy żywy handel z Nowogrodem Wielkim utrzymujący. Z jedną z flot handlowych przybył kanonik augustjański Meginhard z Holsztynu roku 1184. W wiosce liwońskiej Uxkul wystawił drewniany kościołek, ale podczas napadu Litwinów musiał uciekać w lasy. Po odejściu najezdców namówił nawróconych Liwjów, żeby pobudować kamienny kościołek z pomocą mularzy z Gotlandji. Tak powstała pierwsza osada chrześcijańska w Uxkulu r.1185 a r. 1187 na wyspie św. Marcina w Dźwinie druga. Tymczasem Meginhard otrzymał święcenia biskupie od arcybiskupa Hartwiga II z Bremy 1186 r. Kiedy go po dziesięciu latach złożono w grobach kościoła w Uxkulu, już kupcy niemieccy osiedlali się nad Dźwiną i w Estonji.

Następca jego opat Bertold z Lokum padł w walce z Liwami 1198 r. Trzeci biskup Wojciech [2]), przybył już z całym zastępem krzyżowców. Założył przedewszystkiem miasto, zwane od dopływu Dźwiny, Rygą 1202 r. Do Rygi przeniósł siedzibę biskupa i utworzonej nowo kapituły 1204 r. z regułą premonstrancką. Na wzgórzu przy samym ujściu Dźwiny Cystersi otrzymali klasztor 1208 r. Pierwszy opat tego Dyjamentu (Duenamuende) był Teodoryk. Za sprawą jego powstała dalej dla ochrony osad chrześcijańskich milicja biskupia, jako zakon rycerski Braci Mieczowych. Pierwszy mistrz Vinno wystawił sobie w Rydze dwór pod wezwaniem św. Jerzego 1204—5 r. (St. Jurgenshof). Tak niemieccy księża, rycerze i mieszczanie przysporzyli nową osadę Niemcom, chłop tylko nie miał ochoty do wędrówki w mroźne zamorskie kraje. Skut-

---

[2]) Imię Albert tłómaczymy zawsze przez Wojciech.

kiem tego Inflanty lubo podbite, nigdy się nie zniemczyły; rzesza ludności pozostała tubylczą.

Chrystjanizację kraju rozumiano jako podbój. Na południu wprawdzie wkrótce położyła koniec szerzącemu się panowaniu niemieckiemu rosnąca Litwinów potęga. Ażeby przeciwko nim zyskać sprzymierzeńców, nie wymagano odrazu chrztu od Semigołów. Zato na północy i na zachodzie wśród krwawych walk osada powiększała się coraz bardziej. Roku 1207 Filip Staufa uznał Wojciecha za księcia rzeszy, przyłączając tem samem Inflanty do królestwa niemieckiego. Roku 1210 Inocenty III pozwolił mu wyświęcać drugich biskupów, nie przyznawając jednak jeszcze tytułu arcybiskupa. Wojciech zaraz wyświęcił opata Teodoryka na biskupa estońskiego. Ten na stolicę djecezji przeznaczył Leal, 1218 r. spotykamy biskupa selońskiego Bernarda. Roku 1219 Waldemar duński przywołany od Wojciecha, podbił Estonję i zbudował Rewal. Roku 1224 krzyżowcy zdobyli Jurjew (Dorpat), gdzie urządzono nowe biskupstwo. Roku 1227 podbili Ozylję. Przed śmiercią jeszcze 1229 r. Wojciech wyświęcił biskupa Lamberta dla Semigoły. Za następcy jego Mikołaja przyszło do zatargu z wice-legatem papieskim Baldwinem 1231 r. Dopiero Gueljelm z Modeny 1234 r. uporządkował stosunki.

Pierwszy mistrz Kawalerów Mieczowych Vinno padł ofiarą zemsty któregoś podwładnego 1209 r. Drugi Folkwin 1209 do 1214 r. postanowił uniezależnić Zakon od zwierzchnictwa biskupa. Wprawdzie już roku 1207 Wojciech oddał jako lenno trzecią część ziemi Kawalerom, ale nawzajem zobowiązał ich do posłuszeństwa i do pewnej daniny. Liczebnie wszakże Zakon nie był bardzo silny a osłabiały go jeszcze walki wewnętrzne, skutkiem których podobno część Kawalerów przeniosła się do Dobrzynia na usługi Konrada mazowieckiego. Folkwin oglądał się za pomocą i chciał przyłączyć się do Zakonu Niemieckiego w Prusiech, lecz biskup niezbyt chętnie na to spoglądał. Dopiero, gdy rozbili krzyżowców pod Saule 1236 r. Litwini i doszczętnie prawie zniszczyli Kawalerów, strach padł taki na biskupów, że nie sprzeciwiali się dłużej. Roku 1237 niedobitki Kawalerów Mieczowych przyjęły regułę i ubiór Krzyżaków. Odtąd Zakon Kawalerów Mieczowych znika z dziejów. Podobnie jak na Prusy, mistrz wielki na In-

flanty ustanowił własnego landmistrza. Na pierwszego przysłał Hermana Balka. Z tem wszystkiem atoli gałąź Zakonu inflancka nieraz prowadziła politykę odmienną od pruskiej.

Zakonowi objęcie Inflant bardzo się przydało, gdy chodziło o zwolnienie od metropolji gnieźnieńskiej. Biskupstwo ryskie miało prawie że metropolitalne prawa. Roku 1245 Wojciech Swerber został arcybiskupem na Prusy i Inflanty, na razie bez określonej siedziby. Roku 1253, po zgonie Mikołaja, objął biskupstwo ryskie, a roku 1255 nastąpiło wyniesienie Rygi na arcybiskupstwo. Podlegać miały mu cztery biskupstwa pruskie, nadto kurońskie, jurjewskie, ozylijskie i rewalskie. W kurońskim Zakon zyskał praw najwięcej, prawie jak w Prusiech: dwie trzecie ziemi a także inkorporację kapituły do Krzyżaków roku 1290.

Podobnie jak w Prusiech, istnienie gałęzi inflnackiej dwa dążenia wypełniają: rozszerzenie granic na zewnątrz i wszechwładza na wewnątrz kraju. Urodzonemi przeciwnikami byli sąsiedzi: na wschodzie miasta ruskie Psków i Nowogród, na południu Litwa. Bardziej jeszcze może przeszkadzały nieustanne powstania ludności. Na wschodzie nie sięgnęli poza Narowę i Pejpus, na południu poza Muks. Zato na północy Zakon nabył duńską Estonję roku 1343. Wewnątrz zaś toczył nieustanne walki z arcybiskupami i miastem Rygą. Roku 1274 Krzyżacy uzyskali od Rudolfa z Habsburga dokument, poddający im Rygę. Mieszczanie nie chcieli słuchać o panowaniu Krzyżackiem. Mieli poparcie arcybiskupa, zawarli nadto przymierze z Litwą. Walka trwała długo. Dopiero roku 1332 Ryga poddała się Zakonowi, ale arcybiskupi nie uznali układu.

Dłuższe i zaciętsze jeszcze spory toczyli z arcybiskupami. Przyszło nawet do tego, że Biedrzycha 1298 r. uwięzili. Od roku 1309 udał się do Awinjonu i stąd sam a potem następcy jego prowadzili procesy niekończące się z Zakonem. Krzyżacy popadli w klątwę, a groźba rozwiązania zawisła nad niemi. Nie chcieli bowiem ani zrzec się zwierzchnictwa nad Rygą, ani składać przysięgi arcybiskupowi. Ostatecznie roku 1394 Zakon zwyciężył. Bonifacy IX usunął arcybiskupa Jana de Sinten na patryarchę aleksandryjskiego, mianował arcybiskupem Jana Wallenroda, bratanka wielkiego mistrza Konrada, i wcielił kapitułę do Zakonu. Ale ani Jan nie zyskał uznania

w Inflantach, ani nie mógł zgodzić się z Zakonem. „Wydzierżawił“ mu więc arcybiskupstwo i udał się do Niemiec 1405 r. Ale wtedy już Krzyżacy znajdowali się w upadku i inkorporacja nic im nie pomogła.

Wśród tego nawracano ludność. Nie mamy tutaj danych konkretnych. Ale stosunki są do pruskich całkiem podobne: ci sami nawracający Krzyżacy i ci sami prawie nawracani poganie. Kościoły powstały, nietylko po miastach, ale po wsiach, służyły wszakże przedewszystkiem niemieckim przybyszom. W Rydze spotykamy klasztory już za czasów biskupa Mikołaja Franciszkanów i Dominikanów.

Południowo-wschodnie wybrzeże Bałtyku Krzyżacy opanowali. Posiadłości ich stanowiły dwie części rozdzielone: Prusy i Inflanty. Oczywiście wytężali wszystkie siły, ażeby w jedną całość je połączyć. Lecz tutaj napotkali na niezłomny opór Litwy.

Bardzo wcześnie już Litwini wydobyli się z pierwotnego stanu rozdrobniałych plemion bałtyckich. Już w dwunastym wieku zyskują przewagę nad sąsiedniemi księstwami ruskiemi. Zawdzięczają to wczesne uspołecznienie ożywczym wpływom ruskim. Pierwsze trwałe zdobycze czynią na Rusi Białej, podbijają Mińsk i zmuszają do zależności Połock. Zagony zaś zapuszczali po Psków i po Czerwieńsk. Pod koniec wieku dwunastego zdobyli Ruś Czarną. Lecz Litwa stanowiła jeszcze kilka księstw zgodnych zresztą ze sobą.

Wobec najazdu na szczepy bałtyckie, Litwini zrozumieli niebezpieczeństwo grożące od Niemców. Rzecz przytem szczególna, że za najgroźniejszego wroga uważają Krzyżaków inflanckich. Zawarli więc pokój z książętami ruskiemi r. 1219. Tegoż roku jeszcze spustoszyli okrutnie Inflanty. Potem w przymierzu z Nowogrodem zabrali się do wypędzenia Niemców, lecz wielka wyprawa pod Wenden skończyła się na niczem 1223 r. Zatem porzucili walkę z Niemcami i rozpoczęli łupić znowu bogate miasta ruskie. Wśród tego przypadło dzieło zjednoczenia Mindauga 1226—1236 r. Dokonało się gwałtownem lub podstępnem usunięciem drugich książąt dzielnicowych. Państwo Mindauga stanowiło despotję jak ongi Polska Bolesławowska. Serce miało na właściwej Litwie Auksztocie, tam też była stolica.

Należała doń Ruś Czarna i Biała a w pewnej zależności pozostawały Jaćwież i Litwini z Dolnej Ziemi: Natangi, Szałwy i Żmudź. Zjednoczone państwo zaraz dało poczuć swe siły Inflantom walną klęską pod Saule, zadaną przez Mindauga i wodza żmudzkiego Wykinta 1236 r. Na wschodzie zajęli Psków Litwini na krótką chwilę. Tam rozszerzaniu Litwy Aleksander Newski kres położył. Na zachodzie zaś Mindaug nie mógł przeszkodzić Krzyżakom w podbiciu Kuronji, ciągłe napady litewskie jednak nie dozwoliły im rozszerzać podboju ku południu.

Na południowej granicy z Romanowiczami Mindaug utrzymywał dobre stosunki. Roku 1242 dopomógł Danielowi do utrwalenia panowania w księstwie halicko-włodzimierskiem w bitwie pod Jarosławiem. Ale teraz Daniel przyjął unję, chcąc się zabezpieczyć od ordy i zawarł sojusz z Inflantami. Krzyżakom Innocenty IV nałożył obowiązek obrony króla ruskiego od Tatarów, a jako legata wysłał mu arcybiskupa pruskiego Wojciecha 1247 r. W praktyce jednak ten sojusz obrócił się przeciw Litwie. Sojusznicy nie pogardzili nawet Jaćwieżą i Żmudzią pogańską. Książę jej Wykint obecnie równie wrogo usposobiony był dla Mindauga jak i bratańcy jego Erdiwił i Towtiwił. Sprzymierzeńcy okrutnie spustoszyli Litwę, nie zdołali jednak pokonać Mindauga 1249 r. Zamierzając na tronie litewskim posadzić ochrzczonego Towtiwiła, przygotowywali większą jeszcze wyprawę na rok przyszły. Tymczasem Mindaug uprzedził te zamiary. Roku 1250 oświadczył się landmistrzowi inflanckiemu, Andrzejowi de Stiria, z gotowością przyjęcia chrztu. Andrzej z pocztem Krzyżaków wybrał się do stolicy litewskiej, aby dokonać wzniosłego dzieła. Około Nowego Roku 1251 Mindaug wraz z żoną Martą i przedniejszemi Litwinami chrzest przyjął z rąk kapłana krzyżackiego Krystyna. Mindaug i Andrzej wysłali wspólne poselstwo do Papieża, prosząc go o opiekę. Innocenty IV przyjął królestwo litewskie na własność św. Piotra i wszystkie ziemie, jakie król zdobędzie na niewiernych.

Chrzest Mindauga donioslość znaczną miał, przynajmniej na krótką chwilę. Najniebezpieczniejszego wroga, Inflanty, zamienił na sojusznika. Daniel wprawdzie jeszcze prowadził wojnę do roku 1253. Wśród walk Wykint zginął, co utwier-

dziło zawisłość Żmudzi i Jaćwieży od Litwy. Teraz r. 1253 koronacja nastąpiła oczywiście w Worutach. Dopełnił jej biskup chełmiński Henryk, jako legat papieski, w asystencji upatrzonego biskupa litewskiego Krystjana i landmistrza Andrzeja. Teraz też król hojnie obdarował Zakon długim pasem ziemi na zachodniej granicy państwa swego na Żmudzi, w zachodniej Litwie i północnej Jaćwieży. Równocześnie położono podwaliny Kościoła litewskiego.

W zupełności Papież zgodził się na to, żeby biskup litewski, jeden zapewne tymczasowo tylko, nie zależał od żadnego metropolity, tylko podlegał bezpośrednio Stolicy św. Djecezja jego miała objąć całe państwo litewskie, a także ziemie podarowane Zakonowi. Krystjana Wojciech konsekrował, a król wystawił mu Katedrę, zapewne w stolicy swojej i darował mu drugą połowę ziem, podarowanych Zakonowi. Do pomocy biskupowi landmistrz Andrzej dał kapłanów. Rozpoczęto nawracanie ludu. Jednak praca szła bardzo opornie. Krystjanowi nie powiodło się nawet urządzić kapituły. Nie lepszemi skutkami poszczycić się mógł Dominikan Wit, Polak, wyświęcony na biskupa litewskiego od arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki.

Roku 1254 Mindaug Daniel zawarli pokój i przymierze, okupione drobnemi ustępstwy Litwy na Rusi Czarnej. Pośredniczył tu najstarszy syn Mindauga, Wojsiełk, który zruszczony zupełnie, został mnichem i poszedł na Afos. Teraz Mindaug odzyskał Połock, co był odpadł podczas wojny koalicyjnej i osadził na nim Towtiwiła, z nim się pogodziwszy 1253 r. Wmieszał się dalej czynnie w walki książąt naddnieprzańskich, lubo nie wiemy, z jakim skutkiem. Wszakże temi powodzeniami, głośny napad tatarski zachwiał roku 1259. Jeżeli Mindaug dotrzymał placu, pobity musiał się cofać aż ku północnym krańcom państwa. Tatarzy i sprzymierzeni z niemi Romanowicze, Litwę spustoszyli, ale nią nie zawładnęli 1259.

Na zachodnio-północnej granicy tymczasem Zakon urzeczywistniał Zapis Mindauga, posuwając swoje zabory, gęsto strzeżone zamkami, w głąb Żmudzi. Ale Żmudzini nie uznawali darowizny Mindauga. Zależeli od króla w niewielkim tylko stopniu, a samemu Mindaugowi zapewne wcale na rękę

było, że nie chcieli się poddać Krzyżakom. Korzystając z przybycia licznych krzyżowców, r. 1260 Zakon przedsięwziął wielką na Żmudź wyprawę. Pod wodzą Trenjaty, syna Erdiwiła, Żmudzini zadali walną klęskę nad jeziorem Durben Krzyżakom. Wskutek tego w krajach podbitych tak pruskich jak inflanckich powstanie wybuchło powszechne. Państwo zakonne znalazło się u skraju przepaści.

Klęska pod Durben zgotowała też koniec Mindaugowi. Państwo litewskie świeżo spojone, mieściło w sobie mnóstwo sił odśrodkowych. Wśród nich król tylko przemocą utrzymywał swoje panowanie. Odstępstwem od wierzeń przodków zraził sobie serca ludu. Wiara chrześcijańska na Litwie samej nieznaczne tylko czyniła postępy. Napad tatarski, wajdele pogańscy mogli wystawiać jako zemstę bogów wzgardzonych. Zwycięstwo zaś durbeńskie dało przewagę żywiołowi pogańskiemu także na Litwie. Trenjata władał Żmudzią, Kuronją a poniekąd i Semigołą. Na niego, jako na głowę pogaństwa, wszystkie spoglądały żywioły, wrogie królowi litewskiemu. Trenjata jeszcze przed bitwą durbeńską nalegał na niego, żeby zerwał z Zakonem. Dopiero po bitwie, gdy i Nowogród uderzył na Krzyżaków, Mindaug połączył się z Trenjatą. Wyprawy: litewska pod Wenden a nowogrodzka pod Jurjew, nie miały poważniejszych skutków 1261 r. Równoczesny napad Litwy i Jaćwieży na Mazowsze i Prusy, był tylko najazdem łupieżczym w wielkim stylu.

Zerwanie z Zakonem podcięło słabe zaczątki chrześcijaństwa. Wprawdzie Litwa oprócz Krzyżaków miała jeszcze drugich sąsiadów chrześcijańskich: Polaków i Ruś. Ale i biskup Krystjan i duchowieństwo jego w większej przynajmniej części zakonne było, Litwini zaś przeważnie poganie. O skutecznym nawracaniu tem mniej można było myśleć, że właśnie pogańscy Żmudzini odnosili zwycięstwa. Biskup Krystjan opuścił kraj i udał się do Niemiec, za nim zapewne jego duchowieństwo. Czy Mindaug chrześcijaństwo przyjął z polityki czy także z przekonania, nie wiemy; dozwolił wszakże teraz na składanie ofiar pogańskich. Sam jednak pozostał przy chrześcijaństwie. Są pewne ślady, że starał się za pośrednictwem Bolesława mazowieckiego, o przysłanie polskich du-

chownych, a odsunął się od Trenjaty. Zdaje się, że pewien udział miała w tem Marta, żona Mindauga, chrześcijanka bardzo dobra.

Ale były to już ostatki Mindauga. Gwałtowne postępowanie króla wzbudziło mu mnóstwo nieprzyjaciół. Z nich Dowmunt, rozgniewany że król zabrał mu żonę, siostrę Marty, po tejże śmierci, uknuł spisek z Trenjatą i zamordował Mindauga wraz z dwoma synkami Ruklem i Repkiem 1263 r. Nagrobek jego pokazywano w Aglonie.

Teraz Trenjata został wielkim księciem. Chrześcijaństwo upadło doszczętnie. Na Litwę przyszły czasy zamętu. Śmiercią Trenjaty, Wojsiełko, powróciwszy z klasztoru, pomścił ojca. Dopiero około roku 1300 widzimy wielkiego księcia Witena jako jedynowładcę, a roku 1315 Gedymina.

Podczas tych zamieszek padły oba ludy bałtyckie zachodnie. Powstanie pruskie Krzyżacy powściągnęli po walkach piętnastoletnich. Zaraz potem podbili Szałwów i Natangów. Równocześnie koniec przyszedł na Jaćwież.

Najmniej liczni ze wszystkich swoich pobratymców, Jadźwingi, najbardziej łupili sąsiadów, zwłaszcza Polskę. Osadnictwo mazurskie posuwając się coraz dalej na wschód, zmniejszało wciąż puszczę i zbliżało się do nich a nie miało, jak niemieckie w Prusiech, poparcia silnej władzy państwowej. Jaćwież napadała na nie, a poczuwszy słabość polską, wyprawiała się poza Wisłę daleko w Krakowskie. Książęta mazowieccy zamierzali w porozumieniu z Krzyżakami podbić niewygodnych sąsiadów, w tym celu zawarli z Zakonem układ, regulujący przyszłej zdobyczy granice, a Papież pozwolił przyłączyć polski zabór do sąsiednich djecezji polskich. Wszakże to nie wystarczało. Djecezje polskie i tak były zanadto rozległe, mianowicie krakowska, aby biskupi mogli się zająć skutecznie pracą misyjną. Nadto już z drugiej strony objawiono chęć na Jaćwież. Roku 1248 Wojciech Suerber, mianował biskupa jaćwieskiego Jędrzycha, Dominikana, w porozumieniu z Danielem, a roku 1249 wyjednał dlań konsekrację. Biskupstwo to było czysto tytularne na razie. Jędrzych przebywał w Czechach. Krzywem okiem patrzano na to w kurji, zapewne za sprawą Wojciecha nakazano mu podjąć pracę misyjną, o ile wiemy, bez skutku. Więc i ze strony polskiej proszono o zało-

żenie biskupstwa misyjnego jaćwieskiego, podległego Gnieznu. Gdy Rzym odmówił, arcybiskup Pełka, troskliwy o tę całą sprawę, uzyskał założenie biskupstwa w Łukowie 1254 r. Łuków leżał w ziemi niedawno skolonizowanej przez Mazurów, liczył się zaś do archidjakonatu radomskiego, djecezji krakowskiej. Biskup Prandota zgodził się odstąpić to pogranicze. Biskupem nowej djecezij został Franciszkan Bartłomiej z Pragi, wyposażony zarazem 1255 r. rozległemi przywilejami do nawracania Jadźwingów, Litwinów i schizmatyków. Rychlej jeszcze, żeby zyskać obronę dzierżaw polskich, Bolesław Wstydliwy osadził zakon rycerski w Łukowie, lecz nie Krzyżaków, tylko Templarjuszów. Na biskupstwo nowe Krzyżacy bardzo niechętnem spoglądali okiem, uważając nawracanie pogan niejako za swój monopol. U słabego Aleksandra IV uzyskali 1257 r. dokument, cofający przywileje Bartłomieja. Odtąd biskup łukowski znika z widowni. Następca zaś Aleksandra IV, Urban IV, polecił biskupowi krakowskiemu, żeby zajął się tam pracą misyjną i tworzeniem kościołów.

Oznaczało to zawieszenie wydatniejszego rozkrzewiania wiary. A że Jaćwież nie zaprzestała najazdów, nawet słabi książęta polscy zdobyli się na odpór zbrojny. Bolesław Wstydliwy roku 1264 a Leszek Czarny 1282 zadali jej takie klęski, że odtąd znikają z widowni dziejowej. Golędzie północne zajęli Krzyżacy, a niedobitki zapewne utonęły w Litwie.

Witenes położył kres walkom wewnętrznym i rozbiciu na drobne księstwa. Jak przed pół wiekiem Mindaug, tak teraz on występuje jako samowładca Litwy i krajów ruskich przyległych: Czarnej Rusi i Mińszczyzny. Królem litewskim nazywają go źródła zachodnie, tak samo jak brata i następcę Gedymina. Gedymin 1317—41 r. dzierżawy litewskie rozprzestrzenił bardziej jeszcze na wschód. Połock i Psków nawet słuchały jego rozkazów. Na zachodniej granicy wprawdzie walka nigdy nie ustaje. Od Inflant i od Prus Krzyżacy co chwila czynią najazdy (rejzy), ale nie odnoszą trwalszych korzyści. Mianowicie Żmudź daje im odpór bohaterski.

Państwo litewskie jeszcze za Mindauga obejmowało tyle krajów ruskich, że litewskiem zwało się raczej. Gedyminowi nawet nieraz dają tytuł króla Litwy i Rusi. Witenes stolicę swoją miał w czarnoruskim Nowogródku. Gedymin obrał sie-

dzibę w nowym grodzie Wilnie, zbudowanym na górze przy ujściu Wilenki do Wilji, w miejscu niezwykle obronnem, a jakoby na zewnętrzny znak dwoistości państwa na pograniczu etnograficznem litewsko-ruskiem. Ludność stolicy zresztą mieszana była: oprócz Litwinów i Rusinów istniały kolonje polska i niemiecka. Kulturalne wpływy ruskie raczej przeważały łacińskie.

Pośród ludu litewskiego chrześcijaństwo było znienawidzone, mianowicie na Żmudzi, jako wiara najezdcza Krzyżaków, podbijających w imię krzyża. Inaczej królowie litewscy spoglądali na wiarę Chrystusową. Widzieli, że cały świat dokoła nich wyznaje Chrystusa, doskonale znali potęgę Papieża, jednem słowem ciskającego zastępy krzyżowców na ich ziemie. Okazywali chrześcijanom tolerancję, nie przeszkadzali nawet nawracać. Ongi Witenes sam nawet zamierzał się nawrócić. W Nowogródku pobudował kościół i prosił o dwóch Franciszkanów z Rygi. Skoro Krzyżacy posłyszeli o tem, napadli na Nowogródek 1314 r. i kościół spalili. Litwini dognawszy oddział, znieśli go. Do Gedymina Jan XXII 1317 r. wystosował pismo, wzywając do porzucenia błędów pogańskich. Gedymin i żona jego sprzyjali rozwojowi chrześcijaństwa a mianowicie cywilizacji zachodniej. Już roku 1321 rozpoczął budować kościół Franciszkanom w Wilnie, a 1322 r. kazał odbudować spalony w Nowogródku. Franciszkani wileńscy pełnili funkcje sekretarzy książęcych, a wielkim sekretarzem Gedymina był zakonnik dominikańskiego zakonu Mikołaj, zasiadający w radzie książęcej. Jeżeli z Krzyżakami wieczna trwała wojna, z miastem Rygą i arcybiskupem ryskim Witenes i Gedymin mieli sojusz i tylko przy pomocy litewskiej Ryżanie zdołali tak długo bronić się Zakonowi.

Państwo litewskie aż po koniec wieku XIV pogańskie jest. Prawda, że daleko odbiegło to pogaństwo od pojęć pierwotnych pruskich lub łotewskich. Jak jeden tylko władca jest wielki ponad rzeszę książąt i bojarów i jedna tylko Litwa: tak i bóg samowładca nieba Perkun i bogini wielka ziemi Żempajtis władają całą rzeszą duchów i bogów. Ale i węże i ogień czci dawnej doznawają. Wieczny ogień płonie w świątyni wileńskiej, bo Gedymin w nowej stolicy także świątynię wysta-

wił dla wróżb i ofiar. Zmarłych zaś chowa się dawnym obyczajem, paląc na stosie.

Tem większa radość w całym zapanowała chrześcijaństwie, kiedy roku 1332 sam Gedymin zgłosił się z chęcią przyjęcia wiary Chrystusowej. W Wilnie Franciszkanie i Dominikanie mieli osady. Po upadku biskupstw misyjnych mnisi ci sami opatrywali potrzeby duchowe ludności łacińskiej: Franciszkanie z Rygi przybyli niemieckiej, Dominikanie z prowincji polskiej. Zakonnicy ci posiadali wielkie zaufanie Gedymina i zasiadali w radzie książęcej. Przez nich wielki książę zgłosił się do Papieża Jana XXII gotów chrzest przyjąć. Podobnie jak za Mindauga, na czyn ten wpłynęły pobudki świeckie. Doskonale Gedymin rozumiał, że pogańskość Litwy, otoczonej krajami chrześcijańskiemi, to tylko okres przejściowy i że im prędzej się skończy, tem lepiej dla kraju. I tak tylko temu państwo zawdzięczało swoją cechę pogańską, że leżało na rubieży obu chrześcijańskich Kościołów. Podobne jak ongi Polski było położenie, podobne i w tem, że chrzest Litwy odbierał pożądany pozór rejzom krzyżackim, a tem samem kładł kres ich zdobyczom na wschodzie, przynajmniej zaś pozbawiał ich pomocy świata chrześcijańskiego.

Ale tem samem ochrzczenie Litwy zadawało cios niechybny państwu krzyżackiemu. Na to Krzyżacy trzymali lennem prawem od Papieża Prusy i Inflanty, żeby nawracać pogan. Z neofitami mieli się obchodzić jak najlepiej, nie obarczać ciężarami, lecz bronić od najazdów dzikich pogan. Tak Papieże i świat chrześcijański pojmowali zadanie zakonu rycerskiego. Inaczej sami Krzyżacy. Oni dążyli do wszechwładzy na wewnątrz podbitych krain. Nawracanie rozumieli jako rozszerzanie swego panowania. Posiadając zaś dwie prowincje: Prusy i Inflanty, rozdzielone Litwą, pragnęli je połączyć w całość terytorjalną. Nastąpić to mogło tylko za podbojem Litwy. Dlatego troskliwie przechowywali sfałszowany dokument Mindauga, darujący im całą Litwę. Chrzest Litwy jako państwa, druzgotał odrazu to, co uważali sobie za powód istnienia. Stąd Krzyżacy bardzo niemiłem okiem spoglądali na zamiar Gedymina.

To jest zrozumiałe, ale co więcej, użyli wszelkich środ-

ków, ażeby chrztowi przeszkodzić i Litwę utrzymać przy pogaństwie. Na oko oczywiście udawali wielką radość z postanowienia władcy litewskiego. Ofiarowali mu nawet darem pieniądze i dwa zamki, jeżeli dokona zamiaru. W rzeczywistości jednak posłom gedyminowskim czynili wszelkie trudności, napadali ich nawet i zabijali, żeby tylko nie mogli się znosić z Papieżem i zachodem chrześcijańskim. Sekretarze też Gedymina nie szczędzili barw czarnych, zohydzając Zakon w opinji chrześcijańskiej: „Spalili Krzyżacy pieczęć wiszącą u naszego pisma, aby zgasić rozpoczęte przez Boga dzieło i zmylić świat co do naszych obietnic, to też na tem miejscu uroczyście zaręczamy, że prędzej żelazo w wosk a woda w kamień się zmieni, aniżeli zdradzimy dane tutaj słowo. Pogardzających tą pieczęcią ogłaszamy publicznie za fałszerzy, za prześladowców wiary i heretyków, a nawet za pozbawionych godności ludzkiej“. Wespół z drugimi sąsiadami Litwy: z Rygą, arcybiskupem Biedrzychem, miastami hanzeatyckiemi zawarli z Gedyminem pokój w Wilnie 1322 r., 2 października; 23 grudnia zaś zawierają sojusz z Wielkim Nowogrodem, godzący wprost na Litwę. Dostęp zaś od Prus, Inflant i morza tak szczelnie zamknęli, że Gedymin wezwał wszystkich przybyszów, ażeby obrali drogę na Mazowsze. Dopomógł im błąd Gedymina, że Wańkowi mazowieckiemu, sojusznikowi zresztą Zakonu, posłał na pomoc oddział, który spustoszył srodze Dobrzyńskie i Płockie. Teraz posypały się listy otwarte Franciszkanów i Dominikanów pruskich, Cystersów oliwskich, kapituł pruskich, ostrzegające przed wiarołomnością litewską i dowodzące, że wielki książę chce tylko podejść chrześcijan. To zwłaszcza opóźniało postanowienie papieskie i wysłanie legatów. Aż nadto doskonale Jan XXII wiedział, co trzymać o Krzyżakach, wszakże jednomyślnego zdania całego świeckiego i zakonnego duchowieństwa pruskiego nie mógł pominąć. Dochodzenia zabrały sporo czasu, dopiero w czerwcu 1324 r. wyznaczył legatów do Gedymina, biskupa Bartłomieja i opata benedyktyńskiego Bernarda. Przybywszy do Rygi zatwierdzili traktat wileński, wyraźnie dodając, że rozciąga się także na Prusy. Na powitanie legatów Gedymin wysłał posła Sedegalle do Rygi, ale Krzyżacy go okrutnie zamordowali. Wogóle Zakon nie próżnował przez te dwa lata. Zawsze

Żmudź jądrem była pogaństwa. Żmudzini przyprowadzili o upadek Mindauga. Krzyżacy wieść rozpuścili po Żmudzi, że wielki książę porzucić chce starych bogów a poddać się niemieckiemu, a niezadowalenie podniecali hojni agentami. Na Żmudzi odgłosy buntu odzywały się tak głośne, że Gedymin z Pskowa ściągnął swego najtęższego wodza Dawida. Nadto jeszcze chan tatarski Uzbek, napadł Litwę roku 1324. Wprawdzie Gedymin obronił się, ale położenie pomimo to pozostało groźne.

Kiedy 3 listopada 1324 r. legaci stanęli w Wilnie, Gedymin oświadczył im, że nie zamierza się ochrzcić a listy bez upoważnienia pisali Franciszkanie. „Jeżeli kiedykolwiek miałem zamiar chrztu, powiedział, niechaj mię szatan ochrzci". Równocześnie zawarł przymierze z Uzbekiem. Prywatnie legaci dowiedzieli się, że wielki książę zmienił swój rzeczywiście istniejący zamiar z powodu przeszkód stawianych od Krzyżaków. Wrócili legaci zatem z niczem do Rygi. Uważali jednak odmowę Gedymina tylko za zwłokę. Pomimo to bowiem, że z krajem pogańskim chrześcijanom nie przystawało układać się, potwierdzili traktat wileński, a Krzyżaków wyklęli. Nieco wcześniej w przytomności legata Bernarda arcybiskup Biedrzych rzucił klątwę na Zakon, ponieważ „odwiódł podstępnie a chytrze od wiary króla litewskiego z ludem jego".

Gedymin usunął Franciszkanów ze swojej rady. Bogu ducha winnych zakonników, nie wiedzących nawet, że kurja przeniosła się do Awinjonu, wybrał na kozłów ofiarnych. Atoli bynajmniej nie zerwał związków ze światem chrześcijańskim. Nieustanną toczęc walkę z Zakonem, poszedł za radą Dominikana Mikołaja, żeby nie obierać na ojca chrzestnego arcybiskupa ryskiego, niezdolnego samemu oprzeć się Zakonowi, lecz którego z monarchów potężnych, króla Czeskiego lub Węgierskiego. Roku 1325 zawarł przymierze z Łokietkiem, wydając swoją córkę Aldonę-Annę za Kazimierza Łokietkowicza. Przymierze zaś to pośrednio znaczyło także związek z Andegaweńczykami i Janem XXII przeciw Ludwikowi Bawarskiemu, za którym był się oświadczył Zakon. Na zewnątrz sojusz ten ujawnił się napadem i spustoszeniem Nowej Marchji przez wojska polsko-litewskie. Na samej Litwie zaś widzimy teraz polskich mnichów. Zbyt nieoględne postępowanie o

śmierć przyprawiło dwóch Franciszkanów, Oldrzycha i Marcina. Sprawców rozruchu książę pokarał śmiercią.

Po śmierci Gedymina 1341 r., słabego następcę Jawnutę starsi bracia Olgierd, Kiejstut i Lubart, usunęli z tronu 1345 r. Olgierd został wielkim księciem, Kiejstut objął Żmudź i Troki i obronę od Krzyżaków, Lubart spadek po Romanowiczach, o które jednak księstwo halicko-wołyńskie trzeba było walczyć z Polską i Węgrami. Jakoż potrafił utrzymać się tylko przy Wołyniu. Kiejstut niezawsze szczęśliwie, ostatecznie zdołał się jednak obronić Zakonowi. Najbardziej przywiązany do pogaństwa, raz wprawdzie obiecał zwyciężony od Ludwika węgierskiego 1351 r. chrzest przyjąć, ale nie myślał wcale obietnicy dotrzymać.

Olgierd wszelkie siły obrócił na Ruś. Tam wroga najgroźniejszego potęga upadła po zgonie Uzbeka. Z łatwością zatem zdobył całe dorzecze Dniepru, 1362 r. zastępy litewskie weszły do Kijowa. Tak Nowogród jak i Moskwa popadły w pewną zależność od Wilna. Olgierd kulturalnie zruszczony był. Ożeniony z twierską Juljaną, na oko jeszcze tylko czcił bogów. W istocie chrześcijanin, wszakże wschodniego obrządku. I ruska cerkiew bowiem na Litwie nie próżnowała. Nawracanie męczeństwa poświadczają: Antona, Iwana i Jewstacha r. 1342. Wszakże Olgierd i z Zachodem utrzymywał stosunki ożywione. Porozumiewał się z Karolem czeskim, a r. 1360 wydał nawet swą córkę, ze chrztu Joannę, za wnuka Kazimierza Wielkiego ulubionego, któremuby ten najchętniej był przeznaczył koronę polską, Każka szczecińskiego. Już poprzednio król polski podjął myśl Pełki, prosząc Stolicę św. 1357 r., żeby mające się założyć kościoły i katedry litewskie podlegały metropolji gnieźnieńskiej. Chrześcijaństwo wśród możnych Litwinów czyni postępy: gdy Gedyminowicze skłaniają się ku cerkwi, ród Gasztoldów nawraca się na obrządek łaciński. W takiej chwili słyszymy znowu pod r. 1359 o biskupie wileńskim, oczywiście misyjnym, Piotrze. Charakter urzędowy Litwy wszakże ciągle pozostawał pogański. Obyczajem pogańskim, wbrew woli Olgierda, zwłoki jego spłonęły na stosie.

Tak wielki mocarz litewski dokonał żywota, nie doprowadziwszy ludu swego do celu, do chrześcijaństwa. I trudno się temu dziwić: w danych warunkach przyjęcie chrztu, gro-

ziło wstrząśnieniem, jeżeli nie upadkiem państwa. Litwa nigdzie nie miała granic naturalnych, a otoczona zewsząd wrogami: od zachodu Zakon i Polska, od wschodu Moskwa, groziły jej zatratą. Nadto państwo zawierało w sobie oprócz podstawy litewskiej, przewyższającą ją liczebnie i kulturalnie ludność ruską, ciążącą znowu do Moskwy. W takich warunkach chrzest w obrządku wschodnim nie uwalniał od współzawodnictwa z Moskwą, utrudniał je poniekąd a zrywał mosty z całym zachodem, zwłaszcza z Polską i Papieżem, wywoływał zaś nieuchronnie wojnę tatarską. Dopiero po pognębieniu Moskwy, po zwyciężeniu Tatarów, Wilno mogło zatknąć na wieżach podwójny krzyż grecki, aby poprowadzić zastępy ruskie na ostateczną z Zakonem walkę. Nadto wewnętrzne stosunki patryarchatu Carogrodzkiego bynajmniej nie pociągały do przyjęcia jego zwierzchnictwa.

Również poważne przeszkody projekt dawniejszy Gedyminowski napotykał, żeby przyjąć chrześcijaństwo z Zachodu. Co do wewnętrznej jego wartości, zdaje się, władcy litewscy mieli lepsze wyobrażenie, niż o patryarsze, o Papieżu. Przedewszystkiem imponowała im jego potęga. Z drugiej strony wszakże postępowanie Krzyżaków, aż nadto odstręczało od Zachodu i budziło szczególniejszą nienawiść do „niemieckiego Boga“, a fakty okazywały, że w sprawach litewskich równie Papieża, jak arcybiskupa ryskiego, przysłaniał żelazny cień w czarnym habicie. Dalej Litwa łacińska czy uzyska pokój od Polski spółzawodniczki na Rusi południowo-zachodniej, wątpliwe było; że nie dadzą jej odetchnąć Krzyżacy, nie ulegało wątpliwości. Pomoc papieska sama nie wystarczała, mogła chyba utrudnić krucjaty. A jeszcze władcy litewscy musieli oczekiwać oporu własnej ludności, mianowicie namiętnie do wierzeń przodków przywiązanych Żmudzinów. Położenie pogaństwa umacniała nadto postać Kiejstuta.

Wśród tego trzydziestolecie rządów Olgierda wytworzyło pewien system. Na czele całej rzeszy litewsko-ruskiej stał Olgierd z władzą despotyczną zupełnie. Krewnym swoim głównie wydzielał dzielnice jako lenna. Lennicy ci mieli obowiązek dostarczać wojska, płacić „poletnie“, to jest podatek, nie mogli na własną rękę prowadzić wojny, ani zawierać przymierzy. Rozporządzać księstwem nie mogli. Dlatego bez zgody wiel-

kiego księcia syn nie mógł po ojcu objąć dzielnicy, ani książę wydać zamąż córki. W obrębie swoich księstw mieli sądownictwo, dowództwo wojska, prawo nakładania podatków; wszakże zawsze poddani mogli odwołać się do Wilna. Ten stosunek lenny zatwierdzano przysięgą. W podobnym stosunku do księcia dzielnicowego bojarzy pozostawali, dzieląc się na rozmaite jeszcze klasy, a pod niemi ludność niewolna chłopska. Pewien samorząd miasta miały i to nietylko ruskie jak Kijów, Łuck, Witebsk, Połock, ale i litewskie: Wilno i Troki. Był to więc ustrój feudalny, składający się z pierwiastków ruskich i inflanckich. Osobliwość jednak zachodziła w nim, samej tylko Litwie właściwa. Ponad innych książąt wzniósł się Kiejstut. Jemu Olgierd poruczył obronę kresów zachodnich. On prawie na równi stał z Olgierdem, tak że go źródła zachodnie zwykle wymieniają jako również „wielkiego księcia“, „króla“. Dwie części składowe państwa: Litwa i Ruś, i dwojakie zadanie na zachodzie i wschodzie nadały głębszą podstawę temu dualizmowi. Miał przetrwać osoby twórców: na miejsce Olgierda i Kiejstuta synowie ich Jagiełło i Witowt mieli objąć państwo, jeden w Wilnie, drugi w poblizkich Trokach władając. Dlatego już od młodu chowano ich razem i w przyjaźni.

Ale cały ten system dualistyczny nie przeżył śmierci twórcy, do złamania jego Krzyżacy przyczynili się niepomiernie. Jagielle na wschodzie koalicja zagrażała Moskwy, Nowogrodu, Pskowa oraz porozumiewającego się z niemi lennika litewskiego Andrzeja połockiego. Przystąpienie do niej Zakonu pierścieniem otaczało Litwę i zagrażało istnieniu. Wielki książę nie widział innego sposobu, jak zawrzeć układ z Zakonem, ochraniający przynajmniej jego ruskie, chrześcijańskie kraje, którego tajne paragrafy poświęcały Kiejstuta Krzyżakom 1380 r. Mając wolne ręce od zachodu, ruszył na Moskwę. Wyprawa ta odbywała się w przymierzu z hanem Białej Ordy, Mamajem. Zanim wszakże Jagiełło stanął nad Oką, Dymitr moskiewski rozbił do szczętu zastępy tatarskie na Kulikowskich polach. Litwa musiała się cofnąć, odniósłszy nieznaczne korzyści. Klęska Tatarów pośrednio stanowiła klęskę Litwy. Wschodnie jej księstwa poddawały się Moskwie a Połoczanie przysłanego im brata Jagiełły, Skirgiłłę nie przyjęli, jako poganina. Na domiar złego Krzyżacy tajny swój układ z Jagiełłą

zdradzili Kiejstutowi. Kiejstut uniesiony zemstą, strącił Jagiełłę z tronu r. 1381 i usunął do Witebska. Zaraz też uderzył na Prusy i złupił okolice Wielowa i Tapiowa [1]). Tymczasem na Siewierszczyźnie Dymitr Korybut bunt podniósł przeciw Kiejstutowi a Jagiełło korzystając z nieobecności stryja, zajął Wilno i Troki z pomocą nadeszłego wojska krzyżackiego 1382 r. Po daremnym oporze Kiejstut i Witołd się poddali, odesłano ich do Krewa. Tam Kiejstut życie zakończył [2]), a Witowt umknął — do Krzyżaków, u których chrzest przyjął i imię Wiganda 1383 r. Jeszcze tego roku Jagiełło odstąpił połowę Żmudzi Zakonowi, i obiecał chrzest przyjąć w ciągu czterech lat. Przez ten czas rozejm miał panować między Litwą a Zakonem, a książę litewski bez woli mistrza nie wypowiadać wojny.

Jagiełło układu nie dotrzymał i dotrzymać nie mógł. Wyprawa krzyżacka roku 1383 poniosła klęskę a nadto Witowt zdradził Zakon i przeszedł na stronę Jagiełły, od którego dostał Grodno i Podlasie, a skoro przyjął obrządek grecki, jeszcze Łuck. Na domiar złego Jagiełło zdobył twierdzę Neu-Marienwerder, wystawioną przez Krzyżaków naprzeciwko Kowna 1384 r. W ten sposób wyswobodził się z pod opieki Zakonu i był jak ongi ojciec i dziad, samodzierżcą Litwy.

A było to państwo ogromne. „Od Połągi i Jurborka, stąd linją granic Mazowsza do miejsca gdzie Narew wpada do Bugu z Chełmską i Bełską ziemią, z Wołyniem, Polesiem i Kijowszczyzną, aż po najdalsze stepy południowe i wschodnie, spadające ku morzu; na wschodzie wzdłuż rzek Samary, Dońca i Oki aż po Kaługę, a wzdłuż Ugry aż po miejsce, gdzie Worja do niej wpływa i dalej gdzie osiadł gród Chłepień już na wierzchowinach Wołgi; wreszcie na północy od Połągi i wygiętym ku północy łukiem do Brasławia a stąd linją prostą do źródłowisk Wielikiej i znowu do źródeł Wołgi — oto granice olbrzymiego terytorjum...“ [3]). Ale kraj ten był słabo zaludniony, Litwa gęściej niż Ruś, sama Żmudź mogła wystawić około 8000 zbrojnych. Pomimo to, aż nadto dobrze ongi

---

[1]) Wehlau, Tapiau.

[2]) Posądzenie jakoby Jagiełło kazał go zamordować, jest, zdaje się, niesłuszne.

[3]) Prochaska. Władysław Jagiełło. Kraków 1908.

Olgierd, teraz Jagiełło, zdawał sobie sprawę, że istnienie państwa w danych warunkach było anormalne i że utrzymać się w takim stanie nie zdoła. należało wyjść z rozdroża.

I tutaj nadarzyła się nader dogodna sposobność połączenia z Polską. Interesów spornych z Polską oprócz Rusi Czerwonej i Wołynia, Litwa nie miała. Związek państwowy walkę orężną zamieniał na współzawodnictwo pokojowe. Pod względem kulturalnym i wojskowym, zagospodarowana przez Kazimierza, Polska stała nierównie wyżej od Litwy a nawet od Rusi, zapewniała dość silne oparcie i obronę przeciwko Krzyżakom, a przez związki Andegaweńczyków z Rzymem, protekcję papieską. Najsilniej też poręczała wczesne i łatwe nawrócenie. O ile lachrymabilis apostolatus krzyżacki zasłużył sobie na powszechną nienawiść Litwinów, o tyle do samego Krzyża nie odnosili się wrogo, świadczy o tem w Wilnie powodzenie polskich Dominikanów i Franciszkanów. Licznie pozabierani do Litwy jeńcy polscy przyzwyczaili Litwinów do siebie, porozumienie ułatwiało podobieństwo języków białoruskiego i polskiego.

Do tych względów zasadniczych dochodziły osobiste. Jagiełło, inaczej niż Olgierd, nie miał pociągu do obrządku wschodniego. Nie przyjął go nawet wtedy, gdy na miejscu Moskwy, rozgromionej od Tochtamysza, łacno wyrość mogła prawosławna litewska potęga. Sympatje jego znajdują się raczej po stronie łacińskiego obrządku, górującego nad światem zresztą. A że przyjęcie chrztu za pośrednictwem Zakonu, z powodu zasadniczej sprzeczności interesów Krzyżaków a Litwy musiało się skończyć bądź reakcją pogańską jak za Mindauga, bądź podbiciem Litwy przez Zakon, pozostała jedynie Polska. Właśnie zaś na tronie polskim zasiadła młodziutka Jadwiga Ludwikówna, ostatnia Andegawenka, jak wraz małżonka dla wielkiego księcia litewskiego.

Dla Polski również korzyści niepospolite przedstawiało połączenie z wschodnim sąsiadem. Słabsze wielkie księstwo zaludnieniem, ale co do rozmiarów trzykroć większe, otwierało niezmierzone pole do przedsiębiorczości świeżo zorganizowanego społeczeństwa. Potem związek z Litwą ułatwiał skupienie dokoła Krakowa reszty ziem polskich. Tak Kazimierz Wielki jak Ludwik, zamierzali wziąć Krzyżaków w dwa ognie,

jeden upatrując sobie zastępcę w Każku szczecińskim, drugi w Zygmuncie brandeburskim. To samo urzeczywistniało połączenie z dziedzicznym wrogiem Zakonu na Wilnie. Nakoniec niemało zaważyła na szali gorliwość chrześcijańska ówczesnego społeczeństwa, mającego sposobność nawrócić straszliwego a sławnego wroga chrześcijaństwa.

Upatrzona oblubienica Jadwiga, przeznaczona na żonę Wilhelmowi rakuskiemu, początkowo wzbraniała się wyjść za barbarzyńcę wschodniego, dzikiego Litwina, co „na czterech chodził“, poganina. Uczyniła wszakże ofiarę z upodobań swoich. Wszakże tu chodzilo o nawrócenie ludu całego, ostatnich pogan w Europie. D. 15 lutego r. 1386 arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, ochrzcił Jagiełłę na imię Władysława, świętego Węgier patrona, którego imię nosił drugi twórca polskiego królestwa. Wraz z Jagiełłą ochrzcili się bracia jego i przedniejsi bojarzy, o ile już nie wyznawali obrządku greckiego, jak Skirgiełło, Wigmunt otrzymał imię Aleksandra, świdrygiełło Bolesława, a Witowt, powracając do obrządku łacińskiego, Aleksandra. Ojcem chrzestnym został Władysław Opolczyk; proszony bowiem mistrz krzyżacki, Konrad Zollner, odmówił. D. 18 lutego odbył się ślub Jagiełły z Jadwigą, 4 marca koronacja. Rycerstwu polskiemu król Władysław udzielił licznych przywilejów, a co ważniejsza, do korony polskiej przyłączył jako prowincję całą Litwę, tak że stanowisko prawno-polityczne jej nie było inne, niż Rusi Czerwonej, którą r. 1387 sama Jadwiga odebrała Węgrom. Osadzony na Wołyniu Witowt utwierdził tu panowanie polsko-litewskie a pod wpływem postrachu idącego od Turków, świeżych z Kosowapola 1389 r. zwycięzców, hospodar wołoski Mircza, hołd złożył królowi polskiemu.

Niemniej jednak sprawy, jeżeli nie chrztu, to przynajmniej ślubu Jagiełły nie można było uważać za załatwioną. Krzyżacy rozpuszczali wieści, że chrzest ten tylko fikcyjny i że przy sposobności dogodnej Jagiełło zdradzi chrześcijaństwo jak ongi Mindaug, nadto występowali z prawami do Litwy opartemi na sfałszowanych Mindauga dokumentach i Ludwika bawarskiego darze. Książęta zaś rakuscy rozpoczęli proces w Rzymie, żądając uznania prawowitości ślubu Jadwigi z Wilhelmem. Uwięzili także posła polskiego, wysłanego z obe-

djencją do Papieża, Mikołaja Trąbę. Wszystko to przeciągnęło uznanie nowego monarchy chrześcijańskiego ze strony Urbana VI. Nastąpiło to dopiero r. 1388. Wszakże jeszcze teraz Zakon nie dawał za wygraną, lecz za miecz chwycił. Dopomogło mu, że Witowt znowu na czas niejaki przeszedł do Zakonu, aż go Jagiełło nie przyciągnął, oddając mu w zarząd całą Litwę. Wojny z Krzyżakami doprowadziły ich prawie aż do zdobycia Wilna, ale wynik skończył się smutnie. Związku polsko-litewskiego nietylko nie rozbili, lecz utwierdzili raczej. Dalej dyplomacja ich zawiodła. Witowt podjął wielkie plany podbicia Rusi. Dlatego, by zyskać pokój i pomoc Krzyżaków, w układzie salińskim 1398 r. Żmudź im odstąpił i uczynił niejako poręczycielami chrześcijańskości kraju. Tymczasem klęska nad Worsklą położyła koniec wschodniemu rozrostowi Litwy. Bardziej niż kiedykolwiek Witowt skazany był na pomoc, a więc i na zależność od Polski.

Litwa została prowincją Polski. Nietylko pod względem politycznym. Ażeby tę zawisłość utrzymać, nowe biskupstwo na Litwie miało być jednem z biskupstw polskich. Urban VI bullą roku 1388 polecił biskupowi poznańskiemu, Dobrogostowi, ustanowić biskupstwo w Wilnie i obsadzić je biskupem sereckim, Franciszkanem Andrzejem. Katedra stanęła u podnóża Góry Zamkowej, na miejscu spalonej świątyni Perkuna. Król udotował bogato biskupstwo dobrami turogieńskiemi na Litwie a Kłodnią w Koronie na Kujawach oraz częścią Wilna, nie licząc pomniejszych nadań. Również kapituła otrzymała hojne uposażenie. Równocześnie po większych miastach powstały kościoły parafjalne: w Trokach, Kownie, Lidzie, Oszmianie, Bystrzycy, Niemenczynie, Mejszagole, Miednikach, Krewie, Wiłkomierzu, Hajnie i Obolcach. Proboszczowie niektórych byli członkami pierwszej kapituły wileńskiej. Oprócz tego w Wilnie istniał już konwent Franciszkański, żona zaś Witowta, Anna, założyła kościół św. Anny dla takiegoż bractwa niemieckiego.

W przeciwieństwie do ongi niezawisłego od metropolji żadnej Kościoła litewskiego, obecne nawrócenie Litwy dokonało się w ramach Kościoła polskiego. Biskup wileński został sufraganem arcybiskupa gnieźnieńskiego. Aby tę zależność zaznaczyć już na zewnątrz, katedra wileńska otrzymała we-

zwanie oprócz Matki Boskiej, także św. Stanisława, będącego nietylko patronem, ale także symbolem jedności i korony polskiej. Tutaj także zapewne należy szukać powodu, dlaczego na całym tym olbrzymim obszarze, poddanym panowaniu Jagiełły, nie założono więcej biskupstw. Prawda, że ziemie ruskie wyznawały już wiarę chrześcijańską, ale ten wzgląd nie powstrzymał założenia metropolji łacińskiej we Lwowie. Ten powód i na Litwie nie mógł zaważyć, rozmiary zaś kraju w porównaniu z Rusią Czerwoną dozwalały się pomieścić jakim trzem metropoljom ze sufraganiami. Chyba więc we względach politycznych należy znaleźć przyczynę. W tym wypadku zatem interes polski utrudnił rozwój obrządku łacińskiego na ziemiach litewsko-ruskich.

Nawrócenie Litwy dokonało się przez księży polskich, najwięcej przez mnichów żebrzących. Franciszkanem był biskup Andrzej, tak samo następca jego, Jakób Plichta. Kapituła wszakże składała się z księży świeckich. W wielu miejscowościach nie było jeszcze plebana, tam klasztory całe wykonywały duszpasterstwo.

Nawrócenie Litwy właściwej odbywało się bez trudu. Litwini nie żywili nienawiści do krzyża, skoro tylko nie przychodził z mieczem i ogniem krzyżackim. Nawet przyzwyczaili się już do niego. Toż dokoła siebie samych mieli chrześcijańskich sąsiadów, w jednem państwie żyli z chrześcijańskimi Rusinami, z nimi razem żyli, stawali do boju. W samem Wilnie prawie od początków miasta Franciszkanie mieli swój kościół, podobnie w Nowogródku. Przedniejsza rodzina bojarska Gasztoldów wyznawała katolicyzm. Możnych Litwinów jedynie interes polityczny i wola książęca trzymały przy pogaństwie, wewnętrznie zupełnie strupieszałem, tak że nawet Kiejstut przyjęcie chrztu czynił przedmiotem targu. Sami zresztą nie mogli nie widzieć całej wyższości wiary w Boga chrześcijańskiego nad kultem swoich bożków, nie mogli nie pojmować, że pogaństwo trzyma ich w poniżeniu w porównaniu z rycerstwem polskiem lub niemieckiem. Nadto przyjęcie chrztu zapewniało im doraźne korzyści: zniesienie najdolegliwszych obroży feodalizmu litewskiego, a udział ten dotyczył wyłącznie wyznawców obrządku łacińskiego, wczorajszych pogan zatem stawiał ponad chrześcijańskich już od pokoleń Rusinów.

Tam więc nie było i nie mogło być oporu przeciwko chrześcijaństwu.

Więcej oparcia dawne wierzenia posiadały w ludzie. Wszakże tego ludu szczerze litewskiego na Auksztocie znowu tak dużo nie liczono; Żmudzi bowiem ze względu na Krzyżaków tymczasowo nie apostołowano, a tam jedynie jeszcze pogaństwo miało wytrwałych obrońców. I u ludu wola książęca rozstrzygnęła. Liczne podarki pociągnęły do nowej wiary.

Nawrócenie oczywiście odbywało się dosyć sumarycznie, jak ongi Pomorzan. Książę zabronił czcić dawnych bożków, świątynie kazał spalić, bałwany porozbijać, węże zabić, ogień święty zalać. Nie słychać, żeby nawet kapłani pogańscy stawiali opór. Szerzyło się też chrześcijaństwo całkiem bez krwi rozlewu. Sam król z królową, biskupem, duchowieństwem i dworem kraj objeżdżali. Pouczano lud zgromadzony, przyczem Jagiełło sam służył za tłómacza nieraz księdzu nie umiejącemu dostatecznie po litewsku, potem chrzczono całemi gromadami, nadając jednej imię Jana, drugiej Piotra i t. p.

Oczywiście przyjęcie chrztu na razie wygląd najwięcej nadało krajowi chrześcijański. Litwin uważał jak przed wiekami Polak, chrześcijaństwo zapewne za jakieś nowe czary, czcił jego kapłanów jako możnych czarowników, potężniejszych od swoich ligaszów, podziwiał niewidzialny przepych nowego nabożeństwa. Ale to mu nie przeszkadzało po cichu modlić się do swoich dawnych bogów, składać im w ukryciu ofiary, zapytywać o przyszłość. Jeszcze w XVI wieku spotyka się pogaństwo po zapadłych kątach litewskich. Wszakże na ogół wkrótce i w ludzie nowa wiara zapuściła stosunkowo trwałe korzenie; inaczej niż w Prusiech i w Inflanciech, a podobnie jak na Rusi, nigdy na Litwie nie przyszło do reakcji pogańskiej.

Chrystjanizację Litwy doskonale określa dokument Witowta z 1392 r. zapewne:

Ot xyądza wyelikyego Wythowta ku moim woyewodom y namyestnikom y ku wszystkym moim czywonom po wszey moyey dzerzawye. Bądz wam swyadomo yz gdy ku wam przyyedzye xyądz biskup z tym lystem yz moią pyeczączyą,

tam tedy y wy moy czywunowye zbyerzczye przed nym Lytwa ktorzy szyą nye kszczyły a thych okrczy byskup yako yego wola a ktory Rusyn bądze chczyal po swey woly szyą krzczycz, ten szyą nyechay kzczy a ktory nye chcze, on bądze w swyey wyerze. A samemu byskupowy dawaycze yeszcz y pycz dosycz y yego konyom y przewodnykom. A nye przestanpuycze mego słowa xyądza welykyego. A który szyą ynaczey uczyny, swą szyyą zapłaczy. A gdzye sam byskup nyechcze yachacz a przyszle swoye popy, a tych tak słuchaycze yako samego byskupa, tak yego kapłanów, gdzye będą krzczycz a ynaczey nyedzialaycze.

X. K. Kantak.

Aleksander Sołtan

„Consiliarius" i „Cambellanus" Karola Zuchwałego, Kawaler Złotego Runa.

Jednem z najważniejszych źródeł do dziejów obrządku Wschodniego na Litwie i Rusi, rzekłbyś kamieniem węgielnym wielkiego gmachu Unji, jest przechowywany w Bibljotece Watykańskiej dokument z d. 14 marca 1476 r., wystosowany przez duchownych, książąt i panów ruskich list poselski do Papieża Sykstusa IV z wyrażeniem hołdu i posłuszeństwa. Dokument ów, zdaniem Okolskiego i Niesieckiego, podany był do druku u Hipacego Pocieja, w początku XVII wieku, uwierzytelniony został w 1605 r. przez burmistrza i rajców miasta Wilna, zaś zamieszczony w tłómaczeniu na język polski w 1859 r. w „Przeglądzie Poznańskim" (tom XXVII, str. 158). Zawiera on między innymi, podpisy czterech braci Sołtanów: Michała z Zahorowa na Wołyniu; Andrzeja z Poportów, Podskarbiego W-go W. Ks. Lit.; Iwana, Podskarbiego W-go W. Ks. Lit. i Aleksandra, na Szeszkiniach i Żyrowicach, Namiestnika Słonimskiego i Nowogródzkiego, Podskarbiego Nadwornego W. Ks. Lit.

Z ich liczby interesuje nas tylko ten ostatni, jako przedmiot kontrowersji między badaczami dziejów Unji na Litwie i Rusi. Oto w późniejszych opisach (nie kopjach) listu posel-

skiego z 1476 r. znajdujemy wzmiankę, iż podpisał się na nim, między innymi „sławny i wysoko urodzony Pan Aleksander Sołtan, rycerz Grobu Bożego i hiszpańskiego Złotego Runa nosiciel, podskarbi króla sławnego Kazimierza“. Aliści, jak wiadomo, order Złotego Runa, ustanowiony przez księcia Burgundji Filipa Dobrego, pozostawał burgundzkim aż do wyjścia zamąż wnuczki tego księcia Marji za Maksymiljana Austrjackiego, późniejszego cesarza, w 1479 r., i dopiero w 1519 r., przy połączeniu na osobie wnuka księżniczki Marji, Karola V, koron cesarskiej, hiszpańskiej i burgundzkiej, został ów order hiszpańskim.

Z owej sprzeczności pomiędzy datą mniemanego dodatku („hiszpańskiego“) przy podpisie Aleksandra Sołtana na liście poselskim z 1476 r. a datą zhiszpanienia orderu Złotego Runa w 1519 r. nie zaniedbali skorzystać historycy z przeciwnego obozu radzi bagatelizować znaczenie unjonistycznego prądu u ówczesnych litewsko-ruskich panów, ba, nawet powątpiewać o istnieniu samego poselstwa, a przynajmniej o uczestnictwie w niem podanych w niedołężnym opisie osób. Gwoli więc wyjaśnienia tego faktu, a mając pod ręką dziewięć nadzwyczaj cennych oryginalnych dokumentów Aleksandra Sołtana z lat 1467—1469, podajemy tu krótką wzmiankę o tej interesującej osobistości.

Aleksander Sołtan był synem Aleksandra Jurjewicza, Podskarbiego W-go W. Ks. Lit. (patrz przypisy 1, 2, 3). O tym ostatnim wspomina Kronika Bychowca (p. przyp. 4), iż jako Podskarbi W-ki z postanowienia Rady Litewskiej przywiózł w 1454 r. królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi na potrzeby wojenne 80,000 czerw. złotych ze skarbu litewskiego, — Aleksander Aleksandrowicz Sołtan (późniejszy kawaler Złotego Runa) był Namiestnikiem Słonimskim, starostą Bielskim, Podskarbim Nadwornym W. Ks. Lit. (1476 r.), Marszałkiem Nadwornym W. Ks. Lit. (1483—90 r.) i Namiestnikiem (czyli wojewodą) Nowogrodzkim w 1486—87 r. (p. przyp. 1, 2, 3, 6, 7, 9, 12). Dziedziczył po ojcu dobra Szeszkinie, a od króla Aleksandra otrzymał rozległe dobra Żyrowieckie, słynne ze znalezionego tam cudownego obrazu N. M. P. (p. przyp. 7). Od 1467 do 1469 r. podróżował po Europie i do Ziemi Ś-tej. Był na dworach: Cesarza Fryderyka III, Papieża

Pawła II, Ferdynanda Aragońskiego, króla Sycylji, Galeasa Marji Sforza, księcia Medjolanu, Henryka IV króla Kastylji, Alfonsa króla Portugalji, Edwarda IV króla Anglji, od którego otrzymał złoty łańcuch rycerski, i u Karola Zuchwałego księcia Burgundji, który go mianował swym szambelanem, konsyljarzem i kawalerem Złotego Runa. Odbył też Aleksander pielgrzymkę do Jerozolimy i został kawalerem Bożego Grobu (p. przyp. 2, 7, 8).

Dotychczas przechowuje się w archiwum rodziny Sołtanów dziewięć dyplomów wydanych przez powyższych monarchów podczas owej podróży. Mamy tu więc przed sobą najprzód list polecający od króla Kazimierza Jagiellończyka, w Grodnie, 20 kwietnia 1467 r. dany młodemu natenczas Aleksandrowi Sołtanowi, którego, w braku jeszcze późniejszych zaszczytów, nazywa swym „continuus curiensis". W grudniu tegoż roku przebywa Aleksander Sołtan na dworze cesarza Fryderyka III. Z listu polecającego od cesarza widać, że mu podróżnik oświadczył, iż jedzie nietylko oglądać obce kraje, lecz i ćwiczyć się w kunszcie rycerskim. Papieżowi Pawłowi II oświadczył Aleksander Sołtan chęć udania się do Jerozolimy i otrzymał od niego, pod datą 4 kwietnia 1468 r., list, pięknie pisany na pergaminie. Wisi przy nim dotychczas pieczęć ołowiana z wyobrażeniem ś. ś. Piotra i Pawła na jednej stronie, zaś Papieża Pawła II w majestacie — na drugiej. Nieco wcześniej, bo pod datą 5 marca 1468 r., bawiąc na dworze króla Sycylji Ferdynanda z domu Aragońskiego, otrzymał od tegoż Aleksander Sołtan list polecający, w którym ów Ferdynand bierze tytuł króla Jerozolimy i Węgier, a zaś wspomina, iż podróżujący „pan litewski" wyjechał, by się obrządkom i urządzeniom obcym przypatrzeć. Następnie przerwa do grudnia 1468 r. Snać nasz podróżnik był wówczas w Jerozolimie. W grudniu znajdujemy go na dworze księcia Medjolanu Galeasa Marji Sforza, który go poleca jako „splendidum Dominum e Lithuania, elatum genere ac virtute militari insignem". W marcu 1469 r., jak się zdaje, po zwiedzeniu Kastylji, gdzie panował wówczas Henryk IV, udał się Aleksander Sołtan do Portugalji, jak o tem świadczy list polecający króla Alfonsa V, przezwanego Afrykańskim. Na tym liście znajduje się kunsztownie wykonany oryginalny podpis „Ja Król". Król

Alfons wspomina o liście króla Kastylji Henryka IV, który wszakże nie znajduje się w naszym zbiorze. Księcia Burgundji Karola I, przezwanego Zuchwałym, napotkał Aleksander Sołtan pod koniec maja w Courtrai, gdzie, jak widać dobrze przyjęty, otrzymał godności „Consiliarius'a“ i „Cambellanus'a“ dworu burgundzkiego, oraz świeżo ustanowiony przez ojca księcia Karola order Złotego Runa. „Consiliarius“ i „Cambellanus“ były to w owym czasie godności wysokie, a na dworze burgundzkim związane poniekąd z nadaniem orderu Złotego Runa, jak to naprzykład świadczy połączenie takowych na osobie autora głośnych w swym czasie na całą Europę „Pamiętników“, Filipa de Commines. Łatwo teraz zrozumieć jaką drogą podpisany na liście poselskim z 1476 r. pan litewski, Aleksander Sołtan został nosicielem orderu Złotego Runa, jakim go, między innymi nazywa Okolski w swym herbarzu, jakim się nam też przedstawia na freskach w kopule cerkwi bazyljańskiej w Żyrowicach: w stroju dworskim burgundzkim, z cudownym obrazem N. Panny Żyrowickiej w ręku, zaś z orderem Złotego Runa na szyi. Dyplom Karola Zuchwałego na godności „Consiliarius'a“ i Szambelana dworu, z rozkazem złożenia przysięgi i nadaniem wysokich prerogatyw, datowany jest „in oppido Curtractii“ 23 maja 1469 r., a list polecający od tegoż księcia — 24 maja tegoż roku. Z Courtrai udał się litewski podróżnik do Anglji, gdzie wówczas panował Edward IV z domu Yorck, a szwagier księcia Burgundji.

Mamy tu przed sobą dyplom króla Edwarda, własnoręcznie „Edwardus Rex“ podpisany, pod datą 4 czerwca 1469 roku, którym Aleksander Sołtan „e Lithuania oriundus, non minus virtute quam generis nobilitate praeclarus“ obdarzony zostaje złotym łańcuchem angielskich rycerzy. Wiemy więc ile krajów przewędrował nasz litewski podróżnik i ile dworów monarszych zwiedził. Dodajmy, iż musiał wszędzie swe litewskie pochodzenie zaznaczać, we wszystkich bowiem otrzymanych dyplomach i listach polecających podany jest jako „ex Lithuania oriundus“. Wrócił do domu kawalerem Złotego Runa i Grobu Bożego, nosicielem Angielskiego Złotego Rycerskiego łańcucha, Konsyljarzem i szambelanem księcia Burgundji. Za powrotem fundował w Trokach klasztor i cerkiew N. M. P. (p. przyp. 7) i posłował od króla Kazimierza Jagiellończyka

do W. księcia Moskiewskiego Joanna Wasilewicza (p. prz. 9). Po śmierci króla Kazimierza posłował w 1492 r. wspólnie z biskupem łuckim Janem, od królewicza Aleksandra i panów Rady W. Ks. Lit. do panów Koronnych z oznajmieniem braterskiej przyjaźni, wyrażeniem żalu po śmierci króla Kazimierza, z prośbą o wspólną obronę przeciw pogaństwu, a mianowicie Cesarzowi tureckiemu i carowi Perekopskiemu, oraz z oznajmieniem, iż wolą króla Kazimierza było, ażeby królem polskim został Jan Olbracht, a W. księciem Litewskim Aleksander (p. przyp. 10). Umarł Aleksander Sołtan około 1500 r., zabity w walce z Moskwą (p. przyp. 8). Żona jego, według A. Kosińskiego, Wasilissa Bohdanowna Chreptowiczówna, siostra Iwana Litawora Chreptowicza, Podskarbiego i Marszałka Litewskiego. Synów miał dwóch: starszy znany pod imieniem Józefa, arcybiskup smoleński, metropolita kijowski i całej Rusi (1497—1520 r.), uznawał zwierzchnictwo Papieża, położył wielkie zasługi około uporządkowania wewnętrznych stosunków Kościoła Wschodniego, zwoływał Sobory w 1510 i 1514 r. (p. przyp. 7); według Kojałowicza „siła pracował pociągając do unji Helenę, żonę króla Aleksandra“, a siostrę Iwana Groźnego. Starsi heraldycy mylnie mianują go bratem kawalera Złotego Runa — według nowszych badań Bonieckiego i innych, był on jego synem. Młodszy syn Aleksandra Aleksandrowicza, też Aleksander, żonaty był z Teodorą Olechnówną Hłażynianką, ostatnią z rodu udzielnych niegdyś książąt smoleńskich, po których smoleńskie dobra Hłażynów przeszły do Sołtanów, potem przez Moskwę zabrane (p. przyp. 7). Ów Aleksander był Marszałkiem Nadwornym (p. przyp. 6, 7) i Podskarbim Nadwornym W. Ks. Lit. (p. przyp. 11). Umarł w 1549 r.

Sądzę, iż uwydatniając i ilustrując niejako, za pomocą przytoczonych, nader rzadkich, a znajdujących się w naszem posiadaniu dokumentów, związaną z dziejami Unji postać Aleksandra Sołtana, przyczynimy się poniekąd do wyjaśnienia kontrowersji powstałych na gruncie interpretacji poselstwa od panów litewsko-ruskich do Papieża Sykstusa IV w 1476 r. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że poselstwo istniało; że pomiędzy podpisanymi na liście poselskim, uznającym zwierzchnictwo papieskie, znajdował się Aleksander Soł-

tan, kawaler Bożogrobski i Złotego Runa nosiciel, wreszcie, że dodatek „hiszpańskiego“ przy wyrazach „Złotego Runa“ w późniejszych opisaniach poselstwa należy uważać za lapsus nieudolnego komentatora, powstały już po połączeniu Burgundji z Hiszpanją pod berłem cesarza Karola V.

Adam Sołtan.

PRZYPISY.

1. Opisanje rukopisiej Wilenskoj Publicznoj Bibljoteki cerkowno-sławianskich i ruskich. Sostawił F. Dobrianskij. Wilno 1882 r., str. 287, Nr 161.

2. Archiw jugo-zapadnoj Rossii, izdawajemyj Wremiennoj Komissiej dla razbora drewnich aktow. Kiew, 1887 r. Część I. tom VII, str. 199. Poselstwo do Papieża Sykstusa IV.

3. Wolff J. Senatorowie i dygnitarze W. Ks. Lit. Kraków, 1885 r., str. 35, 175, 184 (Aleksander Jurjewicz, Stretowicz Iwan Aleksandrowicz, Andrzej Aleksandrowicz — Sołtanowie), 177, 191 (Andrejewicz Iwan Sołtan), 183, 204, 297.

4. Pomniki do dziejów litewskich, zebrane przez T. Narbutta. Wilno 1846 r. (Kronika Bychowca), str. 60.

5. Archeograficzeskij sbornik dokumentow otnosiaszczychsia k'istorii Siewiero-Zapadnoj Rusi. Wilno, tom VI, str. 25. Kopja testamentu Podskarbiego Iwana Andrzejewicza Sołtana.

6. Boniecki A. Poczet rodów w W. Ks. Lit. w XV i XVI w. Warszawa 1887 r.

7. Stebelski. Ostatnie prace. Ze zbiorów Akademji Umiejętności w Krakowie, wydał prof. W. Seredyński. Kraków 1887 r. O prześwietnej familji I. M. Pp. Sołtanów.

8. Aleksander Sołtan, Szambelan Karola Zuchwałego i Kawaler Złotego Runa (Broszura Koźmiana, odbitka z Przeglądu Poznańskiego). Poznań 1862 r.

9. Akty otnosiaszczyjesia k'istorii Zapadnoj Rossii, sobr. i izdan. Archeograficzeskoj Komissiej, tom I, str. 109. Dokument 89.

10. Metryki Litewskie. Lit. 912. Fol. 231. Rok 1492. Znajduje się w Archiwum Głównem Królestwa Polskiego w Warszawie.

11. Opisanje rukopisiej Wilenskoj Publicznoj Bibljoteki (p. przyp. 1), str. 187, Nr 91.

12. Archegraficzeskij sbornik (p. przyp. 5), tom VI, str. 2. Dokument 1.

Z dziejów starostwa Dziśnieńskiego.

Woskresieński monaster O. O. Bazyljanów w Dziśnie powstał w czasach najdawniejszych i w źródłach dziejowych trudno dociec dokładnie śladów jego erekcji. Przełożony tego wschodniego, greckiego klasztoru pisał się w 1668 r. archimandrytą Onufriewskim, Berezwickim i Pustyńskim. Odrębność i wyłączność swoją wschodnią mnisi św. Bazylego zachowali w Dziśnie nawet w XVIII wieku, podczas gdy drobniejsze w okolicy klasztory tejże reguły już w połowie XVII stulecia przyjęły unję z Rzymem. Wydawca akt sądowych połockich, p. Werewkin, objaśnił w komentarzach swej publikacji, że troisty tytuł archimandryty Woskresieńskiego klasztoru powstał wskutek prześladowań łacinników (Istoriko-Juridiczeskija Matierjały t. 23, Nr 118, str. 433). Domysł ten wszelako nie uzasadniony źródłowo przez wydawcę domagał się sprawdzianu krytycznego. W tym celu po części zebrana wiązanka luźnych zdarzeń i wspomnień z przeszłości Dzisny, rzuciła mimochodem drobny promyczek światła na genezę stosunków kościelnych, zahaczając i o tytuł archimandryty dziśnieńskiego. Rzecz prosta, że pobieżny szkic historyczny nie może ogarnąć całości zagadnień dziejowych o Dziśnie, nie wyświeca też zupełnie wielu szczegółów.

I.

Dzisna, miasto powiatowe, gub. Wileńskiej, o 10 wiorst od stacji dr. żel. Borkowicz odległe, leży na lewym brzegu zachodniej Dzisny, przy ujściu do niej rzeczki Dzisny. Do tej godności miejskiej Dzisna wyniesiona została dopiero w 1563 roku, po utracie Połocka, gdy zbiegli stamtąd mieszczanie wznieśli warowny zamek w ostrokącie na lewym, wyniosłym brzegu rzeki i jej dopływu [1].

Pierwotnie zaś Dzisna przedstawiała włość z dworem wielkoksiążęcym, gdzie ciwun wileński sprawował juryzdykcję sądową [2]. Jak wiadomo, ciwun wileński pełnił swą władzę w Wilnie, Niemeńczynie, Święcianach, Łynkmianie, Dziśnie, Oźmintach i Traszkunach. Trudno jednak orzec, czy prof. Lubawskij nie bez słuszności mniemał, że siedziba wielkoksiążąca istniała nad brzegami odległego od dzisiejszego miasta jeziora, skąd wypływała rzeczka tej nazwy [3].

Najwcześniejszą wzmiankę o Dziśnie, jako posiadłości prywatnej, znajdujemy w przywileju w. ks. Witolda z 1409 czy z 1414 r. [4] Zenonowi Bratoszycowi, zachowanym tylko w przekładzie z łacińskiego autentyku, oblatowanego w aktach ziem. Oszmiańskich dn. 9 czerwca 1626 r. Witold potwierdzał protoplaście Zenowiczów dziedzictwo, które na niego po ojcu

---

[1] Metr. Litew. ks. 62, fl. 46; Słownik Geogr., t. II, str. 296.

[2] 27/IV 1516 r., Metr. Lit. ks. Zap. IX, str. 122, 123.

[3] Obłastnoje dielenje, str. 92.

[4] Nieustalenie datacji pochodzi stąd, że w testamencie Krzysztofa Zenowicza, wojewody Brzeskiego, z 1611 r., pisanym w Głębokiem, zawarty jest taki ustęp:

„...w sklepie murowanym Smurgońskim, w skrzyni białej dębowej zostawuyę, yednak, iż tam naprzednieyszy iest Przywiley na pergaminie Witoldow, alias Alexandrow z maiestatową pieczęcią zawieszony, na którey pieczęci maiestatowey i z drugiey strony, małą signitową pieczęcią własną samego Witolda Xiążęcia Litewskiego przyciśniona (co iest nie w każdym przywileiu, ale wielką nowiną w domu szlacheckim mieć) przodku naszemu, Żenu Brathoszewiczowi, dany in anno 1414".

Maur. Krupowicz. Zbiór Dyplomatów część 1-a, Nr 39, str. 52. Autentyk przechowuje się w arch. Wileń. Izby Dóbr Państwa.

spadło [5]), jako: Myssę, Czordlonę, Hiszniew (sic!) nad jeziorem Spiahło, Czeczelicze z ludźmi różnymi (pasterzami końskimi, parobkami) nad jeziorem Narocz w pow. Miadiolskim i Markowskim, tudzież inne wioski i jeziora jako to Postawy, Mopow, Borowicze, „z wyrażeniem onych ograniczenia do rzek Osiercewicze, Chodogewicze, Gaprzyłuch, Łuczeczyce, Płocki, Ryczecy, Miedzielica, Kurowica, Łusica, Olbiecia, Dzisna, Berezwica i t. d... aż do granic Połockich“.

Skądinąd wiemy także, że około 1380 r. Władysław Jagiełło uczynił protoplaście domu Korsaków nadanie stu mil kw. ziemi w granicach d. księstwa Połockiego wraz z ręką rodzonej siostry. O tem poucza nas nietylko drzewo genealogiczne z 1718 r., rytowane przez Korsakowicza [6]), nietylko urzędowe wywody deputacji szlacheckich herbarz Niesieckiego lub panegiryk Helleniusza, ale znakomity historyk Litwy z XVII wieku, Wijuk Kojałowicz. On to wyraźnie pomienił, że przodek Korsaków otrzymał w posagu za siostrą w. x. Świdrygiełły liczne włości od Głębokiego aż do Zawołocia [7]), czyli parafrazował to, co zapisano w 1718 roku, że po zwycięstwie nad Moskwą pod Połockiem „rex dedit ei in haereditatem bona a Głębokie usque Popowicze“. Jeśli istotnie Jagiełło wyty-

---

[5]) „Quas omnes haereditates, videlicet, lacus villas praefatus Zenowicz, filius Bratosin, ex donacione ser. ssi principis et domini Vladislai Dei Gr. Regis Pol. nec non Supr. Ducis Lith., fratris mei clarissimi, nec non ex successione haereditaria est assecutus cum hominibus et singulis proventibus, agris et pratis“.

(Z wywodu przedstawionego zgr. szlach. gub. Mińskiej 26/VI, 1817 r.; Deput. Dworz. w Wilnie — archiw. stół 3, Nr 92. Kopja Józ. Wolffa (Bibl. ord. hr. Krasińskich w Warszawie. „Dokumenty z różn- arch.“ Nr 45/292, str. 2. Porówn. także prof. Ptaszycki. Charitas 1900 r., wyd. Petersburg. O pożarze archiwum grodzkiego w Oszmianie patrz monogr. dzieło Cz. Jankowskiego tudzież odnośne dokument w kancel. Centr. Arch. w Wilnie z 1837 r. Z raportu o pożarze grodu wynika, że księgi z 1626 r. ocalały. Tymczasem b. dyrektor Sprogis, zapewniał, że księgi oszmiańskie należy uważać za spalone.

[6]) „Arbor genealogica ampliss. Korsakorum domus“ exh. anno 1718. Vilnae sculps. Johannes Korsakowicz. Patrz Kwartalnik Litewski — artykuł o Berezweczu i Encyklop. Wielką Illustr., art. Korsakowie.

[7]) Conpendium i Nomenclator.

czył dla Korsaków nadawcze posiadłości aż hen poza Dźwinę, w kierunku Popowicz, leżących w Newelskim powiecie, to Dzisna powinna była się znajdować w promieniu ośrodkowym pomienionych obszarów.

Jakoż w następnych wiekach stwierdzamy faktycznie ów stan posiadania ziemi przez potomków Bratoszy i mitycznego „Fryderyka“ Korsaka.

Przedewszystkiem, z działu majątkowego Zenowiczów, z linji, t. zw. niesłusznie Despotów, — stwierdzamy dowodnie, że w 1522 r. (23/III) władali oni główną częścią Dzisny łącznie z innymi dobrami ziemskiemi jak Smorgonie, Głębokie, Postawy, Moracz, Myssa, Krasny Dwór, Januszów, Dubrowlany, Wiszniew, Wojstonie, ziemiaKozłowska i inne [8]). Zaś Zenowiczom Korsakom wydzielono w Dziśnie szczuplejszą cząstkę, gdyż rewizja zamku Połockiego z 1552 r. skromnie pomienia, że p. Iwan Michałowicz Zenowiewicza Korsak, chorąży połocki, okrom innych włości, posiadał dwór ojczysty i dziedziczny: Sieliszcze i Dzisnę [9]). Inny Korsak Bobynicki, mianowicie Dymitr Wasylowicz, władał w 1567—1570 r. dworcem w Dziśnie [10]). Jeśli zatem w samej Dziśnie Zenowiczowie wileńscy mieli znaczną przewagę w stanie posiadania, to za to w jej okolicach Zenowiczowie połoccy (Korsakowie) zawładnęli ogromnym obszarem gleby i lasu. Jeszcze w XVI — XVIII wieku Korsakowie gęsto zaludniali równinę dzisieńską, na prawym brzegu dorzecza Dźwiny. W promieniu 40—50 wiorstowym od grodu okalały go gęstym wiankiem następujące dobra Korsaków: Dolce, Puciłkowicze, Dziwniki, Hołubicze, Sokołowszczyzna, Szo, Jazno, Korsakowo, Zaborze, Starynki, Tefiłowce, Ozierce, Zalesie, Głębokie z przyległościami, Psuja, Udział, Litowszczyzna, Łastowica i t. p. Poczet tych włości znacznie się zwiększy, jeśli włączymy nadto „przepastne krainy“ 3-ch puszcz leśnych: puszczy wielkiej, t. zw. Zaleskiej. Dział potomków Hleba Korsaka z 1540 r. [11]) poucza,

---

[8]) Dieło Zenowicz — tamże — patrz odsyłacz poprz.

[9]) Scriptores rer. polonicar. V edidit Cracaviae Józ. Szujski. „Rewizje z poł.“

[10]) Metr. litew. ks. Zapis. 49, kod. 18 i 79.

[11]) „Replika Ciechanowieckiego przeciwko Korsakom“ druk

że wielka puszcza Zaleska znajdowała się „w pustyni“, zalegającej przestrzeń między Berezweczem, Dzisną, Połowicą i „hinukimy (?) żerebiami“. Temi dwiemi puszczami podzielili się w końcu XVI w. potomkowie Hleba Korsaka czyli Korsakowie, Zalescy, Udzialscy i Głęboccy. W 1622 r. nastąpiło odgraniczenie puszczy Szańskiej Korsaków od Hołubicz, Psui, Szcza, Kublicz, Wieśnika, Dolców i Tomiłowicz [12])

W relacji [13]) wysłanej w 1563 r. z Połocka przez wojewodów, kniaziów P. Iw. Szujskiego oraz W. Sem. Srebrnego, na żądanie Iwana Groźnego do Moskwy, znaleźć można potwierdzenie szczegółów o stanie dóbr z. w okolicach Dzisny oraz niektóre wskaźniki o granicach i topografji zagarniętego województwa.

Iwan Groźny zamęczał bowiem swych wojewodów indagacjami co do dawnych granic udzielnego ks. Połockiego w czasach jego niezależności państwowej. Pragnąc tedy ustalić ową granicę, topograf carski, Kikin, udał się z Połocka traktem wileńskim na Bobynicze ku Głębockiemu jezioru. Tu znalazł, że od Dzisny dzieliła go odległość 30 wiorst w przybliżeniu, a od Połocka — w trójnasób większa. Część Głębockiego jeziora miała zawsze należeć do Połocka, a część do Wilna. Z tego jeziora wypływała rzeczka Głęboka, wchodząca ku jezioru Wielkiemu, ciągnącemu się o 7 wiorst na północ. Zanotował więc Kikin, że na prawo czy na wschód od Głębokiego zalegały ziemie i lasy pow. Połockiego, a zaś na lewo w zachodniej stronie, ciągnęła się połać słobody Głębockiej, wileńskiego pow., — dziedzictwo p. Jerzego „Zinowiewa“, starosty Czeczerskiego. Zdążając od Wielkiego jeziora łożyskiem Wielkiego potoku do Berezwecza, Kikin określił przestrzeń przebytej drogi na pół wiorsty, a obszar Berezwieckiego jeziora na 6 wiorst. Z prawej strony owego jeziora zalegał las i ziemie „pani Piotrowej Korsakowa“, a na lewo, na zachód, ciągnęły się posiadłości „Jerzego i Jana Garbatego Zinowjewów“. Również z jednej strony Łastowieckiego jeziora, w obrębie Połockiego pow., znajdowały się ziemie p. p. Piotra Korsaka

z 1827 r., str. 22, 23, 60, 85, 86, 160 (egz. z Bibl. ord. hr. Krasińskich, dar Józ. Wolffa Nr 98/481).

[12]) Tamże.

[13]) Kołaczew. Akty t. II, 1877 r. Moskwa, str. 422.

i Jana Garbatego [14]), a z przeciwległego boku, w wileńskim pow., — dziedzictwo Jerzego Zinowjewa oraz księcia Semena Olelkowicz Słuckiego [15]). Od Łastowickiego jeziora, za rzeczką Łastowicą, Zamoszycą i Perełą, ciągnęły się w stronę Połocka dziedziczne posiadłości Grzegorza Hołubickiego, a z przeciwnego boku czyli na wileńskim brzegu, — zalegały obszary dóbr panny Anny Kiszczynej i tegoż Grzegorza Hołubickiego [16]). Na prawym brzegu rzeczki Dzisny znajdowały się dziedziczne wsie p. Borkołapa Korsaka: Zadorożę, Starynki, Tefiłowicze i Zalesie. Nadto do Ostafiego Korsaka należało—Zaborze; Ozierce — do Onikiego Korsaka oraz majątek Ługi do pana Mikołaja Mikołajewicza, wojewodzica ruskiego [17]). Na lewym brzegu Dzisny,—w wileńskim pow.,—znajdowały się ziemie i lasy tegoż wojewodzica ruskiego.

Dalej już poza Dzisnę nie puszczono carskiego topografa i Kikin napisał do Moskwy, że naturalną granicę Połockiego pow. od strony Wilna tworzyła rzeczka Berezwecz, wpadająca do Dzisny pod wsią Chwastowem, dalej zaś jezioro Głębockie z całym swym spławem i bieg rzeki Dzisny do ujścia, w Dźwinę, o 30 wiorst poniżej Połocka, podle gródka nazwanego Kopiec. W Moskwie zaś Kikin twierdził, jakoby Połocki powiat rozciągał się poza Dźwiną, a w 1566 r. — siebieżanie dowodzili, że granicę d. połockiego księstwa stanowiła rzeczka Snica i Wołta czyli Wiata wraz z Drują i Ikaźnią.

Dla gruntowniejszego uzasadnienia naczelnych przesłanek, streszczających tekst dwu nieznanych dyplomatów z końca XIV wieku, dorzucić należy garść cyfr statystycznych, zebranych ze spisu rejestrowego ziemian połockich z 1528 r., określający ilość dostarczanych na wojnę koni, tudzież z lustracji zamku połockiego z 1552 r.

D. 1 maja 1528 r., na sejmie wileńskim uchwalono ustawę, normującą na lat 10 ilość jezdnych w poszczególnych powiatach, obowiązanych przybyć na wojnę.

---

[14]) Tamże t. II, str. 423.

[15]) Kołaczew, tamże t. II, str. 423.

[16]) Tamże t. II, str. 425.

[17]) Hołubiccy Korsakowie, nazwani w skróceniu od gniazda ich poblizkiego — Hołubicz.

Według rejestru ziemian Połockich z 1528 r. [18]).

pan	Dymitr Bohdanowicz zapisany b.	na 33	konie
	a z zastawy p. Wasyla Czyża zapisany b. .	„ 5	„
pani	Michałowa Zenowiewicza z Chreptowiczów Korsak	„ 8	„
pan	Bohdan Iwanowicz Zenowiewicza	„ 5	„
„	Hleb „ „ „ . . .	„ 14	„
„	Fedko Iwanowicz „ . . .	„ 5	„
pani	Hlebowa „ . . .	„ 8	„
pan	Iwan Hlebowicz „ . . .	„ 5	„
„	Andrzej „ „ . . .	„ 4	„
pani	wdowa Wasyla Hlebowicza (Fedia Chalecka)	„ 5	„
pan	Ostafi Hlebowicz	„ 4	„
„	Jan „	„ 4	„
„	Semen „ Korsak	„ 4	„
pani	Korsakowa	„ 5	„
pan	Jacko Michałowicz Zenowiewicza	„ 8	„
„	Wasyl „ „ Korsak . . .	„ 6	„
„	Iwan „ „ „ . . .	„ 7	„
p. p.	Michałowicze Zenowiewicza	„ 9	„
pani	Iwanowa Zenowiewicza	„ 16	„
	Razem .	155	koni

Jednocześnie, wedle obliczeń prof. Lubawskiego [19]), najmożniejsi na Litwie panowie Gastoldowie (Albrecht, syn Marcina z synem) wystawiali na wojnę 466 koni, panowie Kieżgayłowie wystawiali na wojnę 621 koni, książęta Alig. Holszańscy wystawiali na wojnę 380 koni.

Według rewizji dokonanej w 1552 r. przed wzięciem Połocka przez panów Jana Kmitę, marszałka i Marcina Podcewskiego, koniuszego trockiego, spis szlachty połockiej zarejestrowany został w następującym porządku [20]):

---

18) Akt. Wileń. XXIV, fl. 54.

19) Litowsko-Russkij Sejm, str. 355. Lappo. „Wielikoje Kniaż. Lit., t. I, wyd. 1901 r. Peters., str. 263.

20) Scriptores rerum polonicarum, t. V Cracoviae, ann. ed. Józef Szujski, „Wielikoje Kniaż. Litow.", t. I 1901 r. (odpis z archiw. Sztabu w Peters.). Lappo.

Miejsce	1-e	pan	Dymitr Bohdanowicz Korsak dostarczył . .	26	jezdnych
„	2.	„	Iwan Michałowicz Zenowiewicza chorąży poł.	9	„
„	3.	„	Wasyl „ horodniczy	8	„
„	4.	„	Hleb Iwanowicz Zenowiewicza Korsak . . .	14	„
„	5.	„	Borkołap Iwanowicz „ . . .	9	„
„	6.	„	Teodor „ Zenowiewicza Korsak .	4	„
„	7.	„	Bohdan „ „ „ .		
„	8.	„	Jakub Hlebowicz Korsak	4	„
„	9.	„	Piotr Wasylewicz „	4	„
„	10.	„	Ostafi Hlebowicz „		
„	11.	„	Onikiej Andrejowicz (u Szujskiego właściwie mylnie u Łappy „Iwanowicz“ podane.	4	„
„	11a.	„	Jan Hlebowicz Korsak z Zalesia i Bobrayszczyzny i ich bratanicze	4	„
„	12b.	„	Kotechna Semenowicz Korsak		
„	12	kniaź	Juryj Timofiejewicz Masalskij		
„	13.	„	Iwan „ „		
„	14.	„	Paweł Juryewicz Sokoliński		
„	15.	kniahinia	Wasylissa z Sanguszków Andrzejowa Sokolińska		
. . .			. . . .		
„	18.	kniaziówna	Sokolińska		
„	19.	kniahinia	Bołhowa		
„	20—22.	panowie	Epimachowie		
. . .			. . . .		
„	43.	panowie	Siellawowie		
. . .			. . . .		
„	116.	pan	Mikita Wasilewicz Nowoszcza		

Najprzedniejszy natenczas właściciel dóbr ziemskich w pow. połockim, imćp. Dymitr B. Korsak, posiadał w 1552 r. już tylko 420 dymów i 118 ludzi, ponieważ w Zadźwińskich jego dobrach rodowych odeszło do Moskwy 600 ludzi i 400 bojarów. Również p. p. Oniki, starosta lepelski i podkomorzy połocki, Piotr Udzialski i Borkołap Korsakowie zadeklarowali lustratorom, iż zabrano im w Siebiezkim powiecie 800 dymów, na skutek czego zmniejszyła się liczba jezdnych. Jakkolwiekbądź gęsto rozrodzony ród Korsaków posiadał jeszcze znaczny szmat ziemi, a p. Dymitr Korsak był największym obszarnikiem w ziemi połockiej i jako taki uznanym został nietylko w dziele p. Łappy. Najbardziej więc z prawdą dziejową pomieniono w akcie poselstwa do Papieża Syxtusa IV (sprawowanego w 1476 r. przez przewielebnego biskupa smo-

leńskiego, Misaela, elekta na metropolję kijowską) [21]), dziada tegoż p. Dymitra, „błahorodnego pana Ostafia Wasylewicza z Połocka—prebolszim w bojarach“. Nietylko przez ów wiekopomny akces z 1476 r. posiadł pan Ostafi tytuł do wielkości w Połoczczyźnie, ale i poczęści i z dziedzictwa swego po Wasylu Korsaku, staroście Połockim (1430—1452) [22]).

Z tego krótkiego zarysu niedwuznacznie dotąd wypływa, że w XV i XVI wieku Dzisna stanowiła własność aż 3-ch jednostek: króla, Zenowiczów-Despotów, i Zenowiczów Korsaków. Nadto ogromny stan posiadania w rękach pomienionych rodzin przemawia na korzyść autentyczności dwu nieistniejących już dyplomów Jagiełły z końca XIV w.

II.

Po 1553 r. królewszczyzna w Dziśnie przeobraziła się w starostwo grodowe.

Pierwszym starostą dzisieńskim był Paweł Jesman, syn Hleba, dziedzic Zaskorek, i jako dzierżawca dzisieński i mejszagolski spisał on 2/VI 1565 r. swój testament. Niebawem, 5/I 1566 r. dokonał rycerskiego żywota [23]).

Po Jesmanie starostą dzisieńskim mianowany został p. Borkołap Korsak, ten urzędował łącznie na dwu starostwach: świsłockim i dzisieńskim aż do śmierci w 1576 r. Przywilej

---

[21]) Przegląd Poznański, t. XXVII, r. 1859, str. 161. „Poselstwo do pap. Syxtusa IV 1476 r.“ — Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, cz. I, 7 m. 200. Kijów 1887 r., tamże wstęp VII, XIII. — Starodruk z 1605 r. „Poselstwo do papieża Syxtusa IV“ w Wilnie, rzadki egzemplarz Bibljot. Wileń. Duchow. Semin. — Przemyska katedra (z dodatk. wyd. Petruski XVIII wieku).

[22]) W 1430 r. pomieniony jako Wasylej połocki w aktach Jugo-Zapad. Rossii, t. I, str. 11, Nr 18 1437 r. Monum. medii aevi W. II, p. I, Nr X, C. II 1445 r. ibidem 18 Archiwum ks. Sang., t. III, str. 8 Akt. Jugo-Zapad. Rossii, t. I, str. 11, Nr 18, nadto Zapisy Metr. Lit. ks. 22, fol. 104, a wobec tego dokumentu oczywisty gdzieś błąd w datacji źródeł może właśnie w dok. z 1450 r., czyli w datacji następcy Korsaka. Ad. Boniecki wypełnił lukę w spisie starostów J. Wolffa — patrz Herbarz — art. Korsakowie.

[23]) Metr. lit. Sąd. 40, kod. 91 Sąd. 42, kod. 349; Sąd. 44, kod. 139; Sąd. 35, kod. 502, i Zap. 49, kod. 78; nadto dok. z b. archiw. Zaskorskiego, p. Zd. Korsaka.

Zygmunta Augusta oddawał p. Borkołapowi w dożywocie zamek dzisieński z miastem i lennemi wsiami jako to: Dolcami, Puciłkowiczami, Tetczą, Woroneczem, Uliczami i wielu innemi wraz z czynszem i daninami, a wzamian zobowiązywał starostę do płacenia królowi 300 zł. pol. rocznego jurgieltu [24]). Dnia 22/VIII 1566 r. p. Borkołap otrzymał od króla list z poleceniem rozgraniczenia zamku dzisieńskiego i lepelskiego, ale trudno pojąć, co miał na myśli Słownik Geogr. Kr. Pol. przypisując temuż staroście przeniesienie Dzisny na inne miejsce. Dn. 20/I i 29/X 1569 r. król na przedstawienie Grzegorza Chodkiewicza, pana wileńskiego i hetmana W. Ks. Lit., nadał miastu różne przywileje, które następnie potwierdził Batory na sejmie toruńskim w 1576 r. [25]). Nadanie prawa magdeburskiego pociągnęło za sobą urządzenie magdeburgji w Dziśnie, gdzie roborowano akta i wyznaczano roki sądowe. W 1571 r. powstał spór administracyjny między starostą Borkołapem a kasztelanem połockim, Zenowiczem, o siedzibę grodu sądowego połockiego wobec faktu zaboru dawnej rezydencji sądowej przez Moskwę i niewoli wojewody. Spierali się o miejsce wymiaru sprawiedliwości niekatoliccy panowie: prawosławny i kalwin. Mikołaj Radziwiłł, hetman W. Lit. i kanclerz, zrobił przedstawienie do króla, iżby za rzecz słuszną było szafunek sprawiedliwości powierzyć w Leplu kasztelanowi poł. Zygmunt August odpisał jednak księciu, że nie mogąc sobie przypomnieć na pamięć, coby to za listy królewskie uzyskał pan Borkołap i jakim się to sposobem stało, — odłożył całą sprawę do przyszłego sejmu [26]). Dopiero śmierć Borkołapa położyła kres owemu zatargowi w zakresie kompetencji sądowej starosty właściwego grodu przed kasztelanem, bo pan starosta dzisieński nie przestał sądzić szlachty połockiej [27]). Np., 10 kwietnia 1575 r. przyznany został w ma-

---

[24]) Metr. lit. A/49, fol. 2—2v; Lappo. W. Kn. Lit., str. 267.

[25]) Akt. Jug. i Zap. Ross., t. I, str. 164, Nr 151.

[26]) Metr. lit. 1A/56 Łappo 629, 630.

[27]) Starościńskie spr. Borkołapa: w 1566 r. — Metr. lit. Zap. 49, fol. 2.—Zap. 47, fol. 41; w r. 1567 — Akt. Zap. Rossii, t. III, str. 275: AW. XXIV, 501; r. 1568 Z. 50, d. 214; Zap. 51, d. 5; Z. 49, d. 15, 17, 19, 34; r. 1569 Zap. 49, kod. 48; Akt. J.-Z. Ross., t. I, str. 165; r. 1570 Zap. 49, kod. 78; r. 1572 Metr. lit. ks. Sąd. 43; r. 1573 Ar. Sbor., t. I, str. 48, 150.

gdeburgji dzisieńskiej dział majątkowy o Zalesie między 4 synami Jana Korsaka, syna Hleba [28]). Jerzy Zenowicz otrzymał atoli niebawem po śmierci Korsaka, zupełną kompensatę wraz z nominacją (5/IX 1576 r.) na starostwo dzisieńskie. Umarł Zenowicz 29 /VIII 1583 r. w godności kasztelana smoleńskiego [29]).

Za rządów starościńskich Zenowicza zawitał do Dzisny król Stefan Batory. Ciągnąc na wyprawę Pskowską, monarcha ten utworzył z grodu dzisieńskiego ważny środek wojenny. Dlatego to Batory odwiedzał go niejednokrotnie, czyniąc przeglądy skupionych sił bojowych. Tutaj dzielny Mielecki prezentował królowi zebrane w całości szyki polskie [30]). W Dziśnie otrzymał król Stefan wiadomość o wkroczeniu wojska moskiewskiego zgromadzonego pod Pskowem do Kurlandji [31]). Tutaj Batory urządził zakład artylerji dla przyszłej wyprawy, wreszcie 4/VIII 1579 r. nadał potwierdzenie lenności (inwestyturę) na Kurlandję ks. Gottardowi Kettlerowi. Ten wobec króla, senatorów i wojska koronnego wykonał tu uroczystą przysięgę hołdowniczą. Rzecz prosta, wobec takich zdarzeń wielki hetman i kanclerz kor. [32]) musiał także przebywać przy boku monarchy czas dłuższy. Po zdobyciu Połocka i innych zameczków zbrzeżnych Batory wrócił do Dzisny, skąd wodą popłynął do Drui, a stamtąd przez Brasław udał się lądem do Wilna [33]).

W 1581 r. tenże wielki król powrócił do Dzisny, aby się stanowczo rozprawić z Iwanem Groźnym i zabawił 2 tygodnie. W otoczeniu Batorego znajdował się Possewin wraz z 2 innymi jezuitami. Pracując z wielkiem wytężeniem jednak „Król

---

[28]) Drukowana w 1827 r.: „Replika w sprawie Ciechanowieckich z Korsakami“.

[29]) Metr. Lit. ks. Zap.,58, kod. 64.

[30]) Hejdenstein.

[31]) Konst. Górski. Bibljot. Warszaw. 1892 r., t. II, str. 403. „Pierwsza wojna z Iwanem Gr.“

[32]) W pomnikowym zbiorze listów Jana Zamoyskiego (wyd. 1904 r.) niektóre z nich są datowane z Dzisny i rzucają pewne światło na ówczesne stosunki polityczne w Połoczczyźnie. Natomiast dość bezbarwne pod tym względem są listy do Krystyny z Radziwiłłów, młodej hetmańskiej małżonki.

[33]) Konst. Górski. Tamże opus. cix.

Jegomość o wschodzie słońca na zając wyjeżdżał codzień"[34]). W 1583 r. fundował Batory w Dziśnie parafję katolicką, powierzając ją jezuitom połockim, którzy w 1605 r. otrzymali od Zygmunta III przywilej na pomnożenie funduszów. Jednocześnie w 1583 r. starostą dzisieńskim mianowano katolika, manowicie, Pawła Paca, wojewodę mścisławskiego, † 25/VI 1593 r. Jego następcą był p. Łukasz Mamanicz, skarbny W. Ks. Lit. † 19/X 1606 r., potem Mikołaj Wiesiołowski, kuchmistrz W. Ks. Lit., który ustąpił ze starostwa w 1611 r.[35]). Piątym z kolei starostą dzisieńskim mianowano w 1616 r.[36]) Józefa Korsaka, praprawnuka owego przedniego landlorda, Dymitra Bohdanowicza. Ten Józef K. kumulował jednocześnie starostwa filipowskie, radomlskie, kuryłowskie i mścisławskie, nie z krzywdą wszelako Rzpltej. Właśnie w dzisieńskiem ustroniu niejako ukryta i mało znana jest pełna zasług działalność tego Korsaka nietylko w sprawach rycerskich w obronie kraju rozwinięta.

W 1630 r., kiedy ziemianin woj. połockiego, Krzysztof Melchiewicz Chełchowski, osadził w Dziśnie franciszkanów[37]), to Józef Korsak, wojewoda mścisławski, mocą testamentu z dn. 20/IX 1640 r. zobowiązał O. O. Karmelitów głębockich, którym magnacki uczynił zapis, aby corocznie płacili na rzecz klasztoru franciszkańskiego w Dziśnie 200 zł. pol. Dn. 5/VII 1633 r. „miasto Połock zdradą schizmatyków od Moskwy wzięte i spalone zostało"[38]). Car Michał Fedorowicz rozpuścił zagony aż pod Dzisnę, ale pan starosta grodowy powstrzymał mężnie zapędy wroga i zamku nie poddał. W bibljotece hr. Ossolińskich we Lwowie przechowuje się list Władysława IV

---

[34]) Pamiętnik oblężenia Pskowa, wyd. Kojałowicza. Petersburg, str. 21.

[35]) Bibl. ord. hr. Krasińskich w Warszawie. Rękopis J. Wolffa p. n. „Starostowie".

[36]) Metr. lit. ks. Zap. 58, kod. 64.

[37]) W 1773 r. Franciszkanie w miejsce poprzedniego drewnianego wznieśli istniejący po dziś dzień murowany kościół pod wezwaniem Niepokalanego P. N. P. Maryi.

[38]) Pamiętniki ks. Albrechta St. Radziwiłła, kanclerza lit., wyd. hr. Raczyńskiego, str. 169, Poznań 1839 r.

do tegoż starosty mścisławskiego [39]), datowany w obozie pod Smoleńskiem na Bogdanowej okolicy z dn. 29/XII 1633 r., w którym król prosił o pieniądze, furaż i prowjant. List ów był dan przez króla na poparcie uniwersału tamże pisanego pod datą 4 listopada 1633 r. [40]). Józef Korsak nie poskąpił mienia i zabiegów, aby poprzeć wyprawę zbrojną Rzpltej. Dopiero w 1638 r. na sejmie walnym w Warszawie rozpatrzono rachunki starosty dzisieńskiego z królem, czyli t. zw. zapłatę za zamek dzisieński [41]). Ponieważ z regestrów popisowych i świadectwa obywateli połockich pokazało się, że Józef K., starosta mścisławski, za listami J. Kr. M. na obronę zamku dzisieńskiego podczas niebezpieczeństwa od Moskwy swym kosztem jazdę i piechotę chował, przeto powagą sejmową naznaczono Korsakowi zapłatę za poniesione wydatki z podatków do skarbu W. Ks. Lit. wpływających. Aliści wszystkich wydatków przez wojewodę łożonych Rzplta nie zwróciła nigdy, gdyż w ciągu 14 lat pokojowych rządów drugiego Wazy wydatki, jak deklarował podskarbi Daniłowicz, znacznie przewyższały perceptę. Tedy wojewoda K. cedował należności swe St. Galimskiemu wraz z prawem do starostwa. Lecz wbrew przewidywaniom, po śmierci Korsaka w 1643 r. przywilej na starostwo dzisieńskie uzyskał 13/II 1644 r. Jan Feliks Pac, cześnik litewski [42]). Rzecz prosta wszczął się proces o Dzisnę ze Stefanem Galimskim, wojskim orszańskim, któremu wszakże Korsak prawnie ustąpił należności skarbowe. Pragnąc tedy się utrzymać przy starostwie, należało w jakiś sposób zaspokoić te długi. Ale Władysław IV takich skrupułów nie posiadał i rozdawnictwo łask, szafowanych raczej przez klikę Kazanowskiego, wywoływało w dobie tego panowania szereg historycznych skandalów. Skrupulizować się zbytnio z Korsakiem Władysław IV nie potrzebował, bo, gdy oddalił uroszczenia innych linji Korsaków do Popowicz, odebranych od Moskwy, gdy nagradzał Józefa Korsaka senatorską godnością, to jak podaje kanclerz Radziwiłł, starosta dzisieński „był

[39]) Kętrzyński 214, str. 571, 580, Nr 93; Katalog rękopisów Bibl. im. hr. Osssolińskich, Lwów 1881 r.

[40]) Kętrzyński. Tamże 578, Nr 82.

[41]) Vol. Leg., t. III, str. 966, Nr 100, rej. 47.

[42]) Rękop. J. Wolffa w Bibl. ord. hr. Krasińskich.

i bezżenny i stary, już prawie jedną nogą w trumnie stał“ [43]). Nie zachodziła tedy obawa, że Korsak będzie zbrojno dochodzić swych praw jak ks. Jeremi Wiśniowiecki o starostwo Hadziackie. To też Józef Wolff niedwuznacznie się w tej materji wypowiedział, orzekając, że „jeśli Pac wygrał niesłuszną sprawę z Galimskim, to świadczy to tylko o łasce Władysława IV dla Paców“ [44]).

Po śmierci Paca na starostwie dzisieńskim znajdowało się jeszcze 9 jego następców, a mianowicie: 1) Wołłowicz Władysław, pisarz p. lit., wojewoda wit. † 1668 r.; 2) Koziełło-Poklewski Jerzy † 1699 r., dziedzic poblizkiego Jaźna [45]); 3) Koziełło-Poklewski Fabjan † 1731 r.; 4) Menszykow Aleksander, feldmarszałek Ross. † 22/X 1729 r.; 5) Mikołaj-Faustyn Radziwiłł, woj. nowogrodzki r. 1731 16/II, który nie objął tego starostwa; 6) Koziełło-Poklewski Michał; 7) Woyna Józef-Krzysztof, oboźny połocki † 1770 r.; 8) Koziełło-Poklewski Ambroży; 9) Koziełło-Poklewski Michał r. 1788 [46]).

III.

Najszczegółowsze opowieści o zmianach rządów starościńskich w Dziśnie nie wyświecą jednak bezpośrednio śladów prześladowań łaciników i związku objawów fanatyzmu re-

---

[43]) Pamięt. Albr. Radziwił. ks. lit., wyd. Poznań 1839 r., str. 338.

[44]) J. Wolff „Pacowie“, str. 102.

[45]) Miasteczko Jaźno o 15 w. od Dzisny odległe, przedstawiało spadkową własność wzmiankowanego bogacza Dymitra Bohdanowicza K. ale w znaczniejszej jego części. Teodor Mar. Prosełok posiadał również w Jaźnie majątek rodowy i dworzec z poddanymi i folwarkiem Kochanowicze, tak że winien był dostarczać stamtąd 2 konie na wojnę. (Ser. r. fol. V, str. 245). Do dworu Jazieńskiego Korsaka należała wieś Ostrowno, Czerniejewicze, Tupiczyno i karczma miodowa. Spadkobierca pana Dymitra K. — wojewoda, Józef K. Głębocki zapisał Jaźno Galimskiemu. Ten utrzymał się przy kluczu. Drogą spadkową Jaźno przechodziło od Galimskich do Druckich-Sokolińskich, Koziełło-Poklewskich (Połock, grodz. z 1667 roku, fol. 552. Istor.-Jurid., str. 26, 482) Kociełłów, aż nabyli je Korsakowie. a córką Artura Korsaka Jaźno drogą wiana przechodzi w dom Bortkiewiczów.

[46]) Op. cit. „Starostowie“.

ligijnego z powstaniem troistego tytułu archimandryty woskresieńskiego klasztoru.

Ogólnie zarzucają, iż rozterki religijne w Dziśnie i jej okolicy wszczęły się z chwilą nominacji starostów katolickiego wyznania i zwiększenia się liczby mnichów łacińskich. Niezawodnie, w dobie panowania Zygmunta III wojujący katolicyzm poczynił pewne zdobycze w wyższych warstwach białoruskich. Ów gorączkowy połów dusz nie był jednak połączony z takimi objawami okrucieństwa, jakiego się dopuszczono w 1623 r. w Witebsku na osobie arcybiskupa poł., Kuncewicza, albo w 1655 r. w Pińsku na osobie o. Boboli. Żaden z monarchów polskich nie obszedł się z prawosławnymi popami w cerkwi tak, jak to uczynił Piotr Wielki z Bazyljanami unickimi w Połocku, kiedy ci prosili najdostojniejszego gościa o niedotykanie komunikantów [47]). W martyrologji prawosławnej nie znajdziemy ani jednego podobnego wypadku, kompromitującego propagandę jezuicką, lubo p. Werewkin i inni szperacze skrzętnie wyłowili zewsząd najdrastyczniejsze dokumenty. I przypatrzmy się im bliżej.

Oto np., 19 września 1747 r. namiestnik Woskresieńskiego klasztoru w Dziśnie cerkwi prawosławnej, o. Herman Połujan i mnisi zanieśli do grodu połockiego skargę na gwałty i prześladowania religijne ze strony świeckich i duchownych.

„Imść Pan Trojan Hłasko, sendzia z woiew. Połockiego, nuliter odebrał y z obżałowanym Wielmożnym Imść Panem Bazilim Korsakiem, horodniczym Połockim, także zabraniem gruntu w r. 1742 m. Febr. 21 dn. dom w sumie zł. 300 legowany y przyznany od w Bogu zeszłey Ludwiki Józofatowey Korsakowey, a obżałowany Imść w r. tymże desuper pisanym m. Marca 29 d. violenter odebrał“.

Połock, grodz. surrogat, Nr 261, 110/309, druk. Istorik-Juridicz. Mater. 21, str. 52.

Czyż półsetek takich dokumentów mógł rzeczywiście dyskredytować rozwój katolicyzmu na kresach Rzpltej XVII i XVIII w.? Azaliż możliwość zaskarżenia przejawów ucisku religijnego w poblizkim grodzie nie świadczyła raczej o sprawności sądownictwa litewskiego o zaufaniu do niego różnowier-

---

[47]) Bisk. s. poz. Likowski. Unja brzeska.

ców, o istnieniu legalnych środków obrony przeciwko gwałtom i zdzierstwom? Alboż memorjały rezydentów rosyjskich w dobie rządów Augusta III [48]) dostatecznie nie wyświetliły pochodzenie tych skarg na ucisk relig. na Białejrusi? Byłyż to samorodne skargi, czy podsycane stale nazewnątrz, to jest skojarzone z planowaną zdawna akcją dysydencką w Polsce?

Następnie o ileż w czarniejszych barwach zarysowała się tolerancja religijna nowego kursu z końca XVIII w. O tem pouczyć może zestawienie następnych zdarzeń w dzisieńskim zaścianku.

W maju 1792 r. na czele zbrojnych pocztów gener. Kreczetnikowa przybył do Dzisny obywatel tamtejszy, Jerzy Korsak, sędzia poł. i kawaler orderów, jako marszałek konfederacji Targowickiej woj. połockiego i domagał się od mieszczan złożenia tejże przysięgi na wierność [49]). Wobec odmowy ze strony mieszkańców grodu Korsak [50]) zażądał od komendy rosyjskiej większej liczby wojska. Jakoż nadciągnął pułk kozacki przez gubernatora połockiego przysłany, a mieszczanie musieli go żywić bezpłatnie, póki nie ulegli przemocy.

Jak już wiadomo, 20/IX 1640 r. J. Korsak, „pragnąc większego rozmnożenia wiary prawdziwie katolickiej“, fundował w Głębokiem, „w tym kraju ojczyzny“ swojej kościół i klasztor OO. Karmelitów, którym zapisał ogromny fundusz na cele oświatowe i hygjeniczne. Po kasacie klasztoru karmelitańskiego w połowie XIX w. kościół przerobiono na parafję cerkwi prawosławnej, mury klasztorne oddano prawosławnemu duchowieństwu, szpital i konwikt na uczniów szlacheckiego imienia Korsaków skasowano, większość bibljotek, archiwum i zbiorów naukowych rozkradziono i tylko resztki cennych zabytków odesłano do Wileńskiego Muzeum [51]). Ogrom-

---

48) Arch. główne akt d. w Warszawie. Patrz odnośne księgi kanclerskie.

49) Ib. Istor. b. Archiwum Bułhakowa, t. 47, str. 321, Nr 20.

50) Nawet prof. Wład. Smoleński powtarza za Karpińskim wieść dziwną, jakoby pomieniony zdrajca (starosta kurlicki z linji Romana K.-Bobynickiego, starosty bialskiego) dn. 21 grudnia 1792 roku zmarł nagle w kościele Uszackim od pioruna. „Konfederacja Targowicka“ i tak zw. rękop. Karpińskiego, t. I, str. 508, w Bibl. ord. hr. Krasińskich.

51) Z rękop. Jana Chodźki: „Wiadomość o kościołach i klasz-

ne zaś dobra Głębockie z przyległościami przeszły do skarbu. Przy przeróbce klasztornego kościoła nie uszanowano nawet prochów fundatora. Trumna została wyjęta z katakumb i zwłoki wojewody, a zwłaszcza, dobrze zachowana opończa karmazynowa mokła 2 noce pod niebem na cmentarzu, aż właściciel pobliskiej Litowszczyzny, pan Wińcza, zlitował się nad zbezczeszczonymi prochami polskiego senatora i pogrzebał w ziemi [52]). Czy na te krzyczące bezprawia zaniósł ktokolwiek choć jedną skargę do jakiegobądź urzędu. Bynajmniej. Nawet pokrewni fundatorowi byli zniewoleni do głuchego mileczenia, podobnie jak w 1858 r. sędziwy właściciel niezbyt odległych za Dźwiną Dziernowicz literalnie był zmuszony przez senatora Szczerbinina do przymuszania gorliwych swych w katolicyzmie poddanych przechodzić na prawosławie [53]).

Nie dość tego, na schyłku XIX w. odkrywca w „Istoriko-Juridiczeskich materjałach" łacińskiego ucisku opatrzył akty nadawcze wojewody Korsaka uwagami o słuszności kasaty głębockiego klasztoru, i pozbawieniu rodziny zapisanych majątków, ponieważ zapisodawca popełnił odszczepieństwo religijne, a karmelickie mnichy przyjęły udział w powstaniu. Jeśli Józef K. olbrzymią swoją na cele użyteczności ogólnej fundacją wzniósł sobie nietrwały pomnik, to i wywody p. Wierowkina ostać się nie mogą wobec powiewu krytycyzmu. Okrzyczany ucisk łaciników na Litwie XVII w. nie mógł być dostatecznym powodem do przybrania troistego tytułu przez archimandrytę Woskresieńskiego klasztoru w Dziśnie. Na to musiały się złożyć bardziej realne czynniki. Boć jeśli w połowie XVII w. zmniejszała się liczba monasterów w.-greckich, to co za logika i co za interes istniał dla ocalałych klasztorów przybierać właśnie tytuły odszczepieńczych zgromadzeń, nie będących dotąd w wewnętrznej łączni. Inna rzecz, gdyby onufriewski i bereźwicki klasztory pozostawały w religijnej jedności z woskresieńskim monasterem w Dziśnie, to zjednoczenie zarządu czy zbliżenie nominalne miałoby jeszcze

---

torach djecezji Mińskiej z r. 1845". Klasztor Kar. Bos., str. 148; Tyg. Illustrowany 1901 r., Nr 6; Wędrowiec 1902 r., Nr 30, Henr. Wińcza.

[52]) Z notatek i wsp. p. Henryka W.

[53]) P. Lescoeur „L'église catholique en Pologne". Paris 1876 r., t. I, str. 481, 316.

jakąś rację bytu. Tymczasem monaster Bazyljanów w Berezweczu właściwie nie odpadał od prawosławia jak np. Onufriewski, a dzieje przeobrażeń wyznaniowych w tym ostatnim monasterze nie tłómaczą pobudek przybrania wielorakich tytułów przez archimandrytę w Dziśnie.

Onufrjewski monaster znajdował się pod Mścisławiem. Fundował go jeszcze ks. Siemion Lingweni Olgierdowic w XIV wieku, a 2 czerwca 1468 r. wnuk tegoż, ks. Iwan Jerzowic, potwierdził [54]). W 1388 r. Bratosza wraz z Niemirą, strostą połockim (1412—1413) [55]), sprawował od ks. Lingwena poselstwo do W. Nowogrodu z oznajmieniem, iż Lingwen chętnie by osiadł na tronie książęcym, gdyby otrzymał od miasta posiadłości, któremi władał stryj jego, Narmont [56]). Ks. Jerzy Lingwenowicz należał do wielce zagorzałych wyznawców wiary wschodniej, ruskiej i zbytnie swe do ks. Świdrygiełły przywiązanie przypłacił nawet długoletniem więzieniem na Chęcińskim zamku [57]). Tymczasem fundacja klasztorna jego syna wcześnie bardzo przyjęła unję brzeską. W 1597 r. do Onufrejskiego monasteru przyłączono monaster Czerejski, założony przez wzmiankowanego biskupa smoleńskiego, Misaela Pstrucha [58]). Tylko szczupłość miejsca nie pozwala rozszerzyć wykładu o tem, jakie to tajemne nici łączyły tego nominata na metropolję kijowską († 1476 r.) z domem panujących książąt Świdrygiełły i Lingwena oraz z potomkami Żena Bratoszewica, Wasyla, starosty połockiego i innych. Dość, że tlejąca w Czerei na schyłku XV w. unja florencka odżyła bujniej za rządów metr. Pocieja. Po powrocie do odwiecznej z Rzymem jedności mnichów św. Bazyla, przełożonym Onufrejsko-czerejskiego klasztoru pozostawał w połowie XVII w. O. Michał Korsak Bobynicki † 1656 r. w Królewcu, jako archimandryta

---

[54]) Metr. Lit. ks. Zap. XXVI, str. 186—190.

[55]) Sofij. latop. 1. Połn. Sobr. Russ. Let. IV, str. 95; V, str. 243; VIII, str. 52.

[56]) Po bitwie pod Oszmianą synowiec Jagiełły dostał się do niewoli (1432 r.). Staroż. Polska. Baliński, Lipiński, Sobieszczański. Encykl. powsz. Starożytności polskie.

[57]) Akt. Zapad. Rossii, t. III, dodat. 13, Nr 63.

[58]) Monum. m. ae . res. ges. Pol. ill. XII, Cracoviae 1891 r., pag. Nr 49, „Johannes alias Niemir, capitaneus poloc.“

wileńskiego klasztoru św. Trójcy [59]). W 1668 r. między Onufrejskim i Berezwickim monasterem zachodził luźny napozór związek. 30/IV 1638 r. Józef Korsak erygował w Berezweczu „zakon ruski czerńców św. Bazylego w jedności z kościołem rz.-katolickim będący“ przy istniejącej już cerkwi „nabożeństwa russkiego“ i na rzecz fundacji zapisał Berezwecz ze wsią Obrub, Miadzioły, Muszkaty, Zabiele, Dzienunsze, Zagrodniki i Wierzbiłów [60]). W podanem przez kozaków podczas sejmu z 1659 r. piśmie o wykonanie punktów Hadziackich wyraźnie pomieniono, że „Monaster Bereźwicki y Archimandria onego fundaciey Korsakowskiey — przy unitach zostaie“ [61]). Trudniej jeszcze doszukać się wewnętrznego związku Berezwecza z archimandrją Woskresieńskiego klasztoru w Dziśnie, jeśli za podstawę rozumowań nad troistym tytułem ostatecznie nie przyjąć promiennej hipotezy o założeniu pierwotnie w tych miejscach cerkwi przez książąt Olgierdowiczów i uposażeniu w następstwie archimandrji przez okolicznych ziemian, D. Zenowiczów i Korsaków. Na poparcie tego przypuszczenia snadnie przytoczyć można kilka argumentów.

Z procesu wytoczonego dnia 6 maja 1559 r. w Połocku przez arcybiskupa grodu połockiego, Hleba Korsaka, synom Michała Zenowjewicza K. — o całkowite zagarnięcie wspólnego po nieboszczykach stryjach spadku na Bobyniczach, Sieliszczu i Dziernowiczach dowodnie wypływało, że ongiś w miasteczku Bobyniczach, istniały jednocześnie aż 3 cerkwie z nadań przodków poważnionych Korsaków, a mianowicie, Piatnicka pod wezwaniem św. Paraskewji (Paraskowji), św. Spasa i Borysoglebska z plebanjami, cmentarzami, szpitalem [62]). Tymczasem po najściu wojsk Iwana Groźnego, dwie z tych cerkwi znikły bezpowrotnie.

Ze spisu dóbr władyctwa połockiego, sporządzonego w 1580 r. przez Teodora Skumina, podskarbiego dwornego lit.

---

59) Metr. Lit. ks. Sąd. 107, kod. 612; Akt. Wil. izd. Arch. Kom., t. IX, str. 43, 179 (nominacja następcy 10/II 1656 r.); Pamiatn. izd. wrem. kommiss. Kiew. 1852 r., t. III, LXXV, str. 318, 319.

60) Akty Wileń. Arch. Komm., t. 9, str. 30.

61) Pamiatn. izd. wr., opus cit., tamże.

62) Wiestnik Jugo-Zapadn. Rossii Oktiabr 1862 r., t. II, z Arch. Bobynickoj Cerkwi Połockoj Eparchji, Swiazka I, Nr 28.

i starostę brasławskiego, okazało się, że cerkwie „Ustrecenja“ Pańskiego, św. Dymitra, Narodzenia Chr. w mieście i monaster Borysoglebski na Bielczycy powstały z nadań p. p. Korsaków [63]). Chociaż komisarz J. Kr. M. ustalił, że przodkowie Korsaków i Niemirowiczów - Szczyttów uposażyli cerkwie oraz monaster ziemią i funduszem, to niemniej jednak nowy wojewoda poł., Krz. Monwid-Dorohostayski, udowodnił źródłowo, że część funduszów Borysoglebskiego monasteru pochodziła jeszcze z zapisów udzielnych książąt połockich. O te pierwotne nadania wszczęły się długoletnie spory, egzekucje i najazdy [64]), ale uroszczenia Dorohostayskiego nie mogły być obalone żadną miarą. Oczywiście, pierwotnie, najmożniejsi nad Dźwiną dynaści wznosili i hojnie wyposażali przybytki chwały Bożej, a gdy te z biegiem czasu zanikały częściowo lub doszczętnie, to zjawiali się nowi hojni odnowiciele zwalisk i popiołów, czyniąc zadość duchowym potrzebom zbożnego ludu. A więc np., w takim Berezweczu możliwy był nawet całowiekowy zanik klasztoru [65]). W 1638 r. wznowiono go tylko przy miejscowym kościele. Nazwa zaś wygasłego zgromadzenia mogła być przyczepiona do tytułu ocalonego klasztoru w Dziśnie, zwłaszcza, że i tam monaster był uposażony przez jednakich fundatorów.

Awięc, nawet na podstawie powierzchownych dociekań zasadniej będzie mniemać, że ów troisty tytuł archimandryty powstał raczej na tle wspomnień nadawczych czyli ze związków fundacyjnych kilku miejscowych rodów, niźli z chwilowych wzmagań religijnych.

Rumbold Połocki.

---

[63]) Sazonow. „Istorik-Juridicz. mater.“, t. 2, str. 301—316, Witebsk 1871 r.

[64]) Wiestnik Jugo-Zapadn. Rossii, t. I, str. 77, 1862 r.; t. II, str. 6, 1865 r. Goworskij.

[65]) Zburzonego prawdopodobnie także hufcami okrutnego księcia, co stanowić będzie przedmiot osobnych dociekań mikrograficznych.

Święty Kazimierz Jagiellończyk w historji.

I.

Czasy królewicza. — Niefortunna wyprawa po węgierską koronę. — Rozmyślania o wyprawie królewicza. — Zapatrywania jego w mowie do kardynała Marco Barbo. — Wojna na Ślązku. — Królewicz z ojcem w Prusiech. — Szkodzenie Maciejowi Korwinowi na Ślązku. — Cenzury Baltazara z Piscji. — Królewicz na sejmie w Radomiu. — Wielka klątwa. — Świadomość że rządzenie jest ciężarem.— Królewicz na sejmie w Piotrkowie. — Funkcje królewicza zastępczych rządów i podkanclerskie.

Będąc przed laty u grobu świętego królewskiego syna w Wilnie, jako początkujący badacz przeszłości, uczułem żal, że tak mało wiemy o historycznej działalności znakomitej postaci, jaką jest św. Kazimierz Jagiellończyk. Dzisiaj po 34 latach odczuwam te same uczucia żalu, chociaż bowiem ojczysta literatura historyczna wzbogaciła się i publikacjami źródłowemi i cennemi dziełami z okresu czasu, w którym żył i działał święty królewicz, jednakże mało ogółem szczegółów ważniejszych, zdolnych rozjaśnić działalność publiczną i udział w historji Polski i Litwy świętego Kazimierza.

Bieg 24-letni życia królewicza przypada na bardzo ważny okres kończącej się wojny pruskiej, uwieńczonej odzyskaniem Prus i usiłowań króla Kazimierza Jagiellończyka posadzenia swych młodzieniaszków synów Władysława na tronie czeskim a Kazimierza na węgierskim. Trony, na których zasiadali królowie rodacy, w Czechach Jerzyk Podjebrad, na Węgrzech Maciej Korwin z Huniadych rodu, uważał król Polski za dziedzictwo swej żony, jako córki cesarza Albrechta i siostry Władysława Pogrobka, ostatnich królów Czech i Węgier. Usiłowania króla — jak powszechnie wiadomo — uwieńczone były przeprowadzeniem elekcji starszego syna Władysława na tron czeski, podczas gdy młodzieniaszek 13-letni Kazimierz nie zdołał zająć tronu Macieja, lubo z potężnem wojskiem wysłany przez ojca usiłował narodowego króla z Węgier wycisnąć. Ponieważ Macieja Korwina obrało stronnictwo katolickie w Czechach swym królem, przeto trwała wojna pomiędzy Czechami a Polską z jednej, a Maciejem z drugiej strony, wojna dość nieszczęśliwie przez króla Kazimierza prowadzona a obejmująca nawet Prusy, w których wyłamujący się z pod zwierzchnictwa polskiego Mistrz Krzyżaków, niemniej jak i niedopuszczony do biskupstwa warmińskiego Marcin Tungen, stali po stronie Macieja. Z kłopotów króla na zachodzie korzystają jego wrogowie wschodni, i potęga Litwy zaczyna szwankować na wschodzie, wrogowie zaś Polski na południu odcinają ją od morza. Natomiast na zachodzie pozyskują Jagiellonowie oba trony nietylko czeski, ale po śmierci Huniadego 1490 r. także i węgierski, tego jednak święty Kazimierz, który zmarł 4 marca 1484 r. nie dożył.

Już z tych ogólnych rysów dziejowych wypływa, że królewicz Kazimierz w planach ojca ważną zajmował pozycję, mając do spełnienia wielkie zadanie objęcia tronu węgierskiego. Znamy też dobrze w historji królewicza jako niefortunnego współzawodnika Macieja Korwina. Wyprawa nieźle zorganizowana, w pomyślnym dla niej czasie podjęta, zasobna nadto w bitne wojska i niezłych wodzów, powiodła się fatalnie. Królewicz nie ścigany nawet przez Macieja uciekł z Węgier, pozostawiając małe załogi w kilku węgierskich zamkach, które odcięte od ojczyzny, zdala od niej, nie mogły się czas dłuższy utrzymać. Ucieczka była tak pośpieszną, że nawet wozy dwor-

skie, w liczbie kilkudziesięciu, pozostawił w drodze na łup okolicznych włościan. Król wyznaczył królewiczowi Dobczyce na chwilowe mieszkanie, skąd przez dłuższy czas, dla wstydu wielkiego, nie mógł się nigdzie pokazać.

Zapytać się godzi, czy trzynastoletni chłopak, który oczywiście sam wyprawą nie dowodził, zdawał sobie z całą świadomością sprawę z wstydu, ojcu i ojczyźnie zadanego przez niedołęstwo w kierownictwie całej wyprawy. Niewątpliwie, że rozwinięty i nad wiek rozsądny chłopak palił się ze wstydu z powodu, że zadania sobie poruczonego nie spełnił, że nadzieje swoje i ojca zawiódł, a najbardziej może, że przeciwnik tryumfował, rozpisując o swych zwycięstwach listy po całym świecie, wysoce ubliżające powadze króla i królestwa. W Dobczycach trzeba było odpierać fałsze przez przeciwnika rozsiewane, pisać listy do ojca, do cesarza, do książąt krewnych, zbijać zarzuty co do najazdu Węgier, „dokonanego we współce z Tatarami i Kacerzami“, za niszczenie kraju, świętokradztwa spełniane rzekomo po kościołach, co do rezultatu wreszcie, że całym skutkiem wyprawy jest umocnienie Kacerstwa czeskiego i wzrost potęgi osmańskiej [1]). W miarę usprawiedliwiań, przypominania sobie zajść wojennych, wypadków drapiestwa rabunków — wszakże miał istotnie oddział tysiąca Tatarów, ci zaś znani byli z dzikości i drapieżności — rosła świadomość czynu niedołężnie spełnionego, nie popartego przez Węgrów, którzy jednak przed wyprawą zapraszali usilnie do objęcia tronu okupowanego przez samowładcę, inaczej rzucą się do Turków [2]), odradzanego przez Papieża, który osobnego posła Tiedemana Slechta, kanonika kolońskiego przysłał, aby zapobiegł wojnie i zgodę uczynił pomiędzy zwaśnionymi. Wprawdzie Kazimierz znowu powrócił do nauk pod kierunkiem Długosza uprawianych, i nie miał później tak częstej jak w Dobczycach sposobności do rozmyślań i wspomnień o wyprawie węgierskiej, niemniej jednak sądzimy, że fakt ten potężne wrażenie wywarł na umyśle królewicza, który począł odtąd innem okiem patrzeć na to, co się naokół niego, na dworze królewskim

---

[1]) S. S. rer. Silesiac. XIII, p. 84. W księgach metryki XII, 61, znajduje się list królewicza z Dobczyc 30 stycznia 1472 r. pisany o wyprawie węgierskiej.

[2]) Długosz XIII, 557.



Ołtarz w kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej ze srebrną trumną, zawierającą relikwje Świętego.

i w świecie działo. Wszakże brał udział w wypadkach, których bieg dalej się toczył, niepowodzenie jego pociągnęło za sobą skutki, które odczuwał ojciec, ojczyzna, brat jego na tronie czeskim.

Przedewszystkiem pobudką do pewnego głębszego zastanawiania się nad tokiem zdarzeń i wypadków na dworze ojca i w ojczyźnie, był dla młodego królewicza fakt, że o jego wyprawie jedni mówili jako o słusznej i sprawiedliwej, drudzy odradzali od niej i ganili, jako przedsięwzięcie niesłuszne i niesprawiedliwe. Niema wątpienia, że królewicz cenił sobie tutaj tylko zdanie ojca i matki, nienawidzących Macieja, jako wdziercę na tronie dziedzicznie Jagiellonom się należącym [3]). Niebawem już miał Kazimierz sposobność objawienia swego zapatrywania na konflikt węgierski. Oto przybył do Polski wysłannik Sykstusa IV, dobrotliwy kardynał Marco Barbo, z zadaniem pogodzenia zwaśnionych królów Polski i Węgier i pobudzenia ich do walki przeciwko Osmanom. Pragnący przyśpieszyć takową wyprawę na wielkie rozmiary obmyślaną Sykstus IV, dał kardynałowi obszerną władzę obłożenia nawet surowemi cenzurami króla Kazimierza, gdyby nie dał się skłonić do zgody i nie pozostawił w spokoju Macieja, któremu lwie zadanie lądowej wyprawy było przeznaczone, czego gdyby król Polski nie uczynił, kardynał miał prawo rzucić ekskomunikę na króla i radę jego koronną, jako wspieraczy kacerzy. Dobrotliwy jednak wenecjanin Marco Barbo wszedł jako anioł pokoju do Węgier i do Polski zdaleko idącą instrukcją uczynienia pokoju pomiędzy królami Kazimierzem a Maciejem, i ani myślał o użyciu cenzur duchownych.

W lipcu 1472 r. był kardynał w Polsce. Wiedziano na dworze z czem przybywa i dlatego król z dworem i senatorami wyszedł na spotkanie legata aż do Wieliczki. W otoczeniu króla byli trzej królewicze i każdy z nich witał kardynała mową. Kazimierz, starszy wiekiem, jakby objaśniając odnośne znaczenie przybycia kardynała w te strony, podniósł, że odeń należy się spodziewać pokoju, wzrostu Kościoła a upadku herezji i schizmy, ale jakby wskazując ideały domu jagiellońskiego

---

[3]) Przekonaniu temu dał wyraz królewicz w liście wypowiednim do Macieja adresowanym.

wyrażał nadzieję, że kardynał powróci królewiczom ich ojcowiznę. Jakkolwiek mowę tę niewątpliwie ułożono przy pomocy preceptorów, przedewszystkiem Długosza, niemniej przeto ani wątpić, że treść jej odpowiadała życzeniom królewicza, wychowanemu już przez matkę w najpilniejszem przekonaniu, że tylko jej dzieciom przysługuje prawo do czeskiej i węgierskiej korony. Te przekonania legitymistyczne podzielała także i kurja apostolska, jak to zaznaczył sam kardynał, gdy w rozejmie 20 listopada pomiędzy Polską a Maciejem dokonanym włączył do rozejmu obudwu królewiczów Władysława i Kazimierza. Papież lubo i groźbą straszył, chciał widocznie sporną kwestję załatwić w drodze ugody i pokoju, a tymczasem rozejm, lubo przedłużany nie doprowadził do porozumienia królów. Wybuchnęła na Ślązku wojna pomiędzy Polską a Czechami Władysława Jagiellończyka z jednej strony, a Maciejem i katolikami czeskimi z drugiej strony, zakończona nie chwalebnym dla króla Polski rozejmem wrocławskim 13 grudnia 1474 r.

Wielką klęską dla króla Kazimierza była ta wojna ślązka i wojska jego sześciokrotnie przewyższające siły Macieja, zdziesiątkowane przez mróz i głód, powróciły z niechwałą do ojczyzny. Królewicze młodzi, Kazmierz i Olbracht, nie byli oczywiście na wyprawie, wszakże dopiero po powrocie z niej odebrał ich król od wychowawcy Długosza i pojechał z nimi w początkach 1475 r. na Litwę. Tu już sam ojciec musiał synom opowiadać o szczegółach wyprawy, o bracie ich Władysławie, o klęsce głodowej i nadzwyczajnych mrozach, o widzeniu się z pysznym Maciejem, słowem o całej klęsce i o rozejmie, dzięki któremu na lat cztery zapewniono sobie i Czechom Władysławowym pokój od Węgrzyna. Mógł przeto królewicz głębiej zastanawiać się nad prześladującym jakby całą rodzinę nieszczęściem w walkach z nienawistnym im Maciejem, o którym i teraz nie słyszał nic innego, jak tylko, że jest wdziercą na tronie węgierskim, należącym się Jagiellonom, że pozbawiał ich dziedzictwa, że dyktował warunki rozejmu i upokarzał całą rodzinę królewską.

Tylko że umysł królewicza starszego nie poprzestał na zaspokojeniu ciekawości młodzieńczej. Młodzieniec, który sam już doświadczył klęski i nieszczęścia w zetknięciu się z Ma-

ciejem, który słyszał i widział olbrzymie przygotowania ojca na wyprawę, a z ust ojca powziął pewniki o zawodach i klęskach tej wyprawy, musiał dopatrywać się i szukać przyczyn klęski. Prawdopodobnie umysł młodziana królewskiego nie zadawalniał się odpowiedzią, jakoby głód i mróz wyłącznie były przyczyną klęski, a jeżeli się chwilowo zadowolnił i takiem objaśnieniem, to później szukał analogji pomiędzy swoją węgierską a ojcowską i brata klęską pod Wrocławiem i napotykał z porównań na inne przyczyny klęski. Boć przecież wiedział, że tak przed węgierską jak i przed ślązką wyprawą, Papież kilkakrotnie wzywał ojca do przestrzegania pokoju z Maciejem, że wiadomości o wybuchłej wojnie przyjęto w Rzymie jak najgorzej, że pod koniec 1475 r. wygotować kazał Papież dla nuncjusza swego D-ra Baltazara z Piscji, którego wysyłał do Węgier, Polski i Czech pełnomocnictwa użycia najostrzejszych cenzur, na wypadek gdyby król Kazimierz lub syn jego Władysław urządzić chcieli jaki napad na przygotowującego się do wojny tureckiej Macieja. Niepodobna nawet przypuszczać, aby król Kazimierz przy swych częstych stosunkach nie miał o tych przygotowaniach w Rzymie wiedzieć, a tem samem by i królewicz Kazimierz, towarzyszący wszędy ojcu, nie wiedział o tem, że Ojciec Święty jak groził tak grozi, w kierunku pozostawienia wroga domu Jagiellońskiego w spokoju. Co jest powodem, że Papież ceniący z jednej strony legitymizm Jagiellonów, broni sprawy Macieja, której Opatrzność błogosławi — a sprawę ojca nawiedza niepowodzeniem.

Jakkolwiek na te pytania odpowiadał sobie umysł królewicza, dostrzedz mógł to jedno, że Papież bronił Macieja i że ojciec konsekwentnie na groźby Rzymu nie zważał i do wojny z Maciejem się zbroił, że gdzie mógł jeno tam mu szkodził, co znowu królowi Maciej równą miarą odwzajemniał.

Istotnie król widząc, że nominat papieski na biskupstwo warmińskie Tungen, sprzymierzeniec Macieja szuka oparcia u Mistrza krzyżackiego i że opór ich i bunt wzniecony mógłby się stać dla państwa niebezpiecznym, zjechał do Prus, aby obmyśleć środki złamania oporu Tungena. Do Malborga zabrał król obu synów starszych Kazimierza i Olbrachta, jakby zaprawiając ich do trudnej sztuki rządzenia. Domyśleć się można, że w Malborgu dowiedzieli się królewicze o niebezpiecz-

nych knowaniach Tungena, że król wymawiał Mistrzowi krzyżackiemu przyjmowanie posłów Maciejowych, i nakłaniał go do opuszczenia Tungenowskiej sprawy. Nie można też ani na chwilę wątpić o identyfikowaniu się synów ze sprawą ojca; młody Kazimierz potępiał w duchu buntownicze zamysły Tungena i Mistrza Richtenberga, które jednak doprowadziły do ściślejszego związku biskupa i Mistrza z Maciejem i do wojny, którą król w 1478 r. musiał Tungenowi wydać.

Zanim jednak nastąpiła ta wojna, był Kazimierz królewicz widzem zaostrzenia stosunków ojca z Maciejem. Jeszcze w zimie 1476/7 r. widzieć mógł, jak ojciec na Litwie czynił zaciągi i wysyłał wojska na Ślązk. Na Ślązku należącym podówczas w całości do króla Macieja, partyzant tegoż króla ks. Jan Żegański, owładnął z łaski Macieja księstwo Głogowskie, do którego król czeski Władysław Jagiellończyk, jako od własności wiennej swej narzeczonej księżnej Głogowskiej, rościł pretensje. Z powodu wysyłki zaciężnych z Polski i Litwy na Ślązk w pomoc Władysławowi, podjął król Maciej lament i wniósł skargi do Papieża. Sykstus IV wysłał do Polski wspomnianego już wyżej nuncjusza D-ra Baltazara z Piscji, krewkiego trochę męża uzbrojonego w pełnomocnictwa użycia najsroższych cenzur, jakich ongiś dobrotilwy kardynał Marco Barbo nie chciał użyć. Baltazar wysłał do króla Kazimierza ostre upomnienia i nakaz zaniechania kroków nieprzyjacielskich przeciwko Maciejowi, a duchowieństwu Polski, Czech i Węgier polecił publicznie upomnieć królów Kazimierza i Władysława Jagiellończyka, by postępowaniem swem nie odciągali króla Macieja od wojen z heretykami i Turkami. Król Kazimierz zabronił publikacji tych upomnień w Polsce. O tak powszechnie znanych zajściach musiał królewicz Kazimierz dokładnie być poinformowanym i przypuszczać można, że bolał nad zmartwieniem ojca, spowodowanem przez popędliwość nuncjusza. Wnet już, pod koniec grudnia, wziął go król — jego samego tylko — na sejm do Radomia i tutaj był Kazimierz świadkiem odmówienia przez Poznańczyków żądanego przez króla podatku, podczas gdy Mistrz krzyżacki odmówił przybycia na sejm, jakkolwiek przez osobne poselstwo o to przez króla był proszony. W Warmji i Prusiech krzyżackich przygotowywano bunt przeciwko królowi, król chcąc go stłumić

wojną, potrzebował pieniędzy i współudziału stanów pruskich. Wielkopolanie odmówili poborów, Prusacy współudziału, o Mazowszu mówiono powszechnie, że się buntuje przeciwko królowi.

Ale mlody królewicz musiał podzielać jeszcze cięższe zmartwienia swego ojca aniżeli owe radomskie. Nadeszły bowiem wieści, że Baltazar z Piscji rzucił wielką klątwę na ojca, brata, na panów rady polskiej, jako na jawnych pomocników kacerzy. Cenzury te ogłoszono w Prusiech, gdzie wszędy Papież uwalniał poddanych pruskich od przysięgi wierności złożonej królowi Polski. Na Ślązku ogłoszono klątwę z ambon, zamykano przed poddanymi króla z Polski i Litwy bramy kościołów, zawieszano śpiewy kościelne. Lubo król zabronił publikacji cenzur w Polsce, lubo założył protest i apelację przeciwko ekskomunice, jednakże — przypuścić należy — sam fakt ekskomuniki tak na króla jak i na jego rodzinę piorunujące wywarł wrażenie. Że takież samo wrażenie odczuł dwudziestoletni podówczas królewicz Kazimierz, że podzielał ogromny ból ojca, że czuł, że ojcu wielka się dzieje krzywda, nie może ulegać wątpieniu, biorąc na uwagę wielkie przywiązanie do ojca i czułe jego serce synowskie. Widząc jednak tyle zawodów ojca i przywodząc na pamięć własny zawód, przekonywał się dowodnie, że rządy są wielkim ciężarem, że odpowiedzialność cięży na władcy za jego działalność przed Bogiem i przed ludźmi, że doświadczając gęsto goryczy i bólu z powodu zawodów, rzadko tylko doznaje władca uśmiechu szczęścia i powodzenia. Toż gdy na zwołanym do Brześcia litewskiego zjeździe w marcu 1478 r. prosili Litwini króla, aby im dał którego z synów na władcę, a Olbracht popłakując, niejako popierał ich prośby, Kazimierz niczem nie zdradził jakowejś chęci władzy i pewno w duszy przyklasnął ojcu, gdy tenże z całą stanowczością odparł Litwinom, że póki życia mu starczy nikomu rządów litewskich nie odda.

W rok później widzimy króla z trzema synami Kazimierzem, Olbrachtem i Aleksandrem na sejmie w Piotrkowie, gdzie są świadkami upokorzenia Tungena, który na klęczkach przepraszał i błagał króla o łaskę. Później nieco, bo 12 października 1478 r. są oni świadkami odbioru hołdowniczej przysięgi od Mistrza krzyżackiego Truchsessa. Była to jedna

z rzadkich chwil tryumfu ciężko doświadczanego króla. Następnego roku był znowu Kazimierz królewicz świadkiem pamiętnej sceny dla Jagiellońskiej rodziny, jak z jednej strony Polacy proszą o powrót do Polski, z drugiej Litwini błagają, by na Litwie pozostał, albo jednego z synów w zastępstwie swym im pozostawił. Król zostaje na Litwie i tutaj w 1481 r. przeżył ciężkie chwile odkrytego na szczęście spisku na swe i synów swych życie.

Czy król pomyślał w tej chwili ciężkiej o konieczności jakichś zarządzeń na wypadek śmierci, nie wiemy; że jednak postanowił Kazimierza przygotować do objęcia berła i tronu i część władzy w Polsce nań przelać, na to mamy niewątpliwe wskazówki i dowód, że królewicz już w styczniu 1482 r. wykonuje w Polsce pewne funkcje w zastępstwie króla [4]). W rok później przelewa król znowu część praw swych, udzielając mu udzielonego sobie przez Papieża Sykstusa IV prawa prezenty dziekanatu w lwowskiej i prebendarji w przemyskiej katedrze [5]). Widocznie zwiększał król wpływ syna, dopuszczając go do obrad dostojeństw duchownych.

Gdy wreszcie na wiosnę 1483 r. umarł podkanclerzy a biskup włocławski Andrzej Oporowski, król w maju oddał całą kancelarję i pieczęć podkanclerską w ręce królewicza, który w zastępstwie nieboszczyka począł sprawować urząd podkanclerzego. Mało pozostało świadectw tej podkanclerskiej działalności królewicza, który już 4 marca 1484 r. umiera, z tego jednak co pozostało możemy śmiało stwierdzić, że urząd sobie poruczony sprawuje królewicz prawie aż do śmierci.

---

[4]) Ob. Papéego św. Kazimierza, Ateneum 1896 r., t. I, str. 524.

[5]) Wierzbowski. Metricarum Summaria, I. Nadanie króla z 18 stycznia 1483 r.

II.

Podkanclerstwo. — Wgląd w tajemnice państwowe. — Stosunki ojca z Papieżami w oświetleniu aktów. — Finanse ojca i ojczyzny w aktach. — Zapatrywania ówczesne o celu i zadaniach państwa.— Królewicz a polityka Papieży. — Uznaje wysokie cele Papieży. — Przestrogi papieskie sprawdzają się. — Boleść i ekspiacja królewicza za winy rodziców. — Dążenie do reform i ich charakterystyka.

Fakt, że królewicz Kazimierz spełniał funkcje podkanclerzego po śmierci Oporowskiego jest zdobyczą najnowszych badań [6]). Stwierdziwszy fakt, musimy przypuścić, że Kazimierz posiadał istotnie wiele nauki i wiedzy, skoro zdołał kierować całą armją notarjuszy, pisarzy, sekretarzy, skoro załatwiał pewną część korespondencji zagranicznej, administrację skarbu królewskiego i t. p. Wiedza jego, o której mówią z uwielbieniem źródła współczesne, znajduje dokumentalne stwierdzenie. Niewątpliwie już przed objęciem zastępstwa spraw podkanclerskich musiał Kazimierz poznać obowiązki i wogóle całą działalność podkanclerską, poznać księgi, akta, sposób prowadzenia ich, słowem różnorodne funkcje związane z tem dostojeństwem. Można śmiało wskazać okres czasu, w którym królewicz posiadał wszystkie tajemnice pieczęci mniejszej państwowej, stało się to w czasie objęcia pewnych funkcji namiestniczych w Koronie, a więc już w 1481 r. [7]).

Jako zastępca króla, później jako pełniący zastępstwo podkanclerzego, miał królewicz nietylko wgląd w akta państwowe wszystkie, lecz nadto i akta podkanclerskie pod własnym zarządem. Wszystkie tajemnice państwowe, o których przedtem tylko z opowiadań ojca, tylko ze sprawozdań dostojników koronnych wiedział, stały teraz otworem dla Kazimierza. Należy przypuścić, że umysł tak bystry a tak sumiennie i poważnie załatwiający obowiązki, musiał się zaznajamiać z najważniejszemi sprawami źródłowo, sięgać do aktów, poznawać je, przyczem sięgał do spraw dawniejszych, w których sam brał udział, a których znaczenia wówczas nie pojmował. Chociażby jednak dla lepszego załatwienia bieżących spraw wgląd i stu-

---

[6]) Ob. Przegląd powszechny z 1912 r. artykuł: Czy autograf św. Kazimierza?

[7]) Ob. Papée: Polska i Litwa, I, 174.

djum ważniejszych aktów były niemal koniecznością, a w taki sposób Kazimierz miał częstokroć sposobność lepszego i gruntowniejszego poznania przeszłości, aniżeli ją znał z ust dygnitarzy, podwładnych urzędników, przedstawiających fakta częstokroć w subjektywnem oświetleniu lub stronniczo.

Jedną z najważniejszych spraw był stosunek ojca, ojczyzny do kurji apostolskiej, dotąd zły, dawniej jeszcze gorszy, a o którym najrozmaiciej mówiono, tak że najsprzeczniejsze sądy odbijały się o uszy królewicza. Ojciec i brat pozostawali pod cenzurami Kościoła, posłowie poddani królewscy cierpieli z powodu tych cenzur na sławie, nawet obelg nie szczędzono im, nawet do więzienia wrzucano senatorskich synów, jako fautorów herezji. Kazimierz, który najczęściej miał sposobność słuchać głosu usprawiedliwiającego działanie ojca i rady koronnej, poznał z aktów, że papieże ganili nie ogólne cele i zadania polityki królewskiej, ale szczegóły, ale sposób dochodzenia do celu z krzywdą religji i szkodą Kościoła. Te groźby i cenzury kościelne z powodu obrazy Kościoła miotane z wysokości Stolicy apostolskiej, miały swoje dzieje; one datowały się od Mikołaja V, tego budowniczego Rzymu, Kaliksta III, humanisty Papieża Piusa II, Pawła II i Sykstusa IV. Cały szereg gróźb a wreszcie i cenzur, przez trzech pierwszych Papieży dekretowanych, wynikł z powodu wojny pruskiej, nie dla tego, jakoby Rzym po stronie Krzyżaków stawał, ale że Papieże byli najwyższymi zwierzchnikami Zakonu Niemieckiego, a ich nawet nie zawiadamiano o wojnie i do zażegnania krzywd nie wzywano. Rzym jest wprawdzie pośrednikiem w ułatwieniu pokoju toruńskiego, ale żąda od króla niejako aktu ekspiacji za winy, z powodu których popadł wraz z królestwem w cenzury duchowne za wojnę pruską i żąda objęcia korony czeskiej i wyrzucenia z niej krzywoprzysięzcy i heretyka Jerzyka z Podjebradu. Cały szereg poselstw, legacji papieskich [8]) pouczał królewicza Kazimierza, jak usilnie a po ojcowsku nakła-

---

[8]) Bulle i breve papieskie w sprawie Jerzyka Podjebrada we współczesnych odpisach znajdują się w rękopisie Petersb. publicz. bibljoteki Raznoj. F. IV, 105, w którym to znajdują się i rachunki królewicza Kazimierza może i własnoręcznie spisywane. Nie jest wykluczonem, że owe odpisy bull miał królewicz w ręku.





Freski w kaplicy św. Kazimierza, przedstawiające złożenie do trumny zwłok królewicza oraz cud przy jego grobie.

niali Papieże pozostającego w stosunkach przyjaźni z Jerzykiem ojca, do objęcia kierownictwa wojny przeciwko Jerzykowi, jak ojciec usuwał się od zadania, a gdy Papieże poruczyli kierownictwo wojny Maciejowi, jak utrudniał temuż zadanie, jak wreszcie posadził na tronie czeskim po śmierci Jerzyka starszego brata Władysława, a jego samego, dziecko jeszcze, wysłał wielkim nakładem na zdobycie tronu węgierskiego. Odrywając oczy od licznych pism, przestróg, upominań papieskich a przypominając sobie rzeczywistość i fakta, będące niejako ilustracją żywą owych pism, widział królewicz, że brat zasiadał wprawdzie na tronie, ale przy pomocy polskiej i tylko na połowie królestwa czeskiego, której drugą połowę, odcinającą Polskę od Czech, trzymał popierany przez kurję Maciej Korwin. Królewicz przywodził sobie na pamięć i swój niesławny powrót z Węgier i niesławniejszy jeszcze odwrót ojca z resztkami wojsk z pod murów Wrocławia i niesławne z Tungenem w Warmji zapasy... Niepodobna było przecież potakiwać ojcu i matce i wielu radcom korony i widzieć w tych klęskach obce winy, obcą rękę, a nie własne przewinienia.

Wgląd w akta i załatwianie skarbowych spraw, dało królewiczowi Kazimierzowi sposobność zbadania skutków polityki ojcowskiej z gospodarczej strony. Oto król pozostawał w wielkich długach, pozastawiał dobra koronne, pożyczał już nie od senatorów i biskupów, ale od mieszczan, szlachty, nawet składki ziemian na cele obrony, jak np. we Lwowie zabierał pożyczkę, aby zaspokoić wierzycieli, aby zapłacić żołdowników grożących mieczem i niszczących Prusy. Mistrzowi krzyżackiemu, zwlekającemu z hołdem, król przez długi czas niema z czego zapłacić długu kilku, kilkunastu tysięcy dukatów.

Skarb był w takim stanie, że gdy król nadał spadłe nań po krewnym ks. Hurce dobra w Chełmskiem królewiczowi Kazimierzowi, ten niebawem dał królowi moc zaciągnięcia długu na dobrach, co równało się zrzeczeniu się darowizny na rzecz ojca. Codziennie przedkładano królewiczowi cyrografy do zapłaty dawniejszych zaległości jeszcze z wojen pruskiej, czeskiej i węgierskiej, zakazywanych przez Papieży. A jeżeli królewicz zaglądnął do instrukcji poselskich, mógł się ku zdumieniu swemu dowiedzieć, że król i przy obsadzie biskupstw, musiał się liczyć z kwestjami ekonomicznymi, i dążył do obsady ich bo-

gatymi, którzyby mogli wykupować zamki biskupie w zastaw puszczone żołdownikom i przez nich trzymane i niszczone...

Miłośnik religji i prawd wiary, jakim był królewicz Kazimierz [9]), skoro począł zastępować w czynnościach króla, działać na polu administracji i polityki wielkiego państwa, musiał zasięgać zdania senatorów i dostojników. U niejednego z nich panował nawskroś pogański pogląd na zadania i cele państwa i królewicz otrzymywał rady wprost radykalne, że państwo należy wyzwolić z pod przewagi papieskiej, że duchowieństwo powinno być zawisłe od króla, że tylko korzyści państwa są miarą wartości czynów królewskich. Krytykowano nawoływania Papieży do obrony Krzyża, owe gromadzenie na ten cel skarbów, rozdawanie łask duchownych wiernym, przyczyniającym się do wypraw, jako rzeczy zbytecznej, nie odpowiadającej duchowi czasu. Papieże, wielcy wskrzesiciele i protektorowie humanizmu, popieracze sztuki i nauki, podlegali częstokroć w Polsce w usiłowaniach obrony Krzyża krytyce szorstkiej i zjadliwej, i niema wątpienia, że niejeden taki sąd doszedł do uszu Kazimierzowych, tem łatwiej, że w otoczeniu jego jakiś czas był dodany mu Kalimach.

Jakkolwiek królewicz wysłuchiwał rad podobnych, jednakże poglądy i przekonania owe nie weszły w jego duszę. Uczeń Długosza musiał je w duszy potępiać jako nieetyczne, a młodzieniec, który w gorących modłach szukał pomocy, musiał teorje owe pogańskie uznać za pozbawione wszelkiej religji...

Jeżeli tak niewątpliwie sądził Kazimierz, naówczas niemógł potępiać polityki papieskiej, dążącej do zgody królów i do obrony Krzyża. On, przypominając sobie treść brewe papieskich i legacji nuncjuszów, musiał przyznać najwyższe przymioty rządowi i aktualności polityce Papieży. Musiał uznać, że nakaz unikania Jerzyka kacerza i kacerzy, zerwania z nimi stosunków (z 25 lipca 1465 r.) był konsekwencją zasady katolickiej, że wezwanie do wsparcia katolików czeskich było nawoływaniem do istotnych obowiązków królów, jak to Paweł II w maju 1466 r. wyłuszczał; że z tejże zasady katolickiej wypływało nakłanianie ojca do objęcia czeskiej korony dzie-

---

[9]) De educatione regii pueri. Arch. fur Oester. Gesch. LV, 103.

dzicznie mu należącej, że listy gorące legata Rudolfa do królowej, aby jak druga Estera pomściła śmierć Władysława Pogrobka, wypływały z gorącej miłości sprawy Kościoła; że z tej samej miłości wyszły i owe zachęty Pawła II, by ojciec objął czeską koronę lub elekta katolika poparł siłą. Jeżeli zaś ojciec usunął się od zadania przez Papieży poruczanego, natenczas obrona przez Papieży króla Macieja, który to zadanie objął, była słuszną, środki do zgody z Polską przez legatów podawane mądre, małżeństwo proponowane przez legatów pomiędzy Maciejem a córką króla Kazimierza roztropne i nie uwłaczające Jagiellonom, wszakże mistrz królewicza Długosz mówił, że króle zarówno jak żebracy z jednej ulepieni gliny i ganił królowę Elżbietę na kartach swych dziejów Polski, za odradzanie królowi wydania Jadwigi za króla Macieja, jako męża nie mającego wielkich przodków. Kazimierz królewicz, sądzimy, podzielał wiele poglądów swego mistrza Długosza i był tak samo gorącym jak mistrz miłośnikiem ojczyzny, cieszył się jak on odzyskaniem Prus, tem dziełem wielkiem ojca, pragnął gorąco odzyskania Ślązka, ziemi Słupeckiej i Lubaskiej, gdzie wszędy sięgały piastowskie biskupstwa i polska brzmiała mowa, ale nadto wszystko zgodnie z owym mistrzem pragnął, aby te dążenia były błogosławione przez Papieży, a nie w niezgodzie i wbrew ich woli podejmowane.

Zresztą jak wysokie w swej polityce cele mieli Papieże na widoku, skoro wszystkie ich usiłowania zmierzały do zgody książąt i ludów chrześcijańskich i do obrony Krzyża. Czyż mogły iść w porównanie z tymi wysokimi celami dążenia króla ojca, mające na celu dobro rodziny, wzrost i potęgę jej imienia i ojczyzny. Z punktu zaś bardziej powszechnego i dobro całego chrześcijaństwa mającego za cel dążeń, na jakiem stanęli Papieże, oceniając działalność ojca w ciągu długiego okresu jego wojny z Maciejem, czyż mógł Kazimierz potępić ostre cenzury papieskie dekretowane przeciwko ojcu, bratu, senatorom. Wszakże kupcy tacy, jakiemi byli Wenecjanie, na widok objawów tej zbrojnej emulacji pomiędzy królami Kazimierzem a Maciejem, mówili, że monarchowie ci ulegają oślepieniu, nie widzą istotnych potrzeb i spraw chrześcijaństwa, nie uwzględniają wymogów wiary i Kościoła, nie mówiąc już o obojętności ich na własne zbawienie. Każdy z tych we wza-

jemnych sporach zażartych monarchów, podlega tym samym niebezpieczeństwom—toż polecają oni posłowi swojemu wskazać to niebezpieczeństwo królowi Polski [10]. A jeżeli królewicz może i przeoczył te słowa w legacji signorji weneckiej wyrażone, to czyż mu nie były znane opinje Sykstusa IV, który podnosił w swych pismach, że jeżeli król węgierski nie będzie miał spokoju ze strony króla Kazimierza, próżne są nasze usiłowania przeciwko Osmanom i wielka zguba grozi chrześcijaństwu [11].

Patrzący trzeźwo królewicz mógł widzieć ilustrację gróźb i przepowiadań papieskich. Gdy bowiem ojciec niepomny nawoływań papieskich skierowywał oręż na partyzantów Maciejowych, na Ślązku lub w Warmji, tymczasem rozwielmożniał się Turek od południa kosztem ziemi i terytorjów hołdownika Rzpltej Stefana Mołdawskiego. Gdy te nikłe wojny przygotowywano w Polsce, tymczasem 4 czerwca 1475 r. upada osada genueńska Kaffa na Krymie, a z nią idzie w ruinę handel polski ze wschodem — poczem Turcy zajmują Kiliję, Białogród, odcinając ojczyznę od morza. Tatarzy stają się teraz przednią czatą Turków, zagonami swymi niszcząc wschodnie prowincje Rzpltej aż poza Lwów i tysiące ludzi, ów skarb Rzpltej największy, uprowadzając w niewolę. Królewicz przypomniał sobie i inne wtargnięcia Turków i zdobycze ich na chrześcijanach odniesione, że mianowicie w czasie największej emulacji ojca z Maciejem tryumfował Turczyn zajęciem Euboi, zdobyciem Negropontu, najazdem Siedmiogrodu, Kroacji, Slawonji, Marchji Windyjskiej, że wnet po wyprawie jego niefortunnej na Węgry, Turcy zapuścili się po Lublanę a w 1473 r. najeżdżają Karyntję, Styrję, Gorycję, że po wyprawie ojca pod Wrocław zawojowali Wołoszczyznę. Czyż fakta te nie były stwierdzeniem papieskich uwag, że emulacja ojca z Maciejem ułatwia Turkom postępy oręża i że póki ona trwać będzie, naprózno są usiłowania Papieży zmierzające do obrony Krzyża.

Oddając słuszność polityce papieskiej, musiał tem samem usprawiedliwić i ostre środki, któremi oni usiłowali uto-

---

[10]) Rocznik tow. przyj. Nauk, Pozn. 19, Nr 20.

[11]) Cod. ep. III, Nr 235.

rować jej drogę do Polski i Litwy — musiał uznać, że nawet użycie srogich cenzur było usprawiedliwione. A takie przekonanie dla dobrego i przywiązanego syna, dla wiecznego ojczyzny miłośnika, dla przywiązanego do rodziny członka, było niezmiernie bolesnem. Nie może ulegać wątpieniu, że jeżeli tęsknoty dziewiczego serca, jeżeli pobudki wzniosłego umysłu popychały go do najgorętszych modłów, do życia świętością wonnego, to z drugiej strony rozpamiętywania cenzur jakim uległ ojciec i rodzina, pobudzały go do ekspiacji, do umartwień, do leżenia krzyżem przed tem godłem Zbawienia, którego obronę samowolnie odstąpiono...

Tylko że królewicz z poruczonem sobie zastępstwem króla, z czynnościami swymi jako zastępca podkanclerzego, mając liczne obowiązki i wielką za nie odpowiedzialność, nie poprzestał na modłach, na czynach miłosierdzia i ekspiacji, on i działaniem musiał zaznaczyć dążenie do naprawy tego, co jako niewłaściwość, jako złe zaznaczali Papieże. O jakichś naprawach Rzpltej w rodzaju akademickich programów takiego Ostroroga, niema oczywiście u królewicza mowy, raczej przypuszczać należy, że królewicz gdzie mógł, tam przeciwko takim programom występował. Kazimierz naprawiał to złe, które było już wystrzeliło w bujne chwasty w Rzpltej, hamował krzewienie się tych pasożytów, co to pod osłoną prądu czasu i witanych wszędy nowości wnosili zarazę w ciało Rzpltej...

Czyż mamy jakie namacalne dowody, zapyta historyk, że królewicz istotnie wnosił poprawę Rzpltej w czasach swych krótkich rządów zastępczych? Posiadamy je istotnie, a szukać ich należy w zmianie, jakiej uległa polityka królewska w latach 1480—1484.

I tak co do stosunków króla z kurją apostolską dostrzedz należy radykalną zmianę. Papież odnosi się przyjaźnie do króla i jego rodziny, daje dowody łaski, wspiera króla i spełnia jego życzenia. W Polsce wschodniej głoszono wyprawę przeciwko Turkom, król na prośby Papieża, bierze w obronę episkopat w Rydze od ucisku Krzyżaków Inflanckich.

Z Maciejem trwają stosunki znośne, o jakimś odwecie o szkodzeniu mu chociażby nawet na Ślązku, niema mowy, chociaż może i wiedziano o tajnych związkach Macieja z Mo-

skwą, w nieprzyjaźni podówczas z Kazimierzem pozostającą. Zgoda objęła Polskę, Czechy i Węgry, wskazując na możliwość zgody trwalszej tych trzech państw i współdziałania w obronie Krzyża. Nawet Maciej, zawistny Polsce, chociażby z tego powodu, że nie osiągnął z jej powodu całego królestwa czeskiego, zawikłany w wojnę z cesarzem, skarżył się przed Papieżem, że właściwą przyczyną poprzednich wojen jego z Polską cesarz był przyczyną, który do niej króla Kazimierza podjudzał. Cały okres swych współrządów królewiczowskich cechuje zgoda z sąsiadami i przygotowanie się do obrony od wschodu, od Tatarów, którzy okrutnym najazdem spustoszyli Ruś litewską, od Moskwy grożącej uszczupleniem Litwy. Są to wszystko znamienne reformy i niepodobna przypuszczać, aby królewicz, mający pewien współudział w rządach i kierujący kancelarją mniejszą, nie wpływał na te stanowcze zmiany. Owszem dowodem, że wpływał na nie królewicz jest ten fakt, że Kalimach, który po śmierci królewicza odzyskuje dawny wpływ na publiczne wypadki i politykę królewską, w latach 1480—1484 zamilkł zupełnie i niczem nie zaznaczył swego rozkładczego wpływu, jakim zasłynął po śmierci Kazimierza. Czy ta zmiana kursu polityki polskiej wpłynęła na brata króla Władysława, który równocześnie 1483 r. usiłował przytłumić Kalikstynów, niewiadomo, że jednak obrona arcybiskupa Rygi od przewagi krzyżackiej działa się pod wpływem królewicza, to przypuszczenie jest bardzo prawdopodobnem, jako też, że za jego wpływem odzyskano dawniejszy wpływ na Stefana wołoskiego. Niełatwe są do odgadnięcia drogi, któremi polityk zmierza do celu, jeśli jednak królewicz wpływem swym obejmował takiego Kalimacha i tego przewrotnego polityka umiał skierować na drogę prac literackich [12]) pożytek społeczeństwu przynoszących, to zaiste królewicz był politykiem zręczynm i wpływowym.

O wewnętrznych reformach wiele w owych czasach mówiono w Rzpltej a nawet pisano, królewicz jednak praktycznie zapatrywał się na kwestję tych reform, wiedząc dobrze, że ani książka chociażby jak uczona, ani sejm jeden lub drugi dzieła poprawy Rzpltej nie uskutecznią. Ponieważ dwór

---

[12]) Za pośrednictwem biskupa poznań. Jędrzeja Bnińskiego.

przewodził temu życiu wewnętrznemu państwa, przeto rozpoczął królewicz puryfikować królewski dwór i wyganiał lub karał gorszycieli i złych poddanych, sam dając wszędy przykład życia wzorowego obywatela. Podobnież postępował i w państwie, kładąc sobie za dewizę przestrzeganie sprawiedliwości, wytępiał grasujące w Małopolsce i Wielkopolsce zbójectwo, czego dowodem Szafrańcowe i Kośmidra losy. Tam gdzie niepewność życia i mienia nad obywatelstwem ciążyła jak zmora, na skutek długoletnich wojen podjętych w obronie wyklinanych przez Kościół, zapanowały stosunki sprzyjające rozwojowi handlu, przemysłu, cywilizacji... Bo oprócz sprawiedliwości podnoszonej przez współczesnych, był królewicz rządnym i gospodarnym. Za jego to działalności poczęto spłacać długi królewskie, wykupować dobra koronne z rąk wierzycieli, a z regestrów jego wydatków dworskich widoczna jaką wagę przykładał królewicz do systematycznego a rządnego gospodarstwa. Że i tutaj umiał być ofiarnym dowodzi zgoda królewicza na obciążenie zastawem darowizny obszernych dóbr Krośniczyńskich na rzecz przeciążonego wydatkami państwowemi króla [13]). Z tych suchych notat rachunkowych, z tych wzmianek o rządności królewicza, o ofiarności jego, można wysnuć wniosek o kierunku w jakim wpływał on na reformy wewnętrzne w państwie, w którem na skutek polityki w kierunku wyłamania się z pod wpływu Rzymu niejedno złe głęboko się wkorzeniło. Król już się był pogodził z tym nowym kierunkiem, już począł godzić się na zasadę, że wewnętrzne umocnienie państwa jest koniecznością, że powrót do zgody z kurją apostolską, zgoda z sąsiadami na zachodzie a skierowanie prac i wysiłków na podniesienie zaniedbanej od lat Litwy, zapewni szczęście jego ludom i państwom. Wtem nadchodzą wieści z Litwy, że królewicz, który już od czasu dłuższego był niedomagającym, zachorował obłożnie, że składa urzędy [14]), że przygotowuje się na śmierć. Król po-

---

[13]) Królewicz zgodził się na puszczenie zastawem tych dóbr Janowi Rzeszaskiemu, biskupowi krak. Rocznik Świętobyski M. Pol. III, 87, niedokładnie tę sprawę opowiada. Ob. Czy autograf św. Kazimierza w Przeglądzie powszechnym za rok 1912.

[14]) Już 17 lutego pieczęć podkanclerską nadaje król Lubrańskiemu.

pędził na Litwę, lecz w drodze w Grodnie 4 maja dowiedział się o śmierci królewicza. Nieszczęściem tak był król przygnębiony, że przez czas jakiś był niezdolnym do rządów... I w tem odczuciu klęski rodzinnej dojrzeć można miarę silnego wpływu wywieranego przez królewicza na łatwo postronnym wpływom ulegającego ojca, a które to wpływy musiał królewicz usuwać, aby naprawom drogę utorować.

Ulgą w zmartwieniu króla było powszechne współczucie jego ludów z powodu przedwczesnego zgonu królewicza. Żal był powszechny. I nie dziw. Królewicz anielskiego serca, o wielkiej miłości bliźniego, który tak wysokiej w młodym wieku osiągnął doskonałości, że umrzeć wolał, aniżeli grzech spełnić, ludom, nad którymi miał panować, mógł wnieść tylko szczęście i pomyślność — a nadzieje te zawiodły. Do serca i umysłu o takiej szlachetności, że niebawem po zgonie o świętej doskonałości królewicza mówiono, nie przeniknęłyby rady Kalimacha, któremi zapalony Olbracht powiódł kwiat rycerstwa w Bukowińskie lasy na niesławną zagładę. Królewicz Kazimierz byłby budował dalej gmach cywilizacji fundamentalnie, jak to czynił dziad jego Władysław Jagiełło, jak go wznosił Witołd litewski pod opieką Tej, której przyczynę codziennie błagał o pomoc dla chrześcijaństwa:

Esto tutrix
Ed adiutrix
Christiani populi!

A. P—ska.



St. Jarocki: „Święta Żmujdź“.

Sztuka litewska.

III.

Stanisław Jarocki.

Z pośród artystów litewskich najbardziej może „litewskim“ jest Stanisław Jarocki — „litewskim“ nie w sensie etnograficznym czy politycznym, broń Boże, Jarocki jest „polonus“ z krwi i kości, z przekonań, słów i czynów, z całego życia i twórczości swojej. Mimo to, wbrew może jego woli, nie wahamy się nazwać go malarzem litewskim, a to w tym starym, dobrym, mickiewiczowskim sensie, który bez wahania nazywał Litwę swoją ojczyzną, mimo, że w żyłach swych nie miał kropli krwi litewskiej, nie znał wcale języka litewskiego, co mu, nawiasem mówiąc, nie przeszkodziło stworzyć największy epos narodowy litewski — Wallenroda.

I nietylko Mickiewicz, syn tej ziemi od niezliczonych pokoleń, nawet świeżo przybyli i tu osiedli rodacy z nad Wisły i Warty, nie wahali się nazwać Litwy swoją ojczyzną, a to w sensie ścisłej łączności i jedności z tą ziemią, którą przodkowie nasi wydarli mrokom odwiecznych puszcz i pogaństwa, którą zasłaniali piersią rycerską w niezliczonych potrzebach. W tym sensie każdy z nas polaków nazwać może i powinien Litwę swoją ojczyzną, z niemniejszem prawem od tych, co tu przybyli zaledwo o kilka wieków przed nami, i zamieszkawszy

kraj puszcz i moczarów po Finach i innych, nieznanych szczepach, wiedli nędzny żywot hord koczowniczych.

St. Jarocki nauki w zakresie artystycznym rozpoczął w szkole rysunkowej warszawskiej, pod kierunkiem Gersona. Staje do konkursu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i za rysunek z natury oraz szkic olejny „Wesele na wsi“ otrzymuje jedyną jaka była nagrodę, jednocześnie zaś przyznano mu stypendjum (prywatne) na wyjazd za granicę. Wstępuje do szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie na trzeci kurs i w ciągu trzech lat przechodzi 4 kursy, kończąc 1893 r. szkołę z medalem. Udaje się następnie do Paryża, tam pod kierunkiem prof. Collin pracuje głównie nad rysunkiem, po roku studjów za akt kobiecy przyznano mu pochwałę honorową. Dalej pracuje rok w Monachjum, wreszcie osiada na dwa lata w Rzymie, skąd wysyła do kraju kilka swych prac, świadczących o znacznem wyrobieniu, w tej liczbie: „U wejścia do katakumb“, „Quo vadis“, „Góry Albańskie“ i parę innych. Wtedy też, po raz pierwszy w 1897 r. wystawia w Rzymie obraz „Promień słońca“, bardzo dobrze przyjęty przez krytykę włoską. Z tej doby pochodzi obraz „Ostatnie blaski“, malowany w Villi Borgesse.

W jesieni 1898 r. dzięki radom ś. p. Rusieckiego osiada w Wilnie, tutaj tworzy kilkanaście większych obrazów, nie licząc kilkaset pomniejszych szkiców. Poza tą ściśle malarską, twórczą działalnością wielkie ma zasługi na polu kultury artystycznej kraju swego. Jako prof. w szkole rysunku oraz w gimnazjum, rozwija bardzo dodatnią działalność śród młodzieży. Z wielkim nakładem energji i zapału organizuje w Wilnie kilka wystaw artystycznych, a trzeba pamiętać, że każda z takich wystaw, mimo wielkich trudności, które spowoduje, mimo stałego niemal deficytu, niezmiernie przyczynia się do podniesienia poziomu artystycznego śród publiczności naszej, która pozbawiona w tym kierunku wszelkich instytucji kulturalnych, kształcących, jak np. muzea i t. p. grzęznie w istnem bagnie barbarzyństwa. O ile w dziedzinie piśmiennictwa bardziej dostępna książka, dziennik, dociera do szerszych nawet warstw, o tyle w dziedzinie kultury artystycznej panuje dotychczas mrok nieprzenikniony. A skutki tego dają się odczuwać na każdym kroku: w budownictwie naszem, w urządzeniu mieszkań. Co gorsze, że nawet osoby, zaliczają-

ce się do tak zw. „inteligencji“, znające na wylot literaturę „dekadencką“ i bębniące po kilka godzin na fortepjanie różne „kawałki“ (na utrapienie sąsiadów), jak niewidomi od urodzenia nie rozumieją, że brak elementarnej bodaj estetyki w życiu jest takiem samem kalectwem jak ślepota. Praca kulturalna na tak zachwaszczonej niwie do najcięższych niewątpliwie należy, tembardziej, że owoce jej niezawsze są widoczne. Tem niemniej jednak pamiętać należy, że każda wystawa, każdy dobry obraz, to uderzenie młotem w twardą skałę, to ziarno rzucone w łono ziemi — z którego muszą być kiedyś owoce.

To, co najcenniejszego jest w Jarockim—obok niewątpliwego talentu — to jego zapał, zapał dobrego bojownika w dobrej sprawie. A tą sprawą jego—naszą wspólną sprawą—za którą walczy, której służy, którą ukochał wszystkiemi siły—to kraj nasz ojczysty, ziemia rodzinna. Aby kochać, szczerze i na wieki—trzeba przedewszystkiem poznać. Są przecie między nami — a takich jest legjon — którzy synami tej ojczyzny się nazywają, tu się urodzili, tu może spoczną pod szumem brzóz naszych, a przecie znają kraj ten rodzinny, tyle tylko, ile z okien mieszkania, to nie dziw, że tacy, przy pierwszym podmuchu z lekkiem sercem gotowi opuścić tę ziemię praojców, z którą nic, żaden węzeł serdeczny ich nie łączy — dla nich wszędzie ojczyzna.

Inaczej nasz artysta: on siłę twórczą, energję życiową, rzeźwość ciała i umysłu czerpie z tej naszej ziemi szarej, wchłania z powiewem pól naszych. Skoro tylko rozbłyśnie słonko wiosenne, widzimy go na dalszych i bliższych wycieczkach wzdłuż i wszerz przebiegającego kraj nasz, wszystkie jego malownicze zakątki. Jako członek Towarzystwa krajoznawczego nieraz za przewodnika służy grupom wycieczkowiczów, a z każdej takiej wycieczki przynosi tekę pełną studjów pejzażowych, szkiców najprzeróżniejszych zabytków pamiątkowych, które czas i ręka zbrodnicza tak niemiłosiernie niszczą, a które bodaj w reprodukcji zachować dla przyszłych pokoleń jest obowiązkiem naszym. Osobną kategorję stanowią nader sumienne rysunki z dziedziny zdobnictwa ludowego, urywki z tej pracy były opublikowane w niektórych krajoznawczych czasopismach naszych, atoli należałoby te luźne przyczynki ująć w całość, która stanowiłaby niezmiernie cie-

kawy dokument artystycznej twórczości ludu naszego. Na ogół pomieszczał artysta cały szereg krótszych i dłuższych artykułów ilustrowanych zarówno z dziedziny etnografji jako też historji w różnych czasopismach naszych, w „Tygodniku Illustrowanym“, „Światowidzie“, „Wiśle”, „Kwartalniku litewskim“, „Kurjerze Litewskim“ etc.

Przechodząc do twórczości ściśle artystycznej, malarskiej, zaznaczyć wypada przedewszystkiem udatne portrety, oraz studja typów ludowych, atoli najlepiej wyraża się talent artysty w krajobrazie, który odczuwa niezrównanie. Zamieszczamy reprodukcje dwóch większych płócien: „Żmudź święta“, pełna światła słonecznego, powietrza i dali, jednocześnie jednak dziwnie melancholijna ze swemi typowemi krzyżami na pierwszym planie. „Na fali“ przedstawia nam widok jeziora w pow. święciańskim, w okolicy Postaw. Srebrzysto szara, nieco pomarszczona powierzchnia wody, w dzień pochmurny doskonale jest uchwycona w tonie, postać kobiety dobra w ruchu. Obydwa obrazy, jak zresztą wszystkie prace pejzażowe Jarockiego, pełne nastroju, który artysta zdaje się bezpośrednio czerpać z przyrody ojczystej, w stałem z nią obcowaniu.

Po p. Jarockim, który dziś jest w sile wieku, mamy prawo dużo jeszcze się spodziewać.

J. O.



St. Jarocki: „Na Fali“.

SILVA RERUM.

Sławny anagrammat.

Stanisław Leszczyński objąwszy dziedzictwo po ojcu swoim Rafale, był pewnego razu obecny na popisie szkoły kalwińskiej w Lesznie, po którym to popisie zaprosił całą szkołę i wszystkich nauczycieli na ucztę do siebie. Rektor chcąc uczcić nowego dziedzica, wybrał trzynastu najzgrabniejszych i umiejących dobrze tańczyć uczniów, ubrał ich po rycersku, od stóp do głów w zbroi, z pałaszem w jednem, a z tarczą w drugiem ręku. Każdy na tarczy swej miał literę.

Wystąpili uczniowie w tańcu, który był rodzajem baletu. Ukończywszy pierwszy taniec tak stanęli w szeregu przed Leszczyńskim, iż litery na tarczach ułożyły następne wyrazy.

DOMUS LESCINIA

(rodzina Leszczyńskich).

Przetańczywszy znów kilka razy stanęli w innym porządku, tak że z liter na tarczach ułożyły się słowa:

OMNIS ES LUCIDA

(cała jesteś świetna).

Po trzeciem przetańczeniu, gdy stanęli, czytać było można

SIS COLUMNA DEI

(bądź podporą religji).

Po następnym tańcu na tarczach utworzył się napis

MANE SIDUS LOCI

(zostań gwiazdą miejsca).

Wreszcie po piątym tańcu:

I, SCANDE SOLIUM

(Idź, wstąp na tron).

Dowcip ten niezmiernie się Leszczyńskiemu podobał. Anagrammat ten stał się sławnym, raz przez to, że z trzynastu liter aż pięć zdań dało się ułożyć, które mają ze sobą związek; powtóre, że ostatnie zdanie zawiera w sobie przepowiednię, iż Leszczyński zostanie królem, czego wówczas przewidzieć nie było można.

Podał **Wł. Zahorski.**

Gobeliny w skarbcu katedry wileńskiej.

W zeszycie majowym „Litwy i Rusi“ podaliśmy reprodukcje pięknych gobelinów stanowiących własność Katedry wileńskiej. Niestety nie mogliśmy dać żadnych szczegółów o pochodzeniu takowych, jako że wiadome nam źródła żadnych pod tym względem nie zawierały wskazówek. Obecnie zasłużony dziejopis Katedry wileńskiej, ks. prałat Jan Kurczewski łaskawie nadesłał nam wypis z aktów Kapituły wileńskiej, historykom naszym nieznany i drukiem nigdzie nie ogłoszony, skąd wynika, że rzeczone gobeliny były darem Kazimierza Leona Sapiehy z połowy XVII wieku.

Oto przekład dokumentu:

Anno D. 1667 Feria Quinta die Sexta Octobris.

Aniwersarz za duszę JWP. Kazimierza Leona Sapiehy, podkanclerza W. K. Wielebni członkowie kapituły pamiętni na hojne dobrodziejstwa otrzymywane od JWP. ś. p. Kazimierza Leona Sapiehy podkanclerza W. K. L., której to hojności dobroczynnej dał dowody i przed śmiercią, zapisując drogie osłony, czyli kortyny sztuką różnokolorową kunsztownie przedstawiające królów Dawida i Salomona i inne historye, kościołowi katedralnemu, i pobożnym cieniom jego wdzięczność swą w tem wyrazili, iż na sesji obecnej jednozgodnymi głosy postanowili obchodzić aniwersarz za duszę zmarłego Dobroczyńcy, co rok 19 stycznia, jako w dzień zgonu jego, albo dnia następnego, w kościele Katedralnym, wiecznymi czasy; nadto każdy z członków obecnych na sesji, do końca życia swego, co rok odprawi mszę jedną za duszę tegoż dobroczyńcy.

Obecni na tej sesji byli: Prepozyt Kazimierz Pac biskup smol., nominat żmudzki; archidjakon Walerjan Judycki, proboszcz trocki, pisarz lit.; kustosz Mikołaj Słupski; scholastyk Aleksander Kotowicz; Teodor Skuminowicz, kantor, biskup gratianopol.; kanonicy: Aleksander Chodkiewicz biskup wendeń., proboszcz grodzieński i kaplicy św. Kazimierza, Adam Kopeć, Gotard Tyzenhaus biskup metoneń., sufr. wileń., administrator djecezji, sede vacante, opat hebdowski; Symon Młynecki, rejent kancelarji mniejszej W. K. L.; Tomasz Girski; Wojciech Bejnart; Eustachy Kotowicz; Krzysztof Dowmont Siesicki; Benedykt Żuchorski i Franciszek Krzyspin Kirszensztein.

Gobeliny te przechowują się w katedrze wileńskiej po dziś dzień (tom 15, str. 11).

Zabłudów *).

(Na podstawie dokumentów z archiwum dworu „Zabłudów“).

Odległy od Białegostoku o w. 17 (szosowej drogi), Zabłudów leży na niemałej, błotnistej płaszczyźnie, ujętej w pierścień sosnowych lasów, porośniętych miejscami brzeziną. Jedyna to, rzec można, ozdoba miejscowego krajobrazu, o którym już dawno powiedział ktoś w pewnym dokumencie: „Fizjonomja okolicy nie jest szczególna, po większej części

---

*) Miasteczko powiatu białostockiego, niegdyś w powiecie grodzieńskim.

błotna i żadnych niema uprzyjemnień“. Mimo tak niepomyślnych warunków, osada ludzka sięga tu początku XVI w. Jednocześnie z nią i dla niej zjawił się tu wówczas kościołek drewniany i prostej struktury, wzniesiony sumptem Chodkiewiczów, fundatorów licznych w kraju naszym kościołów. Oni bowiem władali wtedy dzisiejszym Zabłudowem, a to z łaski króla Zygmunta I, który r. 1525 (dn. 3 kwietnia w Krakowie) olbrzymi szmat ziemi (niegdyś królewszczyzny w pow. grodzieńskim i suraskim, dziś Zabłudów i okolice w dalekim promieniu) zapisał marszałkowi Aleksandrowi Chodkiewiczowi za zasługi, wyświadczone przezeń Ojczyźnie i królom. Tak powstało hrabstwo zabłudowskie. Początek zaś miasta Zabłudowa **) datuje się od r. 1533, kiedy król Zygmunt August (dn. 21 sierpnia w Krakowie) wydał przywilej Grzegorzowi Chodkiewiczowi, podkomorzemu JKM-ci, na odbywanie targu w Zabłudowie i „na zasadzanie miasta w Zabłudowiu“, jak oryginalnie wyraża się pergaminowy autentyk królewski (z oderwaną pieczęcią).

W końcu XV w. lub najpewniej na początku XVII w. Zabłudów otrzymał prawo magdeburskie — w tym właśnie czasie znajdujemy tu ratusz, burmistrza, rajców, słowem, cały aparat zewnętrzny prawa niemieckiego. O tyle więcej harmonizowało ono z Zabłudowem, o ile w tem mieście nie brak było cudzoziemców. Tak w r. 1662 Zbigniew Morsztyn, administrator ówczesny dóbr zabłudowskich, stosownie do woli księcia Radziwiłła (wtedy pana na Zabłudowie), zwalnia cudzoziemców „nacji szkockiej“ od podatków do skarbu książęcego i składek miejskich, obiecując jednocześnie protekcję wszystkim, garnącym się do Zabłudowa, cudzoziemcom. Szkoci („Szotowie“) i inni obcokrajowcy trudnili się tu kupiectwem. Jeden z nich, kalwin, Dawid Nesmet, w XVIII w. burmistrzował w Zabłudowie.

Na epokę istnienia tu prawa magdeburskiego, przypada powstanie i rozwój w naszem mieście kilku cechów: garncarskiego (już istniał w r. 1675), szewckiego (był w r. 1677), krawieckiego (wymienia się w r. 1679), kowalskiego i być może innych. Dokumenta organizacyjne tych cechów dokładnie wyszczególniają ich urządzenie wewnętrzne, proces wyzwolin ucznia cechowego na majstra, czas, kiedy „żonę pojąć będzie się godziło“, sposób (bez trunków“) odbywania posiedzeń i t. p.

Znając już nieco charakter miasta Zabłudowa i ludności, możemy zastanowić się nieco nad rolą jego w ruchu reformacyjnym w Litwie.

Jeszcze za Chodkiewiczów, znany szermierz ruchu reformacyjnego u nas in specie antitrynitaryzmu, Szymon Budny drukował w Zabłudowie, sumptem swego opiekuna (Chodk.), swe dzieła, w tej liczbie po rusku: „Oprawdanje grisznoho czełowieka pіered Bohom“ i „Katiechizis“ (w duchu kalwińskim). Dobra Zabłudowskie, należące pierwotnie do Chodkiewiczów, przez ręce Paców i Sanguszków, około r. 1600 nabyte zo-

**) Dawniej nieraz pisano Zabułdowo albo Zabłudowo.

stały przez Krzysztofa Radziwiłła, księcia na Birżach i Dubinkach, pierwej hetmana polnego W. Ks. Lit., potem wojewody wileńskiego. Udział domu Radziwiłłów w ruchu reformacyjnym w Litwie i Białorusi dostatecznie jest znany, nic więc dziwnego, że i w Zabłudowie pod możną ich opieką nowinkarze znaleźli bezpieczny kąt i odpowiednią placówkę do szerzenia nauki Kalwina.

Krz. Radziwiłł w r. 1608 fundował tu zbór kalwiński. Stanął on „między rynkiem miejskim a stawem dwornym". Zbór był drewniany i otoczony cmentarzem; przy nim plebanja, szpital i szkoła. Fundator uposażył go placami w mieście i folwarkiem Rafałówką z poddanymi obojga płci (w p. grodzieńskim). Później, bo w r. 1687 dn. 20 października (w Berlinie) zapisem swym uposażyła go księżna Ludwika Radziwiłłowa, wznosząc zbór po pożarze. Zbór bowiem i dokumenta fundacyjne stały się pastwą ognia podczas wojny, gdy przechodziła tędy Moskwa. Bezwątpienia, mając zapewnioną opiekę Radziwiłłów i korzystając być może z istniejącej jeszcze drukarni po-chodkiewiczowskiej, miejscowi kalwini nie siedzieli ze złożonemi rękoma.

Obok kalwinów byli tu, od czasów Budnego, arjanie, korzystający też z opieki książęcej, zwłaszcza ks. Bogumiła Radziwiłła, koniuszego W. Ks. Lit.

Ogólny upadek ruchu reformacyjnego, musiał się odbić ujemnie na gminie kalwińskiej w Zabłudowie, i przez wiek XVIII nic prawie o niej nie słychać. W r. 1800 liczba ewangelików reformowanych w Zabłudowie była już wprost nikłą tak, że rząd pruski (w obwodzie białostockim) w tym roku zapieczętował „dla starości" miejscowy kościół katolicki, i nabożeństwo katolickie, oczywiście nie bez wiedzy rządu, przeniesionem zostało do owego zboru, też dość opuszczonego i znacznie zrujnowanego. Taki stan rzeczy trwał niemal do r. 1859, kiedy nabożeństwo katolickie przeniesiono do nowozbudowanego murowanego kościoła katolickiego w Zabłudowie. Już w r. 1858 synod ewangielicki nosił się z myślą obsadzenia zboru zabłudowskiego ministrem. Zbór ten władał jeszcze 7 morgami 130 prętami ziemi. Co się tyczy parafjan, to ewangielików reformowanych w Zabłudowie i okolicach w r. 1858, według spółczesnych dokumentów, wcale już nie było, a ewangielicy augsburskiego wyznania należeli do parafji w Białymstoku. Mimo to zbór w Zabłudowie obsadzono: w r. 1859 ministrem zabłudowskim został pastor Mandzelewski (b. vice-superintendent) i nabożeństwo wznowiono. Niezadługo jednak potem zbór zakończył swój żywot — został rozebrany, a ostatni minister, sędziwy Mandzelewski pastoruje dziś w m. Izabelinie, w pow. wołkowyskim.

Zabłudów był nietylko widownią zatargów z nowinkarzami, bo i z dyzunitami musiała tu toczyć się w XVII w. zawzięta walka (procesy—najazdy, jak zwykle), a to dlatego, że ks. Bogumił Radziwiłł do cerkwi, zbudowanej ok. 1563 r. przez Chodkiewiczów i posiadanej potem przez unitów, wprowadził w XVII w. dyzunitów. Gabryel Kolęda, arcybiskup połocki unick. obrz., rzucił nawet suspensę na butnego Bog. Radziwiłła i nakazał zwrot cerkwi uni-

tom, co jednak nie tak prędko mogło dojść do skutku z powodu oporu dyzunitów.

Dokumenta miejscowe poczynają mówić o żydach dopiero w w. XVII. Nie było ich jednak wtedy zbyt wiele w Zabłudowie, bo w XVII w. miasto to liczyło więcej domów chrześcijańskich, niż żydowskich. W 1635 r. ks. Krz. Radziwiłł udzielił im pozwolenia na wzniesienie w Zabłudowie bóżnicy, a przy niej szpitala. Budynek ten stoi i po dziś dzień i wyróżnia się swym pięknym stylem. W tejże epoce powstała tu „rola na pogrzeby żydowskie“, t. j. cmentarz. W r . 1645 ks. Janusz Radziwiłł określa prawa żydów w Zabłudowie, sądową nad nimi procedurę i waruje, by nie bluźnili przeciw wierze chrześcijańskiej i imieniowi Jezusa Chrystusa. Dekret komisarski z r. 1662 zaznacza, że żydzi zabłudowscy mają nieść równe z chrześcijanami powinności tak podczas wojny, jak i pokoju. Inny znowu dokument z r. 1665 mówi o żydach w Zabłudowie: „Żydowie nie mają być karani postronkiem, kijem, gąsiorem, ani niezwyczajnem karaniem, tylko wina, gdyby który zawinił, groszy 24“; jeśli zaś na turmę zawinił, ma siedzieć w Zamkowej wieży, nie w miejskiej, bo do tamtej juruzdykcji należy, t. j. do sądu zamkowego *). (Powinność i ustawa żydom zabłudowskim). W r. 1679 żydzi zabłudowscy otrzymali pozwolenie na 16 kramnic (mających uformować 2 rzędy); od każdej mieli płacić rocznie po 2 złp. na urząd burmistrzowski. Na czele religijnej organizacji żydów w Zabłudowie stał rabin lub podrabinek.

Poprzestaniemy tu na podaniu dat fundacji pierwotnego kościoła w Zabłudowie przez Grzegorza Chodkiewicza (między 1525 a 1553 r.) i wystawienia obecnego kosztem hr. Dembińskiego—1840 r. **). W połowie XV w. czas pewien przy tym kościele pracowało 2-ch Bazyljanów, jako misjonarzy wśród dość licznych tu dyzunitów. Na dzwonnicy kościelnej wisi tu jeden dzwon z dawnego zboru kalwińskiego (odlany w r. 1663), nabyty dla kościoła przez hr. hr. Dembińskich.

Przy kościele w Zabłudowie była szkoła parafjalna, gdzie wykładano nawet geometrję, geografję, ogrodnictwo, — przedmioty niezwykłe dla przeciętnej szkółki kościelnej. Uczęszczali do szkoły tej tak chłopcy, jak dziewczynki.

W tym roku, późną jesienią, zakończono nadzwyczaj staranne i gustowne odnowienie kościoła. Nabyto artystycznie wykonane stacje Męki Pańskiej, prawdziwą ozdobę kościoła. Całość restauracyjnej pracy łączy w sobie praktyczność i artyzm.

Dziś Zabłudów to cicha, zbyt może cicha mieścina prowincjonalna. Czy może mieć jaką przyszłość przed sobą, trudno przewidzieć, stwierdzić jednak należy, że energja i chęć służenia krajowi i ludności wszędzie bardzo wiele zdziałać mogą. Miejscowy proboszcz, ks. St. Nawrocki, w przeszłości którego działalność społecz-

*) Zamek był w Supraślu, ten chyba najbliższy.

**) Po Radziwiłłach hr. hr. Dembińscy władali Zabłudowem, dziś Zabłudów jest własnością Kruzenszternów

na stanowi niejedną chlubną kartę jego żywota, powołał, przy udziale ludzi dobrej woli, do życia sklep spółkowy, mający służyć ludności chrześcijańskiej bez różnicy narodowości i wyznania. Jego też dziełem jest nawiązanie łączności między rolnikami miejscowymi a ruchliwem Grodzieńskiem Towarzystwem Rolniczem.

Ks. Wł. Tołoczko.

Grodno.

List Króla Augusta III do Józefa Bouffałła pisarza grodzkiego grodzieńskiego.

W papierach, pozostałych po Tomaszu Mineyce, staroście stokliskim, a znajdujących się dziś w posiadaniu p. Józefa Mineyki w Wilnie znaleźliśmy list króla Augusta III z Warszawy pod datą 10 czerwca 1756 r. pisany do Ur. Józefa Bouffałła pisarza grodzkiego grodzieńskiego w sprawie wyboru posłów z tego powiatu na świeżo zwołany sejm ordynaryjny „do traktowania o potrzebach najpilniejszych Rzeczypospolitej". List ten na dużym arkuszu papieru na jednej stronie pismem wyraźnem kancelaryjnem pisany a własnoręcznym podpisem króla Jegomości opatrzony, nosi na odwrotnej stronie adres: „Urodzonemu Józefowi Bouffałłowi Pisarz. Grodzkiemu, Powiatu Grodzieńskiego, wiernie Nam Miłemu". Dodać należy, że ów Józef Bouffałł był później mierniczym generalnym wielkiego księstwa litewskiego, a w 1758 r. otrzymał starostwo stokliskie w pow. trockim, które w 1775 r. ustąpił Tomaszowi Mineyce: tem właśnie tłómaczy się fakt odnalezienia listu królewskiego w papierach rodziny Mineyków.

List ten brzmi jak następuje:

„Urodzony wiernie nam miły. Po tak wielu niedoszłych Seymach, do których utrzymania pracy, siły, starania nieżałowaliśmy, chcąc widzieć to Krolestwo Rządom Naszym od Boga powierzone w iako naylepszych swobodach nie explikujemy nadaremnie upłynionego czasu, który mógł bydź na pożytek tego Krolestwa obrócony, bo każdego dobrego Patryoty serce własną kochaiącego Oyczyznę przenikać to wszystko może, że te fatalne Seymów upadki nie pozwalaią Prac, srzodków ku opatrzeniu potrzeb Rzpltey. A że w nas iednostayna iest chęć na to starania Nasze obracać, aby to Krolestwo pod Panowaniem Naszym w Całości Praw y swobod swoich zachowane było. Składamy Seym Ordynaryjny sześciu niedzielny według Prawa y Alternaty w Warszawie do traktowania naypilnieyszych Rzpltey, tudzież o sprawie Ordynacyi Ostrogskiey w recess puszczoney przez Konstytucyę Anni 1677 do decyzyi całey Rzpltey: żądając po Wierności Waszey abyś na utrzymanie Seymiku Poselskiego a na nim obrania Posłów Dobro Oyczyzny nad prywatne względy przekładaiących wszystko staranie swoie obrócił. Uczynisz to Wierność Wasza dla przysługi Oyczyźnie tudzież dla przyczynienia sobie sławy y reputacyi, któremu dobrego od Pana Boga życzemy zdrowia. Dan w Warszawie dnia X miesiąca Czerwca Roku Pańskiego MDCCLVI Panowania Naszego XXIII Roku.

Augustus Rex.

Cztery listy Józefa Bouffałła, starosty stokliskiego, do Adama Chmary.

W zbiorach znanego starożytnika p. Soubise-Bisier w Warszawie znaleźliśmy cztery oryginalne listy Józefa Bouffałła, mierniczego litewskiego i starosty stokliskiego (1758—1775) *), pisane w latach 1754—1758 do Adama Chmary, późniejszego wojewody mińskiego (1784—1795), a ówczesnego sekretarza mniejszej pieczęci litewskiej przy boku podkanclerzego Michała Sapiehy. Listy te dotyczą dwóch spraw prywatnych, a mianowicie uregulowania nadania Bouffałłowi starostw wertelskiego i postawelskiego w powiecie trockim, na które już przedtem był sobie przywilej królewski po śmierci poprzedniego starosty Zawadzkiego rotmistrza chorągwi petyhorskiej wyrobił, a także konferowania mu stolnikostwa grodzieńskiego, o które po śmierci Im. Pana Sopoćki przez hetmana polnego Massalskiego u króla zabiegał, ze względu jednak na styl i na niektóre charakterystyczne szczegóły zasługują niewątpliwie na uwagę.

Dnia 25 8-bra 1754.

Wielmożny M-ci Dobrodzieju!

Po trzecią kołacę listowną moią Expostulacyą do Respektu i Protekcyi Wielmożności Pana Dobrodzieia o list Dworzański z zapisaniem Dworzanina WXL. Paszkiewicza na Podanie Wertelów i Postawelów na ktore z Łaski y Starania samego Wielm. Pana Dobrodzieia mam Przywiley wyprawiony y list do JW. Im. Pa. Podskarbiego przysłany który to List JKM-ci Pocztą do Wielm. Pana Dobrodzieia posłałem, z prośbą abyś Dobrodzieiu miał u JW. Im. Pana Podskarbiego Dworzański list wyprawić y do Grodna pocztą odsyłać, że żadney na to niemam rezolucyi, choć chory iestem, **iterum iterumque repeto preces meas** ażebyś mi Dobrodzieiu chciał łaskę swoią do skutku przyprowadzić, a ia poki żyć będę winien iestem Jego oświadczenia zasługiwać piszą się Wielm. Pana Dobrodzieia nayniższym sługą

Bouffał mp.

Suplikuię moy Dobrodzieiu o Inspekcyę aby kto teraz znowu Drugi nie wyprawił Przywileiu na Wertele i Postawele bo by mitręgę y prawo zrobił ile gdy moy Pierwszy z Łaski Wiel. Im. Pana Dobrodzieia. Także Rzeczow od Star. Puńskiego avulsa aby kto Konsensu nie uchwycił ile gdy mamy relacyę że IP. Komarowa przedaie konsens, IP. Krywinski sędzia ma wyprawić.

II.

Wielmożny M-ści.
Serdeczny Dobrodzieiu!

Upewniony będąc Łaską y Protekcyą W-go Im. Pana Dobrodzieia w wyprawieniu Dzierżawki Wertele i Postawele na które oddałem y Przywiley, **iterum repeto Preces** upraszając Wiel. Im. Pana Dobrodzieia abyś chciał wyprawić y podpisać na Oboyga nas z Żoną iako to Józefa i Konstan-

---

*) O starostwie stokliskiem podaliśmy bliższe szczegóły w **Kwartalniku Litewskim** za r. 1910, t. IV, str. 107—110, gdzie też zamieszczony portret Józefa Bouffałła ze zbiorów rodzinnych pochodzący.

cyę Bouffałłów Miern. Gen. WXL. Małżąków a sług swoich także y Stolnikowstwo post fatu Urodzonego Sopoćki Wakuiące na mnie podpisać iak iuż y sam IW. Im. Pan Massalski Hetman Polny przyrzekł promować nieprzeszkadzać, a Ia te Oświadczenie y Wyprawienie Przywileiów będę winien Całym Życiem zasługiwać y po te Przywileie dla pozyskania poszlę do Wiel. Im. Pana Dobrodzieia z tych klacz które mam od Jaśnie Wiel. Im. Pana Podkanclerzego Darowane abo jak ty to sobie każesz zasłużę, będąc statecznie y prawdziwie życzliwym

Wiel. Imci. Pana Dobrodzieia
nayniższym sługą
Bouffałł mp.

Proszę ten list dla pamięci y wiadomości konserwować aby się nie zawalał co po kim podpisać ile niewiem czy będę do Warszawy pisał. Im. P. Zawadzki Rotmistrz w Wilnie umarł po seymiku we Środę.

D. 27 Augusta 1756.

Ia moiemu Dobrodzieiowi nayniższą przypisuię Submissyą, upraszaiąc o tę łaskę, uczynność i pamięć dla nas sług prawdziwych Wiel. Im. Pana Dobrodzieia.

Konstancya Bouffałłowa.

III.

Mielmożny M-ści
Serdeczny Dobrodzieiu!

Wyraziłem przeszłą pocztą, że zawsze iestem y powinien będę Gotów do ziechania na Inkwizycyę, żono że WIPana Łapy Pisarza nie mogę wiedzieć gdzie się obraca, atoli iak tylko tamta strona zobliguje i upewni (jak się odzywała niektóry czas), tak ia sam wraz odezwę się do W-go Im. Pana Dobrodzieia moiego y oznaymię. — Marszałek Trybunalski wielki, iakem Onemu namieniał zatem przed Deputacyjnemi tygodniami usilnie o interesach W-go Im. Pana Dobrodzieia zlecanych tak bardzo był kontent y wdzięczen, deklaruiąc się dobrze służyć. Podobno to **in confinem** y nam nie pozwolono do Ingvizycyi, bo dość był kontent, kiedy **hau Formalia** mówił, że jako Panowie z Panami niech się ziedzą, a mnie zawsze WIPana Chmary Sekretarza Łaska potrzebna, ia chudy Pachołek rad będę iak naydoskonaley służył, aby tento rozkaz zaszedł. To co **relatum**, a to co samo Istotą z mey osoby należy, to w sercu moiem nosząc, uznaię że nieodmiennie do terminu życia będąc pragnę życzliwie.

Wiel. Im. Pana Serdecznego Dobrodzieia
nayniższy sługa
Bouffałł mp.

D. 6 9-bra 1757 z Stokliszek.

Proszę na Jeneralstwo deklarowany przysłać przywiley przez pocztę choć Podkanclerski, albo choć y dwa, bo tu potrzebne do star. puńskiego.

O przyszłym Marszałku supplikuię uwiadomienia Jak WPan na Ruś czy zamyśla y kiedy poiedzie także proszę oznaymić, bo iak zważam, y mnie trzeba będzie iechać, to znowu Seymik moy Grodzięski zginie y kiedy by do Wmściów do Słonima czy do Grodna zbiec a obaczyć się.

IV.

Wielmożny M-ści
Serdeczny Dobrodzieiu!

Upewniony będąc tylu Expedycyami od rozmaitych IIWWP. o zupełnym a wielkim tym ukontentowaniu W-go Im. Pana Dobrodzieia w poięciu W-cy Je Panny Podsękowny JW. Panny Dobrodziki **in sociam vitae**, winszuię tey szczęśliwey pary życząc, abyście na chwałę Boską y dla Dobra Pospolitego, podparcia Rzeczy Pospolitey multiplikowali syny y cory, a tak się kochali iak ia z moią żonką Dobrodziką, przydaiąc niech Bóg błogosławi y to daie Wam czego sobie życzycie w Życiu, a przypominam się Dobrodzieiu o Postawele y Wertele Dzierżawy w Wdztwie Trockiem leżące na które Dałem Dobrodzieiu na Ręce W-go Pana y moy Przywiley, chciey Mości Dobrodzieiu na oboyga Nas Józefa y Konstancyę Bouffałłów wyprawić **post fata** JE. 1-mo voto Massalskiey 2-do voto Uzłowskiey Rotmistrzowey Woiewództwa Nowogrodzkiego y Stolnikostwo Grodzięskie **post fata** Im. Pana Sopocki na mnie wyprawić, bo ieśli tego nie będę miał, to porzucę y Seymiki y służby Pańskie a poiadę sobie do Fortecy moiey do Ostędy (?), będę siedział spokoynie iak moy ante cessor Zawadzki, który wszystko iuż odbył, a ia ten mam ieszcze obowiązek abym poki żyię, poty dawał z siebie dowody żem iest.

Wiel. Im. Pana Dobrodzieia nayniższym y prawdziwie życzliwym sługą

Bouffall mp.
P. G. Pis.

D. 23 M. 9-bra.
1758 z Grodna.

SPIS RZECZY

zawartych w II roczniku (1913 r.) „Litwy i Rusi“.

ILUSTRACJE

zawarte w II roczniku (1913 r.) „Litwy i Rusi".

Edward Römer: Czaty, Chata w lesie, Zadymka, Kulig, Modlitwa, portret (z fotografji) zesz. I.

Obraz cudowny w kościele w Sokólcu. „Zdjęcie z krzyża" tamże. Portrety: Katarzyna z Krosnowskich Humiecka. Stefan na Sokólcu Humiecki, wojewoda podolski. Mateusz Iżycki, marszałek pow. uszyckiego. Rafaelina z Sobańskich Iżycka. Bolesław Rusiecki, artysta-malarz, zesz. II.

Gobeliny w skarbcu katedralnym wileńskim, zesz. III.

Ilustracje do Kamieńca Podolskiego, zesz. IV—V.

Tabernaculum srebrne w głównym ołtarzu katedry wileńskiej. Rondel przed Ostrą Bramą, zesz. VI.

Alfred Römer: Autoportret. Portret prof. Łebkowskiego. Portret Achillesa Brezy. Portrety Zofji Römerowej i Karoliny Dzieduszyckiej. Portret Bolesława Rusieckiego. Portret Zajączkowskiego. Kościół w Kobylnikach, zesz. VII—IX.

St. Jarocki „Święta Żmujdź". „Na fali".

Ołtarz w kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej. Freski w kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej, zesz. X—XII.